

Ostatnią rzeczą, jakiej życzyłby sobie porucznik Marvin S. Watkins, było powitanie godne bohatera. Nie chciał, aby go obejmowano, ściskano i poklepywano, ponieważ w kontaktach z ludźmi czuł się jeszcze niepewnie. Wielkie tłumy i głośnie hałasy napawały go niepokojem nawet w gronie rodzinnym. Mała stacyjka kolejowa, gdzie czekała na niego siostra, doskonale zatem pasowała do jego nastroju: była cicha.

Marvin nienawidził tajemnic, ale mimo to nalegał, aby Lizzie Belle Watkins przyszła sama i nie mówiła rodzicom o jego przyjeździe do Wirginii¹. Owszem, tęsknił za rodziną. Nie, nie miałby nic przeciwko temu, żeby spędzić z nimi kilka minut. Ale trwał przy swojej decyzji, którą podjął podczas krótkiej rekonwalescencji w szpitalu na Florydzie. Marvin nie chciał, aby oglądali go w takim stanie.

Człowiek, który przywitał się z Lizzie Belle, przypominał żydowskie ofiary obozów koncentracyjnych, które można było zobaczyć w wiadomościach. Wycieńczenie pozbawiło go rozpoznawalnych rysów, ściągając jego twarz jak odbicie w krzywym zwierciadle. Plamista skóra - ze zmianami chorobowymi po ukąszeniach wszy, rozdartymi pęcherzami i sińcami w różnych stadiach gojenia - zwisała mu z policzków jak całun. Linie szczęki podkreślała czarna, kłująca szczecina. W twarzy, która się pochylała, aby pocałować Lizzie Belle tamtego dnia we wrześniu 1945 roku, nie było nic subtelnego ani łagodnego.

Wojskowy mundur Marvina wisiał tam, gdzie powinien być opięty, marszczył się tam, gdzie powinien ściśle przylegać. Kiedy Marvin stał zupełnie nieruchomo, z opuszczonymi ramionami, trudno było stwierdzić, czy pod mundurem w ogóle jest ciało, które go podtrzymuje. A kie-

dy się poruszał - powoli, z wysiłkiem, bojaźliwie - odnosiło się wrażenie, że pomiędzy wąskimi rękawami jest nieskończenie dużo pustej przestrzeni. Jego wąska głowa tonęła pod wojskową czapką, przez co przypominał małego chłopca z groteskowo niedopasowaną twarzą mężczyzny w średnim wieku.

Lizzie Belle pamiętała innego Marvina. Znała człowieka, którego smukła postać emanowała pewnością siebie i wdziękiem, nabytymi z wiekiem i doświadczeniem, którego ciemne włosy, łagodne oczy i nieodłączny uśmiech działały krzepiąco na obcych i przyjaciół, z którego twarzy nigdy, nawet kiedy opowiadał dowcip, nie znikał całkowicie poważny wyraz, napawający otuchą podwładnych.

Ale niektóre rzeczy się nie zmieniły. Marvin wciąż mówił z miękkim południowym akcentem. Jego głęboki i stanowczy głos nadal przywodził na myśl doskonałą prezencję i godność, jakimi odznaczał się przed



Porucznik Marvin S. Watkins (USAAF)

wojną. Chociaż nikt nie nazwałby go nieśmiałym, był człowiekiem spokojnym, który nigdy nie straszył nikogo nagłymi okrzykami. Umiał nad sobą panować.

Marvin miał dwóch braci - Berkeleya juniora i Glendona - i jeszcze jedną siostrę, Nancy, ale czuł się szczególnie blisko związany z Lizzie Belle. Była zaledwie o dwa lata starsza od niego i mieli ze sobą wiele wspólnego. Kiedy Marvin wstąpił do wojska, pisał do niej co tydzień, informując ją na bieżąco - przynajmniej w takim stopniu, w jakim pozwalała na to cenzura wojskowa - o swoich postępach w szkole lotniczej, a później pisywał regularnie z wyspy Guam. Dzięki tym listom do Lizzie Belle cała rodzina Watkinsów mogła śledzić przebieg jego kariery wojskowej.

Kiedy w połowie sierpnia Marvin przyjechał z Filipin, skontaktował się ze swoją drugą siostrą w Newport News, ponieważ w rodzinie Watkinsów tylko Nancy miała telefon. Ale osobą, z którą pragnął się zobaczyć, była nie Nancy, lecz Lizzie Belle. Poprosił Nancy, aby odegrała rolę pośrednika i przekazywała wiadomości siostrze, dopóki nie trafił do szpitala na Florydzie. Będąc już w szpitalu, mógł kontaktować się z Lizzie Belle bezpośrednio.

Podróż Marvina do domu objęła pół świata i wyczerpała osłabionego wcześniejszymi przeżyciami żołnierza: zaczęła się w Tokio, zaprowadziła go na Filipiny, do Kalifornii i na Florydę i wreszcie zakończyła się w Wirginii. Jechał przez kraj podobny do tego, którego bronił, a zarazem niesamowicie, może nawet przygnębiająco inny.

Za oceanem Marvin słyszał o restrykcjach nakładanych na obywateli amerykańskich podczas wojny. Teraz zobaczył ich skutki: lata racjonowania żywności, odzieży, wyrobów gumowych i metalowych wyzwołyły potrzebę posiadania. Chłopcy znowu bawili się metalowymi samochodzikami, dziewczynki tuliły plastikowe ubrane lalki, kobiety nosiły nylonowe pończochy, wszelkiego rodzaju jedzenie można było kupować swobodnie, nie przejmując się irytującym systemem kartkowym, a posiłki nie ograniczały się już do puszek z mielonką, ananasami, groszkiem, fasolą czy spaghetti.

Świat, który Marvin rozumiał, którym się cieszył i który kochał przed wypłynięciem w 1942 roku, zniknął. Na ścianach widniały podobklejane częściowo plakaty, przestrzegające Amerykanów, aby byli czujni, ponieważ „wróg słuca”. W oknach domów, gdzie ktoś służył w wojsku, wisały błękitne gwiazdy na biało-czerwonym tle. Złota

gwiazda - coś, czego nikt nie chciał oglądać - oznaczała, że żołnierz poległ na polu chwały. Po ulicach biegali mali chłopcy ubrani jak żołnierze - łącznie z hełmami i blaszkami identyfikacyjnymi - strzelając z pistoletów maszynowych do wyimaginowanych Japończyków. W drogeriach stały miniaturowe buteleczki perfum „Bomba Atomowa”. Ameryka stała się składnicą bezpiecznych wyobrażeń na temat wojny i cywilnych postaw, ponieważ nie doświadczyła wojennych okropności w taki sposób¹, jak reszta świata. Była obcym krajem, który należało odkrywać na nowo.

Jak na ironię, wojenne przeżycia Marvina chroniły go przed rzeczywistością powojennej Ameryki. Ze względu na status jeńca wojennego jego podróż do domu, choć uciążliwa i okrężna, przebiegała gładko, bez niepotrzebnych postojów w środku pustkowi na ledwo zaznaczonych na mapie obszarach Ameryki. Inni weterani nie mieli tyle szczęścia. Większość musiała sama odnaleźć drogę do domu i przekonała się, że nie jest to łatwe. Samochody i autobusy były przestarzałe i często popusute, ponieważ ostatni pojazd cywilny zjechał z taśmy montażowej w 1942 roku. Koleje nie mogły sobie poradzić z nagłym zalewem zdemobilizowanych weteranów, jadących w różne rejony kraju. Żołnierze starali się o miejsca w wagonach pullmanowskich, ale w wielu przypadkach tracili swoje miejsca na rzecz całych rodzin, spragnionych wakacji, których odmawiała im prowadząca wojnę Ameryka. Duch pomocy ustępował przed nieskrywanym egoizmem. Kraj zdążył już zobojętnieć na potrzeby powracających żołnierzy.

Wyczerpanie Marvina nie ograniczało się do zwykłego zmęczenia fizycznego - był rozbity psychicznie. W niewoli przydarzyło mu się coś strasznego i Lizzie Belle widziała to w jego oczach: obwisły w kącikach i zapadły się pod powiekami, a kiedy myślał, że nikt nie patrzy, na jego twarzy pojawiał się pusty wyraz - tak nieruchomy, że aż wydawał się martwy. Dręczyła ją świadomość, że nie może go zapytać, co się stało. Ale gdyby zmusiła go do mówienia, sprawiłaby mu tylko jeszcze większy ból.

Lizzie Belle zawiozła Marvina prosto do Camp Pickett, około dwudziestu kilometrów od jego domu w Church Road. Zanim bowiem Marvin opuścił szpital na Florydzie, kazano mu zameldować się w jednostce wojskowej najbliższej miejsca zamieszkania.

W ciągu następnego miesiąca personel medyczny Camp Pickett przywrócił Marvina do dawnej formy fizycznej, kończąc leczenie zapoczą-

kowe na Florydzie. Zapewniono mu zrównoważoną dietę, bogatą w tłuszcze, węglowodany i proteiny, aby odwrócić skutki skąpego wyżywienia obozowego. Uzupełniano posiłki witaminami i ćwiczeniami fizycznymi. Lekarze uważnie śledzili postępy, jakie robił.

Ale mimo najlepszych intencji lekarze zaniedbali zasadniczy aspekt rekonwalescencji Marvinina. Gdyby nie polegali tylko na jego zewnętrznym wyglądzie - czasami żołnierz w szoku bitewnym też sprawia wrażenie męznego, nieustraszonego i beznamiętnego wojownika - zobaczyliby Marvinina Watkinsa, miejscowego chłopca, który stara się odnaleźć sens w tym, przez co przeszedł. Gdyby na to zareagowali - w sposób, w jaki robili to w przypadku innych żołnierzy po późniejszych wojnach - może udałoby im się złagodzić udrękę niezliczonych nocy wypełnionych poczuciem winy.

Pobył Marvinina w Camp Pickett przyniósł jedną niezamierzoną korzyść. Choć rekonwalescencja opóźniła jego powrót do domu, chroniła go zarazem przed ludźmi odnoszącymi się do weteranów z coraz większą wrogością. W wielu przypadkach amerykańskie społeczeństwo postrzegało żołnierza jako potwora, który pograżył się w zbrodni i występku. Dziennikarze i specjaliści dowodzili, iż żołnierz nie jest w stanie wyzbyć się morderczych skłonności, których nabył podczas wojny. W gazetach krążyły pogłoski, że rząd amerykański wybrał pewną wyspę na Pacyfiku, gdzie najbardziej brutalne jednostki piechoty morskiej zostaną poddane kwarantannie do końca życia. Według innej pogłoski rząd rozkazał storpedować na morzu statek pełen amerykańskich żołnierzy ze względu na zagrożenie, jakie stanowili dla amerykańskiego społeczeństwa. Ponadto za każdym razem, kiedy weteran reagował gwałtownie na sytuację, choćby był to odosobniony incydent, nagłówki w gazetach trąbiły o psychopatycznych żołnierzach. Na szczęście Marvin został odseparowany od tego świata.

Marvin opuścił szpital w Camp Pickett pod koniec września. Znowu zabrała go stamtąd Lizzie Belle. Tym razem jednak człowiek, który ją powitał, wyglądał jak jej brat. Powrócił do formy, którą utracił w niewoli. Zapadnięte policzki nabrały życia, skóra odzyskała dawną elastyczność, a mięśnie, zwiotczałe na skutek bezczynności, znów stały się sprężyste. Marvin poruszał się szybko, pewnie i zdecydowanie.

Po czterech latach miał zobaczyć się z rodziną. Obawiał się, że jego wygląd może przerazić rodziców, ale teraz nic nie mógł na to po-

radzić. Personel w Pickett uznał, że jest dostatecznie zdrowy, aby opuścić szpital, ale czy wyglądał zdrowo? Marvin zawsze starał się oszczędzić zmartwień bliskim sobie ludziom. Jak zareagują na jego widok? Ale nie chciał też, aby traktowano go w jakiś specjalny sposób. Jak większość weteranów, którzy wzięli udział w wojnie, chciał tylko, żeby zostawiono go w spokoju. Drżał na myśl, że zostanie powitany jak bohater wojenny, i wymógł na rodzicach obietnicę, iż nie zaproszą nikogo więcej, aby uczcić jego powrót. Chciał po prostu być w domu.

Rodzina Marvina miała własne powody do obaw. Poza mglistymi informacjami otrzymanymi od Lizzie Belle niewiele wiedzieli o jego stanie. Tylko że Marvin przebywał w japońskim więzieniu i że musiało to być straszne przeżycie. Ponieważ niewiele słyszeli o japońskich obozach dla jeńców wojennych, mogli opierać swoje opinie na dostępnych informacjach. Ostatnio gazety były pełne przerażających relacji o zbrodniach i torturach w nazistowskich obozach koncentracyjnych. Marvin przeżył, ale czy bardzo cierpiał?

Liście w Church Road zmieniały już kolor. Zwarta ściana żółtych, pomarańczowych i czerwonych drzew otaczała pięćsetakrową posiadłość Watkinsów i oddzielała ich od sąsiadów. Od wjazdu na farmę - zwykłej przerwy w ścianie drzew - piaszczysta droga biegła przez całą posiadłość, od pierwszych rzędów tytoniu aż do piętrowego bielonego budynku na odległym krańcu farmy. W porównaniu z ogromnymi uprawami należącymi do prywatnych spółek farma była niewielka, ale od pokoleń zapewniała Watkinsom wszystko, czego potrzebowali: żywność, dochód i powód, żeby wstawać rano.

Prawie całą powierzchnię farmy zajmowała uprawa tytoniu. Jeśli gleba była żyzna, tytoń wyrastał wprost z ziemi. We wszystkie strony, jak okiem sięgnąć, ciągnęły się wysokie do kolan rzędy zielonych roślin o szerokich liściach. Tytoń dawał rodzinie utrzymanie i pozwolił jej przetrwać podczas Wielkiego Kryzysu.

Dom Watkinsów stał na odległym krańcu posiadłości, gdzie kończyła się droga i wąska, zarośnięta trawą ścieżka ginęła w pobliskim lesie. Drogę przecinał szeroki podjazd, prowadzący do skromnego, sześciopokojowego drewnianego domu. Poza dachem krytym czarną dachówką i szarym drewnianym gankiem cały dom był pomalowany na biało: ramy okienne, frontowe i kuchenne drzwi, metalowe gałki.

Kiedy Marvin zobaczył matkę w ogrodzie na tyłach domu, zakończył się ostatni etap jego podróży. Z Lizzie Belle u swego boku wszedł

przez frontowe drzwi. Ponieważ rodzice dowiedzieli się o powrocie syna dopiero rano - była to wielka tajemnica - nie zdążyli zawiadomić Berkeleya juniora i Nancy, którzy mieszkali dosyć daleko. Ale to nie miało znaczenia. Florence, Berkeley i Glendon wybiegli na spotkanie Marvinu, witając go uściskami i pocałunkami, z którymi czekali, odkąd się dowiedzieli, że został uwolniony. Przestraszyło go to i zawahał się na chwilę. Ale niebawem uczucia wzięły górę nad obawami, zaczął ścisnąć i całować wszystkich, jakby robił to po raz ostatni. Marvin wrócił do domu.

Od swojego powrotu - całe trzy miesiące - Marvin nie pracował na farmie. Słuchał opowieści rodziny o zmianach w Church Road i w okolicy. Opowiedzieli mu, jak Lizzie Belle przeczuła, że coś mu się stało, kiedy przez trzy tygodnie nie otrzymała od niego listu; o tym, jak pewnego dnia w maju, kiedy jego ojciec i Glendon pracowali w polu, furgonetka Western Union przywiozła telegram z wiadomością, że zaginął bez wieści, i o tym, jak Aubrey Allen, ich sąsiad, w słoneczny sierpniowy poranek przybiegł pod ich drzwi, ściskając w rękę „Richmond Dispatch” gdzie przeczytał, że Marvin został zidentyfikowany i uwolniony. Chociaż dużo rozmawiali, nikt nie zapytał go o to, co przeżył. Jeśli będzie chciał się podzielić doświadczeniami, rozumowali, zrobi to. W tym sensie zostawili go w spokoju.

W miarę jak mijały tygodnie i podniecenie wywołane powrotem do domu przygasało, Marvin stawał się coraz bardziej milczący i zamknięty w sobie. Wpatrywał się w ściany i w sufit i słuchał radia. Chodził na długie spacerunki po polach. Wspomnienia wirowały wokół farmy jak kurz uniesiony porywem wiatru: wiosenne dni sadzenia tytoniu z ojcem, letnie wieczory suszenia tytoniowych liści z Berkeleym juniorem i Glendonem, długie jesienne spacerunki z Lizzie Bell i Nancy. Nie było nic złego w pragnieniu, aby tamte dni wróciły, i co chwila wśród opadających liści i kołyszących się źdźbeł trawy Marvin odnajdywał swoje dzieciństwo, choćby tylko na krótko.

Jeśli farma przechowała jego przeszłość, przyszłość leżała poza jej granicami. Kiedy Marvin wrócił z wojny, odkrył jedną z okrutnych prawd świata: życie toczy się dalej. Podczas wojny kobiety poszły do pracy; dzieci, które zaczynały szkołę średnią, kiedy się zaciągnął, miały właśnie pójść na studia. Nawet Church Road - senne rolnicze miastecz-

rodziny. Polegali na sobie na ziemi, a kiedy wzbijali się w powietrze nad nieprzyjacielskie terytorium, potrzebowali się nawzajem. Kiedy w pobliżu eksplodował pocisk przeciwlotniczy, a jego rozżarzony odłamek uderzał w samolot, często przebijając kadłub bombowca, sprawdzali, czy innym nic się nie stało. Nawet bali się razem. Jeśli ktokolwiek potrafił zrozumieć, jak czuł się Marvin po wojnie, to właśnie jego załoga.

Ale co się z nimi stało? Odeszli. Jako główny pilot Marvin był dla nich namiastką ojca. Ponośli za nich odpowiedzialność, zwłaszcza kiedy znajdowali się w powietrzu. Kiedy myśliwce Zero wypatrzyły bombowiec, zaatakowały jak sępy - ale może Marvin mógł ich uniknąć. Zrobił, co w jego mocy, aby odeprzeć atak - ale czy nie mógł zrobić więcej? Kiedy jeden silnik stanął w płomieniach, sytuacja wydawała się bezna-

20

ko z młodości Marvina - żyło dalej bez niego. Wielu jego przyjaciół, którzy nie wstąpili do wojska, ożeniło się, kilku miało dzieci. Inni pracowali na odpowiedzialnych, dobrze płatnych posadach.

Przed wojną Marvin mieszkał u ciotki w Richmond. Zasmakował w życiu poza Church Road i w wielkim mieście. Przez jakiś czas chodził do szkoły handlowej i nawet pracował w miejscowym biurze. Uczestniczył w życiu towarzyskim Richmond i spędzał wieczory w klubach tanecznych z przyjaciółmi. Może powinien przeprowadzić się do Richmond. Wszystko leżało w granicach możliwości i wszystko musiało się wydawać cudownie pociągające młodemu człowiekowi, który ostatnie trzy lata życia spędził wśród rygorów. Teraz nadeszła jego kolej, aby cieszyć się tym, co inni uważali za oczywiste.

Od powrotu Marvin bardzo się starał i robił, co mógł, żeby się nie różnić od innych, wtopić się w otoczenie. Wrodzona powściągliwość maskowała te pozostałości obozu, które przywiózł ze sobą do domu. Zachowywał się normalnie, ale co się działo w jego głowie, to już zupełnie inna historia. Rodzinie powiedział, że wszystko jest w porządku - bądź co bądź wojna skończyła się kilka miesięcy temu. Tylko on znał prawdę. W tym momencie jego życia trzy miesiące mogły być jednym dniem, a tokijska cela Kempeitai, w której cierpiał, mogła się znajdować kawałek dalej przy drodze.

Marvin niepokoił się losem swojej załogi. W całkowicie egoistycznym sensie tęsknił za nimi. Tych dziesięciu ludzi stało się jego braćmi - jego rodziną. Poranki i wieczory, wszystkie dni tygodnia, śniadania, obiady, kolacje - spędzali razem. Znali nawzajem swoje

ściśle tajne informacje dotyczące obecnej amerykańskiej strategii bombardowań. Po kilku dniach Marvin został przewieziony do tokijskiej siedziby Kempeitai na dalsze przesłuchanie. Później japoński trybunał miał ustalić datę jego egzekucji.

W więzieniu Kempeitai przebywało ogółem stu ośmiu jeńców stłoczonych w celach o wymiarach dwa i pół metra na trzy metry. Trzy sąsiadujące ze sobą cele przylegały do wąskiego korytarza. Przed wojną pomieszczenia te służyły jako cesarskie stajnie i zostały przejęte przez Kempeitai, którego siedziba znajdowała się zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej².

Podłogę i sufit cel pokrywały długie drewniane deski. Sześciocalowe pręty oddzielały więźniów od japońskich strażników spacerujących po korytarzu. W głębi każdej celi drewniana skrzynka z otwo-

21

dziej na - ale czy nie poddał się zbyt szybko? Zero, który uderzył w nos samolotu, znajdował się poza jego kontrolą - ale czy nie mógł go wyminąć? Nie miał innego wyboru, jak kazać załodze skakać - ale czy nie wydał rozkazu za wcześnie? Zawsze istniały wątpliwości, a dopóki istniały, nie było mowy o czymś takim jak spokojny sen. Jeśli jego załoga zginęła, to przez niego - a jeśli któryś z nich ocalał, Marvin chciał go odnaleźć.

Po raz ostatni Marvin widział całą swoją załogę razem, kiedy lecieli nad Kiusiu; po raz ostatni widział członków swojej załogi w japońskiej celi więziennej. Od tamtej pory nie miał o nich żadnych wiadomości. Do października japońskie obozy jenieckie w całej Azji zostały wyzwolone - w tych na terenie Japonii przebywali obecnie zbrodniarze wojenni oczekujący na proces - a on wiedział, że jeśli jacyś członkowie jego załogi przeżyli, ktoś z pewnością skontaktował się z ich rodzinami.

W ciągu czteromiesięcznej niewoli życie Marvina należało do osłabionego Kempeitai - japońskiego gestapo. Kiedy jego samolot został zestrzelony nad południową Japonią, on trafił w ręce miejscowej żandarmerii wojskowej. Wypytywali jego i innych członków załogi o zadanie, o poprzednie zadania, o przyszłe rozkazy. Jak tylko żandarmi przesłuchujący Marvina dowiedzieli się, że był głównym pilotem samolotu, natychmiast odesłali go do Tokio. Piloci, zwłaszcza główni piloci, znaczyli więcej niż inni jeńcy. Tanończycy mieli nadzieję, że moe uiawnić

rem służyła jako toaleta. Białe płótno zawieszane na sznurze przed celami uniemożliwiało więźniom nawiązanie kontaktu wzrokowego.

Marvin i siedemnastu innych więźniów czekali i marnieli, trwając w wiecznej niepewności. Nigdy nie było wiadomo, kiedy funkcjonariusz Kempeitai, ubrany w źle dopasowany beżowy mundur, stanie przed celą i spojrzy przez kraty. Funkcjonariusz zdawał się stać tam zawsze, z lewą ręką spoczywającą na rękojeści miecza, zastanawiając się, kto będzie cierpiał tego dnia. Potem podnosił rękę i wyciągał palec wskazujący w kierunku więźnia, który zwieszał głowę, przeklinając swojego pecha. Czasem mijał cały tydzień, a drzwi celi otwierały się tylko po to, aby więźniowie mogli wynieść skrzynkę na nieczystości - ciężką, chlupoczącą, wypełnioną rzadkimi fekaliami - czasem wyciągano trzech albo czterech więźniów jednocześnie. Nie było żadnej reguły, nic, czego można by się trzymać, na czym można by oprzeć nadzieję: tylko przypadek. A więzień, na którego wskazywał palec, zamierał na chwilę, potem żegnał się z kolegami krótkim spojrzeniem - trwający sekundę kontakt wzrokowy - i wychodził z wilgotnej, cuchnącej końskim łajnem cesarskiej stajni z godnością dumnego amerykańskiego żołnierza.

Aby zachować dumną postawę, należało zignorować to, czym było Kempeitai: wszechwładną wojskową służbą kontrwywiadowczą, która miała prawo dokonywać aresztowań, przesłuchiwać, wykonywać egzekucje. Jego rządy opierały się na strachu. Mieszkańcy sąsiednich krajów, takich jak Chiny, Korea, Filipiny, Indochiny Francuskie i Holenderskie Indie Wschodnie, drżeli na samo wspomnienie tej nazwy. Według pewnego alianckiego żołnierza, „Kempeitai było bez wątpienia elitą japońskich sił zbrojnych. W Japonii personel wojskowy służył salutował wszystkim jego funkcjonariuszom. Kiedy funkcjonariusz Kempeitai pojawiał się w zasięgu wzroku cywilów, choćby nawet bardzo daleko, oni padali na kolana i pochylali głowy, niemal dotykając twarzami ziemi, i pozostawali w tej pozycji, dopóki całkowicie nie zniknął im z oczu”³.

W jednym dobrze udokumentowanym przypadku, na Jawie, funkcjonariusze Kempeitai schwytali grupę holenderskich żołnierzy i ich ścięli. Kiedy wszyscy żołnierze zostali straceni, załadowali ich ciała do bambusowych skrzynek przeznaczonych zwykle do transportowania świń. Wrzucili szczątki do Morza Jawajskiego, aby rekiny, od których roило się w tych wodach, pożarły dowody zbrodni. Po wojnie ten brutalny mord stał się znany jako „sprawa świńskiego koszyka”⁴.

Kempeitai wymuszało zeznania torturami, których nie przerywano, dopóki przesłuchujący nie uzyskali tego, co chcieli usłyszeć. Często podejrzanym wiązano sznurem środkowe palce, podnoszono ich nad ziemię i tak pozostawiano. Nie trzeba było wielkiego ciężaru, aby wyrwać kość ze stawu.

Inna tortura polegała na tym, że więźniowi krępowano ręce za plecami, dostatecznie mocno, aby zatamować dopływ krwi. Następnie do splecionych rąk przywiązywano sznur, który przerzucano przez belkę pod sufitem, a funkcjonariusz Kempeitai chwycił za drugi koniec i unosił przesłuchiwanego ponad ziemię. Wykręcone do tyłu ręce więźnia musiały utrzymać znaczny ciężar, co często kończyło się wywichnięciem ramion.

Ulubiona tortura Kempeitai polegała na tym, że więźnia kładziono w ciasnej, przypominającej trumnę skrzyni i lano mu wodę na twarz, całymi kubłami, dopóki nie zaczął się dusić. Zeznania następowały bardzo szybko⁵.

Cela Marvina była jego sanktuarium. Kiedy przebywał wraz z innymi amerykańskimi jeńcami, chwilowo nic mu nie groziło ze strony prześladowców. Mógł zamknąć oczy i nie czekać na cios w głowę; mógł mówić i nie zastanawiać się dwa razy nad swoimi słowami; mógł oddychać i nie bać się kopnięcia w przeponę. Nie miało znaczenia, że cierpiał w ciemnej, dusznej, zapchlonej celi. Liczyło się to, że mógł otworzyć oczy i widzieć ciemność; rozgniatać pasożyty wgryzające się w jego skórę i czuć, jak ich zmiażdżone ciała rozwałkowują się w kulkę. Życiowe przyjemności sprowadzały się do jednego: poczucia, że jest się żywym.

W końcu Marvin zaczął postrzegać swoją niewolę w jej prawdziwej postaci: jako inną formę przemocy. Wystarczyło, że spojrzął na wychudzonych, odrażających ludzi, stłoczonych w wilgotnej celi, albo zamknął oczy i poczuł zgniły odór gęstej, zainfekowanej ropy, sączącej się z nieopatrzonych ran. W jego celi nie było nic bezpiecznego.

Każdy aspekt niewoli Marvina odzwierciedlał konsekwentne wysiłki podejmowane z myślą o upokorzeniu i odczłowieczeniu. Kempeitai ustalało reguły, które nie służyły żadnemu celowi poza tym, aby systematycznie odzierać więźniów z tych warstw człowieczeństwa, które im jeszcze pozostały. Ostatecznym celem było przekształcenie żołnierzy w zwierzęta.

W przeciwieństwie do więźniów większości innych obozów, Marviniowi i jego kolegom odmawiano prawa do ćwiczeń fizycznych i jakiej-

kolwiek innej aktywności. Nigdy nie opuszczali swoich cel, chyba że zabierano ich na przesłuchanie lub kazano opróżnić toaletę. Pozbawiona słońca skóra obumiera, przybierając stopniowo szary odcień. Tygodnie bez słońca dręczyły ciało - tortura wprost z Dantego lub markiza de Sade - a niebawem ta melancholia wsączyła się w duszę, powodując depresję.

Przez cały okres niewoli Marvin i inni więźniowie siedzieli w milczeniu - była to kolejna tortura narzucona przez oprawców. Słyszeli słabe i nieliczne dźwięki: zgrzytanie piasku pod butami strażników, czasem jęk bliskiego śmierci towarzysza, powiew wiatru za więziennym murem, śpiew ptaka gotowego wzbić się w niebo. Jedyne głosy należały do Japończyków; jedyny śmiech pochodził od funkcjonariuszy Kempeitai. Umacniało to poczucie izolacji.

Więźniowie byli odcięci jednak nie tylko od świata zewnętrznego; byli odcięci od siebie nawzajem i od wszelkich przejawów człowieczeństwa. Siedzieli stłoczeni tak ciasno, że mogli słyszeć swoje oddechy, ale więzienne przepisy nie pozwalały im ze sobą rozmawiać. Kontakty międzyludzkie, jak się przekonali, polegały na czymś więcej niż na fizycznej bliskości z innymi ludźmi. Wymagały mowy - czegoś nieodłącznie ludzkiego. Ale odezwanie się pociągało za sobą groźbę fizycznego bólu, a nawet śmierci. W niemal całkowitej ciszy szept urastał do krzyku. Ponieważ strażnicy spacerowali tam i z powrotem, gotowi okładać więźniów pięściami, ryzyko było zbyt wielkie. Jeśli więźniowie komunikowali się ze sobą - a czasem to robili - chrząkali, gestykulowali i pokazywali palcami. Miliony lat ewolucji, poprzedzające wykształcenie się strun głosowych, zniknęły w ciągu kilku miesięcy; kamień węgielny cywilizacji - słowo mówione - został usunięty.

Degradacja szła jeszcze dalej. Kempeitai zakazało wziętym do niewoli żołnierzom stać w celach. Spędzali całe dnie, siedząc na twardej drewnianej podłodze. Wskutek tej beczynności wielu więźniów straciło władzę w nogach, inni nie mogli chodzić o własnych siłach. Kolejny przejaw człowieczeństwa, który odróżniał ich od królestwa zwierząt - zdolność chodzenia w postawie wyprostowanej - uległ atrofii. Jeśli więźniowie musieli się poruszać po celi, pełzali na czworakach, szorując dłońmi i ~~kolanami~~ ^{pt>} podłodzi, ze ~~spuszczoną głową~~.

Ponieważ więźniowie nigdy nie opuszczali swoich cel i nie mogli stać, kąpiele były zakazane. Wszelkie formy higieny, od golenia do mycia rąk, stały się reliktem przeszłości. Brody sięgały im do piersi, zęby się psu-

ły» poplamione spodnie były świadectwem wyniszczających skutków dyzenterii. Skołtunione włosy chroniły przed wypadnięciem tylko warstwy łoju, brudu i łuszcząca się skóra. Unosił się wokół nich straszliwy odór potu wymieszanego z fekaliami i ropą. Dla nowo przybyłych lub gości z zewnątrz ten zaduch był nie do zniesienia, ale więźniowie nic nie czuli. Zatracili zmysł powonienia i nie dbali już o swój wygląd ani o przyjęte w społeczeństwie nawyki czystości. Po prostu nie miało to dla nich znaczenia. Jeśli wygląd zewnętrzny jest odzwierciedleniem dumy, Kempeitai udało się zniszczyć jeszcze jedną cechę człowieka cywilizowanego.

Marvin przeżył na głodowych racjach. Więźniowie jedli jak zwierzęta w ogrodzie zoologicznym. Ich jedyny posiłek składał się ze zbitej ciasno kulki ryżu, nieco mniejszej od piłki baseballowej, którą strażnik wtaczał do celi. Marvin jadł z podłogi albo z rąk, nakładając ryż do ust palcami. Jego koledzy siedzieli w kucki wokół niego i odżywiali się w taki sam sposób. Japończycy odmawiali im tak podstawowej rzeczy jak naczynie, ponieważ wiedzieli, że wszystkie społeczności przywiązują wielką wagę do rytuału jedzenia. Wystarczyłoby cokolwiek - kawałek drewna, skrawek płótna, liść z drzewa - ale nie dawali im nic. Pozbawiając Amerykanów godnego posiłku, pozbawiali ich cywilizacji. Więźniowie, wsparci na rękach i kolanach, zbierali pojedyncze ziarenka ryżu, które spadły na podłogę, kiedy kulki wtaczały się do celi. Czasem robili to językiem.

Te codzienne upokorzenia, choć dotkliwe, nie złamały Marvina. Trzymał się. Wiedział, że ta sytuacja nie może trwać wiecznie, a kiedy Ameryka wygra wojnę, on wróci do przyjaciół, rodziny i rzeczy, którymi się cieszył, zanim wstąpił do wojska. Myślenie o przyszłości pozwalało mu nie poddawać się teraźniejszości. Nigdy się nie poddawał. To była kwestia dumy. Ale Japończycy wystawili ją na próbę.

Pewnego dnia przesłuchanie okazało się gorsze niż zazwyczaj. Japońscy oficerowie - równi Marvinowi stopniem wojskowym - usiłowali zmusić go do mówienia, kiedy klęczał przed biurkiem swojego śledczego. Przyznaj się do bombardowania japońskich miast, zbrodni karanej śmiercią, a umrzesz bezboleśnie - mówili. Jego śledczy - zawsze ten sam sadystyczny funkcjonariusz, którego więźniowie nazywali Kocurem - upierał się, że Marvin jest Watsonem, amerykańskim lotnikiem, którego Kempeitai poszukiwało od dłuższego czasu. Marvin odparł, że jest porucznikiem Marvinem S. Watkinsiem z 6 Dywizjonu Bombowe-

go 29 Grupy Bombowej 314 Skrzydła Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych. Za każdym razem, kiedy nie chciał przyznać, że nazywa się Watson, bito go - na klęczkach, na leżąco albo na stojąco - bambusowymi kijami lub, jeśli miał szczęście, okładano pięściami i kopano podkutymi butami. Mimo to się nie poddał⁶.

Tamtego dnia, nie mogąc zmusić Marvinowi do fałszywych zeznań, Kocur oznajmił mu, że zostanie stracony na miejscu. Jesteś winny, powiedzieli mu. Wiemy, kim jesteś. Marvinowi nie wolno było podnieść głowy, ale cichy metaliczny dźwięk ostrza wysuwanego z pochwy uświadomił mu, że zaraz zostanie ścięty - funkcjonariusze Kempeitai powszechnie stosowali tę metodę egzekucji. Nigdy nie wróci do domu. To koniec.

Kocur kazał klęczącemu Marvinowi obnażyć szyję i pochylić głowę. Potem stanął nad nim ze wzniesionym mieczem.

Marvin nabrał powietrza - w głowie mu wirowało, oczy miał zamknięte, ręce drżały - i potem je wypuścił.

Ostrze opadło ze świstem. Kocur nie ściał mu głowy, lecz po prostu dotknął jego szyi płazem miecza.

Marvin nie był martwy. Stało się coś gorszego. Kocur pozbawił go wiary, że panuje nad własnym życiem. W tym momencie Marvin zrozumiał, że jest zdany na łaskę swoich oprawców. Ogarnęło go przytłaczające poczucie bezsilności. Jego ocalenie było niemal przywilejem, udzielonym mu przez kogoś, kto miał nad nim władzę. Od tej pory każdy oddech Marvinowi, do końca jego życia, był darem od Kocura, a Marvin już zawsze miał być gorszy od niego.

Kiedy miecz dotknął jego szyi, Marvin się poddał. Został złamany i musiał żyć dalej w hańbie. Niezależnie od tego, co zrobi lub dokąd ucieknie, nigdy się od tego nie uwolni. Będzie go to prześladować nawet we śnie, ale to była wojna.

Niespełna sześć miesięcy po uwolnieniu z tokijskiego więzienia i powrocie do domu Marvin S. Watkins pożegnał się z rodziną po raz drugi. Nie wiedzieli, przez co przeszedł, i nie potrafiliby zrozumieć, dlaczego musiał odejść i dlaczego nie mógł po prostu zapomnieć o przeszłości. Ale ~~me mogli go powstrzymać. Nikt nie mógł.~~ Marvin wiedział, co powinien zrobić. Chwytał kierownicę samochodu i został za sobą wszystko - swoje lęki, wspomnienia i poczucie winy.

Kilka dni wcześniej skontaktował się z rodzinami członków swojej załogi i powiedział, że zamierza złożyć im wizytę. Tylko on przeżył. Mieli pytania, na które może zdoła odpowiedzieć. Był to winien swojej załodze. Wszystkie rodziny chciały się z nim zobaczyć, porozmawiać i odgrzebać przeszłość, ponieważ mogło im to pomóc. Zapewne mogło to pomóc również jemu.

Pewnego mroźnego zimowego dnia porucznik Marvin S. Watkins wyprowadził zielonego chevroleta swojego ojca z podjazdu i ruszył piaszczystą drogą mniej więcej w taki sam sposób, w jaki podczas wojny pilotował ogromny bombowiec B-29. Tym razem jednak miał odbyć podróż samotnie.

Październik 1945: Kwatera Główna Korpusu Kontrwywiadu

Kiedy w listopadzie 1945 roku pogłoski o okrucieństwach wobec amerykańskich lotników w Kurume dotarły po raz pierwszy do agenta specjalnego Philipa Chelesa, nie wyobrażał on sobie nawet, jaki koszmar odkryje. Były to w końcu tylko pogłoski. A tego rodzaju rzeczy zwykle okazywały się bezpodstawne. Fałszywe tropy wyrastały z żyznej japońskiej ziemi - usianej małymi miasteczkami i pełnej przesądów - jak cienkie źdźbła trawy. Oceniając z perspektywy czasu, fragmenty układanki, która miała przynieść najbardziej sensacyjny proces o zbrodnie wojenne, jaki się odbył w Japonii, nie zostały jeszcze odnalezione, a co dopiero zestawione w jedną całość. Jak oświadczył Cheles przed trybunałem wojskowym w Jokohamie, prawdziwe szczegóły poznał znacznie później¹. Układanka, którą miał do ułożenia, wydawała się bardziej niewinna. Ale pod mglistymi prawdami, które odkopał, krył się tunel prowadzący do ukrytych zakamarków ludzkiego bestialstwa.

Fragmenty układanki z Uniwersytetu Kiusiu wciąż były zagrzebane. Cheles zgłosił się do służby nieświadomy, że został wciągnięty w pokrętny świat sprawy 420. Ale była to jedynie kwestia czasu. Natknął się na ukryte wskazówki, które nie pasowały do całości, jak zabłąkane kawałki z zupełnie innej układanki.

Cheles należał do Korpusu Kontrwywiadu (Counter Intelligence Corps - CIC), organizacji, która działała pod rządowym parasolem wywiadu wojskowego, znanego powszechnie jako G-2. Przed drugą wojną światową CIC nosił nazwę Korpusu Policji Wywiadowczej i służył jako jedna z najbardziej niedofinansowanych instytucji w Waszyngtonie. Kwatera Główna CIC obijała się po stolicy jak kula bilardowa, aż

wreszcie znalazła siedzibę w pewnym domu przy sennej, niepozornej, wysadzonej drzewami uliczce w Baltimore - wybranym z uwagi na niski budżet, przyznany CIC przez Departament Wojny. Minęło trochę czasu, zanim wojskowi stratedzy zdali sobie sprawę, że szpiegostwo i sabotaż - w przyszłości zasadnicze cele CIC - mogą przesądzać o wynikach wojen.

Podczas wojny zadania agenta specjalnego CIC obejmowały wiele podejrzanych działań, które w powszechnej świadomości kojarzyły się ze szpiegostwem. Każdemu agentowi przydzielano konkretny zakres obowiązków. Jego praca wymagała perfekcji. Obserwował zakłady użyteczności publicznej, budynki publiczne i składy zaopatrzenia, a następnie meldował o nich. Kontrolował centrale telefoniczne i rozgłośnie radiowe. Cywilne środki łączności - pocztę, radio, telegraf i telefon - należało poddać ścisłemu nadzorowi; cała poczta znajdująca się w skrzynkach musiała zostać skonfiskowana i przekazana polowym biuram cenzury na danym obszarze. Wszelkiego rodzaju publikacje - zwłaszcza gazety i czasopisma - musiały zostać zawieszane. Aby wykonywać swoje zadania, agenci CIC zapoznawali się z lokalną sytuacją polityczną, społeczną i gospodarczą. Pozwalało to im również przeżyć².

Podczas wojny wydział CIC na Dalekim Wschodzie był znany jako CIC Zespół Daleki Wschód. Oprócz wykonywania swoich tajnych zadań agenci CIC uczestniczyli w bardziej typowych operacjach wojskowych. Byli szczególnie aktywni w ostatnim roku wojny. Wielu agentów znalazło się wśród nacierających wojsk alianckich, walczących z Japończykami. Dziewiątego stycznia 1945 roku trzydziści sekcji CIC wzięło udział w inwazji na Luzon na Filipinach; funkcjonariusze CIC znajdowali się wśród walczących wojsk, kiedy trzeciego lutego 1945 roku wyzwolona została Manila; pierwszego kwietnia 1945 roku trzech agentów specjalnych CIC zginęli podczas alianckiego lądowania na Okinawie³. CIC wносił własny wkład w codzienny wysiłek wojenny.

Wojna na Pacyfiku zakończyła się oficjalnie drugiego września 1945 roku. Na oczach triumfujących aliantów i promieniejącego generała Douglasa MacArthura generał Umezū Yoshijiro podpisał akt kapitulacji na pokładzie pancernika USS „Missouri” w imieniu cesarza Hirohito. Podczas gdy dla większości amerykańskich sił zbrojnych rozpoczął się proces demobilizacji, w CIC nastąpił wzrost zapotrzebowa-

nia na agentów. Dwudziestego sierpnia 1945 roku CIC Pacyfik zameldował Departamentowi Wojny, że w związku z okupacją Japonii personel CIC jest pilnie potrzebny. Trzy dni później Departament Wojny poinformował CIC Pacyfik, że „po kapitulacji Japończyków zapotrzebowanie na personel CIC wzrosło i rekrutacja będzie kontynuowana”. W ostatnim tygodniu sierpnia i pierwszym tygodniu września przetrzucano do Japonii wiele jednostek CIC z całego świata. Liczebność CIC w Japonii znacząco wzrosła⁴.

Powojenna rzeczywistość okupowanej Japonii wymagała zmiany w zakresie obowiązków agenta specjalnego. Choć nadal odgrywał on swoją tradycyjną rolę, stał się również śledczym. Sekcje CIC w całej Japonii wysłały swoich agentów w teren. Obowiązek zbadania setek pomniejszych zbrodni wojennych - przyszłych zbrodni wojennych B i C - spadł na CIC. Agenci mieli zweryfikować zasadność każdego przypadku, gdzie mogła zostać popełniona zbrodnia wojenna - od morderstwa do przekupstwa. Czasem działali na podstawie doniesień anonimowych informatorów; czasem ludzie wskazywali im tropy. Niezależnie od wiarygodności doniesienia, musieli albo odkryć prawdę, albo zdewaluować fałszywą informację. Jeśli rzeczywiście popełniona została zbrodnia wojenna, sprawę przekazywano odpowiednim wydziałom prawnym.

Piętnastego listopada 1945 roku informator znany tylko jako 106-K zgłosił się do 496 sekcji CIC w Kurume z informacją, że w lipcu 1945 roku gdzieś w pobliskim paśmie górskim rozbił się amerykański samolot B-29⁵. Kilku ocalałych lotników zginęło z rąk miejscowych wieśniaków - co zdarzało się dosyć często. Podczas gdy śmierć zadana żołnierzom przez żołnierzy była akceptowalna, zamordowanie żołnierza przez cywila było sprzeczne z regułami wojny. Uważano to za zbrodnię wojenną, akt okrucieństwa. W rezultacie Naczelny Dowódca Wojsk Alianckich (Supreme Commander Allied Power - SCAP) postanowił zbadać wszystkie przypadki zestrzelonych amerykańskich samolotów⁶.

Siedemnastego listopada 1945 roku Cheles udał się do japońskiego dowództwa dywizji, również mieszczącego się w Kurume, w towarzystwie tłumacza Okina Shuichiego⁷. Było i logiczne miejsce na rozpoczęcie śledztwa. Japońska armia posiadała rejestr wszystkich zestrzelonych samolotów i prowadziła dochodzenie w sprawie losu załóg.

W dowództwie dywizji powinni wiedzieć, czy jakiś amerykański lotnik został zabity - i przez kogo.

Cheles przesłuchał najpierw dowódcę jednostki, generała porucznika Sonobe Waiichura⁸. Był to najstarszy rangą oficer i należało zacząć od niego; teoretycznie Sonobe miał obowiązek wiedzieć o wszystkim, co działo się w jego jednostce, zwłaszcza jeśli do sztabu przyprawiono amerykańskich jeńców.

Początkowo Sonobe utrzymywał, że nic nie wie o katastrofie: była to zrozumiała i zapewne spodziewana reakcja. Cheles nie dał za wygraną, naciskał, niczym dobry i zły policjant w jednej osobie, i wymógł na generale szczegółową relację. Sonobe złożył pisemne oświadczenie, wyjaśniające rolę, jaką odegrała dywizja w zatrzymaniu zestrzelonych członków załogi.

Przesłuchanie innych żołnierzy i oficerów z dowództwa dywizji, od szefa sztabu do zwykłego kierowcy, przyniosło dalsze informacje. Oczywiście niektórzy wiedzieli więcej od innych, niektórzy byli bardziej otwarci, niektórzy po prostu lubili mówić. Tak czy inaczej fragmenty układanki, z którą zmagał się agent Cheles, zaczęły się wyłaniać. Niebawem miały się ułożyć w sensowny wzór.

Porucznik Yamaguchi Tetsuo ujawnił, że w lipcu 1945 roku w pobliżu Yokoyama-mura na Kiusiu rozbił się samolot. Trzej członkowie załogi, prawdopodobnie Amerykanie, zginęli w katastrofie. Dziewięciu przeżyło. Japońskie władze schwytały lotników w ciągu dziesięciu dni od przymusowego lądowania na terytorium nieprzyjacielskim, dostarczyły ich do dowództwa dywizji w Kurume i umieściły w areszcie Kempeitai - lokalnego wydziału osławionej i budzącej grozę japońskiej służby kontrwywiadowczej⁹.

Trzej schwytni Amerykanie odnieśli obrażenia, skacząc z samolotu. Skok z superfortecy B-29 był niebezpiecznym przedsięwzięciem: szarpnięcie linki spadochronu powodowało wstrząs, który mógł połamć kości; szybując w dół, lotnik był narażony na gwałtowne porywy wiatru, a przy lądowaniu często następował upadek, nad którym nawet akrobata nie zdołałby zapanować.

Komendant policji w Yokoyama-mura ujawnił, że jeden z członków załogi został zamordowany przez miejscowych chłopów. Wieśniacy dawali rrra znaki, żeby rzucił pistolet kalibru 45, który trzymał jak tarczę. Odmówił, jak zrobiłby każdy wystraszony człowiek we wrogim kraju. Zapewne myślał, że ma szansę przeżyć, odnaleźć innych Amerykanów,

wrócić do domu, znowu zobaczyć się z rodziną. Tak czy inaczej wystrzelał wszystkie dwanaście naboí, nie celując. Zdołał postrzelić jednego z wieśniaków, raniąc go w ramię. Pozostali, zamiast uciec, rzucili się na lotnika. Nie miał żadnych szans¹⁰.

Cywil nazwiskiem Ushijima Nagaki pełnił funkcję tłumacza podczas przesłuchania jednego z lotników schwytanych przez Kempeitai¹¹. Po raz pierwszy Cheles rozmawiał z kimś, kto naprawdę wiedział coś o lotnikach i widział jednego z nich. Ushijima, obywatel amerykański - urodzony i wychowany w Kalifornii - przyjechał do Japonii dziewięć lat wcześniej. Ze względu na swoją znajomość amerykańskich nazwisk okazał się bardziej użytecznym świadkiem niż większość Japończyków, którzy z trudem rozpoznawali amerykańskie nazwiska, nawet odczytywane z listy¹².

Według Ushijimy, Kempeitai zabrało go do małej wioski Kyura na szczycie góry w pobliżu miejsca katastrofy, gdzie przetrzymywano amerykańskich lotników. Funkcjonariusze Kempeitai kazali mu tłumaczyć, zabraniając zadawania własnych pytań. Wszystkie pytania pochodziły od oficera Kempeitai, który prowadził przesłuchanie.

Ushijima: Z jakiej bazy przylecieliście?

Jeniec: Z Guam.

Ushijima: Ilu ludzi było w samolocie?

Jeniec: Dwunastu.

Ushijima: To się nie zgadza. Kiedy schwytano i przesłuchiowano waszych kolegów, wymienili inną liczbę. Powiedzieli, że jedenastu. Mówicie prawdę? Wyjaśnijcie tę nieścisłość.

Jeniec: W samolocie było dwunastu ludzi, łącznie ze mną. Na pokładzie znajdowała się dodatkowa osoba, specjalny pasażer. Pozostali członkowie załogi nie wiedzieli o jego obecności.

Ushijima: Nazwiska, stopnie i wiek członków załogi?

Jeniec: (Jeniec udzielił szczegółowych informacji, ale Ushijima nie mógł sobie przypomnieć pełnego składu załogi samolotu).

Ushijima: Wasze nazwisko, stopień i wiek?

Jeniec: Kapitan Hewitt. Dwadzieścia siedem lat.

Ushijima: Jak uciekli inni członkowie załogi?

Jeniec: Nie wiem.

Ushijima: Która część samolotu eksplodowała?

Jeniec: Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że lewy silnik.

Nastąpiły kolejne pytania dotyczące katastrofy samolotu, ale Ushijima ich nie pamiętał. Zapamiętał jednak krótką wymianę zdań.

Jeniec: Czy mógłbym dostać papierosy?

Ushijima (za zgodą oficera Kempeitai): Oczywiście.

Jeniec: A czy mogę dostać trochę wody? Pić mi się chce.

Ushijima (znowu za zgodą oficera Kempeitai): Tak.

Jeniec: Bardzo dziękuję. (Pauza) Czy mogę spytać, co się stało z moją załogą?

Ushijima zwrócił się do oficera Kempeitai, który potrząsnął głową. To było niedozwolone¹⁴.

Kempeitai uzyskało wszystkie informacje, których potrzebowało, i odesłało całą załogę oraz jej rzeczy do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej w Fukuoce. Ushijimie rozkazano wrócić do domu¹⁵.

Pomiędzy chętnym do współpracy Ushijima a śledczym nawiązała się nic porozumienia. W rezultacie czegoś, co Cheles nazwał „niestrudzonymi wysiłkami i gotowością do przysłużenia się sprawie amerykańskiej” ze strony Ushijimy, były mieszkaniec Kalifornii został mianowany „specjalnym pomocnikiem” w poszukiwaniach wieśniaków odpowiedzialnych za śmierć członka załogi B-29. Na decyzję oficera CIC wpłynął bez wątpienia fakt, że Ushijima mówił płynnie po angielsku.

Siedemnastego listopada 1945 roku Cheles stanął przed trzema grobami usypanymi na skraju lasu¹⁶. Znajomy zapach trawy, ta sama słodcz, bez względu na to, czy było się w Kansas, czy w Kurume, unosił się nad okolicą. Niektóre rzeczy okazały się prawdą, niezależnie od kontekstu; większość rozegrała się według innych reguł - na przykład dochodzenie - a Cheles miał dowód. Czasem pogłoski zamieniały się w niezbite fakty. Jeśli miało się szczęście, te fakty były namacalne, jak trzy drewniane tabliczki nagrobne, stojące przed nim.

Dla tych trzech ludzi wojna się skończyła; wojna, która dawno temu odebrała im młodość. Żadnej więcej przemocy. Żadnych więcej rozkazów. Żadnych dział. Żadnych bomb. Żadnych **szarpiących nerwy startów**. Żadnych eksplozji z ostrymi odłamkami, żarzącymi się jak rozpalone żelazo.

Zginęli za ojczyznę. Oddali życie za swoje rodziny w kraju. Wolność, sprawiedliwość i Bóg byli po ich stronie. Albo tak im przynajmniej mówiono.

Chelesowi wydawało się, że większa część łamigłówki z Kurume została rozwiązana: narożniki wyznaczone, brzegi dopasowane, środek obrazka ułożony. Pozostało tylko uzupełnić kilka brakujących kawałków - zadanie, które według wszelkiego prawdopodobieństwa nie okaże się niewykonalne. Sprawcami byli miejscowi wieśniacy. Ludzie będą mówić.

Dwa dni później, dziewiętnastego listopada 1945 roku, Cheles wrócił do Yokoyama-mura. Ushijima zdołał odnaleźć czterech wieśniaków i zaczął zbierać fakty dotyczące kremacji i pogrzebu ofiar. Wszyscy sprawcy przyznali się do winy.

Mizota Masaru na przykład zeznał: „Rankiem dwudziestego ósmego lipca 1945 roku byłem w domu, kiedy usłyszałem, jak ktoś krzyczy: «Jest tu amerykański żołnierz».

Pobiegłem w tamtą stronę i zaraz potem usłyszałem odgłos strzałów. Zobaczyłem, jak Mizota Mitsuo rzuca się na Amerykanina. Kiedy Kawaguchi krzyknął: «Ranny», wpadłem w złość i uderzyłem Amerykanina w głowę pałką. Pamiętam, że później inni go kopali”¹⁷.

Decyzja Chelesa, aby mianować Ushijimę specjalnym pomocnikiem, pozwoliła mu zakończyć sprawę. W biurze CIC piętrzyły się dobrowolne zeznania i pisemne oświadczenia oskarżonych i świadków. Dwudziestego czwartego listopada 1945 roku Philip Cheles, za zgodą Roberta Taita, sporządził raport. Jak dotąd nikt - ani Japończyk, ani Amerykanin - nie wspomniał ani nie przyznał, że człowiek spadł z nieba i znalazł się w dziwnym, niebezpiecznym kraju, że był przerażony, zdezorientowany i młody. Był sam. I tak umarł.

Układanka została jednak rozwiązana. Kawałki doskonale do siebie pasowały. Obraz był gotowy. Pozostały tylko biurokratyczne formalności. Ale tylko pozornie. W okupowanej Japonii nic nigdy nie było takie proste.

Dwudziestego listopada 1945 roku - w dniu, kiedy Ushijima przekazał mu czterech wieśniaków odpowiedzialnych za zamordowanie amerykańskiego lotnika - Philip Cheles, z tłumaczem u swego boku, przesłuchał jeszcze jednego zaufanego informatora. Za chwilę miał odnaleźć zabłąkany kawałek innej układanki¹⁸.

- Mam do przekazania więcej informacji o amerykańskich lotnikach, którzy zostali schwytani przez Kempeitai - powiedział informator¹⁹.

- Słucham.

- Wydaje mi się, że niektórzy z nich nie byli traktowani we właściwy sposób.

- Jak to?

- Dwaj schwytani lotnicy zostali pobici przez Kempeitai.

- Jesteście tego pewni? - spytał Cheles.

- Tak.

- Skąd wiecie, że zostali pobici?

- Twarze mieli bardzo opuchnięte, kiedy dostarczono ich do dowództwa dywizji w Kurume.

- Widzieliście to?

- Tak.

Cheles zanotował te słowa informatora. Sprawa była jednak zasadniczo zamknięta.

- Mam coś więcej do powiedzenia - dodał informator, zanim Cheles go odprawił.

- Coś więcej o lotnikach w Kurume?

- Nie. Coś innego. Coś bardzo złego.

Układanka Chelesa może i została rozwiązana, ale teraz zaczęły się pojawiać dodatkowe kawałki. Informator ciągnął:

- Słyszałem pogłoski o strasznych rzeczach, które wydarzyły się pod koniec wojny. Myślę, że odbyły się egzekucje i że niektórzy straceni Amerykanie zostali przysłani z Kurume.

- Egzekucje?

- Tak.

- Gdzie?

- Chyba w Fukuoce. Stracono dziewięciu schwytanych Amerykanów, a niektórzy z tych dziewięciu zostali przysłani z dowództwa dywizji w Kurume.

- Jak zostali straceni?

- Zostali ścięci.

- Jak to się stało? Kto zarządził egzekucje? Kto ich dokonywał?

- Przykro mi. Nie znam konkretnych faktów dotyczących egzekucji. Ale wiem coś, co się z nimi wiąże. To może pomóc. W Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej pracuje pułkownik Sato Yoshinao. Jest

oficerem sztabowym. Niedługo po zakończeniu wojny odwiedził dowództwo dywizji w Kurume. Rozmawiał ze wszystkimi oficerami. Ostrzegł ich, że Amerykanie będą prowadzić dochodzenie w sprawie zaginionych żołnierzy. Kazał im zataić wszystkie fakty dotyczące egzekucji. Powiedział, że gdyby Amerykanie pytali o miejsce pobytu ocalałych jeńców, mają ich zwodzić. Sato wyjaśnił, że trzech zostali zabici w Hiroszynie, kiedy Amerykanie zrzucili bombę atomową. Jeśli porozmawia pan z Satem, na pewno dowie się pan prawdy.

Październik 1945: Naczelne Dowództwo Armii Zachodniej

Gdyby świat kiedykolwiek odkrył prawdę, pułkownik Sato Yoshinao skończyłby na szubienicy. To nie ulegało wątpliwości. Mimo to, kiedy Sato stał przed generałem porucznikiem Inadą Masazumim, jego zakłopotanie ustępowało jedynie przed gniewnym oburzeniem, ponieważ nikt nie chce umierać.

- Uzyskałem pozwolenie na wykonanie egzekucji - upierał się Sato, ledwo panując nad sobą i z trudem utrzymując głos na wymaganym przez szacunek poziomie¹.

- Kto wydał pozwolenie? - spytał Inada.

- Generał porucznik Yokoyama.

- Jak to? Wiedziałbym o tym, ponieważ wszystko, co było przeznaczone dla niego, musiało trafić najpierw do mnie. Jeśli zwracaliście się do Yokoyamy, czy nie powinniście porozmawiać najpierw ze mną?

- Tak, ale...

- Nie wiem, jak możecie mówić, że uzyskaliście pozwolenie. Dowódca Armii Zachodniej nie wydaje rozkazów niższym oficerom bez porozumienia ze mną.

Choć od zakończenia wojny minęło już kilka miesięcy, Sato wciąż walczył o przetrwanie. Tropili go amerykańscy śledczy, poszukujący dowodów wykroczeń - tak zwanych okrucieństw; nękali go japońscy śledczy, a teraz również jego koledzy z dawnego Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej w Fukuoce.

Inada miał uzasadniony powód, aby nie wprzeć w twierdzenia Sato. Słusznie zakładał, że nic nie mogło wyjść z gabinetu dowódcy Armii Zachodniej, generała porucznika Yokoyamy Isamu, bez jego wiedzy. Na tym w końcu polegała jego praca. W normalnych okolicznościach na-

leżało się porozumieć najpierw z nim. Nie było możliwe, aby w przypadku egzekucji został pominięty - tak przynajmniej uważał².

Oczywiście, gdyby coś takiego zdarzyło się pod koniec wojny, Inada nie powinien być zaskoczony. Codzienne życie na Kiusiu, podobnie jak w całej Japonii, rozpadało się stopniowo w stan ciągłego napięcia, niepokoju i strachu. Nie było tajemnicą, że aliancka inwazja skoncentruje się na tej najdalej na południe wysuniętej wyspie. Wszyscy - żołnierze i cywile - znali amerykańskie zamiary. Upewniał ich o tym grad bomb, spadających codziennie na wyspę.

Kiusiu leży około tysiąca mil na północ od Filipin. Na początku wojny, kiedy wojska japońskie odnosiły błyskawiczne sukcesy i zajmowały kolejne obszary, wyspy południowego Pacyfiku padły szybko i niemal bez walki. Nawet Filipiny, główny amerykański przyczółek w Azji, poddały się po kilku tygodniach od pierwszego japońskiego ataku, a generał MacArthur musiał szukać schronienia w Australii.

Japońskie ambicje sięgały w tym momencie wysoko i pod pozorem budowy nowego porządku - Wielkiej Wschodnioazjatyckiej Strefy Powszechnego Dobrobytu - zapowiadały wyzwolenie obszarów dalekowschodnich spod wpływów zachodnich imperialistów. Dla narodów wschodnich kolonizacja wschodnia i kolonizacja zachodnia sprowadzały się do tego samego: kolonizacji. Niepomni na obawy krajów, które najeżdżali, Japończycy posuwali się naprzód, obalając, plądrując i przemocą torując sobie drogę do azjatyckiej supremacji. Było to w końcu ich prawo. Wszystko, od chlubnej tradycji do dwudziestowiecznej pozycji Japonii jako jedyne dalekowschodniego członka Ligi Narodów, zdawało się uzasadniać jej status azjatyckiego mocarstwa. A jeśli marsz Japończyków ku dominacji wiązał się ze zniszczeniem wszystkiego, co stało im na drodze - trudno. Takie było ich przeznaczenie. Skończyło się to jednak bardzo szybko.

Sato i Inada uwikłali się w utarczkę słowną, której sami nie mogli rozstrzygnąć. Było to słowo jednego przeciwko słowu drugiego - słowo pułkownika przeciwko słowu generała - i w ostatecznym rozrachunku słowo Inady znaczyło więcej. Sato miał do stracenia wszystko - również życie.

Sato, dosyć wysoki jak na Japończyka, uśmiechał się nieszczerze i mierzył rozmówcę przenikliwym spojrzeniem lekko zapadniętych

oczu. Nie miał zarostu na twarzy, nie wyglądał więc na swoje czterdzieści siedem lat - co mogło stwarzać zwodnicze wrażenie.

Podczas wojny Sato stacjonował w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej w Fukuoce na wyspie Kiusiu. Dowództwo spełniało dwie funkcje: z czysto wojskowego punktu widzenia nadzorowało przygotowania obronne na tej wysuniętej najdalej na południe wyspie Japonii. Oprócz tego odpowiadało za wzajemne relacje między sektorem wojskowym i cywilnym. Organizowało i mobilizowało wieśniaków, koordynując ich wysiłki w taki sposób, aby najlepiej uzupełniały działania armii. Pompowało również wojenną propagandę w rozproszone społeczności wiejskie na tej górzystej wyspie³.

Członkowie Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej należeli albo do Pierwszego Sztabu albo do Drugiego Sztabu. Oficerowie Pierwszego Sztabu zajmowali się wyłącznie sprawami wojskowymi, oficerowie Drugiego Sztabu funkcjonowali w obrębie sektora cywilnego.



Naczelne Dowództwo Armii Zachodniej

W hierarchii Armii Zachodniej najwyżej stał generał porucznik Yokoyama Isamu. Jako naczelny dowódca nadzorował wszystkie aspekty działalności Armii Zachodniej i wszyscy mu podlegali. Jego zastępcą był generał porucznik Inada. Jako szef sztabu Inada odgrywał bardziej praktyczną rolę w funkcjonowaniu Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Zanim jakkolwiek sprawa dotarła do generała porucznika Yokoyamy, niezbędna była jego aprobata. Stanowił pomost pomiędzy niższymi oficerami a naczelnym dowódcą⁴.

Jako szef Obrony Powietrznej i Taktyki pułkownik Sato należał do Drugiego Sztabu Armii Zachodniej. Czasami jednak działał pod wojskowym parasolem Pierwszego Sztabu. Ponieważ wszyscy doprowadzani do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej byli zestrzelonymi alianckimi lotnikami, którzy podpadali pod jego kompetencje, znajdował się pod nieustanną presją, aby odpowiednio z nimi postępować. To wymagało intensywnych przesłuchań w celu uzyskania wszelkich informacji dotyczących amerykańskiej strategii bombardowań. Wszyscy lotnicy, którzy zdawali się dysponować takimi informacjami, zwłaszcza szefowie załóg, główni piloci i dowódcy dywizjonów, byli odsyłani do Tokio na dalsze przesłuchanie⁵.

- Pułkownik Akita wiedział o egzekucjach - oznajmił Sato, nawiązując do zastępcy Inady.

- Naprawdę?

- Tak.

- Akita czeka za drzwiami, Sato. Jeśli to, co mówicie, jest prawdą, nie będziecie mieli nic przeciwko temu, że poproszę go do gabinetu?

- Nie. - Akita znał prawdę.

- Zatem go poproszę. - Inada wstał zza biurka i ruszył w stronę drzwi. Wezwał Akitę do gabinetu.

Pułkownik Akita Hiroshi służył w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej jako wyższy oficer Pierwszego Sztabu. Pełnił też funkcję łącznika między Inadą a innymi oficerami. Wszystko, co dotyczyło Pierwszego Sztabu, zwłaszcza dokumenty, przechodziło przez jego biurko.

- Pułkownik Akita, pułkownik Sato twierdzi, że wiedzieliście o egzekucjach, które odbyły się w ostatnich miesiącach wojny, a o których ja nie miałem pojęcia. Opowiedzcie mi, proszę, wszystko, co wam o nich wiadomo.

- Panie generale, przykro mi, ale nie wiem nic o żadnych egzekucjach.

Sato słuchał z niedowierzaniem. Akita kłamał i nie okazywał ani skruchy, ani wstydu, że go zdradza.

- Zatem nic nie wiedzieliście?

- Nie, panie generale.

- Jesteście tego pewni? Chcecie powiedzieć, że pułkownik Sato kłamał?

- Panie generale, nie wiem nic o egzekucjach. A przynajmniej nie wiedziałem o nich, kiedy je wykonywano. Nie było mnie tam. Dowiedziałem się o nich dopiero później.

Sato podszedł do biurka.

- To nieprawda.

Atmosfera w gabinecie stała się napięta. Sato miał w tym pokoju więcej niż jednego wroga.

- Akita nie mówi prawdy.

- Proszę to wyjaśnić. - Było oczywiste, ku czemu skłania się Inada. Wierzył swojemu zastępcy.

- Przed wykonaniem egzekucji przyszedłem do sztabu i poprosiłem o pozwolenie na rozmowę z panem.

- Czy tak?

- Tak - upierał się Sato. - Rozmawiałem z Akitą. Powiedział, że nie ma pana w gabinecie.

Inada zwrócił się do Akity, który natychmiast przeszedł do obrony.

- To kłamstwo. W tym czasie nie było mnie nawet w Fukuocie. Jak mogliśmy rozmawiać?

- Czy nie poszliście do gabinetu Yokoyamy i nie zapytaliście go o moich jeńców? - wycedził Sato. Na nic się to jednak nie zdało. Akita nie chciał zmienić swojej wersji. Mimo to ktoś, oprócz Sato, wiedział, że było inaczej.

Generał major Fukushima Kyusaku, jeden z zastępców szefa sztabu w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej, siedział z boku i robił, co mógł, aby uniknąć udziału w rozmowie. Nie leżało to w jego interesie, chociaż wiedział, że to, co powiedział Sato, było z jego punktu widzenia prawdą, i że Akita kłamał. Fukushima nie był głupcem i nie chciał znaleźć się w sytuacji, kiedy musiałby skłamać przed Inadą. Rozsądek nakazywał siedzieć z boku i patrzeć.

Japoński wojownik upadł nisko w tak krótkim czasie. Żołnierze, którzy klócili się na oczach Fukushimy, byli spadkobiercami dumnej, przynajmniej tysiącletniej tradycji. Sięgała ona początków zapisanej hi-

storii Japonii w epoce wojujących klanów. Wśród ich przodków znajdowali się Minamoto Yoshitsune, Kusunoki Masashige, Hosokawa Sumimoto, Yamamoto Kansuke i Kato Kiyomasa. A mimo to zostali pokonani i zachowywali się jak przestraszone dzieci.

Fukushima wstał, przeprosił i uciekł z pokoju, nie włączając się do rozmowy. Na razie był bezpieczny. Ale dla Sata kłopoty dopiero się zaczynały.

Październik—listopad 1945

Przebywając w Yamae, Yokoyama układał plany obrony Kiusiu. Codziennie się zastanawiał, jak, kiedy i gdzie nastąpi amerykańskie lądowanie. Śledził częstotliwość i natężenie alianckich nalotów lotniczych. Mógł dotrzeć do szczytu kariery, ale skończyło się na tym, że otrzymał z Departamentu Wojny wiadomość, iż został pozbawiony dowództwa i przeniesiony w stan spoczynku ze skutkiem od listopada 1945 roku¹. Obecnie, odsunięty na stałe od spraw wojskowych, Yokoyama spędzał większość czasu na swojej farmie w Fuksukaichi². Tam właśnie odnalazł go pod koniec listopada pułkownik Sato. Odbyli szczerą rozmowę³.

- Decyzja, aby ujawnić prawdę, wyszła z Tokio. To nie była nasza inicjatywa - powiedział Sato⁴.

- Z Tokio? - Yokoyama nie wierzył własnym uszom. Został zdradzony. W okupowanej Japonii każdy troszczył się o siebie i nawet emerytowany generał nie mógł się długo ukrywać.

- Z Departamentu Wojny.

- A jakie informacje mają być przekazane władzom okupacyjnym?

- Według nich, prawda.

- Prawda - mruknął Yokoyama. - A co to znaczy?

- Wszystko, co dotyczy okrucieństw.

Yokoyama potrząsnął głową i rozważył sytuację. Spokój, którym cieszył się na farmie, odszedł w zapomnienie, jak woda spływająca do ścieku. Jeśli śledczy ustalą, że dokonano egzekucji na podlegających mu jeńcach wojennych, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności i z całą pewnością powieszony, niezależnie od tego, co wiedział na ten temat. W przeszłości, kiedy trwał jeszcze stary porządek, coś takiego nie

mogłoby się zdarzyć; generałów nigdy nie obarczano odpowiedzialnością za czyny podwładnych. Ale później generał Yamashita zawisnął na szubienicy za przewinienia swoich żołnierzy.

- Czy to rozkaz?

- Prośba. - Równało się to rozkazowi.

Yokoyama skinął głową.

- Ale to jest decyzja Tokio. - Sato mówił dziwnie spokojnym tonem. - Armia Zachodnia zdecydowała inaczej.

- Co to znaczy?

- Nadal zamierzamy spróbować zataić okrucieństwa. W Tokio wiedzą tylko tyle, ile im mówimy, a władze okupacyjne wiedzą to, co mówimy im Tokio. Będziemy ukrywać fakty.

- Kto to są „my”?

- Ja i Fukushima.

- Jak zamierzacie ukryć fakty?

- To jeszcze nie zostało ustalone, ale mamy pewne pomysły.

Milczenie Yokoyamy świadczyło, że chce uzyskać więcej informacji.

Sato ciągnął.

- Jedna wersja dotycząca części jeńców jest taka, że wojenni zginęli, kiedy bomba atomowa zniszczyła Hiroszimę. Nie ma mowy, że by udało się odnaleźć ciała. Miasto spłonęło. Widział pan Nagasaki osobiście. Zniszczenia były ogromne. Wykorzystajmy amerykańską bombę na swoją korzyść.

- Nie jest dobrze. Sytuacja wymyka się spod kontroli. - Yokoyama nie potrafił się rozstać ze swoim życiem wojskowym mimo czasu, jaki spędził na farmie.

- Proszę się nie martwić. Nie zostanie ujawnione nic, czego nie ma potrzeby ujawniać. Powiemy tylko to, co konieczne, jeśli nie będziemy mieli innego wyjścia.

- Dokumenty wskazują, że nic nie wiedziałem o egzekucjach. Nie ma pisemnych raportów. Nie wydałem żadnych rozkazów. Mimo to zostaną powieszony z powodu waszej decyzji. - Yokoyama urwał. - Mogę tylko zasugerować, abyście przyjęli najlepszy możliwy kurs.

- Pańska interwencja może się okazać konieczna. Obawiam się, że sytuacja bardzo się skomplikowała.

- Co macie na myśli?

- Najwyżsi rangą oficerowie - Tomomori, Ito, Wako - próbują uniknąć odpowiedzialności, chociaż mieli swój udział w egzekucjach. Ktoś

wysokiej rangi musi przyjąć ciężar odpowiedzialności. Inaczej to wszystko nie będzie miało sensu. Byli tam. Wydawali rozkazy. Jeden z nich musi za to odpowiedzieć. Trudno będzie ukryć cokolwiek przed władzami okupacyjnymi, jeśli ktoś odpowiedniej rangi - przynajmniej zastępca szefa sztabu - nie będzie dostatecznie odważny, aby przyjąć część odpowiedzialności.

- Chętnie wziąłbym na siebie całkowitą odpowiedzialność. Byłem naczelnym dowódcą.

Sato słuchał uważnie.

- To jednak niemożliwe - ciągnął Yokoyama. - Nie mogę splamić swojego nazwiska i swojej pozycji w Armii Cesarskiej udziałem w egzekucjach. Jako dowódca jestem odpowiedzialny bezpośrednio przed cesarzem. Moja władza pochodzi od niego. Jest przedłużeniem władzy cesarza i w konsekwencji wszelkie moje wykroczenia rzucają cień na niego. Nie wolno do tego dopuścić⁵.

Generał porucznik Yokoyama Isamu, pełniąc funkcję dowódcy Armii Zachodniej, spędzał większość czasu w Yamae, z dala od Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej, z dala od parszywych amerykańskich jeńców i z dala od pułkownika Sato. Kiedy alianckie bombardowania Kiusiu osiągnęły punkt kulminacyjny, Tokio postanowiło podzielić dowodzenie 16 Armią pomiędzy sztaby w Fukuoce i w Yamae. Część sztabu miała pozostać w Fukuoce, natomiast Yokoyamę, Inadę i 16 Armię przerzucono do Yamae. Sato był jednym z oficerów, którzy pozostali w Fukuoce. Drugim był Fukushima.

Generałowi porucznikowi Yokoyamie zabrakło jednej bitwy, aby jego kariera wojskowa nabrała historycznego znaczenia. Od chwili, gdy Tokio powierzyło mu dowództwo 16 Armii i Armii Zachodniej, obrona wysuniętej najdalej na południe i najbardziej zagrożonej japońskiej wyspy spoczywała w jego rękach⁶. Los ojczyzny zależał od planów kreślonych na jego biurku. W ostatnich miesiącach wojny, kiedy alianckie bombowce przecinały niebo nad Kiusiu, Yokoyama skupił całą swoją uwagę na zorganizowaniu solidnej obrony wyspy. Aliancka inwazja miała się skoncentrować na brzegach Kiusiu. Z jakiegoś powodu wszyscy najeźdźcy postrzegali brzegi tej wyspy jako odskocznnię do podboju Japonii. Czyngis-chan postąpił tak w dwunastym stuleciu, a generał MacArthur w dwudziestym. Yokoyama był zdecydowany doprowadzić

do tego, aby „niezwycięzonych” Amerykanów spotkała zguba, tak samo jak „niezwycięzonych” Mongołów przed wiekami.

Z wojskowym rygiorem i dyscypliną Yokoyama zżyty był od najmłodszych lat. Jego ojciec, pułkownik armii japońskiej, zadbał o to, aby syn poszedł w jego ślady⁷. Młodego Isamu czekały wielkie rzeczy; miał dorównać ojcu i w końcu przyćmić jego dokonania. Potrzebował jedynie sposobności. Już w wieku trzynastu lat studiował więc kodeks Bushido i taktykę wojskową w szkole kadetów. Od tego momentu Yokoyama poświęcił swoje życie służbie w armii cesarza.

Yokoyama wspinał się po szczeblach hierarchii wojskowej jak kot na drzewo. W maju 1909 roku, w wieku dwudziestu lat, ukończył akademię wojskową w Tokio. Siedem miesięcy później otrzymał przydział do 3 pułku piechoty i rangę podporucznika Armii Cesarskiej. W 1924 roku uzyskał stopień majora⁸. Po kursie w Akademii Sztabu Generalnego pracował krótko w Ministerstwie Wojny, zanim w 1925 roku wysłano go do Niemiec. W ciągu dwóch lat spędzonych w Europie poznawał zachodnią sztukę wojenną i kulturę. Reprezentował swój kraj, naród, a przede wszystkim cesarza. Przydział zagraniczny był wielkim zaszczytem. Tylko najlepsi wyjeżdżali do Europy, a Yokoyama znalazł się wśród nich. W kwietniu 1932 roku Yokoyama - już w randze pułkownika - służył w Armii Kwantuńskiej w Mandżukuo (Mandżurii). Rok wcześniej japońska Armia Kwantuńska wkroczyła do chińskiej Mandżurii i już stamtąd nie wyszła. Yokoyama po raz pierwszy poznał smak historycznej chwili. Ale nie po raz ostatni.

Sytuacja w Mandżukuo podczas japońskiej okupacji była tak wyjątkowa i złożona, że bez jej uwzględnienia każda historia drugiej wojny światowej byłaby niepełna. Bez niej prawdopodobnie dałoby się uniknąć wojny na Pacyfiku. Jeśli nie były to drzwi, które doprowadziły Japonię do konfliktu z mocarstwami zachodnimi, z pewnością był to jeden z zawiasów podtrzymujących drzwi.

Chińska Mandżuria leży przy północnej granicy Korei. Większość tego obszaru stanowią rozległe równiny, otoczone od północy, wschodu i zachodu lasami. Miejscowi chłopcy, zgodnie z przekazywaną od pokoleń tradycją, uprawiają tytoń, zboże i bawełnę. Występują tam złoża węgla i rudy, niezbędne do produkcji stali; słupy sadzy i dymu unoszą się nad fabrykami, które przerabiają surowce na produkty eksportowe⁹.

Od początku dwudziestego stulecia Japonia pragnęła zająć Mandżurię ze względu na jej zasoby naturalne. Wieczorem osiemnastego

września 1931 roku eksplozja na zarządzanej przez Japonię linii Kolei Południowo-Mandżurskiej zniszczyła kilka metrów torów. Choć nie udało się zdobyć jednoznacznych dowodów, kto był za to odpowiedzialny, Japonia obwiniła o ten incydent chińskich terrorystów, a reszta świata obwiniła Japonię. Władze chińskie wysłały wojsko, aby stłumić niepokoje; władze japońskie wysłały wojsko, aby zająć siłą całe terytorium, i dokonały tego. W lutym 1932 roku, pod naciskiem Japonii, Mandżuria ogłosiła niezależność od Chin, zmieniając nazwę na Mandżukuo, a jej władcą został ostatni chiński cesarz, Henry Aisin Gyoro Pu Yi. Zachód, reprezentowany przez Ligę Narodów, odmówił uznania suwerenności nowo utworzonego państwa, jak również interesów Japonii na tym obszarze. Potępił jawną agresję jako sposób na zdobycie kolonii i zażądał natychmiastowego wycofania wojsk japońskich. W odpowiedzi Japonia wystąpiła z Ligi Narodów, podkreślając, że cała ta sprawa obnażyła hipokryzję zachodnich imperialistów.

W praktyce nie miało to jednak większego znaczenia. Japonia uzyskała kontrolę nad Mandżurią i wszystkimi jej zasobami, a także przyczółek do nowej agresji.

Trzydziestego listopada, kilka dni po rozmowie z Yokoyamą, pułkownik Sato spotkał się z Fukushima, który właśnie wrócił z posiedzenia Departamentu Wojny w Tokio. Fukushima wraz z generałem Nishiharą Kanjim, który dowodził obecnie dawną Armią Zachodnią, pozostał w Tokio dzień dłużej¹⁰.

Sato i Fukushima przedyskutowali decyzję Tokio i obaj zgodzili się, że najwyżsi urzędnicy Departamentu Wojny popełnili błąd. Nie miało przy tym znaczenia, czy chcieli szczerze współpracować z Amerykanami, czy po prostu próbowali ratować własną skórę. Dla dwóch oficerów Armii Zachodniej rezultat był taki sam: mieli zostać przekazani władzom okupacyjnym i stanąć przed sądem za zbrodnie wojenne.

Na szczęście w posiedzeniu Departamentu Wojny uczestniczyło całe japońskie dowództwo. To oznaczało, że uzyskanie jakichkolwiek informacji było niemożliwe. Tokio stało na stanowisku, iż należy meldować o wszystkich okrucieństwach, ale to nie znaczyło, że Sato, Fukushima czy inni oficerowie Armii Zachodniej cokolwiek ujawnią. Tylko gdyby znaleźli się w sytuacji bez wyjścia, pozwoliliby, aby praw-

da wyszła na jaw. Ale i tak byłby to jedynie drobny przeciek. Podczas wojny w Fukuocie działy się straszne rzeczy, które należało zataić.

Utrzymanie tajemnicy w Fukuocie nie przyszło łatwo. Po kapitulacji sytuacja wymknęła się spod kontroli Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Po części wynikało to z beztroski, ale nawet w idealnych warunkach ukrycie faktów związanych z egzekucją byłoby trudne. Niestety, powojenna rzeczywistość z każdym dniem była dalsza od ideału. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej w listopadzie, kiedy zjawił się specjalny oficer śledczy z Tokio, generał porucznik Oki Genzaburo, i zaczął przesłuchiwać wszystkich oficerów i żołnierzy związanych z Naczelnym Dowództwem Armii Zachodniej¹¹. Aby wygrać obie strony przeciwko sobie, Departament Wojny wszczął własne dochodzenie w sprawie domniemych okrucieństw, niezależnie od podlegających mu instancji wojskowych i władz okupacyjnych.

Na początku grudnia funkcjonariusz amerykańskiego Korpusu Kontrwywiadu skontaktował się z Satem. Pułkownik miał się stawić w wydziale CIC w Kurume na przesłuchanie. Śledczym, który go przesłuchiwał, był agent specjalny O. Vincent Esposito¹².

Gdyby cała prawda wyszła na jaw, los Sata znalazłby się w obcych rękach, podobnie jak los kraju odartego z suwerenności. Po latach wiernej służby boskiemu cesarzowi został z niczym, jego życie należało już nie do boskiego władcy, lecz do zachodnich imperialistów. Rozpętane przez zwycięzców polowanie zagrażało setkom, jeśli nie tysiącom japońskich żołnierzy, którzy, tak jak Sato, służyli swojemu krajowi. W Japonii czasy się zmieniły i pułkownik Sato Yoshinao stał się człowiekiem napiętnowanym. Jego sędzią miał być biały barbarzyńca.

Dla pułkownika Sato przesłuchanie przez CIC musiało stanowić kolejną z długiego ciągu zniewag, które zapoczątkował traktat Harrisa*. Esposito, śledczy, który go przesłuchiwał, musiał mu się wydawać kolejnym wielkonosym, białym barbarzyńcą o twarzy pozbawionej indywidualnych cech. W końcu wszyscy oni wyglądali tak samo. A mimo to Sato siedział przed nim i nie mógł zachować milczenia, a tym bardziej wyjść.

- Proszę mi opowiedzieć o amerykańskich lotnikach przysłanych do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej z Kurume - zażądał Esposito za pośrednictwem tłumacza¹³. _____

* Traktat Harrisa - porozumienie z 1858 roku, gwarantujące handlowe i dyplomatyczne przywileje Stanów Zjednoczonych w Japonii (przyp. tłum.).

- Z Kurume nie przysłano nam żadnych amerykańskich lotników - odparł Sato.

- Twierdzi pan, że nic panu nie wiadomo o amerykańskich jeńcach wojennych z tego obszaru?

- Tak - upierał się Sato.

Esposito nie bardzo w to wierzył. Z jego informacji wynikało coś wręcz przeciwnego. Jedno z jego źródeł w dowództwie dywizji w Kurume ujawniło, że Sato przyjechał tam niedługo po zakończeniu wojny i poprosił oficerów, aby ukryli wszystkie dowody egzekucji. Najwyraźniej czuł, że jego działania podczas wojny mogą go kosztować życie. Uprzedził oficerów z dowództwa dywizji w Kurume, że jeśli Amerykanie będą prowadzić śledztwo w sprawie losu jeńców, mają powiedzieć, iż zginęli podczas atomowego bombardowania Hiroszimy.

Esposito próbował więc wyciągnąć z Sato coś więcej. Ktoś kłamał - albo Sato, albo informator Esposito. Tak czy inaczej jego zadaniem było ustalenie prawdy.

- Pułkownik Sato, informacje uzyskane z Kurume wskazują na coś innego. Według nich dziewięciu schwytanych członków załogi B-29 odesłano do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Gdyby się tam znaleźli, podlegaliby panu, czyż nie?

- Tak - przyznał Sato. - To prawda.

- A pan nic nie wie o dziewięciu jeńcach z Kurume?

- Nie.

- Zatem twierdzi pan, że dowództwo Kempeitai w Kurume kłamie? Sato się zawahał. Nie mógł nie ustosunkować się do faktu, że sztab w Kurume przeczył jego twierdzeniom. Wreszcie przyznał:

- Mogli być jacyś lotnicy z Kurume.

- Byli, czy ich nie było?

- Byli.

- Ilu Amerykanów?

- Dziewięciu.

Informator z Kurume nie kłamał - kłamał Sato. Esposito naciskał dalej.

- Jest pan pewien, że tylko dziewięciu?

___ = Tak. _____

- Sato, proszę mi opowiedzieć, co się stało z tymi dziewięcioma jeńcami.

- Przybyli do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej...

- Po przybyciu, Sato.
- Trzej z nich zostali odesłani do Hiroszimy.
- _ Kiedy?
- Chyba około trzydziestego pierwszego lipca.
- I co się stało z tymi Amerykanami?
- Zginęli, kiedy szóstego sierpnia bomba atomowa zniszczyła miasto.
- A co się stało z pozostałymi jeńcami?
- Chyba odesłano ich do Tokio, gdzieś pomiędzy szesnastym a osiemnastym sierpnia.
- Sato, czy tych dziewięciu Amerykanów zostało ściętych?
- Nie. - Sato potrząsnął głową.
- Jest pan pewien?
- Tak, jestem pewien. To się nie mogło stać. Jestem tego pewien. Nie zostali ścięci.

Sato ciągnął:

- Osobiście nie ponosiłem za nich odpowiedzialności. Nie zajmowałem się nimi. Są inni, którzy mogą potwierdzić moje słowa.
- Kim są ci „inni”?
- Jeden to pułkownik Kusumoto, a drugi to generał major Fukushima. Obaj byli oficerami Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej.

Usatysfakcjonowany tym, co do tej pory ustalił, Esposito przerwał przesłuchanie i polecił Satowi przedstawić dowód na poparcie twierdzeń, że lotnicy zostali odesłani do Tokio i do Hiroszimy. A tymczasem wezwał Kusumota i Fukushimę. Zatrzymał Sata, dopóki się nie pojawili. Przed odejściem Sato otrzymał polecenie zameldowania się w wydziale CIC w Kurume z wymaganymi informacjami¹⁴.

Aż do tego momentu słowa i czyny Sata wydawały się sensowne jak na coraz bardziej zdesperowanego człowieka. Po wojnie Sato bał się o swój los. Rozumiał powagę swojego położenia i wiedział, co go czeka, jeśli prawda wyjdzie na jaw: śmierć. W rezultacie podupadł na zdrowiu. Niepokoił się tak bardzo, że inni oficerowie zauważyli jego żalony wygląd. Sato powiedział nawet generałowi majorowi Fukushima, że ma chore serce¹⁵.

Wersja, którą ułożyli Sato i Fukushima, nie mogła się utrzymać. Sato był zapewne człowiekiem znacznej inteligencji, ale brakowało mu zdolności przewidywania. Ta krótkowzroczność drogo kosztowała zarówno jego, jak i Naczelne Dowództwo Armii Zachodniej. Gdyby Sato zdołał spojrzeć szerzej, uświadomiłby sobie, co wynika z dokumentów

wystawionych przez inne dowództwa, które przysłały mu jeńców - że w niewoli znalazło się trzydziestu dziewięciu lotników, natomiast żaden z nich nie został zwolniony. Jeżeli już, to fabrykowanie odpowiedniej legendy powinno się zacząć bezpośrednio po egzekucjach, a nie pod amerykańską okupacją. Co gorsza, Sato w panice zniszczył wszystkie dokumenty dotyczące jeńców i ich egzekucji. Kiedy nadszedł czas na wymyślanie legendy, nie mógł sobie przypomnieć nawet liczby egzekucji, które należało zataić. W rezultacie Sato i Fukushima przygotowali naciągane i niewiarygodne wyjaśnienia, które na nic im się przydały¹⁶.

W okresie pomiędzy wstępnym a kolejnym przesłuchaniem Sato wykonywał różne ruchy i prowadził pozorowane dochodzenie, wiedząc, że nie uda się znaleźć żadnych dowodów. Poleciał do naczelnego dowództwa w Tokio i zażądał potwierdzenia, że przysłano tam z Fukuoki sześciu jeńców wojennych. Zwrócił się do generała porucznika Yoshizumiego, szefa Biura Spraw Wojskowych Departamentu Wojny, z pytaniem o los lotników. Yoshizumi sprawdził, czy w wymienionym okresie odbywały się jakieś loty w celu sprowadzenia jeńców z Fukuoki; ustalił, że nie było żadnych. Powiadomił o tym Sato, który wrócił do Fukuoki, gotów kontynuować swoje fikcyjne dochodzenie¹⁷.

W tym czasie Sato postanowił wykorzystać wersję, którą razem z Fukushima wymyślili we wrześniu, aby wyjaśnić los jeńców odesłanych do Tokio. Utrzymywał więc, że amerykańscy zostali porwani przez grupę zbuntowanych japońskich żołnierzy pod koniec wojny. Porywacze byli straceńcami, którzy nie chcieli skapitulować przed wojskami alianckimi. W zamieszaniu żołnierze załadowali amerykańskich jeńców do samolotu i odlecieli; odtąd wszelki śluch o nich zaginął. Sato przypuszczał jednak, że samolot rozbił się gdzieś nad oceanem¹⁸.

Siódmego grudnia 1945 roku Sato zgłosił się znów do Esposito, przynosząc „dowód”, który, jak miał nadzieję, położy kres dochodzeniu¹⁹. Wręczył depezę od zastępcy sekretarza wojny z nakazem, aby wszyscy dowódcy dywizji przedłożyli „dokładne dane o nieprzyjaciółach zmarłych w ich okręgach”²⁰. Sato poinformował Esposito, że raporty zostały przesłane do kwatery głównej generała Douglasa MacArthura

Tokio. Przedstawił również sfalszowane oświadczenia z Biura Informacji o Jeńcach Wojennych, komendantury żandarmerii i szefa Wydziału Lotnictwa Cesarskiej Kwatery Głównej, potwierdzające wcześniejsze wyjaśnienia Sato, że z Kiusiu nie dostarczono żadnych jeńców²¹.

Esposito odłożył na bok dokumenty i bajeczki Sata i poddał go kolejnej rundzie intensywnego przesłuchania. Zajęli się pierwotną wersją Sata, a kiedy skończyli, zaczęli jeszcze raz. Za każdym razem Sato coraz bardziej przeczył sam sobie i gubił się we własnych niekonsekwencjach. Zapytany o dokładne liczby - coś, co nawet Fukushima określał jako słaby punkt - i skonfrontowany z dokumentami z Kurume, które całkowicie przeczyły jego twierdzeniom, Sato wreszcie się załamał.

- Amerykanie zostali ścięci - przyznał. - Ale nie mogę teraz o tym mówić. Wróć za pięć dni ze wszystkimi danymi o egzekucji²².

W pierwszym odruchu Esposito chciał zatrzymać Sata i wycisnąć z niego więcej informacji. Zgodził się jednak i dał mu czas na przedstawienie danych i sporządzenie pisemnego raportu. Ryzyko się opłaciło.

Sato wrócił do biura CIC w Kurume, jak obiecał, dwunastego grudnia. Przyniósł dokumenty potwierdzające, że amerykańscy wojenni zostali straceni bez procesu. Ponadto przekazał informacje, że odbyło się więcej egzekucji, niezależnie od tych, które badał Esposito. Tym razem Sato chętnie odpowiadał na pytania²³.

- Myślę, że ujawnię prawdziwy stan rzeczy - powiedział. - Odczuwam szczere oburzenie w imieniu tych, którzy nie mieli nic wspólnego ze sprawą, a muszą cierpieć, ukrywając prawdę, aby osłaniać swoich przełożonych. Podwładni biorą na siebie winę przełożonych.

- Proszę kontynuować - powiedział Esposito.

- Obarczono mnie obowiązkiem zatajenia prawdy i zajmowałem się tym przez cztery miesiące od zakończenia wojny. Ale prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw i nie może być wiecznie trzymana w tajemnicy... Chociaż często wyrażałem opinię, że trzeba ujawnić całą sprawę, nie stosowano się do mojej rady. Postanowiłem więc na własną rękę przedstawić prawdziwy stan rzeczy. Tymczasem przełożeni wciąż uciekają się do podłych sztuczek, sprowadzając niesławę na armię japońską. To wielka szkoda, że ci młodzi oficerowie, bezpośrednio zamieszani w sprawę, zostaną skazani na ciężkie kary, ponieważ działali od powiednio do sytuacji, zgodnie z wytycznymi swoich przełożonych i tak dalej. Z całego serca chciałbym, żeby wziął pan to pod uwagę i okazał im współczucie.

- Sato - powiedział Esposito - proszę mi opowiedzieć o egzekucjach. Kiedy odbyła się pierwsza?

- Dwudziestego czerwca, zaraz po nalocie lotniczym na Fukuokę.

- A kto kierował egzekucjami?
- Porucznik Murata Sadayoshi.
- Ilu było wykonawców?
- Tylko jeden - odparł Sato. - Porucznik Toji Kentaro.
- I to on zabił dziewięciu Amerykanów?

Odpowiedź Sata zaskoczyła Esposito.

- Nie, więcej.
- Więcej?

- Tak - odparł Sato. - W rzeczywistości ściętych zostało więcej niż dziesięciu Amerykanów. Ich ciała natychmiast pogrzebano na terenie Naczelnego Dowództwa za szopą. Po zakończeniu wojny szczątki odkopano i spalono.

- Dowódca popełnił tę zbrodnię nie z własnej inicjatywy... Yokoyama Isamu, naczelny dowódca Armii Zachodniej, powtarzał swoim podwładnym, że nie oszczędzi żadnych jeńców na Kiusiu... Porucznik Murata spełnił swój obowiązek, przekonany, oczywiście, że tak zdecydował naczelny dowódca.

Esposito nie wierzył własnym uszom. Czy śmierć co najmniej dziesięciu amerykańskich żołnierzy była rezultatem nieporozumienia?

Sato i Esposito zaczęli rozmawiać o drugim incydencie.

- Proszę mi powiedzieć, co pan wie o następnych egzekucjach - zażądał Esposito. Pułkownik znowu mówił chętnie.

- Pułkownik Akita Hiroshi twierdzi, że naczelny dowódca nie wydał bezpośredniego rozkazu, żeby ich zabić, zaprzecza temu zwłaszcza na tej podstawie, że dwudziestego był nieobecny. Jeśli przesłucha pan kapitana Kazumitsu, wyjdzie jednak na jaw, że to kłamstwo.

- Egzekucje - przerwał Esposito. - Proszę mi powiedzieć, kiedy się odbyły.

- Nie jestem pewien dokładnej daty - odparł Sato. - Ale to było w sierpniu.

- Kto je zarządził?

- Generał major Fukushima Kyusaka wydał zgodę na ścięcie.

- Ilu Amerykanów zostało zabitych i kto ich zabił?

- Porucznik Hashiyama Noboru wykonywał egzekucje w dwóch różnych terminach.

- Gdzie to się stało?

- Żołnierze zostali ścięci w Aburayama na przedmieściach Fukuoki

- odparł Sato.

_ Co się stało ze szczątkami?

- Major Itezono i porucznik Murata kazali spalić ciała w Aburayamie wraz z ciałami ofiar pierwszej egzekucji. Nie wiem, co zrobiono z ich rzeczami osobistymi. Jeśli chodzi o popioły, zajął się nimi porucznik Murata. Chociaż nie jestem tego pewien, słyszałem, że popioły wrzucano do morza, ponieważ Murata bardzo żałował tych dzielnych żołnierzy i nie chciał zakopywać popiołów w ziemi.

- Nie powiedział pan, ilu ludzi stracono.

Sato zastanawiał się przez chwilę, potem odpowiedział.

- Dziewięciu. To byli z Kurume.

W taki sposób przesłuchanie Sata rozpoczęło się na dobre. Na razie CIC wiedział o co najmniej dziewiętnastu egzekucjach. Nie wiedział o pozostałych lotnikach i jak zginęli.

Grudzień 1945-luty 1946

Agent specjalny Esposito siedział naprzeciwko Fukushimy. Przewiercał spojrzeniem podejrzanego. Wcześniej, podczas wstępnego przesłuchania pułkownika Sato, Esposito nie zdołał uzyskać informacji potwierdzających wersję informatora. Miało to nastąpić dopiero podczas następnych spotkań. Najwyraźniej jednak Sato coś ukrywał. Jeśli pułkownik nie przedstawi faktów dobrowolnie, może trzeba będzie go do tego zmusić. A gdyby Sato, Fukushima i Kusumoto nie chcieli współpracować, Esposito miał w zanadrzu więcej sztuczek. Dlatego właśnie postarał się, aby podejrzeni widzieli się nawzajem w biurze CIC. Instynkt samozachowawczy to potężny czynnik motywujący. Esposito zamierzał grać na ich wątpliwościach, obawach i niepokojach. Złamię się - to tylko kwestia czasu. Pytanie tylko, kto złamię się pierwszy?

Pozycja generała majora Fukushimy Kyusaku w Armii Zachodniej wydawała się dosyć niewinna: był jednym z wielu zastępców szefa sztabu. W tym charakterze odgrywał rolę głównie administracyjną: kogoś w rodzaju pomocnika generała Inady, szefa sztabu. Pod pewnymi względami wojna mogła się wydawać odległa. Ale obowiązki Fukushimy wykraczały poza tę skromną funkcję - stanowił główne ogniwo pomiędzy dowództwem Armii Zachodniej a ludnością cywilną Kiusiu.

W napiętym okresie oczekiwania na nieuchronną aliancką inwazję ustanowienie zdrowej i otwartej linii komunikacyjnej pomiędzy wojskiem a ludnością cywilną nabrało zasadniczego znaczenia. Rodzące się pod wpływem strachu pogłoski, wymysły i kłamstwa groziły anarchią, gdyby nie zostały natychmiast sprostowane. Należało utrzymać porządek, ponieważ Fukushima musiał o to zadbać. Pozostawał w stałym kontakcie z lokalnymi władzami, koordynując ich działania stosownie do potrzeb Armii

Zachodniej¹. Nieporozumienia pomiędzy władzami cywilnymi a wojskowymi mogły jedynie zaszkodzić ich wspólnym wysiłkom zmierzającym do utrzymania względnego porządku na wyspie. W utrzymaniu porządku pomagała kontrola przepływu informacji dla radia i prasy², pełniła też funkcję prewencyjną: dobrze poinformowana opinia publiczna była mniej skłonna do paniki.

Najważniejsze zadanie Fukushima polegało jednak na zorganizowaniu mieszkańców Kiusiu w Korpus Cywilnej Obrony Narodowej³. Powołanie do służby czynnej cywilów, głównie wieśniaków, zasilalo szeregi przerzedzonej armii tysiącami nowych rekrutów. W czasie kiedy zdrowi młodzi mężczyźni byli wyznaczani do samobójczych misji jako żywe pociski kierowane, każda pomoc - nawet czternastoletniego ucznia czy siedemnastoletniej szwaczki - była użyteczna. Gdyby mieszkańcy Kiusiu zdołali sformować i uzbroić jednostkę samoobrony, Japonia tylko by na tym skorzystała. Wcześniej Fukushima służył jako dowódca kompanii w 2 pułku piechoty⁴, rozumiał więc, co oznacza pomoc ludności cywilnej: przetrwanie Japonii. Ocalenie ojczyzny miało dla niego największe znaczenie.

Ale piętnastego sierpnia 1945 roku, kiedy cesarz ogłosił kapitulację, Japonia umiłowana przez Fukushimę przestała istnieć. Cały naród włączył radioodbiorniki i słuchał ostatniego orędzia cesarza. Tej nocy Fukushima wrócił prosto do domu. Ogarnął go przytłaczający smutek. Nie opuścił swojego pokoju aż do rana⁵.

Fukushima wkroczył do biura CIC, nie wiedząc, czego się spodziewać, ale z nieczystym sumieniem. Gdyby nie plan, który ułożył razem z Satem, odczuwałby zapewne większy niepokój. A tak przynajmniej wiedział z góry, co ma powiedzieć. Jeśli zna się swoje kwestie dostatecznie dobrze, można mówić z przekonaniem; niepewność jest równoznaczna z przyznaniem się do winy. Ale tak się nie stanie. Generał umiał swoje kwestie.

Nagle Fukushima zobaczył Sata i majora Kusumoto w biurze CIC⁶. Obecność zmieniła wszystko. Gra toczyła się o znacznie wyższą stawkę, niż początkowo podejrzewał. Mógł być tylko jeden powód, dla

~~KtOregp tr 7f> i n fir prn wig Maryo Inorm Elm/n^T^Ara Armii 7 arhn Hnipi zna-~~
¹ "1"
² "1"
³ "1"
⁴ "1"
⁵ "1"
⁶ "1"
⁷ "1"
⁸ "1"
⁹ "1"
¹⁰ "1"
¹¹ "1"
¹² "1"
¹³ "1"
¹⁴ "1"
¹⁵ "1"
¹⁶ "1"
¹⁷ "1"
¹⁸ "1"
¹⁹ "1"
²⁰ "1"
²¹ "1"
²² "1"
²³ "1"
²⁴ "1"
²⁵ "1"
²⁶ "1"
²⁷ "1"
²⁸ "1"
²⁹ "1"
³⁰ "1"
³¹ "1"
³² "1"
³³ "1"
³⁴ "1"
³⁵ "1"
³⁶ "1"
³⁷ "1"
³⁸ "1"
³⁹ "1"
⁴⁰ "1"
⁴¹ "1"
⁴² "1"
⁴³ "1"
⁴⁴ "1"
⁴⁵ "1"
⁴⁶ "1"
⁴⁷ "1"
⁴⁸ "1"
⁴⁹ "1"
⁵⁰ "1"
⁵¹ "1"
⁵² "1"
⁵³ "1"
⁵⁴ "1"
⁵⁵ "1"
⁵⁶ "1"
⁵⁷ "1"
⁵⁸ "1"
⁵⁹ "1"
⁶⁰ "1"
⁶¹ "1"
⁶² "1"
⁶³ "1"
⁶⁴ "1"
⁶⁵ "1"
⁶⁶ "1"
⁶⁷ "1"
⁶⁸ "1"
⁶⁹ "1"
⁷⁰ "1"
⁷¹ "1"
⁷² "1"
⁷³ "1"
⁷⁴ "1"
⁷⁵ "1"
⁷⁶ "1"
⁷⁷ "1"
⁷⁸ "1"
⁷⁹ "1"
⁸⁰ "1"
⁸¹ "1"
⁸² "1"
⁸³ "1"
⁸⁴ "1"
⁸⁵ "1"
⁸⁶ "1"
⁸⁷ "1"
⁸⁸ "1"
⁸⁹ "1"
⁹⁰ "1"
⁹¹ "1"
⁹² "1"
⁹³ "1"
⁹⁴ "1"
⁹⁵ "1"
⁹⁶ "1"
⁹⁷ "1"
⁹⁸ "1"
⁹⁹ "1"
¹⁰⁰ "1"

⁸zu się w siedzibie amerykańskiego kontrwywiadu w tym samym czasie: Amerykanie musieli mieć coś konkretnego, coś dostatecznie poważ-

nego, by wezwać na przesłuchanie generała majora. Co wiedzieli? Go-rzej - co Sato im powiedział?

Załóżmy, że Sato ujawnił fakty, a Fukushima skłamał. Obciąży się w ten sposób w oczach amerykańskich śledczych. Ukrywanie prawdy równało się wyznaniu winy. Zostanie oskarżony o straszne rzeczy i po-wieszony. Zawisnie na szubienicy ze związanymi rękami i nogami. Cóż za ironia: przeżył wojnę tylko po to, żeby umrzeć w czasie pokoju.

Ale jeśli Sato trzymał się swojej wersji, a Fukushima tego nie zrobił? Z pewnością będzie to akt tchórzostwa. Jakaż niesławę, jakaż hańbę ściąganie na swoją rodzinę. Życie Sato zależało od odwagi Fukushimy.

Ale czy ufał Satowi? Tak.

Czy naprawdę ufał Satowi? Nie.

Czy Sato ufał jemu? Fukushima nie mógł tego wiedzieć. Jeśli Sato żywił jakiegokolwiek wątpliwości, z pewnością powiedział prawdę, aby ocalić siebie. Ale jeśli Sato mu ufał, ich wersje będą się idealnie pokry-wały.

To wszystko było zbyt skomplikowane. Fukushima potrzebował cza-su, żeby to starannie przemyśleć. Ale kiedy znalazł się w pokoju prze-słuchań, nadeszła jego chwila⁷.

- Jaką rolę odgrywał pan w sprawie jeńców wojennych? - spytał Esposito.

- Nie zajmowałem się jeńcami wojennymi. To nie należało do mo-ich obowiązków.

- Nigdy się pan z nimi nie stykał?

- Nie. Byli przetrzymywani w innej części naczelnego dowództwa. Aby mieć z nimi jakąkolwiek styczność, musiałbym zadać sobie sporo-trudu. Ponieważ to nie należało do moich obowiązków, nigdy nie cho-dziłem do ich baraków.

- Nigdy?

- Nie miałem powodu.

Rozgrzewka się skończyła i Esposito przeszedł do natarcia.

- Skoro nie miał pan do czynienia z jeńcami wojennymi, to dlacze-go pułkownik Sato wymienił pana jako jednego z ludzi, którzy potwier-dzą jego wersję o losie dziewięciu jeńców?

- Nie wiem.

- Nic pan o nich nie wie?

Fukushima zrobił unik.

- Tego nie powiedziałem.

- Spytałem, dlaczego Sato wymienił pana jako człowieka, który wie coś o dziewięciu jeńcach wojennych, a pan odpowiedział: „Nie wiem”.

_ Nie powiedziałem, że nic nie wiem o jeńcach. Powiedziałem tylko, że nie wiem, dlaczego Sato mnie wymienił. _ Fukushima, jest pan kłamcą?

- Nie.

- No więc co chce mi pan powiedzieć o jeńcach wojennych?

Fukushima wiercił się na krześle. Wahał się. Kwestie, których się nauczył, uleciały mu z głowy. Esposito najwyraźniej coś wiedział. Zbyt mocno naciskał, żeby nic nie wiedzieć. Czy Sato opowiedział mu inną wersję? Nie. Sato powtórzył wersję, którą razem uzgodnili. Dlatego właśnie wymienił Fukushimę. A jednak Esposito zdawał się mieć wątpliwości. Nie wierzy w wersję Sata - uznał Fukushima. Mimo to zaczął opowiadać tę samą wersję.

- Było kilku jeńców, których odesłano do Hiroszimy przed zakończeniem działań wojennych.

-Ilu?

- Chyba trzech.

- Amerykanów?

- Wszyscy w Armii Zachodniej byli Amerykanami.

- Dlaczego?

- Przekazywano nam wszystkich zestrzelonych lotników, a w tym czasie Kiusiu bombardowały tylko amerykańskie B-29.

- Proszę kontynuować.

- Nie jestem pewien, co się stało z tamtymi Amerykanami odesłanymi do Hiroszimy, ale chyba słyszałem, że zginęli, kiedy Ameryka zrzucała bombę atomową na miasto. Wielu alianckich jeńców zginęło na skutek wybuchu bomby.

Jak dotąd wersja Fukushimy zgadzała się z tym, co powiedział Sato. Esposito naciskał dalej. Gdyby obie pasowały do siebie zbyt idealnie, wskazywałyoby to na zмовę. Gdyby pojawiło się zbyt wiele rażących niekonsekwencji, świadczyłyoby to o próbie zatajenia prawdy i nieudolnej zмовie.

- To wszystko?

- Nie, było coś więcej - odparł Fukushima. Wygłaszał teraz swoje kwestie bardziej pewnie. - Pod koniec wojny kilku jeńców - nie jestem pewien dokładnej liczby - wysłano do Tokio samolotem.

- I co się stało z tymi jeńcami?

- Nie wiem. Nigdy nie dotarli do Tokio. Samolot najwyraźniej zniknął. Z początku nic o nich nie wiedzieliśmy, ale potem odkryliśmy, że nie dotarli do miejsca przeznaczenia.

- Czy to prawda?

- Tak - zapewnił Fukushima.

- Nie wierzę panu. - Esposito mówił drżącym głosem. - Co pan ukrywa?

- Niczego nie ukrywam.

- Co się stało z tymi jeńcami? Czy ci chłopcy zostali ścięci?

- Nie wiem.

- Sato wie, czyż nie?

- Nie wiem.

- I pan też wie.

-Nie.

- Próbuje pan ukryć coś złego. Czy coś złego spotkało tych chłopców?

- Nie wydaje mi się.

- Ale coś mogło się stać? Jak pan wytłumaczy ich zniknięcie?

W tym momencie Fukushima mógłby powtórzyć swoją wersję. Nie zrobił tego. Okazał słabość. Popelnił błąd. Spróbował zadowolić śledczego. Chciał, aby przesłuchanie się skończyło.

- Chyba coś musiało się stać z amerykańskimi jeńcami. Ma pan rację. Nie wiem dokładnie, co. Potrzebuję trochę czasu, żeby przeprowadzić oficjalne dochodzenie.

- Jak pan myśli, co się stało?

- Ustalę to. Przeprowadzę dochodzenie.

- Jak długo potrwa to dochodzenie?

- Pięć dni - odparł Fukushima.

Esposito miał wątpliwości. Spytał, dlaczego pięć dni. Generał odparł, że wielu oficerów, których należy przesłuchać, wróciło już do domów. Trzeba się z nimi skontaktować, a to zajmie trochę czasu. CIC dał mu dokładnie pięć dni.

Bliskość kwatery głównej Naczelnego Dowódcy Wojsk Alianckich, położonej w sąsiedztwie pałacu cesarskiego i siPHziHy japońskiego rządu, wywierała ogromną presję na urzędników w Tokio. Premier, członkowie gabinetu, deputowani do parlamentu i najróżniejsi dygnitarze

chcieli utrzymać się przy władzy, a jednocześnie starali się uniknąć budzących sprzeciw prób demokratyzacji ze strony SCAP. Aby się przypodobać okupantom, wykonywali dyrektywy wychodzące ze SCAP z niezwykle gorliwością. Jedną z nich dotyczyła okrucieństw popełnianych w różnych obozach jenieckich rozrzuconych na obszarze całej Japonii. Utworzyli Biuro Informacji o Jeńcach Wojennych. Prowadząc energiczne dochodzenie wstępne, Tokio mogło okazać chęć współpracy, a jednocześnie zataić tyle informacji, ile się tylko dało. Urzędnicy wymiaru sprawiedliwości z Tokio jeździli po całej Japonii, przesłuchując dawnych cesarskich oficerów i przeglądając dokumenty, które przetrwały dzień kapitulacji.

Cierpiał na tym porządek w Biurze Demobilizacyjnym Armii Zachodniej. Zapewne z podświadomej chęci zaspokojenia bogów zemsty biuro opanowała gorączka śledcza. Prowadzono wiele dochodzeń jednocześnie.

Natychmiast po zakończeniu działań wojennych Sato i Fukushima wszczęli własne dochodzenie, udając, że dążą do ustalenia faktów⁸. Każdy, kto nie był bezpośrednio zamieszany w egzekucje, musiał odnieść wrażenie, że obaj oficerowie dokładają wszelkich starań, aby doprowadzić winnych przed oblicze sprawiedliwości. Ich wysiłki służyły oczywiście dwóm celom: po pierwsze, ogłaszały światu ich niewinność. W końcu, gdyby byli winni, czy okazywaliby taką gorliwość w prowadzeniu śledztwa? Ich postawa z pewnością rozwiewała wszelkie wątpliwości. Po drugie, Sato i Fukushima próbowali stworzyć podstawy obrony prawnej, chociaż niebezpośrednio. Układali już plan awaryjny na wypadek, gdyby ich wina wyszła na jaw. Wszyscy ludzie przekonani o ich niewinności mieli wystąpić w charakterze świadków.

Mniej więcej w tym samym czasie generał porucznik Inada zaczął się interesować losem jeńców internowanych w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. W całej Armii Zachodniej krążyły pogłoski o egzekucjach. W okresie, kiedy debata o zbrodniach wojennych przybierała na sile, ludzie byli skłonni wypowiadać się otwarcie w zaufanym gronie. Niebawem różne rzeczy dotarły też do Inady. Gdyby pogłoski okazały się prawdziwe, musiałby się od nich zdystansować. Dla człowieka o jego pozycji podejrzenie, że miał coś wspólnego z tymi okrucieństwami, byłoby fatalne w skutkach. Inada wezwał swoich oficerów - Sata, Fukushima i Akitę - i porozmawiał z nimi najpierw pojedynczo, potem ze wszystkimi razem. Pogłoski wcale nie były pogłoskami⁹.

Inada rozkazał Satowi przeprowadzić dochodzenie i zebrać wszystkie fakty. Logika Inady - szczerza, choć nader osobliwa - była równie zawikłana jak poczucie tożsamości narodowej. Zlecił winnemu prowadzenie śledztwa we własnej sprawie i wyjaśnił to w następujący sposób: „Ponieważ tylko Sato znał fakty, uważałem, że uda się je ustalić jedynie za pośrednictwem Sata”. Inada poszedł jeszcze dalej i przyznał, iż nigdy nie żywił złudzeń, że Sato przeprowadzi „bezstronne, uczciwe dochodzenie”¹⁰. Oczywiście „oficjalne” dochodzenie Sata nie było niczym więcej jak wymyślną przykrywką planów zatajenia prawdy, które snuli on i Fukushima.

W grudniu 1945 roku pułkownik Oki Genzaburo zastąpił pułkownika Ito Shoshina na stanowisku szefa wydziału prawnego Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej¹¹. Ponieważ Oki był człowiekiem z zewnątrz, bez żadnych powiązań ze strukturami dowódczymi czasu wojny, postanowił wszcząć własne dochodzenie. Jego śledztwo przyczyniło się w większym stopniu do ujawnienia rzeczywistych okoliczności egzekucji niż wszystkie dotychczasowe próby. Brak powiązań z naczelnym dowództwem działał jednak na jego niekorzyść i zatajono przed nim wiele faktów¹². Sato, Fukushima i inni oficerowie odpowiedzialni za okrucieństwa mogli się przynajmniej pocieszać tym, że Oki nadal reprezentuje Armię Zachodnią i działa w jej najlepszym interesie.

Nieżyczliwie nastawiony śledczy zjawił się na Kiusiu w osobie generała porucznika Suzukiego Shigeo. Suzuki przyjechał prosto z Tokio, nowego wroga Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Przysłano go do Fukuoki na polecenie wydziału prawnego Ministerstwa Demobilizacji. Jego jedynym celem było ustalenie faktów dotyczących jednej z egzekucji¹³. Miał wrócić do Tokio z twierdzącą bądź przeczącą odpowiedzią na pytanie, czy podejrzenia Departamentu Wojny, że Armia Zachodnia ukrywa zbrodnie wojenne, są słuszne. Poczynania Suzukiego, który węszył jak pies gończy, okazały się najgorszym koszmarem Sata i Fukushimy. Potem przyszło wezwanie z Korpusu Kontrwywiadu.

Fukushima wrócił do biura CIC w Kurume po pięciu dniach, tak jak obiecał¹⁴. Treść raportu, jaki przedstawił, zniweczyła jego szansę na oczyszczenie się z winy. Kiedy tłumacz CIC przełożył raport z japońskiego na angielski, stało się jasne, że nie zawiera on nic nowego. Fukushima po prostu powtórzył wersję o amerykańskich jeńcach odesła-

nych do Tokio. Ponadto zrelacjonował swoje próby przesłuchania oficerów Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej odpowiedzialnych za schwytanych lotników. Oceniając z perspektywy, prawdopodobnie byłoby lepiej, gdyby pominął ten opis, ponieważ świadczył on jedynie o tym, jak niedbale Fukushima prowadził swoje dochodzenie. Wymienił dziewięciu ludzi:

pułkownik Sato	szef sztabu
porucznik Ono	młodszy oficer sztabowy
kapitan Aihara	młodszy oficer sztabowy
Nakao	tłumacz
podpułkownik Kami	adiutant
kapitan Goiyama	zastępca adiutanta
major Kusumoto	(tymczasowy) zastępca adiutanta
kapitan Yukino	zastępca adiutanta
porucznik Nakamura	zastępca kapitana Yukino

Fukushima przyznał, że rozmawiał z dwoma: Satem i Yukinem. Pozostali albo nie było w mieście, albo byli chorzy, albo po prostu nie chcieli się z nim spotkać. Tak to przynajmniej przedstawił.

Raport zawierający pięćset trzydzieści sześć słów nie mówił absolutnie nic. Fukushima napisał: „W toku przeprowadzonego dochodzenia nie udało się uzyskać żadnych konkretnych danych na temat zbrodniarzy w Naczelnym Dowództwie”. Fukushima nie miał żadnych danych, jego „dane” nie wskazywały więc na obecność ani zbrodniarzy, ani ludzi niewinnych, jeśli tacy byli. Swoją nieudolną próbą sporządzenia raportu ze śledztwa Fukushima osiągnął dwie rzeczy: obciążył siebie jako głównego podejrzanego i obraził agenta Korpusu Kontrwywiadu, prowadzącego dochodzenie. Co ciekawe, Fukushima zdawał się nie pojmować powagi sytuacji: „Choć japońskie Biuro Demobilizacyjne postanowiło zbadać sprawę, było zaskoczzone znaczeniem, jakie przywiązywał do niej wydział CIC w Kurume”¹⁵.

Kiedy Maki Hiroyuki - informator CIC w Armii Zachodniej - stał się w siedzibie CIC w Oicie, złożył inną relację niż wersja Fukushimy. Jego relacja stała się wersją roboczą CIC. Przyszedł, aby przekazać Amerykanom informacje, do których w inny sposób nie mieliby dostępu. To właśnie robili informatorzy. Informowali. Jako zastępca generała majora Fukushimy, gdyż tak się przedstawił funkcjonariuszom CIC,

dysponował ogromną wiedzą, był zatem bezcenny. Amerykanie płaszczli się przed nim, nadszkakiwali mu, rozpieszczali go i wychwalali. Szef CIC w Kurume porucznik P. Vincent Esposito chwalił go i prosił o po-
 błażliwość dla niego w oficjalnym raporcie: „Jego zapał i szczerść, z za-
 grożeniem dla życia, zasługują na pełne uwzględnienie na procesie spi-
 skowców”. Od końca grudnia 1945 do lutego 1946 roku Maki ujawnił
 wszystko, co wiedział na temat Naczelnego Dowództwa Armii Zachod-
 niej, struktury dowodzenia i egzekucji trzydziestu jeden amerykańskich
 żołnierzy¹⁶.

Trzydzieści jeden egzekucji.

Ta wstrząsająca liczba wyszła na jaw po bliższym zbadaniu zeznań
 pułkownika Sato i raportów przedłożonych przez Makiego i Fukushi-
 mę. Sam Maki potwierdził tę liczbę. Trzydzieści jeden morderstw z pre-
 medyacją w ciągu trzech dni, raz w czerwcu 1945 roku i dwa razy
 w sierpniu¹⁷.

Maki obciążył większość wyższych oficerów z Naczelnego Dowódz-
 twa Armii Zachodniej. Sporządził listę odpowiedzialnych osób:

generał major Fukushima Kyusaku
 generał major Ito Akinobu generał
 porucznik Yokoyama Isamu generał
 porucznik Inada Masazumi pułkownik
 Akita Hiroshi major Kusumoto
 Tomonosuka

Od góry do dołu wysokiej rangi oficerowie - wyrazili zgodę na eg-
 zekucję alianckich lotników bez procesu. Nawet nie próbowali udawać.
 Wszyscy chcieli amerykańskiej krwi. Dwudziestego czerwca generał po-
 rucznik Yokoyama wydał rozkaz i ośmiu amerykańskich lotników zgi-
 nęło na terenie Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Maki wy-
 mienił nazwiska ofiar, tak jak je zapamiętał:

podporucznik Baile Jack M.
 sierżant Denglar Jack
 kapral Coaks Arving Atwood
 szeregowy Calvin Murań
 starszy sierżant Fresh Edgar L. Macwell
 sierżant Romance Ralf S.

sierżant Balmgarten Otto W. starszy
sierżant Aspinal Robert J.

Chociaż wiele nazwisk zostało napisanych błędnie, lista Makiego osiągnęła swój cel. Chociaż Maki nie mógł sobie przypomnieć wszystkich wykonawców, wymienił jedno nazwisko: porucznik Toji Kentaro. To wystarczyło CIC, aby rozpocząć dochodzenie.

Esposito spytał Makiego, dlaczego dokonano egzekucji. Otrzymał prostą odpowiedź: była to zemsta za aliancki nalot lotniczy na Fukuokę rankiem tego samego dnia.

Druga egzekucja odbyła się dwunastego sierpnia na strzelnicy w Aburayamie, na południe od Fukuoki. Rozkazy przysły od Yokoyamy i Fukushimay. Zginęło kolejnych ośmiu lotników. Maki jednak zapamiętał tylko dwie ofiary - Billyego Browna i Chasa Palmera, i jednego wykonawcę - majora Itezono Tatsuo. Podobnie jak przy pierwszej egzekucji, Japończycy pragnęli zemsty, tym razem za zrzucenie bomby atomowej.

Podczas ostatniej egzekucji stracono piętnastu lotników na rozkaz Yokoyamy albo Fukushimay. Morderstwa dokonano po radiowym orędzium cesarza. zginęli po zakończeniu wojny. Japończycy skorzystali z okazji, aby po raz ostatni zemścić się na swoich wrogach.

Spisek w celu zatajenia morderstw zawiązał się w pierwszych miesiącach po wojnie. Dowództwo Armii Zachodniej zdecydowało, że ani władze japońskie, ani amerykańskie nie mogą się dowiedzieć, co się wydarzyło. Według Makiego spiskowcy zamierzali odwrócić aliancką uwagę od Fukuoki i skierować ją na Tokio. Aby to osiągnąć, sporządzono fałszywe raporty i przedłożono je Departamentowi Wojny. Spiskowcy rozumieli, że jest mało prawdopodobne, aby ich wersja nie wzbudziła żadnych zastrzeżeń. Gdyby okrucieństwa wyszły na jaw, Fukushima miał oświadczyć, że samoloty przewożące jeńców spadły do morza i że ciała lotników utonęły.

Nie zgadzały się jednak liczby podane przez informatora CIC. Kiedy go o to zapytano, przypomniał sobie, że do Hiroszimy wysłano z Fukuoki dziewięciu jeńców. Wyjaśnił, że ci ludzie zginęli, kiedy bomba atomowa zniszczyła miasto. Szczątków nigdy nie odnaleziono. Zdaniem Esposito ta sprawa wymagała dalszego śledztwa¹⁸. Kim było tychdziesięciu?

Dochodzenie przeszło na następny etap. Na podstawie zeznań Makiego wydano nakazy aresztowania. Japońska policja, na rozkaz CIC,

przetrzęsnęła Fukuokę w poszukiwaniu ludzi odpowiedzialnych za zamordowanie amerykańskich jeńców. Kiedy znaleźli się w areszcie, władze okupacyjne osadziły ich w więzieniu Dotemachi - wszystkich z wyjątkiem pułkownika Sato. Pozostał na wolności ze względu na pomoc, jakiej udzielił CIC. To miało sens. Człowiek, który przyszedł do biura CIC w Kurume jako Maki Hiroyuki, wyszedł stamtąd i wrócił do Fukuoki z innym nazwiskiem i inną tożsamością. Służąc Amerykanom jako informator, pułkownik Sato miał nadzieję trzymać ich na dystans.

Kwiecień 1946

Sato wydawał się idealnym świadkiem, a jego wersja miała sens. Odtwarzała serię okrucieństw, których dokonano w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej w ostatnich miesiącach wojny. Sato obciążył głównych winowajców, zamieszanych w morderstwa - wyższych dowódców, na których spoczywał ciężar odpowiedzialności. Stwierdził z całą pewnością, że generał porucznik Yokoyama i generał major Fukushima wydawali rozkazy. Wyjaśnił, że trzy egzekucje odbyły się w trzech różnych terminach: dwudziestego czerwca, dwunastego sierpnia i piętnastego sierpnia. Pierwsza została wykonana na dziedzińcu za Naczelnym Dowództwem Armii Zachodniej, dwie następne w Aburayamie. Sato ujawnił nawet agentowi Esposito tajne plany, które miały zostać zrealizowane i które mogły doprowadzić do zatajenia okrucieństw, gdyby nie heroizm pułkownika. Esposito musiał tylko potwierdzić informacje, których dostarczył mu Sato, i wypełnić luki w miejscach, gdzie pułkownika zawodziła pamięć. Wszystko szło gładko.

W pierwszym tygodniu kwietnia 1946 roku CIC aresztował wszystkich, z wyjątkiem Yokoyamy, wyższych oficerów, których wymienił Sato: majora Kusumoto Tomonosukę, pułkownika Akitę Hiroshiego, generała porucznika Nishiharę Kanjiego, generała porucznika Inadę Masazumiego i generała majora Fukushimę Kyusaku¹. Podejrzanych osadzono w więzieniu Dotemachi w Fukuocie, gdzie przebywali wcześniej alianccy wojenni. Jak w większości ośrodków internowania rozrzuconych po całej Japonii i na wybrzeżach Pacyfiku, w więzieniu Dotemachi znaleźli się dawni żołnierze japońscy, oczekujący na sąd zwycięzców. Sytuacja się odwróciła.

Dochodzenie CIC zbliżało się do końca. Wszystko, czego potrzebowali śledczy, to zeznania kilku podejrzanych, którzy potwierdziliby fakty przedstawione przez Sata, i można by było zamknąć sprawę. Zaoszczędziłoby to czasu wydziałowi prawnemu SCAP, a Korpus Kontrwywiadu wykazałby się niezwykłą skutecznością działania.

Szesnastego i siedemnastego kwietnia agent specjalny Esposito przesłuchiwał oficerów Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Przesłuchania odbywały się w męczącej atmosferze, przepełnionej napięciem, gniewem i otwartą wrogością. Esposito miał swoją wersję, której skonstruowanie zajęło mu kilka miesięcy, i potrzebował faktów na jej poparcie. Jego strategia polegała na potwierdzeniu wszystkiego, co powiedział mu Sato. Powtarzał pytania, mając nadzieję złapać podejrzanych na sprzecznościach; stwierdzał „fakty” wymuszając na więźniach zgodę; rozgrywał ich przeciwko sobie, podsycając niepewność i wątpliwość; krzyczał i próbował zastraszać psychicznie oficerów. Spodziewał się, że będą kłamać - co rzeczywiście robili - i miał nadzieję zmiękczyć ich opór. Emocje sięgały szczytu. Esposito chciał ukarania winnych, a oficerowie rozpaczliwie pragnęli uniknąć szubienicy. Czasem przesłuchania przeradzały się w chaos. Najważniejszą rzeczą dla Esposito, która wynagrodziłaby długie tygodnie przesłuchań - było ustalenie, kto doprowadził do tego, że egzekucje się odbyły. Yokoyama i Fukushima. Ostatecznie jednak nikt nie uzyskał tego, czego oczekiwał. Sprawa rozdziła się własnymi regułami i żyła własnym życiem.

Major Kusumoto Tomonosuka dorastał kilkanaście kilometrów od Fukuoki, w Oita. Przed wstąpieniem do armii cesarskiej ukończył szkołę rolniczą i pracował w spółce elektrycznej Oksaka. Po roku pracy, dziesiątego grudnia 1920 roku, wstąpił do wojska jako szeregowiec. W 1934 roku ukończył szkołę oficerską, a rok później został porucznikiem. Zyskanie rangi majora zajęło mu dziewięć lat².

Kusumoto służył w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej od nieco ponad trzech lat. Należał do adiutantury i kierował wydziałem spraw ogólnych, który zajmował się rzeczami codziennymi, takimi jak kwestie personalne i zaopatrzenie. Aż do zwolnienia z wojska pełnił funkcję młodszego adiutanta.

Na nieszczęście dla Kusumota demobilizacja nie uwolniła go od odpowiedzialności za zbrodnie popełnione podczas wojny. Kiedy Sato wy-

mienił go jako uczestnika egzekucji, *CIC* nakazał jego aresztowanie. Kusumoto miał być przesłuchany pierwszy. Esposito nie tracił czasu i prowadził przesłuchanie agresywnie, rozmawiając z Kusumotem za pośrednictwem tłumacza.

Kusumoto przyznał, że podczas wojny w naczelnym dowództwie popełniono okrucieństwa, chociaż nie chciał podać konkretnych dat. Ku wielkiej radości Esposito - Kusumoto wymienił Yokoyamę jako najstarszego rangą oficera w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej w okresie, kiedy popełniono morderstwa. Potwierdzało to informacje, których udzielił Sato, a zwłaszcza jego twierdzenie, że Yokoyama usankcjonował egzekucje schwytanych lotników. Kusumoto jednak zaprzeczył, jakoby był obecny przy którejkolwiek z egzekucji, chociaż przyznał, że przebywał w tym czasie w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. Twierdził również, że nie wie, ilu jeńców łącznie stracono³.

Esposito zapytał go wprost:

- Czy słyszał pan jakieś pogłoski o tym, jak zamierzano zataić śmierć tych ludzi?⁴

- Tak, od Fukushimy i Sata - odparł Kusumoto. - Słyszałem, że około osiemnastego sierpnia trzydziestu jeden amerykańskich lotników odleciało samolotem do Tokio, ale nic mi nie wiadomo o losie tych ludzi.

Sato i Fukushima. Nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

Esposito spytał, czy Kusumoto widział kiedykolwiek jeńca wojennego, a jeśli tak, to gdzie. Potem zapytał o dziedziniec, gdzie stracono jeńców wojennych. Kusumoto twierdził, że widział jeńca w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej, ale nie wie, gdzie dokonano morderstw.

Kusumoto obarczył odpowiedzialnością za egzekucje Yokoyamę i wyjaśnił, że nie wiedział o egzekucji dokonanej dwudziestego czerwca, ponieważ z powodu nalotów lotniczych miał mnóstwo dodatkowej pracy. Nigdy nie widział żadnych pisemnych rozkazów egzekucji i przypuszczał, że mógł odbyć się proces, chociaż nic o tym nie wiedział. Wymienił kilku oficerów Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej, którzy mogli udzielić informacji - Yokoyamę, Inadę, Fukushimę, Akitę, Sata, Akaminego, Yukina i Nakamurę - i wskazał generała Inadę jako adiutanta i generała majora Ito jako prokuratora wojskowego. Kusumoto nie potrafił jednak wymienić żadnych oficerów, którzy uczestniczyli w egzekucjach i dodał, że nikt w naczelnym dowództwie nie przyznał, iż był przy tym obecny. Esposito spytał Kusumota, którzy oficerowie byli obecni w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej piętnastego

lipca. Inady nie było, ale Fukushima był. Yokoyama odszedł ze stanowiska dwudziestego sierpnia 1945 roku i od tamtej pory przebywał na swojej farmie w Fuksukaichi.

Esposito przeszedł od faktów, które przedstawił Sato, do roli pułkownika w tych wydarzeniach. Aż do tego momentu CIC uważał go za pomniejszego uczestnika morderstw, podwładnego wykonującego rozkazy przełożonych. Tymczasem Kusumoto twierdził, że Sato wcale nie był zwykłym podwładnym, tylko oficerem sztabowym w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. Mimo to zeznania Kusumota w zasadzie potwierdzały informacje, którymi dysponował CIC, przede wszystkim to, że Fukushima był przełożonym Sata i miał prawo wydawać rozkazy.

Ustawiczne wzmianki Kusumota o pułkowniku Sato zaniepokoiły Esposito. Śledczy CIC momentalnie zmienił plan gry i zaczął pytać o wiarygodność swojego informatora jako wojskowego. Kusumoto twierdził, że Sato był godnym zaufania oficerem i nie zrobiłby nic bez odpowiednich rozkazów czy aprobaty. To oznaczało, że Sato jako oficer odpowiedzialny za jeńców wojennych musiał otrzymać rozkazy albo od Fukushimy, albo od Yokoyamy - jeśli nie od nich obu - aby podjąć jakiegokolwiek działania.

Esposito wrócił do tematu egzekucji. Przekonał się, że nazwisko Sato wciąż się pojawia.

- Ilu ludzi uczestniczyło w egzekucjach w Naczelnym Dowództwie?
- Nie wiem. Powinien pan zapytać Sata.

Esposito zawahał się, kiedy usłyszał odpowiedź Kusumota. Co wiedział Sato? A jeśli Kusumoto naprawdę nie znał liczby ludzi uczestniczących w egzekucji - co oznaczało, że go tam nie było - to skąd znałby ją Sato, gdyby go tam nie było? Co więcej, dlaczego Kusumoto chciał obarczyć winą Sata?

- Zatem wiedział pan, że piętnastego sierpnia piętnastu ludzi ma zostać ściętych? - spytał Esposito, kiedy zebrał myśli.

- Tak. Wiedziałem, że kilku stracono przedtem. - Było to coś, o czym Kusumoto wcześniej nie wspomniał. Zapytany jednak o szczegóły, twierdził, że nie pamięta.

- Jak się pan o tym dowiedział?
- Powiedział mu pułkownik Sato.

Esposito nadal wyciskał z Kusumota informacje, tylko że teraz zadawał więcej pytań dotyczących Sata. Kusumoto konsekwentnie utrzymywał, że Sato powiedział mu o wszystkich egzekucjach.

- Kto zarządził egzekucje? - spytał jeszcze raz Esposito.
- Naczelnny dowódca.

Do tej pory zeznanie Kusumota potwierdzało część tego, co Sato powiedział przesłuchującemu: Yokoyama wydawał rozkazy. Ale jedna rzecz nie pasowała. Im głębiej drążył Esposito, tym bardziej Sato przekształcał się z biernego uczestnika, wykonującego rozkazy, w aktywnego współnika. Czy za jego chęcią współpracy kryło się coś więcej niż pragnienie, aby sprawiedliwości stało się zadość?

Następnie Esposito przesłuchał generała porucznika Nishiharę Kanjiego. Przy odrobinie szczęścia mógł osiągnąć więcej niż z Kusumotem. Ale chociaż zdołał uzyskać zeznanie przeciwko Yokoyamie, nie udało mu się zebrać obciążających dowodów przeciwko Fukushima.

Nishihara objął dowództwo nad Armią Zachodnią, kiedy Tokio zwolniło Yokoyamę z obowiązków. Jako jego następcą generał porucznik Nishihara odegrał istotną rolę w zatajeniu przed Biurem Informacji o Jeńcach Wojennych morderstw dokonanych w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. Był najstarszym rangą oficerem i podobnie jak Yokoyama ponosił odpowiedzialność za wszystkie nieprawidłowości w podległej sobie jednostce. Krótko mówiąc, na tym polegała jego rola w planach zatajenia faktów, które wymagały dochodzenia. Poza potwierdzeniem, że w naczelnym dowództwie stracono trzydziestu jeden amerykańskich jeńców, przesłuchanie przyniosło niewiele nowych informacji⁵.

Następnym celem Esposito był pułkownik Akita Hiroshi. Jeśli poprzednie przesłuchania - w szczególności Nishihary - stanowiły jakąś wskazówkę, czego można się spodziewać, to na pewno kolejnych kłamstw. Niczego nie udało się dowieść. Należało uzyskać dowody przeciwko Fukushima. Wina Yokoyamy, choć wreszcie wspomniana, wymagała potwierdzenia. Co gorsza, Sato - człowiek, na którego zeznaniach opierał się Esposito we wstępnej fazie śledztwa - musiał zostać wnikliwie sprawdzony. Ale na razie skupił swoją uwagę na Akicie.

We wczesnej fazie swojej kariery wojskowej Akita przez wiele lat służył w japońskiej kawalerii. Po ukończeniu szkoły kawalerii uzyskał awans na porucznika. Przez krótki czas pełnił funkcję instruktora w kawalerii, po czym wstąpił do Akademii Sztabu Generalnego w Tokio. Ukończył ją w 1933 roku w randze kapitana, ale pozostał w szkole przez kolejne cztery lata jako współpracownik wydziału badawczego. W następnych latach służył jako attache wojskowy w Chinach,

Francji i Belgii. W 1941 roku był jednym z dziewięciu towarzyszy generała Yamashity podczas specjalnej podróży do hitlerowskich Niemiec. W tym samym czasie został awansowany na podpułkownika. Kiedy Japonia włączyła się do wojny, Akita wstąpił do sił powietrznych i służył jako instruktor oraz dowódca dywizjonu na południowym Pacyfiku. W kwietniu 1945 roku Tokio zarządziło przeniesienie pułkownika do Fukuoki. Od tamtej pory aż do demobilizacji w marcu 1946 roku był starszym oficerem sztabowym w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej⁶. Miesiąc później został aresztowany przez CIC, osadzony w więzieniu Dotemachi i przesłuchany.

Akita przyznał, że stacjonował w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej w okresie, kiedy dokonano egzekucji. Utrzymywał jednak, że nie było go w naczelnym dowództwie w żadnym z wymienionych terminów. Dwudziestego czerwca był w Kagoshimie, a dwunastego i piętnastego sierpnia w sztabie 16 Dywizji w Yamai⁷.

Bez specjalnych nacisków ze strony Esposito, Akita powiedział, że raport Sata o zniknięciu samolotu przewożącego amerykańskich jeńców wojennych do Tokio był wymysłem i że lotnicy zostali straceni. Daty, które wymienił - dwudziesty czerwca, dwunasty sierpnia i piętnasty sierpnia - zgadzały się z relacją Sata. Co więcej, Akita twierdził, że dowiedział się o egzekucjach od Fukushima, obciążając pośrednio generała majora.

Akita powiedział przesłuchującemu go Esposito, że o egzekucji dwunastego sierpnia poinformował go również Oki. Podał nazwiska trzech oficerów, którzy jego zdaniem wykonywali egzekucje. Wspomniał też o spotkaniu, które nastąpiło dwudziestego listopada w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej z udziałem Yokoyamy, Inady, Fukushima i Nishihary. Esposito nie był usatysfakcjonowany i próbował uzyskać więcej informacji o Fukushima. Niestety, nie udało mu się dowiedzieć niczego więcej o egzekucjach i planach ich zatajenia.

Esposito zapędził się w ślepią uliczkę. Zeznania Akity nie spełniły jego oczekiwań. Bez względu na to, jak bardzo się starał uzyskać dowód udziału Fukushima w egzekucjach, jego wysiłki spełzały na niczym. Śledczy CIC był zmuszony ponownie rozważyć swój pogląd na stopień zaangażowania Fukushima, a w dodatku umacniało się jego poczucie, że Sato odegrał istotną rolę w egzekucjach. Mimo to tajny informator CIC twierdził, iż działał na rozkaz. Nie można było wykluczyć takiej możliwości.

Oprócz generała porucznika Yokoyamy CIC obarczał odpowiedzialnością za egzekucje generała majora Fukushimę Kyusaku. Zeznania Sata poważnie go obciążały i amerykańscy śledczy rzucili się na generała jak sfora psów gończych. Esposito był zdecydowany nakłonić go, aby się przyznał, że zarządził drugą i trzecią egzekucję. Wskazawszy Yokoyamę i Inadę jako swoich bezpośrednich przełożonych, Fukushima potwierdził, że generał porucznik Yokoyama był obecny w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej pierwszego i dwudziestego czerwca 1945 roku⁸.

Zapytany o egzekucje, Fukushima zapewniał o swojej niewinności. Nie miał z nimi nic wspólnego. Nie wydał rozkazów. Ustawicznie obwiniał pułkownika Sato. Chętnie jednak przyznał, że spotkał się z pułkownikiem Sato i majorem Kusumoto po wojnie i omawiał z nimi plany zatajenia egzekucji. Co ważniejsze, Fukushima twierdził, że przez jakiś czas Sato odgrywał główną rolę w układaniu tych planów. W miarę prowadzenia śledztwa ignorowanie roli Sata stało się niemożliwe.

Aż do tej pory uzyskane zeznania wskazywały, że Sato odgrywał drugorzędną rolę w egzekucjach. Teraz, jeśli Fukushima mówił prawdę, okazało się, że odgrywał główną rolę. Gdyby było inaczej, dlaczego brałby na siebie tak wielki ciężar? Esposito nadal miał wątpliwości. Dysponował jedynie zeznaniem Fukushimy, który był winien i mógł za to zapłacić głową. Dlaczego nie miałby obciążyć podwładnego? Samo zeznanie Fukushimy nie wystarczało.

- Kto jeszcze brał udział w zatajaniu?

- Sato próbował zataić ten incydent zupełnie sam - wyjaśnił Fukushima. - W drugiej połowie września źle się poczuł i wtedy próbowałem mu pomóc. Kusumoto jeszcze się nie włączył.

Esposito zapytał Fukushimę o egzekucje przeprowadzone dwudziestego czerwca i dwunastego sierpnia. Fukushima odparł, że nic o nich nie wiedział, i nadal obciążał Sata.

Esposito pokazał Fukushimie list, w którym ten napisał, że trzydziestu jeden jeńców wojennych odesłano do Tokio i że samolot przewożący jeńców wylądował osiemnastego sierpnia 1945 roku. Wyciągnął list z teczki i rozłożył go na stole przed generałem. Kazał Fukushimie go przeczytać.

- Źle to przetłumaczona ■« zawołał z oburzeniem Fukushima. - W liście napisałem, że samolot nie dotarł do Tokio i że prowadziliśmy dochodzenie w tej sprawie.

- Nie napisał pan, że samolot wylądował w Tokio?

- Nie, nie napisałem.
 - Esposito stracił cierpliwość i krzyknął:
 - Mam list! Dość kłamstw!
 - To nie jest kłamstwo. To prawda.
 - No cóż, wiedział pan, że tych trzydziestu jeden jeńców wojennych zostało ściętych wcześniej, czyż nie? Innymi słowy, spiskował pan, że by nie dowiedziano się o losie tych chłopców?
 - Tak.
 - Wie pan, co się stało z Yamashitą i Hommą?
 - Fukushima niechętnie skinął głową.
 - To dobrze.
- Fukushima powiedział, że on i Yokoyama dowiedzieli się o egzekucjach dopiero wtedy, kiedy poinformował ich o tym generał major Ito. Esposito zapytał go o fałszywy raport i list, które przedłożył CIC. Odczytał je Fukushimie, który przyznał, że chciał ukryć fakty.
- Jeszcze nie wszystkie fakty dotyczące egzekucji wyszły na jaw - powiedział Fukushima. - Chciałem zataić ten incydent, dopóki nie do wiem się wszystkiego. Nie wiedziałem o trzeciej egzekucji. Piętnastego sierpnia, zanim cesarz przemówił przez radio, cały personel Naczelne go Dowództwa Armii Zachodniej zebrał się i czekał na jego orędzie. Pułkownik Sato przyszedł do mojego gabinetu, aby zaplanować trzecią egzekucję. Powiedziałem mu, że to nie jest dobry pomysł, a później myślałem, że Sato zastosował się do mojej rady. Następnego dnia do wiedziałem się, że trzecia egzekucja się odbyła. Dlatego właśnie myślałem, że Sato wydał rozkaz.
 - Czy nie mógł pan rozkazać Satowi, aby nie dokonywał egzekucji?
 - Nie miałem prawa niczego mu rozkazywać.
 - Dlaczego spiskował pan, żeby zataić fakty, i dlaczego nie zadenuncjował pan Sata?
 - To nie należało do moich obowiązków.
- Esposito nagle zmienił temat.
- Dlaczego był pan zaskoczony, że CIC w Kurume traktuje tę sprawę poważnie?
 - Nie przypominam sobie, żebym to powiedział.
- ^r Mamy zeznania ludzi, którzy wykonywali egzekucje i którzy wskazują na pana.
- Nic mi o tym nie wiadomo - odparł Fukushima. Odwrócił się od śledczego i popatrzył w okno.

- Chciałby pan wyskoczyć przez okno? - spytał Esposito głosem pełnym sarkazmu.

- Nie - odpowiedział stanowczo Fukushima.

Esposito nadal wypytywał Fukushimę, dlaczego nie zapobiegł egzekucjom.

- Był pan generałem, a Sato pułkownikiem. Dlaczego nie powstrzymał pan egzekucji?

- Powiedziałem Satowi, żeby tego nie robił i że to nie w porządku. Myślałem, że posłuchał mojej rady. Następnego dnia dowiedziałem się, że ci ludzie zostali ścięci.

- Kto wydał rozkaz pierwszej egzekucji?

- Myślę, że Sato. Znowu on.

- A dwunastego sierpnia?

- Myślę, że Sato. Znowu.

- Piętnastego sierpnia?

- Też Sato. I znowu.

- Dlaczego spiskował pan, żeby zataić prawdę o losie pilotów?

- To była straszna rzecz.

- Dlaczego nie zadenuncjował pan Sato i nie powiedział generałom w Tokio, że był on odpowiedzialny?

- To było zbyt straszne.

- Czy nie jest pan winny tak samo jak Homma i Yamashita?

- Nie miałem nic wspólnego z tym incydem. Jestem winny jedy nie próby jego zatajenia. Nie mogłem powstrzymać egzekucji, więc nie jestem odpowiedzialny.

- Dlaczego jako generał major nie powiadomił pan o tym Tokio, jeśli nie był pan winny?

- Nie sądziłem, że jestem winny. Uświadomiłem sobie, że incydent był bardzo poważny i że ma to wymiar międzynarodowy. Próbowałem to zataić przed opinią publiczną.

- Jak pan myśli, co czuli piloci?

W pokoju zapanowało milczenie.

- Musieli cierpieć.

Esposito powtórzył kilka wcześniejszych pytań, ale zasadniczo przesłuchanie dobiegło końca.

W Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej generał porucznik Inada Masazumi odpowiadał jedynie przed Yokoyamą. Chociaż przyznał, że przebywał tam podczas pierwszej egzekucji, twierdził, że

tego samego ranka wyjechał z miasta i wrócił dopiero dwa dni później. Dwudziestego piątego czerwca Yokoyama podzielił dowództwo Armii Zachodniej pomiędzy sztaby w Fukuoce i Yamae. On i Inada przenieśli się do nowych sztabów, pozostawiając Naczelne Dowództwo Armii Zachodniej pod rozkazami swoich podwładnych. Generał porucznik Yokoyama nadal jednak pełnił funkcję naczelnego dowódcy Armii Zachodniej i wszystkie ważniejsze decyzje wymagały jego aprobaty.

Po przesłuchaniu Fukushima, mając świeżo w pamięci fakty dotyczące pułkownika Sato, Esposito przesłuchał Inadę na okoliczność jego roli jako przełożonego Sata. Pułkownik stał się głównym podejrzanym. Śledztwo zmieniło kierunek. Nie obejmowało już wyłącznie Yokoyamy i Fukushima. Teraz dotyczyło pułkownika Sato Yoshinao.

Inada przyznał, że dwudziestego drugiego listopada 1945 roku uczestniczył w spotkaniu w Fukuoce. W odróżnieniu od innych przesłuchanych do tej pory członków sztabu Armii Zachodniej wymienił Yokoyamę jako obecnego na spotkaniu. W dodatku powiedział, że pułkownik Sato też tam był. Dalsze przesłuchania wskazywały na istotną rolę Sata w całej sprawie. Inada sugerował, że to właśnie Sato, a nie Fukushima czy Yokoyama, wydał rozkaz ścięcia jeńców. Był to znaczący zwrot w przebiegu śledztwa. Przez cały czas CIC próbował przypisać egzekucje niewłaściwym ludziom⁹.

Esposito i CIC wyszli na głupców. Było jasne, że Sato oszukał cały Korpus Kontrwywiadu na Kiusiu. Wersja, którą Esposito powtórzył swoim przełożonym i kolegom, była chytrą próbą skierowania śledztwa na ślepy tor. A Esposito dał się nabrać. Chylił głowę przed Satem i stawał w jego obronie, zapewniając o szczerości pułkownika i chęci do współpracy. Teraz poznał prawdę i czuł się jak nowicjusz.

- Pułkownik Sato będzie wisiał! - krzyczał.

Oki Genzaburo został przesłuchany przez CIC przy trzech różnych okazjach. Nie był podejrzanym i nie trafił do więzienia Dotemachi. Stanowił rzadki wyjątek: nie miał nic wspólnego z egzekucjami ani z próbami ich zatajenia i przeprowadził własne uczciwe dochodzenie. Zatem on i Esposito mieli ze sobą coś wspólnego. Siedemnastego kwietnia Oki poprosił o spotkanie z Espositem. Miał informacje, które przemilczał podczas wcześniejszych rozmów¹⁰.

- Co pan pułkownik chce nam powiedzieć w związku z egzekucjami? - Esposito gryzmolił w swoim notatniku.

- To historia, którą opowiedział mi kapitan Goiyama, strażnik więzienny w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej.

- Kiedy opowiedział panu tę historię?

- W połowie stycznia.

- Co to za historia?

Oki nie odpowiedział natychmiast. Musiał zebrać myśli. To, co zamierzał ujawnić, przekraczało najśmielsze wyobrażenia Esposito. Oki wziął głęboki oddech, potem zaczął mówić.

- Dwudziestego czerwca ośmiu amerykańskich jeńców zostało zabitych, ale z dokumentów wynika, że było jeszcze pięciu. Goiyama odkrył, że tych pięciu wysłano do szpitala Uniwersytetu Cesarskiego w Fukuoce z objawami jakiejś choroby.

- Czy wie pan, na co chorowali? - Esposito wciąż gryzmołił w no tatniku.

- Nie, ale już nie wrócili.

Esposito podniósł wzrok znad kartki. Miał zdziwiony i zaniepokojony wyraz twarzy.

- Czy słyszał pan, co się stało z tamtymi pięcioma ludźmi?

- Zapytałem o to pułkownika Sato - odparł Oki. - Powiedział mi, że nie chciał tego ujawnić nawet władzom amerykańskim.

- Czy wie pan, co się z nimi stało? - Musiało to być coś złego.

- Sprawdziłem i odkryłem, że zostali wykorzystani w eksperymentach.

Wykorzystani w eksperymentach.

Esposito spytał, czy było więcej takich przypadków. Oki odparł, że nie.

- Kto wyraził zgodę na zabranie tych pięciu ludzi do szpitala w celu przeprowadzenia eksperymentów?

Esposito domyślał się, jaka będzie odpowiedź.

- Pułkownik Sato.

Rodziny: styczeń- marzec 1946

Kiedy w Japonii śledztwo nabierało rozpędu, Marvin przemierzał tysiące kilometrów. Z Wirginii pojechał do Pensylwanii, potem do Nowego Jorku i do New Jersey. Zielonym chevroletem mknął w zimnym świetle dnia, mijając miasta mniejsze niż jego rodzinne miasteczko. Pozostawiał za sobą świat z jego zgiełkiem i dotykiem.

Kraj nie był już stabilny. Po niemal czterech latach nerwowej codziennej egzystencji amerykańskie społeczeństwo potrzebowało oddechu. Co więcej, ludzie musieli wiedzieć, że wszystko, o co walczyli, przyniesie nową erę pokoju. Wielu młodych straciło życie, zostało rannych lub okaleczonych. Amerykanie pragnęli nowego początku, ale defilady zwycięstwa, które nastąpiły po japońskiej kapitulacji, nie zapewniły im tego. Kiedy uroczystości dobiegły końca, ludzie wciąż czuli się osaczeni przez wojnę. Dlatego Nowy Rok tyle znaczył. Przyniósł definitywny kres ich niepokojów - taki, który mogli wskazać i powiedzieć: „Tutaj wszystko się skończyło”. Ale zabawa przerodziła się w zamęt i w ciągu czterodniowych bachanaliów wielu Amerykanów straciło życie. W całym kraju co najmniej 492 osoby zginęły gwałtowną śmiercią¹.

Sytuacja w kraju się nie poprawiła. Jeszcze się pogorszyła. Drugiego stycznia 1946 roku pakowacze mięsa w Chicago, Nowym Jorku i większości innych miast zagrozili strajkiem. Dołączyli do nich pracownicy Western Union i innych przedsiębiorstw. Łącznie dwa miliony zatrudnionych w branży telefonicznej, telegraficznej, stalowej i elektrycznej zagroziło przerwaniem pracy². Sami obywatele grozili tym, o czym Japonia i Niemcy mogły jedynie marzyć - okaleczeniem Ameryki. W następnych miesiącach związki zawodowe branży samocho-

dowej, węglowej, kolejowej i stalowej nie przestawały nękać prezydenta Trumana³.

Przez cały ten czas amerykańscy żołnierze powracali do Stanów. Codziennie gazety zamieszczały listy statków zawijających do portów w Nowym Jorku, Newport, San Diego i Seattle: 3417 osób na pokładzie USS „General Brooks” 11 225 na pokładzie „Queen Mary”, 1571 na pokładzie „Texarkana Victory” 3559 na pokładzie „Saratogi”. Wracali nieustannie, choć powoli. A trzeciego stycznia 1946 roku dwumilionowy amerykański żołnierz, sierżant Irving Feldman, wrócił do domu z Pacyfiku na pokładzie USS „Carrard” i zszedł na ląd w San Francisco. Jego radosny uśmiech ozdobił pierwsze strony gazet w całym kraju⁴.

Rodziny żołnierzy poległych na wojnie nie miały powodów do świętowania. Codzienne doniesienia prasowe przypominały im o stracie. To było okrutne, a czarny atrament wydawał się absolutny i stosowny. Zamiast czekać, aż ukochani synowie staną w progu, rodziny starały się dowiedzieć możliwie jak najwięcej o ich losie. Najsmutniejsza była prostota ich pytań i trudność w uzyskaniu odpowiedzi. Gdzie zginęli? W jakich okolicznościach? Co się stało z ich szczątkami?

W pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny priorytetem stało się zapewnienie żołnierzom przyzwoitych pogrzebów. Matki i ojcowie chcieli, aby uhonorowano ich synów, natomiast żony chciały pamiętać swoich mężów i wiedzieć, że ich śmierć coś znaczyła. Zaczęło się od złożenia ich na wieczny spoczynek. W całej Azji i Europie Korpus Kwatermistrzostwa Armii Stanów Zjednoczonych sprawował pieczę nad ekshumacją poległych. Zostali pochowani na lokalnych cmentarzach lub po prostu tam, gdzie zginęli. Po zlokalizowaniu i zidentyfikowaniu żołnierza Korpus Kwatermistrzostwa powiadamiał najbliższych krewnych i pozostawiał sprawę pogrzebu do ich uznania.

Ale inni nie mogli nawet pochować swoich ukochanych. Czasem zginęli oni śmiercią tak gwałtowną, że nie było czego grzebać, czasem ich ciała przepadały w zamęcie walki. Niezależnie od okoliczności, cierpienia rodzin niewiele się różniły. Nie było ceremonii pogrzebowej ani nagrobka, który nadawałby kształt ich wspomnieniom. Zupełnie jakby odebrano im nawet prawo do żałoby i pocieszenia.

Ciała członków załogi Watkinsa nie zostały odnalezione i nie uznano ich za poległych. Mimo to z każdym mijającym dniem prawdopodobieństwo ich bezpiecznego i szczęśliwego powrotu coraz bardziej się

zmniejszało. Było tylko kwestią czasu, kiedy Armia Stanów Zjednoczonych da za wygraną i zmieni ich status z „zaginionych” na „poległych”. Ciało pewnie nigdy nie uda się odnaleźć.

Marvin nie mógł udzielić rodzinom członków swojej załogi żadnej odpowiedzi. Wiedział o ich losie tyle samo, co oni. Mógł jednak powiedzieć rodzinom to, co wiedział, a dla rodzin oznaczało to bardzo wiele. Własne doświadczenia ograniczały jego samego i jego wiedzę. W przypadku niektórych członków załogi mógł udzielić dość informacji, by podsyć nadzieję, w przypadku innych mógł tylko snuć domysły i wyrazić nadzieję na ich szczęśliwy powrót.

Minęły miesiące, odkąd Marvin widział swoją załogę. Od tamtej pory istnieli w jego wspomnieniach. Ale kiedy dotarł do pierwszego domu, wszystko się zmieniło. A kiedy mówił o ich ostatnich wspólnych chwilach, ci ludzie znowu stawali się rzeczywisci.

Wracali. Drzwi luku bombowego zamknęły się i Marvin Watkins zaczął podawać współrzędne drogi powrotnej na Guam. Bombardowanie lotniska Tachiaru na Kiusiu okazało się rutynową misją. Niebo było bezchmurne, a przed nimi rozpościerał się ogromny, spokojny ocean błękitu⁵. Czasami majestatyczny japoński krajobraz, z górami, wznoszącymi się tarasami, parującymi jeziorami i rzekami, pozwalał zapomnieć o wojnie. Im dalej od miejsca akcji, tym bardziej można było sobie pozwolić na podziwianie widoków. Ale piątego maja 1945 roku wszystko potoczyło się nie tak, jak trzeba.

- Zakończyliśmy bombardowanie i znajdowaliśmy się dziesięć do dwudziestu mil od celu, kiedy nasz samolot zaatakował dwusilnikowy nieprzyjacielski myśliwiec - wspominał później Watkins⁶.

Niewielka eksplozja wstrząsnęła samolotem. Członkowie załogi spojrzeli po sobie, zdezorientowani. Watkins wyjrzał przez okno i serce w nim zamarło. Silnik numer cztery, najdalszy na prawym skrzydle samolotu, był podziurawiony kulami i sączyły się z niego smużki dymu. Co gorsza, wciąż byli atakowani.

Japońskie Zero krążyły wokół B-29 jak sępy, utrzymując dystans, a później bezlitośnie uderzały. Rzucały się po kolei na superfortecę, która wlokła się na trzech silnikach. Serie z broni maszynowej - jasne jak ogromne robaczki świętojańskie - tryskały we wszystkich kierunkach. Samolot Watkina odłączał się stopniowo od pozostałych B-29,

ale nawet gdyby inna maszyna mogła im przyjść z pomocą, było już za późno.

Silnik stanął w płomieniach, zamieniając kawałek skrzydła w ognistą kulę. Dym koloru smoły - mieszanina oleju, stopionego metalu i płonącej gumy - ciągnął się za samolotem i przenikał do środka, wypełniając kabinę. Sytuacja pogarszała się coraz bardziej.

Marvin rozkazał załodze przygotować się na wypadek, gdyby musieli skakać. Ale jeszcze nie podjął decyzji. Zwlekał. Chciał jak najlepiej dla swojej załogi. Wciąż byli nad Kiusiu. Gdyby teraz wyskoczyli, znaleźliby się w nieprzyjacielskim kraju, bez żadnej nadziei na ucieczkę.

Wreszcie chwila nadeszła. Gdyby pozostali w samolocie, oznaczałoby to pewną śmierć. Najlepsze, co główny pilot mógł dać w takiej sytuacji swojej załodze, to szansa na przeżycie. I Watkins to właśnie zrobił.

- Skaczemy! Wszyscy skaczą!

W wypełnionym dymem samolocie zapanował chaos. Niezależnie od tego, ile razy to ćwiczyli, nie przygotowało ich to na rzeczywiste zagrożenie. W przeciwieństwie do pozorowanych skoków ten odbywał się w atmosferze strachu, który doprowadził do zamieszania.

Siedzący w ogniu samolotu kapral Leon Czarnecki (tylny strzelec) był zdany na siebie i musiał radzić sobie sam. Najprawdopodobniej to on wyskoczył pierwszy. Kapral Leo Oenick (strzelec), kapral Robert Johnson (strzelec), kapral John Colehower (strzelec) i podporucznik Dale Plambeck (radar) też bezpiecznie opuścili samolot. Później nastąpiła ewakuacja kabiny pilotów. Wszyscy oprócz Watkina i starszego sierżanta Teddy'ego Ponczki przygotowali się do niepewnego skoku nad japońskim terytorium. Pierwszy wyskoczył podporucznik Howard Shingledecker (bombardier), zaraz po nim podporucznik Charles Kearns (nawigator), kapral Robert Williams (radiooperator) i podporucznik William Fredericks (drugi pilot). Watkins i Ponczka, wciąż sprawdzając instrumenty pokładowe, pozostali w samolocie przez następne pięć mil.

Bezlitosny japoński atak na podziurawiony kulami B-29 trwał dalej. Przez cały czas samolot leciał naprzód z dwoma członkami załogi na pokładzie. I właśnie wtedy japoński myśliwiec postanowił w pojedynkę zniszczyć przeciwnika i siebie. Roztrzaskał szklany nos bombowca, który wpadł w śmiertelny ciąg.

Już nic nie mogło uratować B-29. Watkins i Ponczka, kiedy doszli do siebie po wstrząsie, opuścili samolot. Pilot nie pamiętał, gdzie bom-

bowiec się rozbił, ponieważ nie patrzył, jak spada. Myślał głównie o tym, gdzie wyląduje i jak przeżyje. W ciągu niecałych trzydziestu minut życie członków jego załogi całkowicie się odmieniło. Kiedy Marvin zbliżał się do ziemi, czekał na niego płonący las.

Około 8.30 Watkins wylądował trzysta metrów od ognia. Samolot musiał spowodować pożar - pomyślał. Nie był tego pewien, ale to miało sens. Nie mógł jednak sprawdzić. Wiedział, że w ciągu kilku minut Kempeitai, policja i okoliczni wieśniacy wyruszą na polowanie. W najlepszym razie nikt go nie znajdzie; przy odrobinie szczęścia znajdzie go policja; najgorsze, co mogłoby go spotkać, to gdyby wpadł w ręce rozwścieczonego tłumu. To byłaby pewna śmierć.

Marvin zwinął spadochron i zakopał go na polu. Przebiegł dwieście metrów, aż znalazł bambusowy gąszcz, gdzie mógł się ukryć i zebrać siły.

Cywilne grupy poszukiwawcze przeczesywały zarośla wokół lotnika. Ich sylwetki rysowały się wyraźnie na tle majaczących w oddali gór Kiusiu. Te gigantyczne naturalne twory podkreślały rozpaczliwe położenie, w jakim znalazł się Watkins: jeszcze nigdy nie oglądał japońskich gór z dołu, zawsze z powietrza. Jego rozpacz podwoiła się, kiedy dostrzegli go Japończycy. Pognał w zarośla na zboczu wzgórza trzysta metrów dalej.

Zabawa w kotka i myszkę ciągnęła się do późnego popołudnia, ale nie mogła trwać wiecznie. Wreszcie samotny stary człowiek natknął się na Watkinsa i wezwał pomoc. Zjawiło się kilkudziesięciu wieśniaków, potrząsających mieczami, pałkami, widłami i strzelbami. Opór byłby daremny i mógł się zakończyć tylko jego śmiercią. Oddał broń i się poddał. A chociaż tłum trochę go poturbował, Marvin uznał, że mogło być gorzej.

Przez następne dwa dni miejscowa policja przewoziła go z miasta do miasta. Cały czas ręce miał skute kajdankami i opaskę na oczach. Choć opaska przesłaniała mu pole widzenia, mógł spod niej zerkać, jeśli odchylił głowę lekko do tyłu. Chciał wiedzieć, gdzie jest i kto z nim jest. Zatem powoli, ostrożnie, w każdej chwili spodziewając się ciosu, unosił lekko brodę. Nie był sam.

Obok niego siedział w milczeniu podporucznik Fredericks. Na oczach miał opaskę, ręce związane *t* przodu. Stopy opierał płasko na podłodze, plecy miał sztywno wyprostowane. O ile Watkins mógł stwierdzić, Fredericks wydawał się w dobrej kondycji. Na jego szero-

kim czole nie było widać śladów przemocy fizycznej, a postawa wskazywała, że jakoś się trzyma. Drobna pociecha w godzinie rozpacz. Fredericks siedział dostatecznie blisko Marvina, by mogli porozumiewać się szeptem, ale było to zbyt ryzykowne. Wolał nie myśleć, co by im zrobili Japończycy, gdyby przyłapali ich na rozmowie. Pilot B-29 widział swojego drugiego pilota po raz ostatni, kiedy przewożono ich w jeszcze inne miejsce.

Watkins dotarł tam około 17.00. Japoński oficer natychmiast kazał mu się przesiąść z pociągu na ciężarówkę. Długa podróż wyczerpała go, ale trzymał się najlepiej jak mógł. Znowu odchyłał lekko głowę, żeby zerkać spod swojej opaski. Obserwował otoczenie. Czy Fredericks też został umieszczony w ciężarówce? Ku wielkiej uldze Watkinsa, tak. Potem dostrzegł jeszcze jednego z członków załogi: starszego sierżanta Teddyego Ponczkę.

Mechanik leżał nieprzytomny na noszach, nieruchomo jak trup. Gruba opaska przesłaniała mu oczy, nadgarstki miał skrępowane sznurem. Ponczka był najbardziej wysportowany z całej załogi. Ze swoją atletyczną posturą i dobrze rozwiniętymi mięśniami wyglądał imponująco. Włosy zaczesywał do tyłu, odsłaniając wysokie czoło. Rysy twarzy - lekko zmrużone oczy, mocna szczęka, nieco wystające kości policzkowe - stwarzały wrażenie, że zawsze panuje nad sytuacją. Żaloszna postać leżąca bezradnie przed Watkinsem przypominała Teddyego Ponczkę, którego znał, mniej więcej tak samo jak martwy przypomina żywego. Najwyraźniej był ranny. Czy doznał obrażeń przy skoku? Czy Japończycy tak go pobili, że nie mógł chodzić o własnych siłach? Tak czy inaczej, widok nieruchomego Ponczki budził jak najgorsze przeczucia.

Ostatecznym celem ich podróży było coś w rodzaju ośrodka szkoleniowego. Watkinsa, Fredericksa i Ponczkę rozdzielono i umieszczono w innych celach. Zdjęto im opaski na oczy i sznur. Ale kajdanki pozostały. Siedzieli w ciemnościach, zanurzeni w tak gęstej ciszy, że gdyby otworzyli usta, ich głosy zwyczajnie by zamarły.

Nagle rozległ się głos.

- Poruczniku Watkins? - Znany głos z sąsiedniej celi. - Poruczniku Watkins, czy to pan?

- Plambeck?

- Tak, sir.

- Co z tobą?

- Lekka kontuzja, ale poza tym w porządku.
- Jaka kontuzja?
- Chyba mam zwichnięty bark, sir.
- Upadek?
- Nie, sir. Wylądowałem bezpiecznie. Nawet udawało mi się uniknąć schwymania przez jakiś czas. Ale kiedy złapali mnie cywile, pobili mnie kijem. To się stało wtedy. Jest pan ranny, sir?
- Tylko lekkie skaleczenie. Nic więcej - odparł Watkins. Wiedział, że nie mogą długo rozmawiać, musiał więc ważyć każde pytanie. - Plambeck, co się stało z innymi? Zdążyli wydostać się z samolotu?
- Tak, sir. Wszyscy wydostaliśmy się z samolotu. Musiałem nawet popchnąć Colehowera przed skokiem. Ale wszyscy się wydostali.
- W tym momencie rozległ się kolejny znany głos.
- Papier toaletowy. Potrzebuję papieru toaletowego. Czy jest tam kto? Słyszycie mnie?
- To był Colehower.
- Colehower - szepnął Marvin. Brak odpowiedzi. - Colehower. - Martwa cisza. - Colehower, odpowiedz mi. - Nic z tego. Nie będzie odpowiedzi. Cela, która przez kilka minut wydawała się jasna, znowu pograżyła się w ciemnościach. Spędzili noc w swoich celach i nie zamienili więcej ani słowa.
- Następnego ranka Japończycy zabrali Marvina do pobliskiego dużego budynku na przesłuchanie. Cekał tam przez dłuższy czas z opaską na oczach.
- Trzej japońscy oficerowie przesłuchiwali go i pytali o strategię sił powietrznych. Odmówił odpowiedzi, podając jedynie swoje nazwisko, stopień i numer służbowy. Za karę zamknięto go w klatce. Nie po raz ostatni.
- Stan Ponczki nadal się pogarszał; kiedy Japończycy umieścili Marvina w jego celi, wyglądało na to, że mechanik nie przeżyje. Wciąż leżał na bambusowych noszach. Ramię miał obwiązane bandażem, a kiedy Marvin go uniósł, zobaczył zainfekowaną ranę pomiędzy łopatkami. Ponadto Ponczka cierpiał na częściowy paraliż nóg na skutek ciosu w pachwinę. Japończycy rozkazali Watkinsowi zaopiekować się nim.
- Po skoku Ponczka znalazł się na ziemi, otoczony przez wieśniaków. Słyszał liczne strzały i poczuł ostry ból w plecach. Zaraz potem stracił przytomność i ocknął się na noszach. Uważał, iż został postrzelony, lecz Watkins zapewnił go, że nie. Była to raczej rana kłuta.

Przez cztery dni Watkins opiekował się Ponczką - karmiąc go, my-pocieszając - i mogli swobodnie rozmawiać. Starali się robić jak ilepszy użytek z tej sytuacji. Stopniowo Ponczka wracał do zdrowia, a jego nastrój się poprawiał. Mógł się poruszać, choć z trudem; infekcja zniknęła i rana zaczęła się goić. Kiedy Watkinsa zabrano z celi, ponczka czuł się znacznie lepiej. Był to ostatni raz, kiedy porucznik Marvin S. Watkins widział któregoś z członków swojej załogi.

Marvin wiedział na pewno, że czterej spośród dziesięciu członków załogi żyją: Ponczka, Fredericks, Colehower i Plambeck. Ale co się stało z resztą: Oeinckiem, Johnsonem, Czarneckim, Shingledeckerem, Williamsem i Kearnsem? Czy udało im się uniknąć schwytania? W miejscu, gdzie spadł samolot, las był gęsty i jeśli nie odnaleziono ich przed zmrokiem, z pewnością działało to na ich korzyść. Czy coś poszło źle podczas skoku? Człowiek opadający na spadochronie jest narażony na ataki samolotów myśliwskich, które mogą go zabić na wiele różnych sposobów - ostrzelać z karabinów maszynowych, podziurawić kulami spadochron lub staranować w powietrzu. Była jeszcze jedna możliwość, o której Marvin myślał z niepokojem. „Shingledecker powiedział, że jeśli wyląduje w Japonii, zabije tylu Japończyków, ilu się da, i zostawi ostatnią kulę dla siebie”⁸.

Sprawa 420 - Aihara Kajuro et al. - nabierała tempa, odsłaniając jeden z najbardziej ponurych epizodów wojny na Pacyfiku: ośmiu młodych ludzi zostało zamordowanych z zimną krwią, w przyćmionym świetle, za pomocą brudnych instrumentów, na oczach zaciękwionych widzów, którzy przyglądali się temu spektaklowi. Lekarze, pielęgniarki i studenci medycyny wzięli udział w odbieraniu życia, które powinni za wszelką cenę ratować.

Na razie śledztwo obejmowało dwie odrębne, lecz powiązane ze sobą sprawy: sprawę 420 i sprawę 604. Pierwsza dotyczyła przede wszystkim personelu wojskowego, odpowiedzialnego za odesłanie jeńców wojennych na uniwersytet; sprawa 604 koncentrowała się na lekarzach z Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu. Większość pracy spadła na dwóch cywilnych śledczych: Roberta Taita i Johna Eglsaera. W przesłuchaniach pomagali im dwaj inni śledczy: Henry Daty i Robert McKnight. Spośród tych czterech jedynie Tait miał doprowadzić sprawę do końca.

Eglsaer miał zwodniczo łagodną twarz, okrągłe policzki, wysokie czoło i krótkie ciemne włosy. Z pewnością nie była to twarz zahartowanego w bojach żołnierza piechoty. Był średniej budowy. Na lewym nadgarstku nosił wojskowy zegarek i ubierał się schludnie: wyprasowane spodnie, wyprasowana koszula wpuszczona w spodnie i wojskowa czapka z godłem po lewej stronie.

Tait, przeciwnie, wyglądał jak groźny śledczy. Nie chodziło o to, że jego twarz była poznaczona bliznami, surowa czy budząca lęk. W rzeczywistości twarz miał krągłą i był tylko trochę szczuplejszy od Eglsaera. Ale onieśmiałał ludzi swoim sposobem bycia. Głos miał grzmiący, nawet gdy mówił cicho. Nosił ciemne okulary, niezależnie od tego, czy

spacerował w słońcu Fukuoki, czy przesłuchiwał opornego podejrzanego w swoim gabinecie. W upalne dni często zdejmował wojskową koszulę khaki i zadawał pytania ubrany tylko w biały podkoszulek. Palił i mówił, spacerował nerwowo po pokoju i pochylał się nad stołem, opierając dłonie o blat, kiedy chciał coś zaakcentować. Słowem, Robert Tait był uosobieniem idealnego oficera śledczego.

Ale wydział prawny miał swoje ograniczenia. Nie miał prawa aresztować podejrzanych o zbrodnie wojenne ani środków, aby ich tropić. W rezultacie funkcjonował w taki sam sposób jak inne władze okupacyjne. Jeśli czegoś potrzebował, zwracał się do odpowiedniego urzędu japońskiego, aby wykonał jego polecenie. W przypadku wydziału prawnego nakazy aresztowania wydawała lokalna japońska policja, która okazywała zdumiewającą skuteczność w ściganiu domniemych zbrodniarzy. Wszystko odbywało się jednak zgodnie z wytycznymi wydziału prawnego.

Kapitan Aihara Kajuro odpowiadał za baraki i jeńców w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. Sato nie tylko oskarżył Aiharę o przekazanie jeńców uniwersytetowi, ale także twierdził, że kapitan uczestniczył w co najmniej jednej operacji. W rezultacie Aihara znalazł się wśród pierwszych oficerów przesłuchanych w związku z wiwisekcjami na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu.

Przed wstąpieniem do wojska Aihara pracował jako inżynier elektryk w prywatnej spółce w Osace. W maju 1944 roku zgłosił się do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej, aby wesprzeć wysiłek wojenny. Miał czterdzieści sześć lat, przekroczył zatem wiek poborowy i nie musiał się zaciągać. Ale zrobił to i uzyskał stopień kapitana. Przydzielono go do sekcji sztabowej, gdzie pełnił funkcję adiutanta¹.

Pod wieloma względami Aihara był ofiarą okoliczności, ponieważ znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie i nic nie mógł na to poradzić. W istocie jego funkcja w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej polegała na przyjmowaniu nowych jeńców, prowadzeniu rejestru jeńców wojennych i zbieraniu materiałów wywiadowczych, należących do schwytanych lotników. To wszystko. Ale ponieważ miał bezpośrednią styczność z jeńcami, mógł ich zidentyfikować. Było mało prawdopodobne, by w randze kapitana odgrywał większą rolę przy podejmowaniu decyzji.

W 1946 roku Aihara wyglądał na swój wiek. Miał obwisłą twarz, zmarszczki na czole, pod oczami i na policzkach, opadające kąciki ust, jakby zawieszono na nich niewidzialne kilogramowe odważniki. Parząc na rozmówcę, często mrużył oczy w kształcie nasion słonecznika, co jeszcze go postarzało.

Trzydziestego czerwca 1946 roku wydział prawny przesłuchał Aiharę w swoim biurze w Fukuoce. Nikt nie oczekiwał, że ujawni wszystko, co wie. Była to po prostu rozgrzewka przed następnym, bardziej intensywnym przesłuchaniem. Oczywiście, im więcej Aihara powie teraz, tym lepiej.

Jak należało przypuszczać, Aihara nie okazał skłonności do współpracy i udzielił niewielu informacji. Przyznał, że był świadkiem operacji na amerykańskim jeńcu wojennym i że operację przeprowadzono w maju albo na początku czerwca. Stało się oczywiste, że Eglsaer chce odegrać bardziej czynną rolę. Zmienił trochę tok przesłuchania, przechodząc od samej operacji do uczestniczących w niej osób².

- Ile osób było w sali operacyjnej? - spytał³.
- Siedem albo osiem.
- Jak brzmiały ich nazwiska?
- Z nazwiska znałem tylko Komoriego i Ishiyamę. - Eglsaer zano tował nazwiska.
- Czy Amerykanina przyniesiono nieprzytomnego?
- Chyba nieprzytomnego, chociaż leżał już na stole operacyjnym, kiedy wszedłem do sali.
- Kto operował tego Amerykanina?
- Komori i Ishiyama.

Aihara był świadkiem operacji na czaszce jeńca, ale nie wiedział, w jakim celu ją przeprowadzono. Na razie nie miało to znaczenia. Eglsaer zdobył trochę faktów i dwa nazwiska.

Po krótkim przesłuchaniu Aihara wrócił do swojej celi w więzieniu Dotemachi, gdzie umieścił go tymczasowo wydział prawny. Kiedy przestał być potrzebny, przeniesiono go do więzienia Sugamo w Tokio, gdzie oczekiwali na proces niemal wszyscy domniemani zbrodniarze wojenni.

Odmowa współpracy ze strony Aihary nikogo nie zaskoczyła. Oczekiwanie, że zdemobilizowany żołnierz japoński - nawet w normalnych okolicznościach - odrzuci nagle swoje uprzedzenia wobec dawnego wroga, graniczyłoby z głupotą. W istocie wszystko, co miało dla Japoń-

czyków znaczenie, zostało zniszczone. Niechęć do współpracy, przed którą stanęli śledczy wydziału prawnego, nie tylko odzwierciedlała naturalną wrogość, ale także ujawniała stopień emocjonalnego i duchowego urazu po powrocie z nad krawędzi zagłady.

O 13.00 dwudziestego czerwca 1945 roku sytuacja w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej zaczęła się wymykać spod kontroli. Łącznik z wydziału sztabowego podszedł do kapitana Wako z wydziału prawnego. Pułkownik Sato chciał z nim mówić. Rozmawiali w pokoju sztabowym, kiedy Sato wstał i wyszedł⁴.

- Spytałem go, czego chce - wspominał Wako. - Powiedział, że był ciężki nalot lotniczy i że należy się spodziewać następnych. Oznajmił, że wydział operacyjny zamierza ściąć swoich nieprzyjacielskich lotników i spytał mnie, co zamierzamy zrobić z naszymi⁵.

Wydział prawny postanowił zrobić to samo po uzyskaniu zgody Yokoyamy⁶.

Kiedy rozmowa dobiegła końca, Wako poszedł prosto do gabinetu Yokoyamy i poinformował go o planach egzekucji lotników bez procesu. Wako twierdził, że z powodu rosnącego natężenia alianckich bombardowań i groźby przyszłych nalotów lotniczych nie ma czasu na sądenie jeńców. Według niego Yokoyama zgodził się z tą opinią⁷.

- Potem generał porucznik Yokoyama powiedział, że trzeba ściąć wszystkich lotników bez procesu⁸.

Następnie Wako poinformował o tych planach szefa wydziału prawnego, Ita. Znowu otrzymał zielone światło. Egzekucje uzyskały aprobatę wszystkich wyższych oficerów w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej.

O 14.00 Wako znalazł porucznika Muratę w korytarzu łączącym pomieszczenia sztabowe z budynkiem sądu. Biura wydziału prawnego spłonęły poprzedniej nocy i przeniesiono je tymczasowo do gmachu sądu. Wako powiadomił Muratę o wszystkim, co się wydarzyło, odkąd spotkał się z pułkownikiem Sato. Poinformował go, że wszyscy lotnicy przetrzymywani jako w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej ZOStaną tego Hnia sfrarpni i 7P Cą^n ka7ał mu pnrTynir pr7ygotrv wania do egzekucji. Murata domagał się potwierdzenia, że Yokoyama wyraził zgodę. Wako rozwiął jego wątpliwości⁹.

- Generał spytał mnie, gdzie byli przetrzymywani lotnicy z rozbite-

go samolotu podczas nocnego bombardowania. Odparłem, że w pobliżu wartowni przed główną bramą. Powiedział, że było to miejsce, gdzie mogło ich widzieć wielu ludzi, i dlatego powstało takie poruszenie. Następnie generał kazał mi przeprowadzić egzekucję wszystkich lotników dzisiaj, tak jak powiedział pułkownik Sato¹⁰. Te wyjaśnienia usatysfakcjonowały Muratę.

- Czy to znaczy, że czterech lotnicy, którzy mieli być sądzeni przed komisją, też zostaną straceni? - spytał¹¹.

- Oczywiście.

- Gdzie odbędą się egzekucje?

- Byłoby lepiej, gdyby lotników stracono gdzieś poza naczelnym dowództwem, ale z powodu zamieszania wywołanego nalotem, egzekucje odbędą się tutaj.

- Gdzie?

- W miejscu, gdzie ludzie ich nie zobaczą. Myślę, że dziedziniec za kuchnią kompanii wartowniczej będzie dobrym miejscem.

- Przy szkole dla dziewcząt?

- Tak - odparł Wako. - Poślę kilku strażników, żeby wykopali tam dół.

- Kapitanie, czy poinformował pan o tym generała majora Ito?

Odpowiedź Waka nie zadowoliła Muraty; kiedy się rozstali, Murata postanowił porozmawiać z Item. Szukał wszędzie, w dawnych biurach wydziału prawnego, w kwatermistrzostwie, w adiutanturze. Wreszcie dał za wygraną i poszedł sprawdzić, jak idzie kopanie dołu¹².

Wako nadzorował strażników kopiących przyszły grób. Żołnierze rzucali wybieraną ziemię na rosnącą hałdę, a tymczasem dół się powiększał, aż zrobiło się w nim miejsce na osiem ciał. Kiedy praca była skończona Wako, Murata i zdyszani strażnicy ruszyli w stronę baraków wydziału prawnego. Nadszedł czas, aby wyprowadzić jeńców¹³.

Baraki, gdzie przetrzymywano jeńców wojennych, leżały poza terenem Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. siedzieli w swoich celach - trzech ludzi stłoczonych w pomieszczeniu o wymiarach dwa i pół na cztery i pół metra, które można by określić jako drewnianą skrzynkę. W niektórych celach znajdowała się ławka, we wszystkich zbiornik, który służył jako wspólna latryna. Nie było łóżek, hamaków ani pryczy, tylko rozłożone na podłodze słomiane maty. Armia Zachodnia odmawiała jeńcom kąpieli, mogli jedynie raz w tygodniu polewać się

wodą. Ich pożywienie składało się z gałek ryżu, kawałków rzodkwi i wody. W ciągu miesiąca opuścili swoją celę tylko raz, na pięć minut¹⁴.

Wako rozkazał strażnikom wypuścić więźniów z cel¹⁵. Działał teraz z upoważnienia naczelnego dowódcy, generała porucznika Yokoyamy, i szefa wydziału prawnego, generała majora Ito. Znajdowało to odzwierciedlenie w jego słowach, gestach, zachowaniu. Kiedy strażnicy wyprowadzili jeńców z cel, Wako kazał im ustawić się na trawniku. Wokół dziedzińca zebrali się oficerowie wydziału prawnego i obserwowali rozgrywający się spektakl.

Młodzi Amerykanie wyszli na otwartą przestrzeń. Piekły ich oczy, przyzwyczajone do dusznej ciemności. W żółtym blasku słońca ich poplamione mundury świadczyły o goryczy niewoli. Ludzie, którzy kiedyś spoglądali w dół na chmury, mieli skołtunione brody i potargane włosy. Stali kilka kroków od dołu, w którym mieli spocząć, a strażnicy skrupowali im ręce, zawiązali oczy i dali ostatni łyk wody¹⁶.

Wszyscy czekali nerwowo na przybycie Sata. Minęło pięć minut. Wreszcie Wako poszedł do gabinetu Sata, aby go poinformować, że można zaczynać egzekucję. Wrócił kilka minut później z rozkazem: ustawić jeńców nad dołem, a pułkownik zaraz się zjawi¹⁷.

Strażnicy poprowadzili jeńców w stronę grobu. Tłum, który się zebrał, aby oglądać spektakl, też się przesunął. Ludzie szeptali i snuli domysły. Dla jeńców była to kakofonia obcych i raniących głosów.

Zjawił się Sato i można było rozpocząć egzekucję. Stanął blisko dołu i patrzył, jak urzeczywistnia się jego życzenie¹⁸. Wako wyznaczył dwóch oficerów - Ikedę i Onishiego - do wykonania egzekucji¹⁹. Kiedy porucznik Onishi zaprotestował, Wako zbeształ go: „To, co właśnie powiedzieliście, jest niepatriotyczne!”. Zawstydzony Onishi ustąpił. Nikt nie chciał być posądzony o brak patriotyzmu, nawet jeśli oznaczało to morderstwo²⁰.

Nadszedł czas. Wako dał znak, że jest gotów, i skinął na strażników, żeby ustawili pierwszego jeńca nad krawędzią dołu.

Amerykanin nie stawiał oporu. Nie odezwał się, kiedy kazano mu uklęknąć na słomianej macie. Za nim stał wyprostowany Wako, trzymając samurajski miecz, który przyniósł specjalnie na tę okazję. Za-
hr/miały japońskie słowa, a klęczący jeniec zaczął coś mówić.

- Angielsk...²¹

Zanim skończył, ostrze miecza spadło mu na kark - jeden cios i głowa, ciało i dusza spadły do dołu²².

Wako wyciągnął miecz, a jeden z żołnierzy połał ostrze wodą. Tłum patrzył w milczeniu. Dla niektórych śmierć wroga nadal była śmiercią istoty ludzkiej. Mogli jedynie udawać, że jest inaczej.

Drugi lotnik ukląkł na macie. Wako stanął nad nim z mieczem uniesionym wysoko w powietrze. Opuścił miecz. Jeden cios. Ale nie tak czysty. Wako nie zdołał przeciąć szyi; głowa Amerykanina zwisała na kawałku skóry, a jego ciało osunęło się do dołu obok rodaka²³.

Kiedy trzecia ofiara ukląkla nad dołem, major Ikeda wystąpił na przód. Popatrzył na odsłoniętą szyję Amerykanina, przygotował się i opuścił ostrze miecza²⁴. Porucznik Onishi spełnił swój patriotyczny obowiązek zaraz po Ikedzie, ścinając czwartego jeńca²⁵.

Generał major Ito zjawił się po egzekucji czwartego lotnika i stanął obok Sata. W tym momencie pewien młodszy oficer precyzyjnie się przed tłum i wyprężył na baczność przed Satem. Przedstawił się jako porucznik Toji Kentaro. Chciał ściąć pozostałych jeńców:

- Moja matka zginęła w nalocie lotniczym na Fukuokę tego ranka, myślę więc, że to ja powinienem ściąć tych amerykańskich lotników. - Sato zgodził się i pozwolił mu wykonać egzekucję²⁶.

Toji nie miał miecza i musiał pożyczyć broń Waka. Murata wspominał później egzekucję z mieszaniną zdumienia i odrazy:

- Toji stanął za jeńcem i wznosił miecz nad prawym barkiem. Po tem ze straszną siłą i głośnym okrzykiem opuścił miecz na szyję lotnika. Całkowicie odciął mu głowę z taką siłą, że głowa wzleciała w powietrze, zanim spadła do dołu²⁷.

Toji ciął tak mocno, że wyszczerbił stalowe ostrze samurajskiego miecza. Ochłonał z gniewu dopiero, kiedy ostatnie bezgłowe ciało legło bez życia²⁸. Przy dwóch następnych okazjach - jedenastego i piętnastego sierpnia - stracono kolejnych amerykańskich jeńców. Łącznie zginęło trzydziestu jeden ludzi.

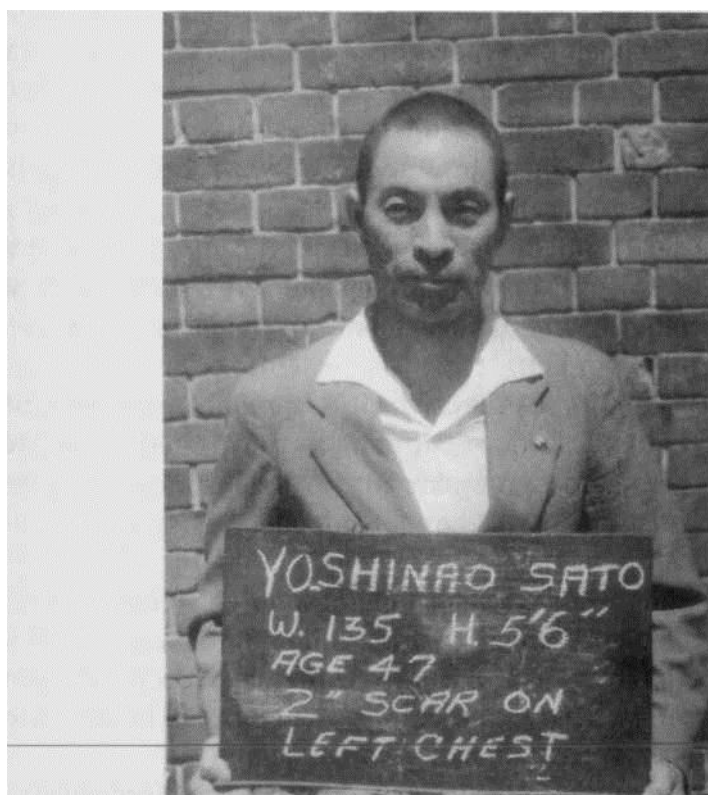
Śledczy zastanawiali się, dlaczego zginęli. Ostatecznie doszli do wniosku, że była to zemsta za naloty lotnicze, bomby atomowe i przegraną wojnę. Zapewne każdy z tych powodów był prawdopodobny. Pragnienie zemsty z pewnością kierowało działaniami większości oficerów Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Ale działali też pod wpływem szczerego i niewątpliwego patriotyzmu, o czym śledczy nie wspomnieli. Nacjonalistyczny aforyzm - mój kraj, czy ma rację, czy nie - dostarczył oprawcom moralnego uzasadnienia, którego potrze-

bowali. Pozwolił im widzieć bezbronnych i słabych jeńców jako uosobienie własnych wyobrażeń. Nie udźwignęli odpowiedzialności, jaką dawała im władza. Trzydziestu jeden młodych ludzi zginęło. Z pewnością było to złe. Ale toczyła się wojna.

Eglsaer przesłuchał pułkownika Sato tego samego dnia, co Aiharę. Pokazał mu fałszywy raport, który tamten przedłożył, wyliczający rzekomo wszystkich amerykańskich jeńców wojennych przetrzymywanych w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. Powiedział, że wydział prawny zgromadził już dosyć dowodów przeciwko niemu, żeby go skazać, więc najlepsze, co może zrobić, to odpowiadać szczerze na pytania.

Eglsaer położył dokument na stole i powiedział:

- Zeznał pan właśnie pod przysięgą, że raport sporządzony przez generała majora Fukushima i przedłożony nam przez pana, zatytułowany: Lista otrzymanych, odesłanych i przetrzymywanych amerykan-



Pułkownik Sato Yoshinao, Cesarska Armia Japońska

skich lotników, jest dokładny z następującymi wyjątkami. Po pierwsze, zapis z osiemnastego sierpnia 1945 roku, z którego wynika, że trzydziestu jeden jeńców wojennych odesłano, powinien stwierdzać, że ci ludzie zostali ścięci. Po drugie, pańskim zdaniem w maju 1945 roku przybyło dwóch jeńców, którzy nie są tutaj wymienieni, i to tłumaczy niezgodność między liczbą jeńców otrzymanych a liczbą jeńców odesłanych²⁹.

- Tak. - Sato skinął głową. - To się zgadza.

Według Sata jeńców odesłano do Naczelnego Dowództwa 2. Centralnego Okręgu Wojskowego w Hiroszynie.

Eglsaer dał przesłuchiwanemu szansę na skorygowanie zeznań.

- Sato, czy ma pan coś więcej do powiedzenia?

Pułkownik patrzył na leżący przed nim papier i zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Muszę wyznać, że to kłamstwo. Próbowałem chronić swój kraj i swoich rodaków. Myślałem tylko o nich. - Sato wziął głęboki oddech i mówił dalej. - Powiem panu prawdę. W rzeczywistości stracono trzydzieści trzech jeńców, a nie trzydziestu jeden. Ponadto ośmiu albo dzieściu jeńców, wymienionych tutaj jako odesłani 31 lipca 1945 roku do 2. Centralnego Okręgu Wojskowego, zostało zabitych.

Sato twierdził, że po wypadku samochodowym spotkał się z oficerem służby medycznej nazwiskiem Komori. Chociaż nie miał nic wspólnego z jeńcami wojennymi, powiedział mu, że Amerykanie wyglądali na niedożywionych i chorych. Najlepiej więc będzie, jeśli Sato pozwoli mu zabrać jeńców na Cesarski Uniwersytet Kiusiu na leczenie. Sato natychmiast się zgodził.

- Potem zapytałem go, jakiego rodzaju leczeniu zamierza ich poddać. Komori wyjaśnił, że profesor Ishiyama z uniwersytetu cesarskiego eksperymentuje z lekarstwem uzyskiwanym z wody morskiej. Kiedy to usłyszałem, nabrałem podejrzeń co do tego, jak zostaną wykorzystani wojenni.

- Około dwudziestego siódmego maja 1945 roku Komori przyszedł do mnie i powiedział, że zabiera jednego z jeńców wojennych na wydział medyczny Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu na leczenie. Spytał, czy chciałbym być świadkiem leczenia, a ponieważ nie byłem bardzo zajęty, zgodziłem się pójść.

Sato twierdził, że miał wątpliwości co do zamiarów Komoriego. Na

uniwersytecie jego obawy się potwierdziły. wojenni zostali wykorzystani jako króliki doświadczalne.

- Około 14.00 zjawiliśmy się w prosektorium uniwersytetu. Kiedy weszliśmy, zauważyłem, że w sali, która była przygotowana do operacji, jest około dziesięciu osób. Pamiętam niektóre z nich: Ishiyama, przełożona pielęgniarek, Torisu i Hirako. Chyba była tam osoba nazwiskiem Hirao, ale nie jestem pewien.

Sato przyglądał się operacji, która polegała na usunięciu całego płuca. Komori twierdził, że dzięki temu będą mogli określić skuteczność nowego lekarstwa z wody morskiej, nad którym pracowano na uniwersytecie. Po zakończeniu operacji Sato spytał Komoriego o stan jeńca.

- Komori powiedział mi, że nawet jeśli pacjent przeżyje, zostanie za bity później, ponieważ gdyby wrócił do Stanów Zjednoczonych, prześwietlenie wykazałoby, że podczas medycznego eksperymentu wycięto mu płuco.

Sato ciągnął:

- Kiedy zbierałem się do wyjścia, zauważyłem, że jeden z chirurgów, chyba Torisu, wziął skalpel i otworzył klatkę piersiową jeńca. W tym czasie jeńiec nie miał na twarzy maski tlenowej. Potem jeden z chirurgów wsunął rękę do piersi jeńca. Myślę, że po to, by zatrzymać akcję serca. Później zauważyłem, jak wnoszą do sali trumnę i kładą ją w rogu.

Ogółem od końca maja do początku czerwca odbyły się trzy serie operacji. Zmarło ośmiu amerykańskich jeńców. Sato uczestniczył we wszystkich operacjach.

W przeciwieństwie do Aihary, Sato udzielał informacji dobrowolnie, bez nacisków. Wymienił nazwiska uczestniczących osób - Ishiyama, Komori, Torisu, Hirako - i opowiedział o ich roli w operacjach. Co więcej, Sato bardzo szczegółowo opisał same eksperymenty. Śledczy uzyskali materiał, który mogli wykorzystać przeciwko innym podejrzanym. Relacja Sata mogła być niekompletna, ale wystarczyła.

Podejrzani na uniwersytecie:
13-17 lipca 1946

Jedenastego lipca 1946 roku SCAP za pośrednictwem Centralnego Biura Łącznikowego przedłożył japońskiemu rządowi memorandum. Nagłówek brzmiał: Ściganie domniemanych zbrodniarzy wojennych. Dokument wymieniał wszystkich podejrzanych, nazwiska, stopnie i tytuły, i zawierał informacje potrzebne do ich aresztowania. Stwierdzał, że podejrzani mają zostać „aresztowani jako domniemani zbrodniarze wojenni i przekazani naczelnemu dowódcy 8 Armii w więzieniu Sugamo (Ośrodek Odosobnienia w Tokio) w najbliższym możliwym terminie”¹.

Przesłuchania lekarzy odpowiedzialnych za wiwisekcje, których dotyczyła sprawa 420, zapowiadały się jako brutalna obróbka psychiczna, obliczona na złamanie ich woli. Kiedy podejrzani znaleźli się w areszcie, wydział prawny w Fukuoce musiał skłonić ich do mówienia. Nie było wątpliwości co do ich winy. Do śledczych należało ustalenie stopnia zaangażowania każdego z nich i odtworzenie przebiegu wydarzeń, które doprowadziły do chirurgicznej egzekucji ośmiu amerykańskich jeńców.

Proces łamania podejrzanych z Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu rozpoczął się w dniu, kiedy wydział prawny przejął nad nimi pieczę: trzynastego lipca 1946 roku. Śledczy wiedzieli, że im szybciej osiągną swój cel i złamią opór lekarzy, tym szybciej wyjdą na jaw fakty. Potem musieli je tylko uporządkować i porównać z relacją Sata. Do tej pory wydział prawny dysponował jedynie wersją pułkownika Armii Zachodniej. Pozwoliło to śledczym wykorzystać zeznania jednego z podejrzanych przeciwko pozostałym. Z chwilą gdy ustalono podstawowe fakty, moż-

na było przyjąć, że ludzie, którzy im zaprzeczają, najprawdopodobniej kłamią. Nagromadzenie danych pozwoliło też sporządzić roboczą wersję wydarzeń. Teraz musieli tylko określić rolę i stopień zaangażowania każdego z podejrzanych.

Proces wymagał jednak nie tylko przesłuchania podejrzanych przebywających już w areszcie. W swoim czasie śledczy musieli porozmawiać z pracownikami uniwersytetu i oficerami armii, od najwyższego szczebla aż do personelu pomocniczego.

Pozostawała jeszcze sprawa szczątków zamordowanych lotników, które trzeba było odnaleźć. Wydawało się mało prawdopodobne, że uda się zlokalizować ciała, ponieważ japoński zwyczaj nakazywał palenie zwłok. Nawet gdyby nie było nic do ukrycia, ciała poddano by kremacji. W sytuacji, gdy podejmowano próby zatarcia śladów zbrodni, prawdopodobieństwo odnalezienia ciał spadało niemal do zera.

W dniu, kiedy podejrzani zjawili się w wydziale prawnym, wprowadzono ich do biura w obecności tłumu reporterów. Sprawa o takiej doniosłości - eksperymenty medyczne na amerykańskich żołnierzach - musiała zostać starannie udokumentowana. Nawet wówczas rozumiano jej historyczne znaczenie.

Po zanotowaniu podstawowych informacji, takich jak nazwisko, wiek i adres zamieszkania, wszystkich podejrzanych poddano drobiazgowej rewizji. Szorstkie ręce białych barbarzyńców dotykały ich najbardziej intymnych miejsc. Ubrania, które zapewniały im fizyczną i emocjonalną ochronę, leżały zwalone na stertę. Podejrzani znaleźli się w izolacji, w każdym sensie.

Podejrzani z uniwersytetu reprezentowali szerokie spektrum środowiska medycznego, od neurologii do czystych badań naukowych. Niektórzy pracowali na uniwersytecie od kilkadziesiąt lat, podczas gdy inni dopiero zrobili doktoraty. Razem stanowili intelektualny rdzeń jednej z najśłynniejszych japońskich klinik chirurgicznych: kliniki Ishiyamy, znanej też jako Pierwsza Klinika Chirurgiczna Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu.

Hirao Kenichi nie zajmował już stanowiska na uniwersytecie, gdzie pracował przez jedenaście lat pod kierownictwem profesora Ishiyamy i prowadził badania nad surogatem krwi. Do momentu aresztowania Hrao myślał o otwarciu prywatnej praktyki, która obiecywała większe dochody niż pensja na Cesarskim Uniwersytecie². Gdyby więcej zarabiał, byłby w stanie zapewnić swojej rodzinie - żonie i dwójce ma-

łych dzieci - rzeczy, o których inne rodziny w okupowanej Japonii nie mogły nawet marzyć, takie jak mięso i mleko.

Przełożona pielęgniarek Tsutsui Shizuko ukończyła Cesarski Uniwersytet Kiusiu w 1935 roku. W ciągu swojej dziesięcioletniej kariery asystowała przy ponad tysiącu operacji, w tym przez cztery lata w klinice Ishiyamy. Pełniła też funkcję sekretarki Ishiyamy i zajmowała się jego codzienną korespondencją. Z tego powodu była idealnym świadkiem. Mogła opowiedzieć nie tylko o samych operacjach, ale także o zakulisowych staraniach, jakie podejmowano, aby pozyskać amerykańskich jeńców z Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Niestety, okazała się niezbyt skłonna do współpracy³.

Torisu Taro ukończył wydział medyczny Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu w 1932 roku. Miał dwadzieścia sześć lat. Od lutego 1941 roku aż do podjęcia pracy na uniwersytecie służył w armii cesarskiej. Choć



Od lewej do prawej: Morimoto Kenji, Hirao Kenichi, Ishiyama Fukujiro, Hirako Goichi, Torisu Taro

specjalizował się w chirurgii, najnowsze badania przeprowadzał nad wykorzystaniem morskiej wody jako tymczasowego surogatu krwi⁴. Podczas wojny rząd i uniwersytet przyznały tego rodzaju badaniom najwyższy priorytet z powodu braku krwi dla rannych żołnierzy. Jak się okazało, jego zeznanie było istotne z jeszcze jednego powodu. Sato zidentyfikował go jako człowieka bezpośrednio odpowiedzialnego za śmierć żołnierza.

Hirako Goichi miał sześćdziesiąt lat i był najstarszym z podejrzanych, których przesłuchiwali Tait i Eglsaer. Przez siedemnaście lat utrzymywał żonę i dwoje dzieci z wykładania anatomii i neurologii⁵. Był wysoki, chudy jak tyka, a z ogolonymi włosami, niezgrabną postawą, podłużną głową i wytrzeszczonymi oczami wyglądał żałośnie.

Morimoto Kenji, trzydziestopięcioletni lekarz, pracował na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu od 1935 roku. Wykładał o metodach sterylizacji i pełnił też funkcję asystenta Ishiyamy, kiedy Mori i Torisu opuścili uniwersytet na początku czerwca 1945 roku⁶.

Mori Yoshio był chirurgiem na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu od kwietnia 1936 do maja 1939 roku, a później znowu od sierpnia 1943 do dziesiątego maja 1945 roku. Podobnie jak Morimoto, pracował pod kierownictwem Ishiyamy jako jego asystent. Po odejściu z uniwersytetu wyjechał do Kagoshimy, ale kilka razy wracał do Fukuoki, po raz pierwszy na tygodniowy pobyt w czerwcu. Mori pracował też w Laboratorium Tropikalnych Chorób Zakaźnych Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu⁷.

Zeznanie Senby Yoshitaki miało się okazać przełomowe. Przede wszystkim ponosił on odpowiedzialność za wykorzystanie wody morskiej. Była to podstawowa dziedzina jego badań i współpracował ściśle z Hirao i Torisu nad uzyskaniem nadającego się do zastosowania w praktyce surogatu krwi. Senba, chociaż niedawno skończył studia, otrzymał specjalną dotację z Ministerstwa Edukacji na swoje badania nad surogatami krwi z morskiej wody⁸.

Od pierwszego pytania podejrzani odmówili współpracy i udawali całkowitą ignorancję⁹. W trakcie dochodzenia śledczy spotykali się często z taką postawą. Lekarze mieli plan: nie przyznawać się do niczego, a kiedy nie będzie innego wyboru - obciążyć Komoriego. Pozostawiało pytanie, czy uda im się go zrealizować. Strach przed niewiadomym - ~~eo powiedzieli inni podejrzani~~ — działał na ich niek^{^^y^j} a na korzyść śledczych. Gdyby inni podejrzani rozmawiali o operacjach, a jeden nie chciał nic powiedzieć, znalazłby się w strasznej sytuacji. Próbowali

udzielać wymijających odpowiedzi, ale w końcu powiedzieli więcej, niż zamierzali.

Po każdym przesłuchaniu Tait i Eglsaer podsumowywali rezultaty w pisemnych raportach. Wysłuchiwali kłamstw wymieszanych z odebranymi półprawdami, które musieli poskładać w jedną całość.

Podczas rozmów z podejrzanymi nasuwały się pytania, które trzeba było zadać, aby uzyskać podstawę do późniejszych przesłuchań: czy opisane operacje rzeczywiście się odbyły, a jeśli tak, to kiedy i gdzie? Czy przesłuchiwani uczestniczyli w tych operacjach? A konkretnie, jaką rolę odegrali? Kto jeszcze był obecny? Jakiego rodzaju operacje przeprowadzano? Czy jeńcom wojennym wstrzykiwano morską wodę lub jakiś jej roztwór? Wszystkie te pytania należało zadać w przypadku każdego jeńca, który zmarł.

Śledczy wydziału prawnego mieli już relację Sata, którą mogli wykorzystać jako podstawę do swoich pytań. Fakty uzyskane z późniejszych zeznań porównywano z jego zeznaniami, aby wyłapać sprzeczności. Skłonność Sata do kłamstw osłabiała wartość jego stwierdzeń. Mimo to, gdyby relacje lekarzy wykazywały zasadnicze podobieństwa, jego wiarygodność by wzrosła. Przyznał się już do winy - egzekucji trzydziestu trzech jeńców wojennych w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej, przyznał również, że wysłał ośmiu jeńców na Cesarski Uniwersytet Kiusiu, gdzie następnie zostali zamordowani. Sato nie miał nic do stracenia. Lekarze jednak nie przyznawali się do niczego i mieli wszystko do stracenia, gdyby ich rola wyszła na jaw. Z tego powodu relacja Sata była ewangelią - przynajmniej na razie.

Pod odpowiednim naciskiem ośmiu podejrzanych potwierdziło, że operacje na amerykańskich jeńcach wojennych odbyły się w prosektorium uniwersyteckiego szpitala. Żaden nie wymienił dokładnej daty, ale wszyscy umieszczali je pomiędzy połową maja a początkiem czerwca 1945 roku.

Problemy pojawiły się w momencie, kiedy poproszono ich o zidentyfikowanie innych lekarzy i pielęgniarek obecnych na sali operacyjnej. Co zrozumiałe, nikt nie chciał obciążać kogoś, kto miał szansę uniknąć aresztowania. Co ważniejsze, wszyscy podejrzani wychodzili z siebie, aby bronić personelu kliniki - i dla wszystkich, których przesłuchiwał wydział prawny - była to kwestia ratowania twarzy.

Kiedy podejrzani wreszcie się zdecydowali i wymienili ludzi, których

zapamiętali jako obecnych podczas operacji, padły te same nazwiska: Ishiyama, Komori, Hirako, Torisu, Hirao, Morimoto, Tsutsui, Senba, Mori, Tanaka i Sato. W różnych relacjach pojawiali się też oficerowie armii - Aihara i Yakumaru - oraz dodatkowa pielęgniarka. Podejrzani zgadzali się również, że operacjom przyglądało się kilku widzów.

Ustalenie dokładnej liczby operacji oraz dat okazało się trudniejsze, podobnie jak określenie rodzaju operacji. Według Hirao w ciągu trzech dni zmarło sześciu jeńców wojennych. Hirao wymienił operację płuca, dwie operacje mózgu, usunięcie żołądka i operację wątroby. Torisu przyznał, że wiedział o co najmniej trzech operacjach. Zmarło sześciu jeńców. Zdołał sobie przypomnieć tylko dwa przypadki usunięcia płuc. Obaj lekarze potwierdzili jednak użycie roztworu morskiej wody.

Najważniejsza faza przesłuchań dotyczyła okoliczności samych operacji. Co zaskakujące, kiedy podejrzani się otworzyli, udzielali bardzo

szczególonych informacji. W przeciwieństwie do pierwszych prób ustalenia, kto był obecny, Tait i Eglsaer uzyskali mnóstwo informacji, które musieli przesiewać. W tym przypadku ich praca polegała na zestawianiu faktów i wykluczaniu sprzecznych zeznań.

Jeśli chodzi o rodzaj przeprowadzonych operacji, zeznania się nie zgadzały. Złożyło się na to wiele czynników, niekoniecznie chęć zatajenia prawdy. Najbardziej prawdopodobną przyczyną sprzeczności był wpływ czasu i fakt, że nie wszyscy lekarze uczestniczyli w każdej operacji. Utrudniło to ustalenie korelacji między rodzajem operacji a jej datą i ten problem nigdy nie został ostatecznie rozwiązany. Łatwiejsze okazało się odtworzenie przebiegu samej operacji.

Największa zgodność wystąpiła przy operacji płuc, opisaney przez wszystkich podejrzanych z wyjątkiem Tsutsui, która konsekwentnie odmawiała zeznań na temat operacji i ich uczestników. Hirao, Torisu, Mori i Senba opowiedzieli o całkowitej resekcji żołądka, dzięki czemu stała się ona drugą najlepiej opisaną operacją. Przyznali się też do uczestnictwa w operacji wątroby. Hirao, Hirako i Senba pamiętali, że odbyła się operacja mózgu. Tylko Hirako wspomniał o operacji serca, natomiast Senba pamiętał, że uczestniczył też w operacjach szyi i woleczka żółciowego.

Senba, oprócz Torisu i Hirao, był głównym winowajcą, jeśli chodzi o zastosowanie morskiej wody jako surogatu krwi. Wszyscy lekarze przyznali w końcu, że została użyta, i wskazali osobę odpowiedzialną za jej wykorzystanie. Senba też przyznał się do tego, chociaż próbował częściowo pomniejszyć swoją winę, twierdząc, że wykonywał polecenia Ishiyamy.

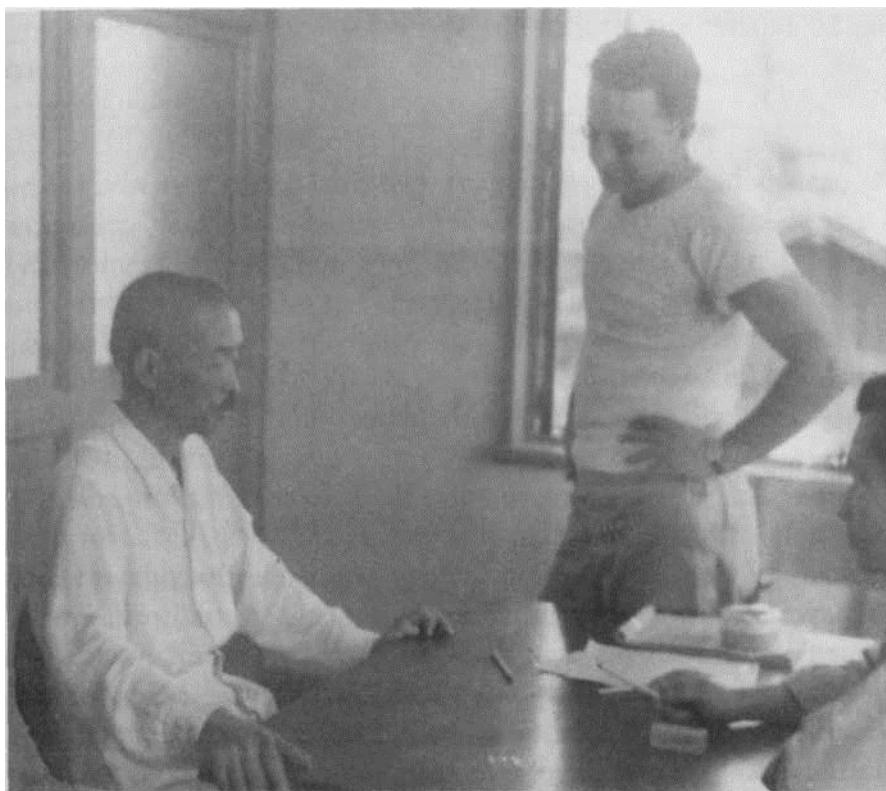
Hirako Goichi wziął na siebie odpowiedzialność za szczątki amerykańskich jeńców. Jako szef wydziału anatomii, odpowiadał za sekcje i późniejsze usuwanie szczątków. W normalnych okolicznościach ciała palono, a prochy oddawano rodzinom. Hirako przyznał, że ciała jeńców wojennych poddano kremacji, ale ich ostateczny los wstrząsnął śledczymi wydziału prawnego.

Hirako:

- Prochy pierwszych czterech przyniesiono do mojego gabinetu. Nie były opisane, ponumerowałem więc papierowe torby od jednego do 1946 roku ~~Ishiyama kazał mi wyrzucić prochy~~. Wy-

y—————y y

syłem więc zawartość toreb na stertę popiołu na tyłach krematorium.



Szef wydziału anatomii Hirako Goichi przesłuchiwany przez Roberta Taita

Chciałem wykopać grób dla prochów, ale Ishiyama powiedział mi, że-
bym nie zostawiał żadnych dowodów, więc rozsypałem prochy.

Po tygodniach przesłuchań podstawowe fakty dotyczące sprawy
wciąż były niejasne. Odtworzenie pełnej chronologii wymagało czasu
i szczęścia. Ale trzeba to było zrobić. Przejście do następnej fazy śledz-
twa wymagało nakreślenia roboczego obrazu. Dopiero po ustaleniu fak-
tów mógł się rozpocząć żmudny proces identyfikowania ofiar i poszu-
kiwania ich szczątków.

O najbardziej niepokojących aspektach sprawy 420 wiadomo już jed-
nak z ust podejrzanych. Przyznali, że operacje miały charakter ekspe-
rymentów i że nie były konieczne.

Ishiyama: 15-17 lipca 1946

Piętnastego lipca 1946 roku śledczy wydziału prawnego SCAP Henry Daty, Amerykanin japońskiego pochodzenia, przesłuchał Ishiyamę Fukujira. Ishiyama wyglądał zupełnie inaczej niż przed swoim aresztowaniem. Podczas wojny kroczył korytarzami Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu w nieskazitelnie białym lekarskim fartuchu narzuconym na wojskowy mundur. Teraz codziennie miał na sobie tę samą białą koszulę i workowate spodnie.

Ponieważ Ishiyama odmówił współpracy i uparcie zachowywał milczenie, Daty postanowił wciągnąć go w rozmowę, pytając o eksperymenty z transfuzjami krwi i surogatami. Początkowo rozmowa dotyczyła doświadczeń na zwierzętach, ale kiedy Daty uznał, że Ishiyama poczuł się pewniej, zmienił temat i spytał o eksperymenty na ludziach.

Próby z morską wodą na psach i królikach przyniosły tak dobre rezultaty, że w lutym 1945 roku Ishiyama zaczął je przeprowadzać na ludziach. Operacja się udała i pacjent przeżył zarówno spadek ciśnienia krwi, jak i zastosowanie surogatu. Drugi eksperyment też zakończył się sukcesem¹.

Daty wiedział, że omawianie udanych prób oddala go od tematu amerykańskich jeńców, którzy zmarli na uniwersytecie. Musiał się skupić na porażkach. Co więcej, musiał poruszyć temat jeńców. Czas na dopieszczanie Ishiyamy minął.

podczas swojego pobytu ~~na uniwersytecie operował pan~~
~~kie~~

dykolwiek amerykańskich jeńców wojennych? - spytał Daty.

- Tak - odparł Ishiyama.

- Proszę mi opowiedzieć o tych operacjach, poczynając od pierwszej.

Zawodowa kariera Ishiyamy rozpoczęła się ponad ćwierć wieku wcześniej. W 1916 roku ukończył Cesarski Uniwersytet Kiusiu i do 1928 roku pracował na uniwersytecie jako chirurg. W tym czasie skoncentrował swoją uwagę na badaniach naukowych związanych z chirurgią. W końcu objął stanowisko naczelnego chirurga Pierwszej Kliniki Chirurgicznej na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu. Klinika Chirurgiczna Akaiwa przyjęła imię swojego naczelnego chirurga i stała się Kliniką Chirurgiczną Ishiyamy².

Z nowym stanowiskiem Ishiyamy wiązały się zwiększone możliwości prowadzenia badań w różnych dziedzinach. Jego zainteresowania obejmowały całe spektrum ludzkiej anatomii i fizjologii. Prowadził intensywne badania nad budową i powstawaniem kamieni żółciowych, opracowywał różne metody leczenia raka żołądka, badał przyczyny i metody leczenia epilepsji i próbował rozwiązać główny problem nękający narody na całym świecie, zwłaszcza te uwikłane w konflikt zbrojny - poszukiwał skutecznego i łatwo dostępnego surogatu krwi do podtrzymywania ciśnienia krwi³. Był wiceprzewodniczącym miejscowego towarzystwa naukowego i uczestniczył w licznych dysputach naukowych⁴. Nikt nie mógł kwestionować jego oddania, ciekawości i zapału jako człowieka nauki. Zabrakło mu jednak poczucia przyzwoitości. Kiedy stanął przed wyborem między wiedzą a moralnością, wybrał tę pierwszą.

W latach trzydziestych i czterdziestych środowisko naukowe w Japonii, z poparciem rządu, ogarnął wzmożony pęd ku badaniom i odkryciom naukowym. Jego niefortunnym produktem ubocznym był program eksperymentów biologicznych, który obejmował Oddział 731 profesora Ishiiego i wiele podobnych ośrodków rozrzuconych po całym Cesarstwie Japonii. W pewnym momencie Ishii Shiro, twórca japońskiego programu wojny biologicznej, uświadomił sobie, że zaangażowanie najwybitniejszych umysłów z japońskiej społeczności akademickiej może mu pomóc w osiągnięciu celu. Mając to na widoku, jeździł po całym Japonii, nękał i nękał najwybitniejszych naukowców możliwości prowadzenia badań, które nie byłyby możliwe w normalnych warunkach uniwersyteckich. Ishii zarzucił przynętę, a naukowcy chętnie ją połknę-

li. W rezultacie powstał szeroko zakrojony program rotacyjny, w ramach którego naukowcy z różnych uniwersytetów przyjeżdżali na określony czas do eksperymentalnych ośrodków badawczych, takich jak Pungfan czy Harbin. Mieli tam do dyspozycji laboratoria, asystentów i materiały - i możliwość prowadzenia eksperymentów na ludziach. Kiedy ich badania dobiegły końca lub kiedy minął wyznaczony czas, wracali na swoje uniwersytety, a ich miejsce zajmowali inni naukowcy. Zakres współpracy między sektorem wojskowym a cywilnym osiągnął niespotykaną do tej pory skalę. Według jednego z byłych pracowników Oddziału 731 niemal wszyscy podwładni Ishiego byli cywilami⁵.

Pozycja Ishiyamy na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu dawała mu wielką władzę i wpływ. Oznaczała również, że stał się doskonałym kandydatem do pracy w Oddziale 731. Chociaż Ishiyama nigdy nie przyznał wprost, że brał udział w tajnym japońskim programie biologicznym, a śledczy wydziału prawnego z niewyjaśnionych przyczyn nigdy go o to nie zapytali, wiele faktów z jego życia naukowego wskazywało, że przez jakiś czas był związany z tym programem.

Jego praca naukowa obejmowała badania nad pęcherzykiem żółciowym i kamieniami żółciowymi. Przez niemal dwadzieścia lat Ishiyama poświęcał część swojego czasu na analizowanie medycznych i chemicznych właściwości kamieni żółciowych. Ciekawy aspekt jego badań polegał na porównywaniu składu chemicznego kamieni pod względem narodowości. Porównywał kamienie żółciowe Japończyków, Koreańczyków, Chińczyków, mieszkańców Tajwanu, Syjamu i Malezyjczyków. Ale gdzie uzyskał bezpośredni i swobodny dostęp do tych kamieni? Malezja (Indochiny), Syjam (Tajlandia), Korea, północne Chiny i Mandżukuo⁶ - na każdym z obszarów, które wymienił jako źródło materiału badawczego, znajdował się wielki eksperymentalny ośrodek biologiczny: Singapur w Indochinach, Bangkok w Syjamie, Hailar w północnych Chinach, Harbin, Czangczun i Mukden w Mandżukuo. Kilka godzin na południowy zachód od Mukdenu leżał Pekin, gdzie mieścił się Oddział 731, kolejny wielki ośrodek⁷. To wyjaśniałoby wszystko - Koreańczycy i Chińczycy pochodzili z obszarów północnych, pozostałe narodowości z obszarów południowych. Ishiyama jeździł osobiście do Mandżukuo i północnych Chin; do Syjamu i Indochin posyłał swojego asystenta Moriego.



Henry Dato przesłuchuje doktora Ishiyamę Fukujira

Ishiyama popatrzył przez stół na śledczego Dato ego i zaczął przedstawiać swoją wersję wypadków. Wyjaśnił, że Komori przyszedł do niego wczesnym rankiem dziesiątego maja 1945 roku, prosząc, aby zoperował amerykańskich jeńców wojennych, którzy byli poważnie ranni. Chociaż Ishiyama początkowo odmówił, w końcu zgodził się pomóc rannym z poczucia obowiązku i zoperował ich tego samego dnia. Ponieważ jednak stan dwóch jeńców był bardzo ciężki, nie zdołał ocalić im życia⁸.

Ishiyama wymienił ludzi obecnych przy operacji: Komori, Torisu, Tsutsui, Hirao, Sato, Hirako, Miki i Yakumaru.

- Proszę mi opowiedzieć dokładnie, co każda z tych osób robiła podczas operacji. Będę wymieniał nazwiska po kolei. Najpierw Tsutsui.
- Chyba podawała instrumenty, ale mogła to również robić Miki.
- Proszę się zastanowić.
- MikJ Dodawała jnL
- Teraz niech mi pan powie, co robiła Tsutsui.
- Sprawdziła puls pacjenta, przyniosła eter z innego stołu i pomagała, kiedy była potrzebna.

- A Hirao?
 - Był moim asystentem. Stał obok mojego drugiego asystenta Komoriego. Wycierał zakrzepłą krew z pacjenta.
 - Co robił Komori?
 - Komori stał dokładnie naprzeciwko mnie. Trzymał ligaturę, która zapobiega niepotrzebnemu krwawieniu. Trzymał też kleszcze, kiedy robiłem nacięcie.
 - A co robił Hirako?
 - Był obserwatorem. W dodatku wydaje mi się, że nie uczestniczył w całej operacji.
 - Kto zatem wstrzyknął pacjentowi morską wodę?
 - Torisu.
 - Czy zastosowano jakieś inne surowice?
 - Nie. Zwykle, kiedy używaliśmy morskiej wody, nie stosowano niczego innego.
 - A teraz proszę mi powiedzieć, co robiły następujące osoby podczas drugiej operacji. Najpierw Tsutsui.
 - Robiła to samo, co przy pierwszej operacji.
 - A Miki?
 - Podawała narzędzia chirurgiczne.
 - Hirao?
 - Nie potrafię powiedzieć, co konkretnie robił, ale chyba to samo co przy pierwszej operacji.
 - A Torisu?
 - Przy drugiej operacji nie podawał eteru, ponieważ jestem prawie pewien, że zastosowaliśmy znieczulenie miejscowe. Środek znieczulający podał Komori. Torisu wstrzyknął sól fizjologiczną i roztwór Ringera.
 - Kto wstrzyknął morską wodę?
 - Nie wstrzykiwaliśmy morskiej wody temu pacjentowi.
 - Z tego wynika, że Miki była obecna przy obu operacjach?
 - Tak.
- Daty prowadził przesłuchanie przez cały następny dzień, szesnastego lipca. Najpierw zapytał Ishiyamę o Komoriego i o to, kto wyraził zgodę na przeprowadzenie operacji.
- Powiedział pan, że około dziesiątego maja Komori miał jednego jeńca, którego zamierzał dostarczyć do sali operacyjnej, ale po południu miał trzech jeńców. Jak pan to wytłumaczy?

- Nie wiedziałem, że zamierza dostarczyć trzech jeńców. Zostałem trzech jeńców w sali operacyjnej.
- Czy widział pan trzech jeńców, kiedy przyszedł pan do sali operacyjnej?
- Tak.
- O czym rozmawiał pan z Komorim?
- Komori powiedział, że dostarczył trzech jeńców zamiast jednego i że tamci dwaj też będą operowani. Zgodziłem się na to.
- Kto jeszcze był przy tej rozmowie?
- Torisu, Hirao i Tsutsui.
- O czym jeszcze rozmawialiście?
- Spytałem Komoriego, na czyj rozkaz dostarczył tych jeńców. Komori odparł, że uzyskał zgodę naczelnego dowódcy Armii Zachodniej generała porucznika Yokoyamy. A także człowieka odpowiedzialnego za jeńców wojennych. Zapytałem o to pułkownika Sato, kiedy zjawiał się w sali operacyjnej. Sato odparł, że można operować, ponieważ naczelnemu dowódcy Armii Zachodniej wyraził na to zgodę. Dopiero w listopadzie 1945 roku dowiedziałem się, że ci należeli do grupy, którą stracono w czerwcu albo w lipcu 1945 roku.
- Kto panu o tym powiedział?
- Pułkownik Sato w domu doktora Tanomachiego. Ponieważ wszystkie operacje na jeńcach wojennych zakończyły się śmiercią, powiedziałem pułkownikowi Sato, że to mnie stawia w bardzo trudnej sytuacji; odparł, że właśnie dlatego musimy to zachować w tajemnicy. Spytałem go, czy dostarczeni na uniwersytet należeli do grupy trzydziestu czterech jeńców, którzy mieli zostać straceni. Pułkownik Sato zaprzeczył. Powiedziałem, że w takim razie muszę zameldować o tych operacjach generałowi MacArthurowi. Pułkownik Sato poprosił, abym nie składał takiego raportu, ponieważ oficjalnie ci zostali odesłani do Hirozimy.
- Proszę mi powiedzieć, co się stało z ciałami operowanych jeńców - zażądał Daty.
- Ciała poddano kremacji w szpitalu, a resztki kości i prochy są w piwnicy budynku patologii.
- JeS/CZc t<HVL Są?
- Tak.
- Wspomniał pan, że w listopadzie dowiedział się pan, jak wojsko zamierza zataić ten incydent, a także o fakcie, że trzydziestu czterech

jeńców zostało straconych. Nie sądzi pan, że wojsko miało inny cel niż uratowanie życia jeńcom, których dostarczono do szpitala?

- W maju i w czerwcu, kiedy uczestniczyłem w operacjach, nie miałem innego celu niż ocalenie im życia, ale w listopadzie, w domu Tanomachiego, Sato wypowiedział się bardziej otwarcie na temat tych jeńców. Wtedy uświadomiłem sobie, że musiało to mieć inne znaczenie i inny cel niż uratowanie im życia.

Wracając do pierwszej serii operacji, Daty próbował wyciągnąć z Ishiyamy coś więcej, ale chociaż dowiedział się, że jeńcom nic nie dolegało, nie zdołał uzyskać przyznania się do winy. Ishiyama okazywał skłonność do współpracy, lecz dystansował się od wojska i trzeba było na niego naciskać.

- Proszę opowiedzieć mi więcej o Komorim - poprosił Daty.

- Komori był moim studentem około 1928 roku. Po skończeniu studiów pracował w moim zespole do 1935 roku. Później podjął pracę w szpitalu zakaźnym Wakamatsu. Stamtąd przeniósł się do szpitala Fukuoka Miyagi, a kiedy wybuchła wojna, wstąpił do wojska i został oficerem służby medycznej. Stacjonował w Beppu, a później, w 1944 roku, uzyskał przydział do szpitala Fukuoka. W czerwcu 1945 roku, podczas nalotu, Komori został ranny w nogę. Konieczna była amputacja. Wykonałem ją. Komori nie doszedł do siebie po operacji i niebawem zmarł. Na łożu śmierci wyznał, że otrzymał od przełożonych rozkaz do starczenia jeńców wojennych na uniwersytet, gdzie mieli być operowani. Potem zatelefonował, aby mnie powiadomić, że wstrzyknął morską wodę, tak jak zalecałem, ale stan pacjenta się pogorszył, więc przeniósł go na oddział anatomii. Powiedział: „Przykro mi, że sprawiłem panu tyle kłopotu”.

- Kto jeszcze był obecny przy śmierci Komoriego?

- Pułkownik Sato, Yakumaru, jeszcze jeden wojskowy, którego nazwiska nie znam, Torisu i Tsutsui.

- Czy miał pan jakieś powiązania z Armią Zachodnią?

- Odwiedzałem Armię Zachodnią przez dwa lata, aby uczyć młodszych oficerów służby medycznej metod operowania i wstrzykiwania morskiej wody, surowicy krwi, alkoholu polietylenowego i eteru. Kursy instruktorskie dla oficerów służby medycznej zarządził w całej Japonii generał porucznik Kambayashi z Tokio. Ten rozkaz przyszedł od dyrektora Biura Wojskowej Służby Medycznej w Tokio. Jego kopia powinna być na uniwersytecie w pieczy Nunio Shimizu.

Daty odchylił się na krzesło i spojrzał na Ishiyamę.

- Jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałbym z panem teraz po rozmawiać. Czy pan i Komori sami podjęliście decyzję operowania jeńców wojennych, czy działaliście na rozkaz wojska?

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

- Pułkownik Sato twierdzi, że nie wydał takiego rozkazu i nie wie nic o tym, jakoby Komori otrzymał rozkazy od przełożonych. Ishiyama, pytam pana, czy otrzymał pan rozkaz od Komoriego, czy też Komori i pan postanowiliście przeprowadzić eksperymentalną operację?

- Nie mogę odpowiedzieć na takie pytanie, ponieważ operacja nie była eksperymentalna. Może mnie pan pytać o wszystko, ale musi pan wiedzieć, że robiłem, co w mojej mocy, aby uratować życie tym jeńcom wojennym.

- Niech mi pan opowie, co było nie tak z operacją żołądka lub operacją mózgu.

- To oburzające - krzyknął Ishiyama. W trakcie przesłuchania przybierał coraz bardziej wrogą postawę i coraz bardziej się plątał. - Przyznaję, że przeprowadzałem operacje żołądka na Japończykach; co dziennie dokonywałem operacji żołądka, mózgu i różnych innych. Ni gdy nie przeprowadziłem operacji usunięcia żołądka na jeńcu wojennym. Nie ma nic niezwykłego w operacji mózgu czy żołądka.

- Jak powiedziałem wcześniej, musimy wyjaśnić tę kwestię - czy przeprowadzał pan operacje na jeńcach wojennych z własnej inicjatywy, czy nie.

- Jeśli proszono mnie o udzielenie pomocy jeńcowi wojennemu, nie mogłem odmówić.

- Kto rozkazał panu przeprowadzić tę operację?

- Poproszono mnie, nie rozkazano.

- Zatem armia japońska nie wydała rozkazu przeprowadzenia operacji?

- Nie wiem. Jak już mówiłem, zatelefonował do mnie Komori i po prosił, żebym mu pomógł operować jeńców wojennych.

- Zatem nie otrzymał pan rozkazu na piśmie ani od japońskich oficerów. Była to po prostu prośba Komoriego.

- Nip hyln zaHnyrh m7ka7my na piśmie i ni*¹ pntmn? czy Komori otrzymał rozkazy na piśmie od swoich przełożonych.

- A zatem Komori, oficer rezerwy, poprosił pana o pomoc przy operacjach?

- Nie było żadnych rozkazów na piśmie od wyższych wojskowych. Tak się złożyło, że Komori był moim studentem, a ponieważ był tylko oficerem rezerwy, odmówiłem operowania, jak już powiedziałem. Po nieważ pułkownik Sato był obecny przy operacji, uznałem, że reprezentuję armię.

- Dlaczego nie odmówił pan operowania za drugim razem?

- Komori dostarczył jeńców wojennych, więc nie mogłem odmówić. Zgodnie z przysięgą lekarską nie mogę odmówić leczenia pacjenta.

- Wiemy wszystko o eksperymentalnych operacjach i wiemy, jak je przeprowadzano - powiedział Datsy. Pochylił się do przodu, położył ołów na stole i popatrzył Ishiyamie prosto w oczy. - Co pan na to powie?

- Próbuje pan uzyskać ode mnie niedorzeczne odpowiedzi.

Następnego dnia, siedemnastego lipca, Ishiyama opisał drugą serię operacji, w których uczestniczył: operację serca i mózgu. Znowu utrzymywał, że były one konieczne, ponieważ byli ciężko ranni. Obu pacjentom wstrzyknięto morską wodę. Obaj zmarli⁹.

Tak brzmiała wersja Ishiyamy.

O 17.30 Ishiyama został sam w swojej celi o wymiarach dwa i pół na dwa metry. Ze ścian odpadała łuszcząca się farba wraz z brudem. W lewym rogu pomieszczenia stała toaleta. Bezkształtna plama nieokreślonego koloru - podobnie jak reszta celi - znaczyła miejsce, gdzie dziesiątki więźniów opierało się plecami. Obok toalety była gruba metalowa siatka, dobiegał stamtąd syk pary. Bezpośrednio nad rurą ciepłą znajdowało się zakratowane okienko. Pręty, wpuszczone w drewno i beton, sięgały niemal do sufitu. Można było przez nie przecisnąć dłoń, ramię lub łokieć. Nic więcej. Ishiyama mógł dotknąć światła zewnętrznego, ale nie mógł być jego częścią.

Trzeciego dnia przesłuchanie dotyczyło drugiej serii operacji. Ishiyama przyznał, że uczestniczył w operacji mózgu, czemu wcześniej zaprzeczał. Wymysły, fakty i kłamstwa mieszały się ze sobą. Morska woda tu, morska woda tam - czy zastosowano morską wodę? Tak. A pytania śledczego - o przebieg operacji, ciała, krew - świadczyły, że inni lekarze musieli coś powiedzieć. Zapewne ujawnili wszystko.

Ishiyama przebiegał oczami celę, jego wzrok padał wciąż na te same przedmioty: toaletę, siatkę, kraty, białe emaliowane naczynia. W celi leżały części garderoby, które władze więzienne pozwoliły mu zatrzymać: biała koszula, granatowy garnitur, różnego rodzaju bielizna i para bu-

tów. Nadal rozglądał się po celi, rozpaczliwie szukając sposobów ucieczki. Ale bez względu na to, jak długo się rozglądał, widział tylko swoje ubranie i celę więzienną. Oczywiście miał jeszcze szlafrok i krawat i nagle, tak po prostu, znalazł wyjście.

Ishiyama wziął pióro i wygładził kartkę papieru. *Zaczął pisać*. Chciał, aby potem wszyscy się dowiedzieli, że był niewinny.

Rankiem osiemnastego lipca 1946 roku w biurze wydziału prawnego zajazgotał telefon¹⁰. O 8.10 większość personelu jeszcze nie przyszła, a ci, którzy zdążyli przyjść, byli zaspani. Ludzie budzili się we własnym tempie, jeśli tylko mogli. Tego ranka miało być inaczej.

Telefon odebrał Eglsaer. W słuchawce rozległ się surowy głos, należący zapewne do wojskowego. Oficer z biura komendanta żandarmerii wojskowej przy 24 Dywizji Artylerii stacjonującej w Fukuoce nie tracił czasu. Coś się stało w nocy w więzieniu Dotemachi. Jeden z podejrzanych, przebywających w areszcie wydziału prawnego, się powiesił. Oficer nie powiedział, o którego więźnia chodzi, nie podał też żadnych innych szczegółów dotyczących samobójstwa. Musiał to zrobić osobiście ktoś z wydziału prawnego¹¹.

Eglsaer rzucił słuchawkę i wybiegł z gabinetu. Nie tracąc ani chwili, Tait zebrał swoje rzeczy i udał się do więzienia Dotemachi w asyście fotografa wydziału prawnego.

Od czasu, kiedy podejrzanych aresztowano i osadzono w więzieniu, wydział prawny domagał się, aby roztoczono nad nimi dwudziesto-czterogodzinny nadzór. Trzy razy zwracał się z prośbą do komendanta żandarmerii o przydzielenie wartowników i trzy razy spotykał się z odmową. Według komendanta żandarmeria wojskowa miała zbyt mało ludzi. Niech rozmawiają z 24 Dywizją Artylerii, powiedział. Eglsaer skontaktował się z oficerem operacyjnym 24 Dywizji, podpułkownikiem Waltersem. Nie otrzymał żadnej konkretnej odpowiedzi. Walters wyraził wątpliwość, czy jego dowódca zgodzi się spełnić tę prośbę, lecz dodał, że porozumie się z Eglsaerem następnego dnia - osiemnastego lipca o 16.00. Nikt nie pilnował więźniów¹².

Sytuacja nie wróżyła dobrze, bez względu na to, kto umarł. Śmierć jednego z podejrzanych groziła zahamowaniem całego śledztwa. Podejrzani wykazywali oznaki załamania, ich opór słabł i z każdą godziną udzielali coraz więcej informacji. Fakty zaczęły wychodzić na jaw, prze-

bijając się spod warstwy kłamstw jak słoneczniki na polu chwastów. Ponieważ jeden z głównych podejrzanych, Komori, już nie żył, strata następnego była poważną komplikacją.

Natychmiast po wyjściu Taita Eglsaer wrócił do telefonu. Zadzwoził do 118 Szpitala Polowego. Sytuacja wymagała obecności lekarza. Trzeba było ustalić przypuszczalną godzinę śmierci, dokonać oględzin zwłok i tak dalej. Lekarz zjawił się w więzieniu Dotemachi niemal godzinę później - o 9.08¹³.

O 8.20 Tait dotarł do więzienia. Przy bramie czekał na niego strażnik, starszy szeregowiec Kenneth Knowles¹⁴. Zanim jeszcze weszli do budynku, Tait zaczął zadawać pytania.

- Który z więźniów się powiesił?
- Człowiek z celi 64 - odparł Knowles. - Nie znam jego nazwiska.

Zamiast skierować się prosto do celi, Knowles zaprowadził Taita do więziennego biura. W więziennym archiwum znajdą informację, kim jest zmarły. Tait rozłożył przed sobą rejestr więźniów i zaczął go przeglądać. Przebiegał wzrokiem po nazwiskach, które w ostatnich miesiącach słyszał aż nazbyt często. Kiedy dotarł do sześćdziesiąciu, serce zabiło mu szybciej. Cela 62: Aihara Kajuro. Cela 63: Sato Yoshinao. Cela 64: Ishiyama Fukujiro.

Marvin: wiosna- jesień 1946

Marvin stał w westybulu Banku Centralnego, czekając na swoją kuzynkę Thelmę¹. Było południe, pora lunchu, i na ulicach panował ożywiony ruch. Wokół kłębił się tłum mężczyzn i kobiet. Kąkoleń dźwięków - podnieconych głosów, trzaskających drzwi, niezdatnych kroków - wypełniała hol. Wielkie tłumy i głośne dźwięki już mu nie przeszkadzały.

Odkąd Marvin wrócił do Wirginii, odzyskał pewność siebie. W trakcie podróży przydarzyło mu się coś cudownego i teraz spędzał noce, śpiąc, a nie rozmyślając o przeszłości. Ostatnie ślady niewoli - mieszanka poczucia winy, wstydu i strachu - zatarły się, prawie zniknęły. Te uczucia nie odeszły całkowicie, ale Marvin zdołał nad nimi zapanować. I mógł z tym żyć.

Z windy w westybulu wysiadali w regularnych odstępach pracownicy Banku Centralnego. Marvin przyglądał się każdej nowej twarzy. Kiedy wreszcie pojawiła się Thelma, znalazł ją natychmiast, a potem zgubił. Jego uwagę przyciągnęła młoda kobieta za Thelmą. Jej długie, ciemnoblonde włosy, zaczesane do tyłu, opadały na ramiona jak aksamitne wstążki. Miała szczupłą twarz, łagodne oczy, delikatne usta i nos. Poruszała się z gracją, a brzeg jej sukienki unosił się i opadał, kiedy przeciskała się przez tłum. Thelma odwróciła się i powiedziała coś do tej młodej kobiety. Były razem. Kobieta była przyjaciółką kuzynki Marvina i była piękna.

Marvin przywitał się z Thelmą, ale za uprzejmymi słowami niewiele się kryło. Jego uwagę zaprzętała młoda kobieta. Thelma coś powiedziała - co? Liczyło się tylko jedno zdanie: „Marvin, to jest Beatrice”.

rwalo wieczność, nim wreszcie padło, ale kiedy już je usłyszał, nic na ciebie nie brzmiało lepiej.

Beatrice Astley od razu polubiła Marvina. Był wysoki, w mundurze, niezwykle przystojny. Chociaż spotkała go po raz pierwszy, wiedziała o nim wszystko. Kiedy Marvin służył w wojsku, poznała już dzięki hełmie większość jego rodziny. A kiedy trafił do japońskiej niewoli, poznała rozpacz rodziny Watkinsów. Pod wieloma względami czuła się mocjonalnie związana z Marvinem, zanim się jeszcze poznali.

Marvin poprosił Beatrice, aby poszła z nim i z Thelmą na lunch. Chociaż chciała się zgodzić, odmówiła. Marvin i Thelma musieli nadrobić tracony czas, a Beatrice nie chciała im przeszkadzać. Z pewnością adarzy się inna okazja. Pożegnali się.

Marvin przez kilka dni wypytywał Thelmę o jej piękną przyjaciółkę, ydzień po pierwszym spotkaniu poprosił Thelmę, aby do niej zadzwoniła. Chciał się z nią zobaczyć i porozmawiać. Thelma przekazała wiadomość i tym razem Beatrice przyjęła jego zaproszenie. Na pierwszej andce poszli do kina, a później na hamburgery.

W ciągu następnych kilku miesięcy spędzili razem wiele wieczorów, "hodzili na wspólne randki ze starymi przyjaciółmi Marvina sprzed wojny - Johnem Smithem i Hankiem Edwardsem - i ich dziewczynami. Jźdzali pikniki w publicznych parkach w Richmond, gdzie smażyli hamburgery i parówki. Czasem jeździli w góry, czasem na plażę Virginia Beach. A kiedy Marvin i Beatrice nie spotykali się z przyjaciółmi, chodzili do kina lub cieszyli się swoim towarzystwem w domu Beatrice. Środowe popołudnia i weekendy spędzali razem. Jej rodzice tak bardzo polubili Marvina, że od czasu do czasu pozwalali mu nawet zostać na noc. Beatrice odstępowwała mu swój pokój, a sama spała w pokoju gościnnym. 3d początku był to tego rodzaju związek - partnerski, oparty na wzajemnym zrozumieniu. Wyzwalał w nich obojgu to, co najlepsze.

I właśnie wtedy Marvin otrzymał telegram - datowany szóstego września 1946 roku - od szefa sztabu wojsk lądowych. Armia życzyła sobie, aby opowiedział wszystko, co wie o swojej zaginionej załodze². Dwa tygodnie zajęło mu uporządkowanie wspomnień, które zepchnął do odległych zakamarków świadomości, i przelanie ich na papier. Fredericks, Plambeck, Colehower, Ponczka, Johnson, Williams, Czarnecki, Oeinck, Shingledecker i Kearns - nazwiska, twarze i ludzie - wszystko wróciło.

Nadal uznawano ich za zaginionych.

Krok po kroku: sierpień- grudzień 1946

Zanim dziewiętnastego sierpnia 1946 roku Tait sporządził swój raport dla wydziału śledczego, miał nazwiska; wśród nich takie: podporucznik William Fredericks, sierżant T. Roracka i kapral Robert B. Williams. Nie wiedział, kim byli ani jak zginęli. Ale miał przeczucie. Prawdopodobnie zginęli w niewoli i prawdopodobnie należeli do grupy ośmiu jeńców wojennych zabitych na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu¹.

Ustalenie nazwisk ofiar wymagało miesięcy intensywnych poszukiwań. Ponieważ za punkt wyjścia mogły posłużyć jedynie chaotyczne zeznania oficerów Armii Zachodniej, zebrane przez CIC, zadanie okazało się niezwykle trudne, tym bardziej że oskarżeni nieustannie obciążali się nawzajem - co było wyjątkowo skuteczną metodą zatajania prawdy².

Tait zanotował: „Czuliśmy, że jedyną skuteczną metodą prowadzenia śledztwa będzie drobiazgowo przestudiowanie wszystkich protokołów przesłuchań przedłożonych wydziałowi prawnemu przez CIC. Choć była to powolna i uciążliwa praca, została wykonana”³.

Linijka po linijce Tait przeanalizował każdą odpowiedź, a następnie zebrał fakty dotyczące poszczególnych osób. Zapisał wszystkie odpowiedzi i zestawiał je z podobnymi. Porównał daty i wydarzenia, aby sprawdzić, czy do siebie pasują. Wszystkie odpowiedzi dotyczące osób trzech były porównywane z innymi zeznaniami na ich temat. Zajęło to półtora miesiąca.

W rezultacie żmudnych wysiłków Taita śledczy SCAP doszli do wniosku, że pułkownik Oki Genzaburo „nie miał żadnego bezpośred-

niego związku z okrucieństwami" i dwudziestego ósmego lipca 1946 roku został on zwolniony z więzienia Sugamo.

Po zebraniu faktów i zeznań co do okoliczności każdego dnia Tait rozpoczął następną fazę śledztwa. „Wtedy uznaliśmy, że można przystąpić do identyfikowania ofiar”.

Zeznania pułkownika Sato zawierały więcej półprawd niż czystych faktów. W dodatku wszystkie dokumenty dotyczące jeńców wojennych w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej zostały pod koniec wojny zniszczone na polecenie Ministerstwa Wojny w Tokio. Weryfikacja większości twierdzeń Sata wymagała kolejnych przesłuchań, zarówno jego, jak i innych osób zamieszanych w okrucieństwa.

Owszem, istniały punkty zaczepienia. Sato wymienił nazwiska kilku jeńców, które można było sprawdzić w rejestrach sił powietrznych. W najgorszym razie zawęziłoby to zasób spornych faktów i wykazało, na ile szczerzy jest Sato. Ale nawet gdyby udało się sprawdzić kilka nazwisk, postęp byłby ogromny. Pojawiłyby się kolejne nazwiska, które z kolei mogłyby odświeżyć pamięć przesłuchiwanym oficerom Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Poza tym śledczy wydziału prawnego dysponowałiby twarzami do pokazania. A co najważniejsze, wreszcie mieliby bezsporne fakty - prawdziwe kawałki łamiągłówek.

Z pomocą pułkownika Horace'a B. Neely'ego z 5 Dywizjonu Myśliwskiego w Fukuoce Tait sprawdzał informacje uzyskane z sił powietrznych. Nazwiska, które podał Sato, zostały zweryfikowane i Tait miał fakty.

Po kilku rozmowach Taita z pracownikami Biura Demobilizacyjnego Armii Zachodniej okazało się, że jakieś dokumenty dotyczące jeńców wojennych wciąż istnieją. Wynikało z nich, że pomiędzy dwudziestym czwartym sierpnia 1944 roku a początkiem maja 1945 roku nie schwytano i nie odesłano do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej żadnych alianckich jeńców. Ale w okresie od początku maja do początku czerwca 1945 roku się pojawili - ogółem szesnastu. Ponadto od końca czerwca 1945 roku do zakończenia wojny przez ręce Armii Zachodniej przeszło jeszcze więcej jeńców - łącznie dwudziestu sześciu. W dokumentach wymieniona była nawet datŁJyr^samoloru, liczba ocalałych i miejsce schwytania.

Data	Typ samolotu	Liczba ocalałych	Dostarczono z
5/45	B-29	1	Kusu-gun, Oita-ken
5/5/45	B-29	3	Naori-gun, Oita-ken
5/6/45	B-29	2	Aso-gun, Kumamoto-ken
5/6/45	B-29	3	Shimoki-gun, Oita-ken
5/7/45	B-29	1	Unibe-gun, Oita-ken
5/14/45	B-29	4	Miyazaki-ken
5/27/45	B-29	1	Moji, Fukuoka-ken
6/45	B-29	1	Naku-gun, Miyazaki-ken

Łącznie: 16

Tait zanotował u dołu strony: „Wiadomo, że pomiędzy połową maja a 20 czerwca 1945 roku szesnastu jeńców wojennych zostało zabitych. Ośmiu z nich wysłano na Cesarski Uniwersytet Kiusiu i zabito podczas eksperymentów medycznych, a kolejnych ośmiu zostało ściętych 20 czerwca 1945 roku w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej”⁴.

Dysponując tymi informacjami, Tait stwierdził, że należy dołożyć wszelkich starań, aby zidentyfikować jeńców wojennych. Domagał się, aby w miejscu każdej katastrofy przeprowadzono odrębne dochodzenie. Przy odrobinie szczęścia rozmowy z okolicznymi mieszkańcami, lekarzami, policjantami i funkcjonariuszami Kempeitai mogły przynieść więcej informacji, które pozwoliłyby ustalić tożsamość schwytanych lotników.

Dalsze przesłuchania pułkownika Sato i kapitana Yukino dały mu więcej nazwisk. Tym razem udało się również odtworzyć okoliczności.

5 sierpnia 1945 roku rozbił się B-24... Ocalało pięciu członków załogi. Uzyskane informacje wskazują, że trzema spośród nich byli: porucznik Robert Neal, nawigator Robert Coulet i mechanik nazwiskiem Tight 8 sierpnia 1945 roku zostali odesłani do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej.

- ? Siedmioma ocalałymi członkami załogi B-29, który rozbił się 27 lipca w Yokoyama-mura, Yame-gun Fukuoka-ken, byli: podporucznik albo kapral Hayward, sierżant Apply, kapral Sterns, starszy sierżant Thornton, kapitan Nelson, kapitan Hewitt, Nosun.
- ? Trzema ocalałymi członkami załogi B-29, który rozbił się w Takeda-machi, Oita-ken, byli: podporucznik William Fredericks, sierżant T. Roracka i kapral Robert B. Williams. 5 maja 1945 roku zostali odesłani do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej⁵.

Spodziewano się, że te nazwiska doprowadzą do nazwisk innych członków załóg. Mając dokładne informacje, Tait uzyskałby nazwiska, których potrzebował do sporządzenia swojego raportu. Mógłby wówczas wystąpić o udostępnienie raportów o zaginionych członkach załóg wszystkich samolotów zestrzelonych nad Japonią w okresie od maja do sierpnia.

Tait zakończył raport nutą umiarkowanego optymizmu z odcieniem zniechęcenia i prośbą o pomoc: „Autor raportu uważa, że zebrano dosyć informacji dotyczących okrucieństw, aby przeprowadzić bezpośrednie przesłuchania podejrzanych. I że te informacje pozwolą śledczym dokonać przełomu i udaremnić tym ludziom kłamstwa i próby wprowadzenia śledczych w błąd. Ponieważ podejrzani mieli około ośmiu miesięcy na uzgodnienie swoich «wersji», można przypuszczać, że udowodnienie im winy zajmie trochę czasu. To, jak szybko sprawa zostanie zakończona, zależy od liczby przydzielonych do niej śledczych”⁶.

Kopia raportu Taita trafiła na biurko pułkownika Alvy Carpentera. Szef wydziału prawnego SCAP - radca prawny MacArthura - chciał być informowany na bieżąco o sprawie okrucieństw na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu.

Tait nie szczędził starań, aby zidentyfikować jeńców wojennych, którzy zginęli w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. Mając do dyspozycji raporty o zaginionych członkach załóg, zbierał owoce swojej wyczerpanej pracy. Raporty zawierały nazwiska i numery służbowe wszystkich amerykańskich lotników zestrzelonych nad Kiusiu w ostatnich miesiącach wojny. Pośrednio pozwalały też nawiązać kontakt z rodzinami jeńców wojennych. Do tej pory jeńców przetrzymywanych

w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej uważano za zaginionych. Rodziny trwały w niepewności. Kiedy Tait zakończył swoje dochodzenie i dopasował nazwiska do zbrodni, niepewność znikła⁷.

Według wszelkich oznak załoga Watkinsa się odnalazła. Raport na temat ich samolotu wskazywał, że zostali zestrzeleni nad Kiusiu, kiedy piątego maja 1945 roku wracali z misji bojowej. Pasowało to do drugiego wpisu w rejestrze zestrzelonych lotników, dostarczonego przez Biuro Demobilizacyjne Armii Zachodniej. Teraz śledczy wydziału prawnego wiedzieli, gdzie podjąć wątek po katastrofie - Takeda-machi, Oita-ken - w rejonie Fukuoki.

Raporty o zaginionych członkach załóg pozwoliły też na identyfikację członków załogi samolotu, który rozbił się piątego maja 1945 roku - załogi Watkinsa. Dwa nazwiska pasowały idealnie: podporucznik William Fredericks i kapral Robert C. Johnson; trzecie pasowało pośrednio: sierżant T. Roracka był najprawdopodobniej sierżantem Teddym Ponczką. Trzy nazwiska na trzech ocalałych.

Odrębne dochodzenia prowadzone w różnych rejonach katastrof dostarczyły Taitowi więcej informacji, które mogły mu pomóc ustalić losy jeńców wojennych. Zespoły śledcze odwiedziły miejsca katastrof i przeprowadziły rozmowy z okolicznymi mieszkańcami, którzy widzieli wszystko, od walki powietrznej do katastrofy i późniejszego schwytania ocalałych członków załóg. Przesłuchano również funkcjonariuszy lokalnej policji, ponieważ to oni początkowo kierowali poszukiwaniami zestrzelonych Amerykanów. A wreszcie, śledczy przesłuchali funkcjonariuszy jednostek Kempeitai w rejonach katastrof, którzy przejęli nadzór nad schwytanymi alianckimi lotnikami⁸.

Tait korzystał z różnych źródeł, aby uzupełnić to, co nazywał złożonym obrazem katastrof i losów ocalałych lotników. Przeglądał protokoły przesłuchań podejrzanych i świadków przy każdej z czternastu katastrof B-29, porównując fakty z zeznaniami. Brał pod uwagę wszystko, co mogło pomóc zidentyfikować członków załóg: kolor włosów, rany i inne charakterystyczne cechy. Ponadto Tait przejrzał archiwa Biura Demobilizacyjnego Armii Zachodniej w poszukiwaniu dodatkowych raportów, które mogły zawierać bardziej konkretne informacje na temat losów jeńców wojennych. Sięgnął też do archiwów 108 Jednostki Kwaterymistrzostwa Armii Stanów Zjednoczonych, odpowiedzialnej za poszukiwanie grobów i ekshumację zwłok amerykańskich żołnierzy pochowanych na Kiusiu. To właśnie tam mógł znaleźć potwierdzenie, że

zestrzeleni lotnicy nie żyją. Niczego nie można było przyjmować za pewnik - nawet śmierci przy skoku ze spadochronem.

Podczas śledztwa dokonano trzech istotnych, powiązanych ze sobą odkryć. Dotyczyły one załogi Watkinsa, a pierwsze samego Marvina. Do tej pory śledczy wydziału prawnego wychodzili z założenia, że wszyscy przetrzymywani w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej zginęli. Teoretycznie mieli rację. Nie pomyśleli jednak, że niektórzy mogli zostać odesłani do Tokio, jak na przykład Marvin. Przesłuchanie Yamanaki Fumitoshiego wykazało, że w odróżnieniu od innych członków załóg, Marvin został uznany za cenny nabytek wywiadowczy i odesłany do kwatery głównej Sztabu Generalnego w Tokio na dalsze przesłuchanie. Dzięki temu uniknął egzekucji⁹.

Zeznanie Yamanaki przeczyło temu, czego Tait dowiedział się z dokumentów Biura Demobilizacyjnego Armii Zachodniej. Choć oficjalne dokumenty wymieniały trzech ocalałych, Yamanaka stwierdził wyraźnie, że schwytano czterech lotników z B-29. Japońscy cywile pojмали trzech Amerykanów w Kusumoto-ken, natomiast czwarty dostał się do niewoli w Oita-ken. W chwili zatrzymania dwaj żołnierze byli ranni - jeden w ramię, a drugi w nogę. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że rana nogi była poważniejsza.

Zeznanie Yamanaki dostarczyło wydziałowi prawnemu pierwszej wskazówki, że członkowie załogi Watkinsa zostali odesłani na Cesarski Uniwersytet Kiusiu i zabici w szpitalu. Yamanaka wspominał, że około pierwszego czerwca 1945 roku oficer miejscowego Kempeitai major Enatsu Tokuji wezwał go do swojego gabinetu w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. Kiedy byli sami, Enatsu powiedział, że skoro Yamanaka pracuje w wywiadzie, powinien znać dokładną liczbę jeńców przetrzymywanych w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. Nie poprzestał na tym. Poinformował Yamanakę, iż zamierza się z nim podzielić ściśle tajną informacją. Dał do zrozumienia, że to, co powie, nie powinno wyjść poza pokój. To właśnie przy tej okazji Yamanaka dowiedział się, że wszyscy członkowie załogi samolotu porucznika Watkinsa - wymienieni z nazwiska - zostali odesłani na Cesarski Uniwersytet Kiusiu i tam zmarli.

Dwudziestego pierwszego września szef sztabu otrzymał odpowiedź Marvina Watkinsa na pytanie o los jego załogi¹⁰. Dla Marvina było to po prostu odtworzenie wydarzeń, o których chciał zapomnieć; dla szefa sztabu i wydziału prawnego było to pierwsze świadectwo Ameryka-

nina, który przeżył uwięzienie w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. Jego relacja miała bezcenną wartość. Kopię oświadczenia Marvina przekazano wydziałowi prawnemu szóstego października¹¹. Tak doszło do pierwszego kontaktu pomiędzy SCAP a Marvinem Watkinsem. Niebawem były dowódca załogi B-29 znowu znalazł się w świetle, do którego nie chciał więcej wkraczać.

Obszerny raport, nad którym mozolił się Robert Tait, został ukończony piętnastego października 1946 roku. Miesiące ciężkiej pracy się opłaciły. Wydział prawny miał teraz nazwiska wszystkich jeńców wojennych przetrzymywanych w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej i znał tożsamość jeńców, którzy zostali straceni. Co ważniejsze, ustalił tożsamość amerykańskich chłopców wykorzystanych do eksperymentów biologicznych na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu. Kopie raportu trafiły do wszystkich filii wydziału prawnego SCAP w Japonii, do biura prokuratora, do sekcji archiwalnych i do pułkownika Carpentera.

Cztery dni później wysłano do Stanów Zjednoczonych prośbę o fotografie wszystkich członków załogi Watkinsa¹². Nadszedł czas, aby odkryć prawdę.

W pierwszym tygodniu października 1946 roku Hirako Goichi sporządził w swojej celi w więzieniu Sugamo krótkie oświadczenie i przekazał je wydziałowi prawnemu w Tokio. Oświadczenie zostało spisane niezdatnymi angielskimi zdaniami, na cienkim liniowanym papierze, i przypominało testy uniwersyteckie. Dzieliąc tekst na poszczególne rozdziały, Hirako przeanalizował wszystkie punkty, na temat których wydział prawny chciał uzyskać informacje:

- I. Do czego i jak wykorzystywano nasz Instytut?
- II. Kto uczestniczył w operacji, w której brałem udział?
- III. Jak opiszę operację mózgu i swoje zachowanie?
- IV. O osobowości zmarłego prof. Ishiyamy w związku z japońską armią.
- V. O moich związkach z prof. Ishiyamą.
- VI. Jak zachowano tajemnicę? I wyznanie Ishiyamy.
- VII. Sekcja zwłok ofiar i kremacja.
- VIII. Kto jest głównym sprawcą? IX.
- Zakończenie i podsumowanie¹³.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że Hirako niewiele może dodać do informacji, których już udzielił śledczym wydziału prawnego. W pierwszej części oświadczenia powtórzył wszystko, o czym już mówił podczas wstępnych przesłuchań. Początkowe trzy rozdziały były rozpacziwą próbą pomniejszenia własnej odpowiedzialności za udostępnienie sali operacyjnej, nad którą sprawował pieczę, Ishiyamie w celu przeprowadzenia operacji i własnego udziału w operacjach mózgu.

Hirako twierdził, że Ishiyama poprosił o udostępnienie sali, ale nie wspominał o jeńcach wojennych. Uzyskał zgodę. Ale kiedy nadszedł czas na wykorzystanie sali operacyjnej, Ishiyama się nie pojawił. Po tygodniu Ishiyama znowu używał sali bez zgody Hiraka. Następnego dnia Hirako „zatelefonował do profesora Ishiyamy i potępił go za wykorzystanie naszego instytutu bez pytania”. Na co Ishiyama odpowiedział: „Wczoraj nie było na to czasu, ponieważ wojsko dostarczyło pacjenta nagle”. Wtedy Hirako zabronił Ishiyamie używania sali operacyjnej w przyszłości. Za każdym razem, kiedy odbywała się kolejna operacja, Hirako utrzymywał, że działo się to wbrew jego woli i na rozkaz Cesarzowskiej Armii Japońskiej. Powiedział bardzo niewiele na temat swojej roli podczas operacji i powtórzył twierdzenia wygłoszone podczas przesłuchań.

Relacja Hiraka nabierała znaczenia w kwestiach, które nie miały z nim bezpośredniego związku i postawiły śledczych przed poważnymi problemami, które nie zostałyby zbadane, gdyby nie znalazły się w rękopisie. W tym sensie zawierał on strzępy ważnych informacji, które mogły posłużyć śledczym jako punkt wyjścia. Hirako ujawnił na przykład, że po zakończeniu operacji wojsko wydało uroczystą kolację w kantynie wojskowej Kaikosha na cześć uniwersytetu i lekarzy odpowiedzialnych za eksperymenty biologiczne z morską wodą - kliniki Ishiyamy. „Należy zbadać powód uhonorowania lekarzy po zakończeniu operacji, których rezultatem było sto procent zejść śmiertelnych”¹⁴.

Po lekturze całego rękopisu nasunęły się inne kwestie. Podczas wstępnych przesłuchań Hirako twierdził, że kiedy wszedł w posiadanie prochów pilotów, Ishiyama kazał mu pozbyć się szczątków. Ponieważ nie było żadnych dokumentów, w ten sposób usunięto by wszystkie dowody. Śledczym wydawało się, że prochy znajdowały się w posiadaniu Hiraka tak krótko, iż dalsze dochodzenie w tej sprawie nie jest konieczne. Prawda wyglądała trochę inaczej.

Hirako, jak sam przyznał, następnego ranka wrócił do miejsca, gdzie rozsypał popioły. Zebrał je i umieścił w drewnianym pudełku. „Aby ukryć je przed wzrokiem Ishiyamy, położyłem je na kawałku białego papieru nie w swoim pokoju, ale w innym małym pomieszczeniu przylegającym do sali wykładowej, gdzie w tym momencie nikogo nie było”¹⁵. Pokój posłużył jako tymczasowa przechowalnia prochów, które miały odebrać rodziny zmarłych. Prochy leżały tam przez siedem miesięcy. Nie miałoby to sensu, gdyby Hirako chciał przechować prochy bez powodu, skoro mogło to zaszkodzić uniwersytetowi. Wydział prawny musiał zbadać, „dlaczego [Hirako] trzymał prochy amerykańskich ofiar na stole przez siedem miesięcy po zajęciu Fukuoki przez wojska amerykańskie i nie zameldował, gdzie znajdują się te szczątki; a także dlaczego, po wyrzuceniu prochów przez Ishiyamę, nie zameldował Armii Stanów Zjednoczonych o sprofanowaniu tych szczątków”¹⁶.

Poza wyjaśnieniem zamiarów Hiraka wydział prawny musiał również zidentyfikować pracowników uniwersytetu, którzy mieli do czynienia ze szczątkami lotników po ich śmierci. Kto przeniósł ciała do krematorium? Kto dokonał kremacji? Śledczy mieli już jednak nieco informacji. Wiedzieli, że człowiekiem ostatecznie odpowiedzialnym za prochy był Hirako, a on z kolei zidentyfikował człowieka, który dostarczył mu prochy, jako Takedę. Należało go możliwie szybko przesłuchać.

Najbardziej interesujący aspekt pisemnego oświadczenia Hiraka stanowiły jego nieustanne wzmianki o roli, jaką japońska armia odgrywała w operacjach i w codziennym życiu uniwersytetu w ogóle. Bez przerwy nawiązywał - czasem bezpośrednio, czasem w sposób okrężny - do wpływów wojska. Nieustannie wiązał Ishiyamę z japońską armią: „Śmiem twierdzić, że głównym sprawcą były władze wojskowe, które czerpały korzyści z prof. F. Ishiyamy jako instruktora chirurgii wojskowej”¹⁷ Co więcej, Komori pełnił funkcję łącznika pomiędzy armią a uniwersytetem. Hirako obwinił wojsko o to, że zmusiło Ishiyamę do wykorzystania wydziału anatomii. Winą „trzeba obarczyć armię, ponieważ Ishiyama działał na rozkaz władz wojskowych”¹⁸. Wzmianki Hiraka o roli wojska i jego strach przed japońską armią skłoniły śledczego wydziału prawnego L.H. Barnarda do wyciągnięcia wniosku: „O charakterze «przymusu wojskowego» wywieranego na Hiraka może świadczyć fakt, że naradzał się z innymi mordercami w sprawie utrzymania morderstw w tajemnicy i że nadal wypierał się wszelkiej wiedzy na ten temat, kiedy znalazł się pod opieką Armii Stanów Zjednoczonych i nie

musiał się obawiać zamachu na swoje życie, którego mogłaby dokonać zdemobilizowana armia japońska"¹⁹.

Rękopis Hiraka zamiast złagodzić presję wywieraną na szefa wydziału anatomii, wzmógł zainteresowanie jego osobą. Śledczy z jeszcze większym naciskiem pytali o jego rolę w operacjach i próbach ich zajęcia i mieli nadzieję, że dzięki niemu dokonają dalszych odkryć. Hirako był zdenerwowany, a wydział prawny liczył na to, że wyjawi więcej. Nie musiał czekać długo. Czwartego listopada 1946 roku Cywilny Urząd Cenzury w Kiusiu przechwycił list Hiraka do Takeshigiego Yukia na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu. Natychmiast sporządzono kopie, które przesłano do wydziału prawnego i wydziału kryminalnego"²⁰.

List-wyjaśniał, w jaki sposób Hirako ukrył prochy w małym pokoju przylegającym do sali wykładowej „ze strachu, że znowu znajdzie je Ishiyama"²¹. Zrobił to w tajemnicy. Kiedy w czerwcu 1946 roku wrócił do tego pokoju, nie mógł znaleźć prochów, ale postanowił przeprowadzić bardziej wnikliwe poszukiwania po powrocie z podróży. „Niestety, zostałem internowany w więzieniu Sugamo i nie mogłem zrealizować swoich zamiarów"²². Hirako prosił Takeshigiego, aby podjął się tego zadania. „Nie umieściłem na nich żadnych znaków identyfikacyjnych. Z tego powodu ktoś mógł je przenieść do kostnicy. Znajdź je, proszę, i przyślij mi, ponieważ jest to mój najważniejszy dowód"²³.

List Hiraka świadczył, że szczątki ofiar nadal istnieją. To, co było pogłoską krążącą po biurze w Fukuoee, teraz stało się faktem. Wydział prawny znał nawet ich lokalizację. Przy odrobinie szczęścia powinno się udać zidentyfikować szczątki.

Dwudziestego szóstego listopada kapitan Joseph Sartiano poszedł tropem, który wskazywał list Hiraka, i przeszukał wydział anatomii, krematorium i kostnicę Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu"²⁴ Miał nadzieję, że uda mu się znaleźć prochy czterech ofiar wiwisekcji, o których wspominał Hirako.

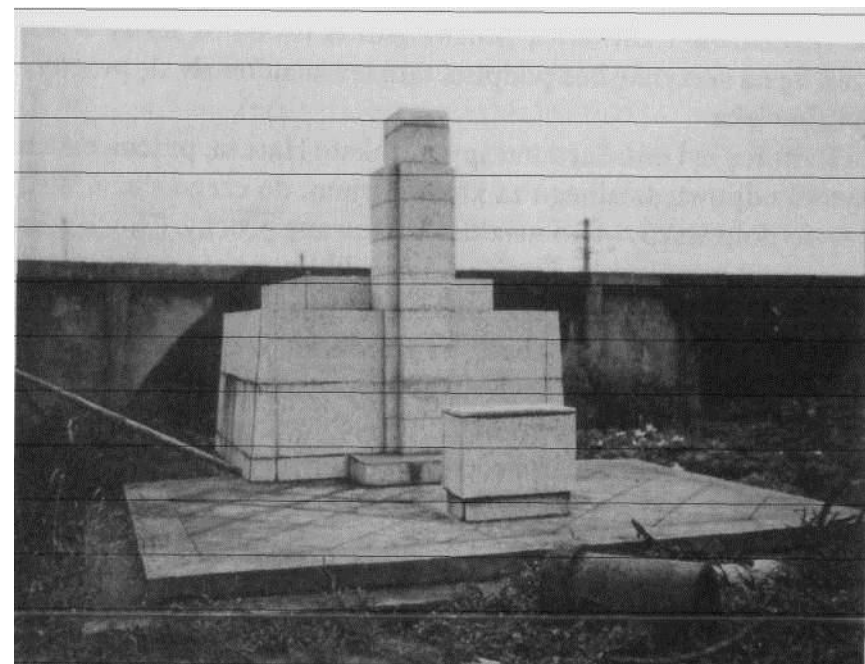
Członek zespołu Hiraka doktor Mori Masaru wprowadził Sartiana przez salę wykładowa wydziału anatomii do sąsiedniego pokoju. Był to pokój, o którym wspominał Hirako w liście do Takeshigiego. Na podłodze leżały potłuczone butelki, szkło pokrywały warstwy kurzu. Walały się różne śmieci. Nie było jednak żadnego śladu prochów"²⁵.

Mori zaprowadził Sartiana do pokoju po drugiej stronie sali wykła-



Budynek wydziału anatomii, Cesarski Uniwersytet Kiusiu (1946)

Kostnica za budynkiem krematorium



dowej. Ze ścian zwisały szkielety i różne tablice anatomiczne. Najwyraźniej ten pokój był używany częściej. Sartiano obszedł go wokół, rozglądając się uważnie. I nagle je zobaczył - cztery pudełka z japońskimi napisami. Podbiegł i otworzył. Przez chwilę - bardzo krótką - wydawało się, że los sprzyja śledczym z Zespołu 420. Jak się potem okazało, były to prochy czterech Japończyków, których ciała poddano niedawno kremacji.

Niezrażony Sartiano - w towarzystwie Takeshigego - przeszukał kostnicę. Położony w odległym krańcu kompleksu uniwersyteckiego budynku stał przy murze zwieńczonym drutem kolczastym. Zatoka Fukuoka i zachmurzony horyzont majaczyły w oddali jak scena z japońskiego malowidła.

Wnętrze kostnicy przypominało kryptę. W powietrzu wirowały drobiny kurzu i popiołu. Ciemne drewniane półki sięgały od podłogi do sufitu, na każdej stała średnich rozmiarów skrzynka, wystarczająco duża, by pomieścić prochy jednego człowieka. Kostnicę wypełniały sześćdziesiąt cztery skrzynki.

Sartiano zbadał je po kolei. Na każdej skrzynce znajdował się japoński napis. Im dłużej je oglądał, tym bardziej daremne wydawały się jego poczynania. Jeden rzut oka powiedział mu, że skrzynki są tych samych rozmiarów i zawierają prochy jednej osoby. A kiedy wreszcie natknął się na skrzynkę bez podpisu, tam też znajdowały się prochy jednego człowieka.

Za kostnicą był dół. Sartiano spytał Takatę Harusa, pracownika uniwersytetu odpowiedzialnego za krematorium, do czego służy. Według Takaty do dołu wsypywano niezidentyfikowane prochy. Choć Takata powiedział to otwarcie, Sartiano domyślił się, że nie da się odnaleźć w stercie szarego popiołu prochów konkretnych osób. Nie zachowały się żadne dokumenty o prochach na stercie ani o czterech amerykańskich żołnierzach operowanych na uniwersytecie. Sartiano opuścił teren uniwersytetu z pustymi rękami. Później przyznał: „Ponieważ nie da się odróżnić amerykańskich prochów od innych, biuro uznało dalsze poszukiwania za bezcelowe”²⁶.

Trzeciego grudnia 1946 roku Hirako sporządził suplement do swoich wcześniejszych zeznań i pisemnego oświadczenia. Nie wnosił on wiele nowego: Hirako opisał apodyktycznie traktowanie amerykańskich żołnierzów, że do ostatniej chwili nie wiedział o planowanych operacjach i że spotkały się one z jego moralnym potępieniem²⁷. Było to zniechęcają-

ce zakończenie rocznej pracy Zespołu 420. Ale nie oznaczało, że ten rok został stracony. Wręcz przeciwnie, śledczy poczynili znaczące postępy. Po ustaleniu nazwisk ofiar zmienił się kierunek dochodzenia. Ofiary nie były już bezimiennymi żołnierzami. Były ludźmi, którzy mieli rodziny, a rodziny zasługiwały na to, by poznać prawdę o losie swoich najbliższych. Mieli twarze, osobowości, sympatie i antypatie, nadzieje i marzenia. W osobliwy sposób powrócili do życia.

Wprowadzenie do schizmy: styczeń-kwiecień 1947

Wszelkie nadzieje, że nowy rok złagodzi napięcia pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, narastające gwałtownie przez cały 1946 roku, rozwiały się jak para w burzy śnieżnej. Wystarczył tydzień, by radzieccy urzędnicy zrobili kolejny ruch w zimnowojennej partii szachów.

Siódmego stycznia 1947 roku członek radzieckiej komisji śledczej w Tokio pułkownik Lew Smirnow zwrócił się do D.L. Waldorfa z międzynarodowej komisji śledczej, instytucji odpowiedzialnej za nadzorowanie toczących się procesów o zbrodnie wojenne, zwłaszcza przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym dla Dalekiego Wschodu. Smirnow złożył prośbę w imieniu rządu radzieckiego, który życzył sobie, aby Ishii i jeden z jego podwładnych, pułkownik Ota Kyoshi, zostali przesłuchani przez radzieckich śledczych w związku z okrucieństwami popełnionymi podczas wojny w Mandżurii. Rosjanie utrzymywali, że zeznania japońskich wojskowych przebywających w radzieckim areszcie wskazują, iż chińscy i mandżurscy byli zabijani w ramach japońskiego programu eksperymentów biologicznych. Smirnow wymienił dwa doświadczalne ośrodki badawcze, Pingfan i Andę¹.

„Niedługo po zakończeniu działań wojennych przesłuchano generała Kawashimę z 4 sekcji Oddziału 731 oraz jego zastępcę, majora Kurasabę”. Smirnow korzystał z pośrednictwa radzieckiego tłumacza Aleksieja Kuniwa. Amerykańscy urzędnicy wysłuchali uważnie nazwisk, ale nie byli pewni ich pisowni. Nie zapytali o to jednak, lecz pozwolili Smirnowowi kontynuować.

„Japończycy prowadzili szeroko zakrojone eksperymenty w zakresie wojny biologicznej w laboratorium Pingfan oraz w Andzie, wyko-

rzystując jako materiał mandżurskich i chińskich bandytów. W rezultacie eksperymentów zginęło łącznie dwa tysiące ludzi. W Pingfan istniały laboratoria do hodowli wszy roznoszących tyfus, a także dwa konwejeiry wytwarzające zarazki cholery i tyfusu. W ciągu trzech miesięcy wyhodowano czterdzieści pięć kilogramów wszy. Jeden konwejer mógł produkować sto czterdzieści kilogramów zarazków cholery lub dwieście kilogramów zarazków tyfusu miesięcznie"².

W miarę jak Smirnow opisywał japońskie eksperymenty, Amerykanie słuchali uważnie, rozważając i rozszyfrowując wszystko, co usłyszeli. Był to pośredni sposób na zbadanie radzieckiej wiedzy w dziedzinie wojny biologicznej i stwierdzenie, czy Rosjanie rzeczywiście potrzebują Ishiego z powodów prawnych. Domyślali się jednak, że szef Oddziału 731 interesuje ich z powodów czysto wywiadowczych.

Na temat eksperymentalnego programu, realizowanego w Pingfan, Smirnow powiedział: „Informacje wydawały się tak niedorzeczne, że wezwano rosyjskich ekspertów od wojny biologicznej. Przesłuchali oni naukowców, zbadali ruiny Pingfan i potwierdzili informacje”.

Podpułkownik Robert P. McQuail przerwał Smirnowowi i spytał:

- Pułkownik powiedział „ruiny Pingfan”. Ośrodek został zbombardowany czy zniszczony podczas walk?

Smirnow odparł:

- Ośrodek w Pingfan został całkowicie zniszczony przez Japończyków, którzy próbowali usunąć wszystkie dowody. Zniszczono także wszystkie dokumenty, a czyniono to tak metodycznie, że nasi eksperci nie zrobili nawet zdjęć.

Rosyjski pułkownik nadal przedstawiał sprawę, zwracając uwagę na podobieństwa między badaniami niemieckimi i japońskimi.

- Podczas procesów norymberskich niemiecki ekspert powiedział, że roznoszenie tyfusu przez wszy uważano za najlepszą metodę wojny biologicznej. Wygląda na to, że Japończycy pracowali nad tą metodą. - Smirnow zakończył propozycją, aby Stany Zjednoczone i ZSRR skorzystały z japońskiego programu badań biologicznych. - Uzyskanie tych informacji byłoby cenne dla Stanów Zjednoczonych i dla Związku Radzieckiego. Prosimy, aby przesłuchano tych trzech Japończyków [Ishiego, Kikuchiego i Otę], nie mówiąc im, że zostaną uznani za zbrodniarzy wojennych, i aby kazano im przysiąc, że nie powiedzą nikomu o przesłuchaniu.

Amerykańscy naukowcy i wojskowi woleliby skorzystać z radziec-

kiej propozycji na swój wyłączny użytek, nie licząc się z prośbą rządu radzieckiego. A chociaż na razie wytworzył się impas, strona radziecka dała wyraźnie do zrozumienia, że chodzi o coś więcej niż o Ishiiego i jego tajemnice. Amerykańska wiarygodność i wiarygodność działającego pod amerykańską kontrolą Międzynarodowego Trybunału Wojskowego dla Dalekiego Wschodu doznałaby poważnego uszczerbku, gdyby świat się dowiedział, że sędzi on zbrodniarzy wojennych, kierując się wyrachowaniem, a nie poczuciem sprawiedliwości. Najlepsze, co Stany Zjednoczone mogły zrobić w odpowiedzi na radziecką groźbę, to odebrać Rosjanom taką możliwość, odmawiając im korzyści, które uzyskali przez ostatni rok. Oznaczało to odparowanie radzieckiego ataku propagandowego własnym. Musiały odebrać przeciwnikowi inicjatywę.

W styczniu 1947 roku szersze dochodzenie, którego sprawa 420 była zaledwie częścią, zaczęło nabierać rozmachu. Chociaż sprawa Cesarzkiego Uniwersytetu Kiusiu wydawała się początkowo odosobnionym przypadkiem naukowej deprawacji, czas pokazał, że było to coś więcej niż chwila szaleństwa. Była to część starannie zorganizowanego, usankcjonowanego przez rząd programu badań biologicznych, którego realizacja zaczynała się od szczebla ministerialnego - wojny i edukacji - a w laboratoriach uniwersyteckich i jednostkach wojskowych kończyła.

Główny tok dochodzenia obejmował cztery odrębne sprawy - w tym sprawę 420. Każda powstała w momencie, kiedy wysunięto przeciwko komuś zarzut zbrodni wojennych. Sprawa 330³ dotyczyła Motoji Yamaguchiego, ale koncentrowała się na ośrodku badawczym Armii Kwantuńskiej generała porucznika Wakamatsu Yujiro (Oddział 100) w Czangczun w Mandżurii. Sprawa 91⁴ skupiała się na osławionym Oddziale 731 generała porucznika Ishiiego, napiętnowanego jako „wróg ludzkości”. Sprawa 1117⁵ również dotyczyła Ishiiego, ale w powiązaniu z Densenbyo Kenkyusho (Laboratorium Badawcze Chorób Zakaźnych), stanowiącym podstawowy ośrodek badawczy wojny biologicznej w Tokio. Dochodzenie obejmowało Ishiiego i jego zastępców w ośrodku, ~~Naita Ryoichiego i Abe Yasua. Sprawa 997* dotyczyła doktora Ariyarny No-~~boru z Akademii Medycznej Niigata, który wykorzystywał alianckich jeńców wojennych jako króliki doświadczalne w badaniach nad suro-

gatami krwi, podobnych do tych, które prowadzono w Pierwszej i Dru-
giej Klinice Chirurgicznej Cesarskiego Uniwersytetu Kiuisiu.

Chociaż na pozór sprawy wydawały się niepowiązane ze sobą - z wy-
jątkiem spraw 91 i 1117, w których głównym podejrzanym był Ishii -
przeplatał się w nich wspólny wątek. W końcu wydział prawny połą-
czył sprawy 91, 330 i 1117 z powodu zbieżności nazwisk i elementów.
Z czasem sprawy 997 i 420 miały zostać skojarzone z ośrodkami woj-
ny biologicznej - przez podejrzanych i wydział prawny.

Dwudziestego czwartego stycznia 1947 roku śledczy wydziału praw-
nego Neal Smith przesłuchał Naita Ryoichiego w związku z jego po-
wiązaniami z Ishiim i czymś, co nazywano „wojną bakteriologiczną”
Wypytywał go zwłaszcza o działalność Oddziału 731 w Pingfan⁷. Wy-
dział śledczy po raz pierwszy zetknął się z tym człowiekiem i operacją
znaną już amerykańskiemu wywiadowi. Przez cały okres okupacji
i procesów o zbrodnie wojenne wywiad (G-2) - dzięki pułkownikowi
Carpenterowi - miał zawsze wyprzedzać o krok wydział prawny. Sam
fakt, że Smith przesłuchał Naita w 1947 roku - niemal półtora roku po
jego spotkaniu z Murrayem Sandersem, amerykańskim mikrobiologiem,
przysłanym przez Waszyngton we wrześniu 1945 roku, aby porozma-
wiał z Ishiim, świadczył o braku współpracy pomiędzy tymi dwoma sek-
torami, z wyjątkiem najwyższych szczebli.

Naito dobrze znał Ishiiego. Jako pracownik Wojskowej Akademii Me-
dycznej w Tokio podlegał Ishiiemu od roku 1939 do 1942 i od 1943 do
końca wojny. Akademia Medyczna współpracowała z Cesarskim Uni-
wersytetem w Tokio i jego Laboratorium Badawczym Chorób Zakaż-
nych, którym kierował Ishii, a Naito był jego asystentem⁸.

- Czy kiedykolwiek był pan związany z generałem porucznikiem
Ishio Shiro? - spytał Smith⁹.

- Tak - odparł Naito. - W Wojskowej Akademii Medycznej w To-
kio, którą kierował Ishii.

- Jakie było główne zadanie Ishiiego?

- Głównym zadaniem Ishiiego była wojna bakteriologiczna, podzie-
lona na dwie sekcje, ofensywną i defensywną.

Pod auspicjami badań obronnych program Ishiiego koncentrował się
na sposobach zwalczania zarazków w *ich^śradawiskaeh naturalnych*.
Oczyszczanie wody - przykrywka dla całej działalności - od dawna sta-
nowiło główny element japońskiego wojskowego programu zapewnie-
nia lepszych warunków higienicznych żołnierzom walczącym na fron-

cie. Od początku stulecia najwybitniejsze japońskie umysły naukowe skupiały się na tym celu, ponieważ wiadomo było, jakim problemem dla walczących armii są choroby. Od stuleci zarazki zabijały więcej żołnierzy niż kule i bomby.

Wiedza zdobywana dzięki badaniom obronnym pozwoliła udoskonalic metody zakażenia najbardziej niszczycielskimi zarazkami. Były to dwie strony tej samej monety, co potwierdził Naito. Opisał działalność Ishiiego: „Ishii był szefem placówki w Harbinie, jak również szefem Wojskowej Akademii Medycznej. Trzy czwarte roku spędzał w Harbinie, a resztę w Akademii Medycznej w Tokio. Ilekroć wracał do Tokio, starał się ukryć swój prawdziwy cel, mówiąc, że jego eksperymenty są prowadzone w tajemnicy. Dowiedzieliśmy się o pracy Ishiiego dopiero wtedy, kiedy jego ludzie z jednostki w Harbinie wrócili do Tokio. Po całej Japonii krążyły pogłoski, że wykorzystywał ludzi do swoich eksperymentów. Były to eksperymenty z dziedziny wojny bakteriologicznej i prawdopodobnie z większością znanych chorób. Wykorzystywał też zwierzęta, takie jak kozy, psy, koty, świnie, krowy, konie”.

Wśród członków społeczności naukowej w Japonii też krążyły pogłoski, że Ishii wykorzystuje ludzi w swoich badaniach. Przekonanie, że metoda leczenia nie jest doprowadzona do końca, dopóki nie sprawdzi się jej na ludziach, doszło do głosu w swojej najbardziej przerażającej formie.

Naito twierdził, że prowadząc badania w Harbinie, Ishii posługiwał się pseudonimem - major Togo Hajime - i że jego starszy brat, który był asystentem Ishiiego, też używał pseudonimu. Co więcej, Naito przypuszczał, że większość oficerów związanych z Ishiim posługiwała się przybranymi nazwiskami podczas pobytu w jego mandżurskim laboratorium.

Naito oświadczył, że intensywne japońskie badania nad bronią biologiczną zapoczątkował jeden człowiek: „Idea wojny bakteriologicznej wyszła od Ishiiego. W 1930 roku wrócił z Europy i natychmiast rozpoczął starania o zdobycie funduszy na wojnę bakteriologiczną, zarówno ofensywną, jak i defensywną”.

Następnie Naito powiedział rzecz wstrząsającą, która dotyczyła całej janońdopi cnołpr7ności naukowej i akademickiej:

- Większość mikrobiologów w Japonii była w taki czy inny sposób związana z pracą Ishiiego. Zmobilizował uniwersytety w Japonii, aby pomagały jego jednostce w badaniach. Prócz Akademii Medycznej

w Tokio, Cesarskiego Uniwersytetu w Kioto, Cesarskiego Uniwersytetu w Tokio, Laboratorium Badawczego Chorób Zakaźnych brały w tym udział również inne uniwersytety.

Naito przedstawił długą i szczegółową listę wyższych oficerów i naukowców związanych z laboratorium badawczym w Harbinie - ogółem szesnastu. Następnie wymienił jedenastu pracowników zakładu oczyszczania wody w Wojskowej Akademii Medycznej w Tokio, w tym siebie, i scharakteryzował zakres ich badań. Był szeroki - od bakteriologii do serologii - i obejmował tak niewinnie brzmiące dziedziny jak dezynfekcja i oczyszczanie wody.

Wymienił również osiem sekcji ośrodka w Harbinie: badania ogólne, ofensywne badania bakteriologiczne, wytwarzanie szczepionek ochronnych, oczyszczanie wody, administracja, edukacja, badania kliniczne i zaopatrzenie.

Gotowość Naita do współpracy wydawała się nieograniczona, ponieważ podał nazwiska kilku współpracowników Ishiiego, a przede wszystkim Oty Kyoshiego - jednego z ludzi, których chcieli przesłuchać Rosjanie.

Naito dodał:

- Generał Kitano Masaji, następca Ishiiego, kiedy ten został przeniesiony, żeby objąć funkcję głównego chirurga 1 Armii, z pewnością będzie mógł wam powiedzieć wszystko na temat organizacji, wyposażenia i struktury oddziału w Harbinie.

Kiedy przesłuchanie zbliżało się do końca, śledczy zadał zwykłe pytanie:

- Czy chciałby pan jeszcze coś dodać, co mogłoby mieć wartość dla sprawy?

- Nic - odparł Naito rzeczowo, choć nieco świętoszkowato. - Ale jeśli Ishii był winny wykorzystywania ludzi do swoich eksperymentów, uważam, że powinien ponieść karę.

Tymczasem wydział prawny zaczął otrzymywać fotografie członków załogi Watkinsa. Dwudziestego trzeciego stycznia przyszło ze Stanów Zjednoczonych czarno-białe zdjęcie Dale'a Plamhprka¹⁰ Tait i jpn In-^ dzie zobaczyli człowieka w wojskowej czapce, przekrzywionej na bok, z olśniewającym, szczerym uśmiechem. Na jego twarzy malowały się radość, duma i pewność siebie.

W następnym tygodniu, dwudziestego ósmego stycznia, Norman Trący, nowy nabytek Zespołu 420, zabrał fotografię Plambecka do więzienia Sugamo, aby ją pokazać Aiharze, Moriemu i Satowi¹¹. Po zidentyfikowaniu przez Taita ofiar eksperymentów medycznych na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu miał to być pierwszy znaczący krok w kierunku ustalenia tożsamości członków załogi B-29, na których dokonano operacji.

Jakiś czas później przysłała fotografia Williama Fredericksa. Uśmiechał się tak samo serdecznie jak Plambeck. Trący znowu zabrał fotografię do więzienia Sugamo. Tym razem jednak nie poprzestał na przesłuchaniu Aihary, Moriego i Sata¹². Fotografię zobaczyli wszyscy główni podejrzani z Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu. Ale ich reakcje były jeszcze bardziej obojętne niż na widok pierwszej.

Na widok fotografii Plambecka:

Hirao: Nie pamiętam, żebym go widział.

Torisu: Nie widziałem tej twarzy. Wszyscy mieli jasne włosy.

Hirako: Nie widziałem twarzy żadnego z nich. Wszyscy mieli zasłonięte oczy.

Senba: Wszyscy mieli opaski na oczach. Nie widziałem ich twarzy. Wszyscy mieli jasne włosy.

Tsutsui: Nie widziałam ich twarzy. Nie patrzyłam na nich. Podawałam tylko instrumenty lekarzom¹³.

Na widok fotografii Williama Fredericksa:

Aihara: Nie pamiętam tej twarzy. Nie przypominam sobie nazwiska Fredericks.

Sato: Chyba widziałem go podczas przesłuchania w naczelnym dowództwie.

Mori: Wydaje mi się, że już widziałem tę twarz¹⁴.

Hirao: Nigdy go nie widziałem.

Torisu: Nie widziałem tej twarzy.

Hirako: Nie widziałem twarzy żadnego z jeńców.

Senba: Wszyscy mieli opaski na oczach. Nie widziałem go. Był tam jeden porucznik.

Tsutsui: Nie widziałam tej twarzy¹⁵.

Z każdą negatywną odpowiedzią malało prawdopodobieństwo zidentyfikowania ofiar. Różnice kulturowe pomiędzy ludźmi Zachodu a Japończykami - źródło konfliktu na Pacyfiku - znowu się uwydatniały, chociaż w niezamierzony sposób. Dla Japończyków, zwłaszcza tych, którzy nie podróżowali i nie studiowali za granicą, wszyscy ludzie Zachodu wyglądali tak samo. Twarze zabitych były nierozpoznawalne.

Podczas gdy wydział prawny starał się jednocześnie zidentyfikować amerykańskich żołnierzy, którzy padli ofiarą japońskiego programu badań biologicznych, i dowiedzieć się możliwie jak najwięcej o tym programie, amerykańscy i radzieccy delegaci nadal wydzielali sobie tajemnice tego samego programu, na który patrzyli z innej perspektywy. Radziecki prokurator Międzynarodowego Trybunału Wojskowego dla Dalekiego Wschodu nie ustawał w wysiłkach, aby uzyskać dostęp do Ishiego i w rezultacie siódmego lutego SCAP wysłał do Waszyngtonu memoriał z prośbą o instrukcje¹⁶. Nie można było dłużej powstrzymywać radzieckiej groźby wysunięcia zarzutów o zbrodnie wojenne przeciwko Ishiemu.

Jedenastego lutego Kolegium Szefów Połączonych Sztabów zażądało, aby podkomisja Komisji Koordynacyjnej Departamentu Stanu, Wojny i Marynarki Wojennej sformułowała politykę reagowania na radzieckie żądania¹⁷. Przez niemal miesiąc, podczas którego radziecki prokurator stawiał swoje żądania prawie codziennie, członkowie podkomisji przekazywali sobie dokument z projektem strategii, wnosząc do niego coraz to nowe poprawki. Każda zmiana miała racjonalne uzasadnienie. W końcu trzeciego marca 1947 roku sformułowana została oficjalna polityka wobec żądań radzieckiego prokuratora, a SCAP otrzymał starannie zredagowany telegram z instrukcjami postępowania¹⁸.

Waszyngton stanął na stanowisku, że ma więcej do zyskania, zapewniając radzieckim prokuratorom ograniczony dostęp do Ishiego, niż odrzucając ich żądania. Ponieważ Ishii przebywał w areszcie SCAP, można go było z góry przygotować i poinstruować, jakiego rodzaju informacji wolno mu udzielać. W dodatku Ishii nie mógł znać całego programu - zakładano, że był tylko częścią, chociaż integralną, większej całości - a zatem radzieccy naukowcy nie mogli uzyskać znaczącej ilości nowych informacji od niego jako jedyne źródła. Ponieważ do czasu sformułowania polityki Ota Kyoshi i Kikuchi Hitoshi nie zostali jesz-

cze przesłuchani, sugerowano, aby ich przesłuchać, a następnie przygotować, podobnie jak Ishiiego, gdyby dysponowali dodatkowymi informacjami¹⁹.

Zapewnienie radzieckim prokuratorom dostępu do oskarżonych pozwoliłoby amerykańskim ekspertom obecnym przy przesłuchaniu ocenić na podstawie zadawanych pytań, jakimi informacjami Rosjanie już dysponują. Ponadto taki gest zmniejszyłby ryzyko otwartego postawienia kwestii wojny biologicznej i zarzutów przeciwko Ishiemu. Według podkomisji: „Ponieważ w czynach popełnionych rzekomo przez Japończyków przeciwko Chińczykom nie ma wyraźnych znamion zbrodni wojennych dokonanych ze szkodą dla strony radzieckiej, zgoda na przesłuchanie nie zostanie udzielona na tej podstawie, lecz jako życzliwy gest pod adresem zaprzyjaźnionego rządu”²⁰. Innymi słowy, ponieważ żołnierze radzieccy nie byli wykorzystywani w eksperymentach, ZSRR nie mógł przedstawić tej sprawy przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym dla Dalekiego Wschodu.

Spośród wszystkich lekarzy Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu, przetrzymywanych w więzieniu Sugamo, Hirako Goichi prowadził najbardziej hałaśliwą kampanię oczyszczania siebie. Dwudziestego czwartego lutego profesor anatomii przedstawił kolejny dokument, opisując między innymi rolę wojska w eksperymentach na uniwersytecie. W poprzednich oświadczeniach Hirako, zapewne ze szkodą dla siebie, wypowiadał się nieporadną angielszczyzną, często trudną do zrozumienia. Jego główne tezy były jednak dostatecznie jasne, by umocnić wrażenie, że Ishiyama przeprowadzał swoje operacje w ścisłym porozumieniu z armią japońską i Ministerstwem Wojny, w ramach programu badań biologicznych²¹.

Według Hiraka Cesarska Armia Japońska miała znaczne wpływy na uniwersytecie. Ponieważ był on trzecią najbardziej prestiżową placówką akademicką - oprócz cesarskich uniwersytetów w Tokio i Kioto - obecność wojska nie powinna dziwić, nawet bez sugestii o jego udziale w ściśle tajnym programie. Cesarski Uniwersytet Kiusiu stawał się coraz bardziej zmilitaryzowany, do tego stopnia, że „wystawił batalion studencki i Zaigogunsinbunkai [batalion składający się ze studentów zwolnionych ze służby wojskowej oraz żołnierzy i oficerów rezerwy]”²².

Podobnie jak w ściśle strzeżonych ośrodkach Ishiiego w Pingfan

i Mukdenie, żołnierze armii cesarskiej stacjonowali wokół budynku kliniki, a na dachu zainstalowano karabiny maszynowe. Takie środki ostrożności wskazywały, że japońska armia uważała wszystko, co działo się w obrębie kliniki, za ściśle tajne i wymagające ochrony przed niepowołanymi. Fakt, że Pierwsza i Druga Klinika Chirurgiczna mieściły się w tym samym budynku, też zasługiwał na uwagę.

W ostatnich miesiącach wojny na Pacyfiku, kiedy Kiusiu stała się celem ciągłych i zaciekłych nalotów bombowych, armia japońska przejęła pieczę nad uniwersytetem i kierowała przenoszeniem poszczególnych wydziałów. W marcu 1945 roku wydział patologii dołączył do wydziału farmakologii w tych samych budynkach. Później oba dzieliły tę samą przestrzeń z wydziałem medycyny sądowej²³. Zasadniczo specjaliści z najważniejszych dziedzin wojny bakteriologicznej znaleźli się pod jednym dachem, gdzie mogli hodować kultury bakterii, testować szczepionki i dokonywać sekcji zwłok. W końcu materiały - i zapewne personel - z wydziałów anatomii, fizjologii i chemii przeniesiono do „bezpiecznego” budynku. Co jeszcze bardziej podejrzane, armia japońska, w porozumieniu z pracownikami uniwersytetu, zniszczyła laboratorium biochemiczne na wydziale medycyny po jego przeniesieniu - znowu przypominało to sposób postępowania Ishiiego.

Związki między armią japońską a Cesarskim Uniwersytetem Kiusiu podtrzymywano z zastanawiającą otwartością. Z jakiegoś powodu, po zwolnieniu Arakawy - byłego rektora Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu - wydział prawny nie przesłuchał jego następcy. Hirako jednak się postarał, aby jego tożsamość nie uszła uwagi śledczych. Zamiast oddać zarząd nad uniwersytetem doświadczonemu administratorowi, Ministerstwo Edukacji, w porozumieniu z członkami rady uniwersyteckiej, powierzyło tę funkcję zawodowemu wojskowemu. I nie był to pierwszy lepszy wojskowy, lecz człowiek nazwiskiem Hyakutake Gengo²⁴. Jego kwalifikacje wyszły niebawem ja jaw.

Chociaż niedawno przeniesiony w stan spoczynku, Hyakutake był jednym z nielicznych admirałów w japońskiej marynarce wojennej. W 1941 roku był trzecim najstarszym rangą oficerem marynarki w całej Japonii i wpływowym członkiem gabinetu Tojo, który zaplanował J przeprowadził atak na Pearl Harhnr PnniPwą;ż pnArj^tf wjnny wiplil wyższych oficerów w stanie spoczynku zachowało swoje stopnie i prestiż, Hyakutake nadal miał wielką władzę i wpływy. W marcu 1945 roku, kiedy został rektorem Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu, admirał

Hyakutake przewyższał rangą nawet generała porucznika Yokoyamę, który dowodził wszystkimi siłami wojskowymi na wyspie. W rezultacie uniwersytet nadal utrzymywał ściśle związki z japońską hierarchią wojskową, co oznaczało zwiększone fundusze i sprzęt do zaaprobowanych przez rząd badań²⁵.

Opisany przez Hiraka jako „chirurg pod opieką wojska”²⁶, Ishiyama czerpał bezpośrednie korzyści z powiązań uniwersytetu z wojskiem, nie tylko za kadencji Hyakutakego, lecz także wcześniej i później. Ponadto, ponieważ jego badania nad surogatem krwi bardzo interesowały wojsko, miał takie same dochody uboczne jak inni naukowcy zwerbowani przez Ishiiego, tylko że nie musiał opuszczać swojego laboratorium. „Podczas wojny było kilku profesorów pod opieką wojska, którzy mieli większe możliwości zdobywania funduszy i materiałów niż inni badacze”²⁷. Jak się okazało, owe dodatkowe „materiały” obejmowały też ludzi do eksperymentów medycznych.

Ishiyama korzystał też z sąsiedztwa Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej i jego wydziału medycznego. Jako jeden z najbardziej cennionych chirurgów na Kiusiu często był wzywany do wydziału medycznego i jego szpitali, by wygłaszać wykłady dla personelu. Nawiązał bliskie znajomości z członkami wydziału medycznego²⁸. W dodatku Komori, dawny student Ishiyamy, pracował w wydziale medycznym i kierował szpitalem oficerskim. Jeśli uwzględnić wszystkie te czynniki, sytuacja w Fukuoce nadawała się idealnie do eksperymentowania na jeńcach wojennych. Wydział medyczny pełnił funkcję łącznika pomiędzy sekcją sztabową a uniwersytetem. A ponieważ Komori działał jako łącznik między uniwersytetem a wydziałem medycznym, Ishiyama miał w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej bliskiego przyjaciela, który występował w jego imieniu.

W miarę jak dochodzenie Zespołu 420 posuwało się naprzód, zebrane fakty wskazywały, że Ishiyama potrzebował bliskiej współpracy swojego uniwersytetu z wojskiem. Ich zadaniem było to udowodnić.

Radziecka groźba wniesienia tematu wojny biologicznej przed trybunał zmusiła Waszyngton do zdecydowanej reakcji w celu zminimalizowania szkody, jaką wyrządziłby rozgłos, gdyby społeczność międzynarodowa dowiedziała się o amerykańskich próbach zdobycia informacji dotyczących wojny biologicznej i uchronienia zbrodniarzy przed spra-

wiedliwością. Postępowanie prawne toczące się w Tokio przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym dla Dalekiego Wschodu dostarczało idealnej okazji do wprowadzenia tematu na forum publiczne²⁹. A chociaż jednej katastrofy można było uniknąć, spełniając częściowo radzieckie życzenia, pozostawało kilka zmiennych, które należało obserwować i kontrolować. Spośród tysięcy spraw badanych przez wydział prawny SCAP wiele dotyczyło tych samych ludzi znajdujących się pod opieką rządu Stanów Zjednoczonych. Gdyby któraś z tych spraw trafiła do sądu, dla Waszyngtonu byłaby to bardzo niezręczna sytuacja.

Aby uniknąć niepożądanego rozgłosu, należało zastopować toczące się dochodzenia w sprawie japońskiego programu. Ale całkowite milczenie mogło wzbudzić zbyt wiele podejrzeń, zwłaszcza w kręgach prawnych. Zatem trzeba było podejść do tego selektywnie i odebrać wydziałowi prawnemu tylko najbardziej drażliwe sprawy.

Najłatwiejszymi do utajnienia sprawami były te wyraźnie związane lub niezwiązane z Ishiim i jego współpracownikami, zwłaszcza z ludźmi takimi jak generał porucznik Wakamatsu. Sprawa 330 stanowiła tak samo oczywistą groźbę. Wydział prawny ustalił już, że głównym celem ośrodka badawczego Armii Kwantuńskiej było opracowanie i przetestowanie najskuteczniejszych sposobów rozprzestrzeniania broni bakteriologicznej. Już samo to stanowiło zagrożenie. Co więcej, w trakcie śledztwa wpływało ustawicznie nazwisko Ishiiego jako głównej postaci w tej sprawie. Gdyby kiedykolwiek doszło do procesu i gdyby Ishii stanął przed sądem za zbrodnie wojenne, temat wojny bakteriologicznej niewątpliwie ujrzałby światło dzienne, a tajnych informacji, które Waszyngton zaklasyfikował jako bezpośrednio związane z bezpieczeństwem narodowym, nie dałoby się już wykorzystać.

W sprawie Densenbyo Kenkyusho też toczyło się dochodzenie, które mogło doprowadzić bezpośrednio do Ishiiego. Wszystko wskazywało, że mieścił się tam wielki ośrodek badań nad bronią bakteriologiczną. Anonimowi informatorzy wymieniali Ishiiego z nazwiska, a im dalej zapuściliby się śledczy wydziału prawnego, tym większa okazałaby się jego rola. W obecnej fazie śledztwa powiązania Ishiiego były w najlepszym razie nikłe. Ponieważ pojawiła się sposobność ograniczenia informacji do minimum, natychmiastowa akcją Waszyngtonu, G-2 i SCAP - gdzie wszyscy zdawali sobie sprawę z prawdziwego charakteru Densenbyo Kenkyusho i udziału Ishiiego - stała się roztropnym środkiem profilaktyki wywiadowczej.

Na drugim biegunie znajdowała się sprawa Akademii Medycznej Niigata. Inaczej niż w przypadku Densenbyo Kenkyusho, badania nad krwią - choć stanowiące element japońskiego programu badań nad bronią biologiczną - nie miały bezpośredniego związku z badaniami nad bronią bakteriologiczną i jako takie wydawały się bezpieczną sprawą do poprowadzenia przez wydział prawny. Dowody okrucieństw popełnianych na jeńcach wojennych - podstawa wszelkich działań wydziału prawnego - znikwały z każdym mijającym dniem. Co więcej, amerykańscy eksperci stwierdzili, że badania prowadzone w Akademii Medycznej Niigata nie odbiegały od ogólnie przyjętych zasad, a eksperymentów dokonywano dopuszczalnymi metodami.

Gdzieś pomiędzy sprawami Densenbyo Kenkyusho i Akademii Medycznej Niigata plasowała się sprawa Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu. W miarę jak wychodziły na jaw nowe fakty, sprawa 420 stawała się coraz bardziej drażliwa. Z powodu bliskich powiązań z egzekucjami w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej oraz niezbitych i szeroko znanych dowodów okrucieństw popełnionych na amerykańskich jeńcach wojennych trudno by ją było ukryć, gdyby zaszła taka potrzeba. Ryzyko przeważało nad korzyścią, zwłaszcza że sprawa Kiusiu bardziej przypominała sprawę Akademii Medycznej Niigata niż sprawę Densenbyo Kenkyusho. Różnice jednak czyniły ze sprawy 420 potencjalną puszkę Pandory.

wojenni zostali zabici w ramach japońskiego programu badań biologicznych - co można było uznać za precedens innych okrucieństw popełnianych w ośrodkach takich jak Pingfan, Mukden i Harbin. Ponadto, w miarę jak coraz więcej podejrzanych składało zeznania i pojawiało się coraz więcej faktów, stawało się oczywiste, że sprawę Kiusiu można bez trudu powiązać z japońską armią, a co za tym idzie, z Tokio i cesarzem. Poza tym wojskowe aspekty sprawy Kiusiu prowadziły do Ishiiego i innych. Ostatecznie wszystko odbywało się w ramach tego samego programu. Były to po prostu różne gałęzie tego samego drzewa, mającego wspólny pień i wyrastającego z tych samych korzeni. Praktycznie rzecz biorąc, nie można było zahamować śledztwa. Należało przyjąć inną linię postępowania - poddać dochodzenie ścisłej kontroli, śledczych i sędziów „pouczyć”, jak mają rozpatrywać pewne aspekty sprawy. Koncentrując się na bezpiecznych aspektach sprawy, takich jak morderstwa, i nie wnikając w ich przyczyny, można było doprowadzić sprawę Kiusiu do końca bez niepożądanych następstw.

W istocie, przy odrobinie wyobraźni mogła ona pomóc odeprzeć radzieckie naciski.

Osiemnastego kwietnia 1947 roku sprawę 330 - połączenie spraw 91, 1117, 2239 i pierwotnej 330 - uznano oficjalnie za tajną, co skutecznie tamowało dalsze dochodzenie³⁰. Sprawa Akademii Medycznej Niigata prowadziła donikąd. Pozostała tylko sprawa 420 - wiwisekcja na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu.

Z Tokio do Kiusiu: kwiecień-czerwiec 1947

Kiedy sprawa 330 została bezpiecznie ukryta za nieprzenikliwym murem kanałów wywiadowczych, na wydział prawny i jego śledczych spadło brzemień opracowania strategii dalszego prowadzenia sprawy okrucieństw na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu. Głównym oskarżycielem miał być Paul K. von Bergen. George T. Hagen i Richard O. Baird odgrywali rolę pomocniczą. A chociaż mogli liczyć na japońską współpracę, ich zadaniem stało się zgromadzenie solidnego materiału dowodowego.

Pierwszą rzeczą, jaką należało ustalić, był zakres sprawy. Ponieważ sprawa Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu rozwinęła się w rezultacie sprawy okrucieństw w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej - pierwotnej sprawy 420 - łączyli je ci sami podejrzani i ci sami śledczy. Teoretycznie jednak funkcjonowały one jako odrębne postępowania, przy czym sprawę okrucieństw na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu opatrzone nazwą sprawa 604. To miało się zmienić; wydział prawny połączył obie pod parasolem sprawy 420.

Von Bergen stwierdził wyraźnie, że zasadnicze znaczenie w jej przedstawieniu będzie miało zbadanie, zrozumienie i wykorzystanie aspektu związanego z surogatem krwi. Przytoczył raport wydziału śledczego, nawiązujący do artykułu *Surogat krwi z morskiej wody* z „Kyushu Times”. Według von Bergena, „byłoby bardzo pożądane, gdyby udało się zdobyć kopię tego artykułu i pójść dalej tym tropem”¹.

Ponadto von Bergen domagał się klarownego wyjaśnienia składu różnych ekspei yiiiienlalnych surogatów krwi, w tym argininy z Japonii, peristonu z Niemiec i różnych amerykańskich syntetycznych surogatów krwi, nad którymi prowadzono badania².

Ogromny nacisk należało również położyć na zlokalizowanie i zidentyfikowanie ciał lotników. Według von Bergena, „efemeryczny”³ charakter sprawy narzucał konieczność odnalezienia szczątków, nie tylko w celu identyfikacji, ale również ustalenia, że „wymienieni ludzie nie żyją”⁴. Oskarżenie jednak nie mogło specjalnie liczyć na odnalezienie ciał, zważywszy na liczne próby podejmowane przez Zespół 420.

Bez szczątków, które były w posiadaniu wydziału prawnego, oskarżenie nie miało innego wyboru, jak oprzeć sprawę na całkowicie poszlakowych dowodach. To wymagało starannego i uważnego zweryfikowania zeznań, „ponieważ sprawa będzie oparta wyłącznie na zeznaniach zainteresowanych Japończyków”⁵. Każdy szczegół należało wyrazić jasno, zrozumiale i możliwie zwięźle. Wszelkie luki w pisemnych oświadczeniach mogły utrudnić przedstawienie sprawy w sądzie.

Wielkim problemem stało się zgromadzenie zeznań. Oskarżenie potrzebowało więcej amunicji. Von Bergen posunął się do tego, że przyznał otwarcie, iż „musi być dowód w postaci corpus delicti, a nie tylko zeznania”⁶. Trudność przedstawienia sprawy opartej wyłącznie na zeznaniach była oczywista od początku. Co więcej, surowe reguły sądu wojskowego zabraniały wykorzystywania zeznań spiskowców przeciwko innym spiskowcom. Ludzie, którzy rzeczywiście brali udział w okrucieństwach - pracownicy uniwersytetu i oficerowie Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej - nie mogli obciążać się nawzajem, chociaż mogli zeznawać w obronie innych oskarżonych. Von Bergen stwierdził: „Nie możemy oddać sprawy do sądu, dopóki nie przekonamy komisji, że wyczerpaliśmy wszystkie możliwości zdobycia dowodów”⁷.

Przewidywana linia obrony jeszcze bardziej komplikowała sprawę. Niezliczone zeznania wskazywały, że Japończycy wykorzystają zarzut bombardowania obiektów cywilnych jako usprawiedliwienie masowych egzekucji. Najprawdopodobniej będzie on stanowił istotną część linii obrony. Jeśli uda im się wzbudzić wątpliwości co do bombardowań, z pewnością trudno będzie przekonać komisję wojskową, że egzekucje były aktem czystego, niesprovokowanego i nieuzasadnionego barbarzyństwa. Oczywiście obrona hgd/ip musiała yrohír rns więrpj -yphy wy—grać sprawę, ale i tak podważy to argumenty oskarżenia⁸.

Oskarżenie stało przed jeszcze jednym problemem: oddzielenia faktów od fikcji, jeśli chodzi o rolę Komoriego w okrucieństwach. Od

początku dochodzenia stało się jasne, że Komori jest wygodnym kozłem ofiarnym dla pracowników Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu i oficerów Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Przede wszystkim nie żył i nie mógł niczemu zaprzeczyć. Fakt, że był powiązany z jednymi i drugimi, z pewnością ułatwi przypisanie mu znacznej części winy. Był oficerem i dawnym studentem Ishiyamy. Był oczywistym celem dla podejrzanych i dla oskarżenia. Zbyt oczywistym. Von Bergen podchodził do tego ostrożnie. „Trudno uwierzyć, aby Komori, zwykły oficer rezerwy, był ważnym ogniwem między Akademią Medyczną a wojskiem”⁹.

Mimo to von Bergen choć starannie rozważał strategię i przewidywał różne ewentualności, nie okazywał chęci do umieszczenia eksperymentów na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu we właściwym kontekście, koncentrując się na drobnym wycinku. Ograniczał dochodzenie wyłącznie do morderstw, bezpośrednich okoliczności samych operacji i późniejszego zbezczeszczenia zwłok, a jego niechęć, by posunąć się dalej, dawała Waszyngtonowi pole manewru, którego potrzebował w przypadku Ishiiego.

Choć Waszyngton i SCAP koordynowały swoje wysiłki, aby zastopować dochodzenie dotyczące biologicznego programu badawczego, coraz więcej informacji wypływało na wierzch. Sprawa 997, Akademii Medycznej Niigata, wydawała się bezpieczna, nie było bowiem żadnych znaczących dowodów okrucieństw na jeńcach wojennych poza wspomnianymi początkowo. Ponieważ jednak śledczy wydziału prawnego nadal przesłuchiwali naukowców zamieszanych w sprawę, różne aspekty japońskiego programu badań biologicznych zaczęły wychodzić na jaw i układać się w logiczną całość. Co ważniejsze, pojawił się pierwszy wyraźny związek między badaniami nad surogatem krwi a ośrodkiem Ishiiego.

Tego samego dnia, kiedy sprawa 420 nabrała ostatecznego kształtu, śledczy wydziału prawnego przesłuchał Miyazakiego Góra, dawnego komandora porucznika Cesarskiej Marynarki Japońskiej. W 1937 roku Miyazaki ukończył Cesarski Uniwersytet w Tokio, a później pracował jako lekarz wojskowy w różnych szpitalach marynarki wojennej na lądzie i na okrętach. Podczas dwuletniego pobytu w szpitalu Tsukiji (1943-1-Q4*f*) ~~Arzturiny~~ w lipnych eksperymentach ze sztuczną krwią¹⁰.

Przesłuchanie Miyazakiego ujawniło pierwsze ogniwo łączące badania nad sztuczną krwią z ośrodkami związanymi z Ishiim. Zgodnie z re-

lacją Miyazakiego badania nad sztuczną krwią były prowadzone pod nadzorem Densenbyo Kenkyusho. Niektóre próbki sztucznej krwi zakażano nawet różnymi chorobami. W Japonii istniały trzy główne ośrodki eksperymentujące z surogatami krwi: Cesarski Uniwersytet w Nagoi, Akademia Medyczna Niigata i Cesarski Uniwersytet Kiusiu. Wszystkie placówki badawcze prowadziły własne eksperymenty i poszukiwały różnego typu surogatów. Musiały tylko przekazywać swoje dane i wnioski do Densenbyo Kenkyusho¹¹. W tym sensie wszystkie uniwersytety i laboratoria badawcze funkcjonowały na wespół autonomicznie. Chociaż Miyazaki nie potrafił opowiedzieć szczegółowo o eksperymentach na trzech uniwersytetach, dostarczył informacji, które pozwoliły powiązać ze sobą dwie główne dziedziny japońskiego programu badań biologicznych - wojnę bakteriologiczną i ogólne badania medyczne.

Po raz pierwszy od czasu, kiedy wyszły na jaw okrucieństwa na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu, ukazały się wyraźne powiązania Ishiyamy z najwyższymi władzami. Zeznanie Miyazakiego ujawniło związek między wiwisekcjami dokonanymi na członkach załogi Watkinsa a Oddziałem 731 Ishiiego za pośrednictwem Densenbyo Kenkyusho. Co więcej, ponieważ Densenbyo Kenkyusho podlegało Ministerstwu Edukacji, można było również ustalić związek między morderstwami a Tokio. A biorąc pod uwagę, że Ishii cieszył się poparciem Ministerstwa Wojny, a Ishiyama korzystał z poparcia Densenbyo Kenkyusho - tokijskiego ośrodka Ishiiego - można było pójść krok dalej i założyć, że Ministerstwo Wojny wspierało również Ishiyamę w jego badaniach. Gdyby prokuratorzy zajmujący się sprawą Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu chcieli objąć aktem oskarżenia członków cesarskiego gabinetu, dowody leżały przed nimi. Musieli tylko zrobić z nich użytek.

W maju 1947 roku Zespół 420 postanowił zbadać sprawę eksperymentalnych operacji w szerszym kontekście. Było kilka pytań, które należało postawić. Jakie władze Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu upoważniły Ishiyamę do prowadzenia badań? Kto spośród przełożonych Ishiyamy ponosił odpowiedzialność za operacje? Jak się miały badania Ishiyamy do innych prac prowadzonych na uniwersytecie i w całej Japonii? Oczywistym punktem wyjścia były surogaty krwi i wzajemne powiązania ujawnione w rezultacie sprawy Akademii Medycznej

Niigata i przesłuchania Miyazakiego. Obie sprawy łączyło coś więcej niż powierzchowne podobieństwa. Były kawałkami tej samej układanki.

Czternastego i piętnastego maja specjalny śledczy Trący przesłuchał Tomodę Masanobu¹². Miyazaki wymienił go jako powiązanego z programem badań nad surogatami krwi na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu. Najważniejszym celem przesłuchania było ustalenie, czy Tomoda odegrał jakąś rolę w wiwisekcjach i czy prowadził podobne eksperymenty. Zeznanie Tomody mogło rzucić nieco światła na organizację i funkcjonowanie programu badań nad surogatami krwi. Przy odrobinie szczęścia wydziałowi prawnemu udałooby się ustalić, kto finansował i wspierał Ishiyamę. Następny krok polegałby na zebraniu dowodów, że owi mocodawcy prawdopodobnie wiedzieli o wiwisekcjach i też powinni zostać pociągnięci do odpowiedzialności.

Tomoda miał czterdzieści sześć lat i w swojej karierze lekarskiej objechał świat dookoła. Po ukończeniu Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu w 1927 roku podjął pracę w uniwersyteckiej klinice chirurgicznej, a cztery lata później został wykładowcą na uniwersytecie. W 1937 roku, podobnie jak wielu innych członków japońskiej społeczności naukowej, wyjechał za granicę, aby przyjrzeć się zachodnim placówkom medycznym. Podczas dziesięciomiesięcznej podróży jeździł po Europie i Stanach Zjednoczonych. Wśród szacownych instytucji, które Tomoda odwiedził, znalazły się Klinika Mayo w Rochester w Minnesocie i szpital Mount Sinai w Nowym Jorku¹³.

Tomoda był dyrektorem Drugiej Kliniki Chirurgicznej Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu, zajmował więc równorzędne stanowisko ze stanowiskiem Ishiyamy, który kierował Pierwszą Kliniką Chirurgiczną. Obie kliniki, choć nazwane pierwszą i drugą, cieszyły się taką samą renomą. Tomoda prowadził swoje badania niezależnie od Ishiyamy. Obie kliniki starały się o własne dotacje i funkcjonowały całkowicie autonomicznie. Jedynym wspólnym elementem były badania nad surogatami krwi¹⁴.

- Jakie miał pan osiągnięcia w swoich eksperymentach z surogatem krwi? - spytał Trący¹⁵.

^ _ Kwas alginowy jest kleistą koloidalną substancją uzyskiwaną z błony komórkowej wodorostów. Rozpuszcza się go w fizjologicznym roztworze NaCl i wstrzykuje pacjentowi, któremu potrzebna jest transfuzja krwi.

Tomoda wyjaśnił, jak pracownicy wydziału chemii uzyskiwali kwas alginowy z wodorostów, ale nie potrafił podać szczegółów, ponieważ nie był specjalistą w tej dziedzinie.

- Kiedy zaczął pan eksperymentować z kwasem alginowym jako surogatem krwi?
- Chyba jesienią 1944 roku.
- Na kim pan zastosował ten nowy surogat krwi?
- Na pacjentach szpitala [Drugiej Kliniki Chirurgicznej].

W miarę jak Trący prowadził przesłuchanie, stało się jasne, że Tomoda niewiele wie o badaniach Ishiyamy, a przynajmniej nie chce udzielić żadnych informacji w obawie, aby się w coś nie wplątał. Ale jedna znacząca informacja uzyskana podczas przesłuchania umacniała związek Tokio z wiwisekcjami.

Według Tomody Ministerstwo Edukacji organizowało i finansowało konferencje naukowe dla lekarzy i profesorów zainteresowanych surogatami krwi. Tomoda przyznał, że uczestniczył w dwóch spotkaniach, i pamiętał, że na jednym z nich widział Ishiyamę. Konferencji przewodniczył doktor Miyagawa Yoneji, dyrektor Instytutu Chorób Zakaźnych przy Cesarskim Uniwersytecie w Tokio. Był to kolejny element łączący okrucieństwa na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu z przedstawicielami japońskiego rządu.

Podczas gdy Trący prowadził przesłuchania Tomody, specjalny śledczy Robert Miller starał się odtworzyć strukturę administracyjną Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu z okresu od kwietnia do lipca 1945 roku. Jego głównym celem było uzyskanie szczegółowych informacji na temat (1) rektora i dziekana uniwersytetu, (2) rektora i dziekana akademii medycznej i (3) profesorów kierujących poszczególnymi wydziałami akademii medycznej¹⁶. Odtworzenie struktury organizacyjnej pozwoliłoby ustalić stopień odpowiedzialności podwładnych Ishiyamy oraz jego bezpośrednich i najwyższych przełożonych.

Piętnastego maja Miller zaczął sporządzać schematy organizacyjne różnych wydziałów Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu. Określał funkcje i wzajemne relacje poszczególnych wydziałów oraz ich przełożonych. Podzielił swoją pracę na sześć kategorii: najwyższy szczebel zarządzania, Akademia Medyczna Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu, Akademia Medyczna przy Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu, Szpital Cesarskiego

Uniwersytetu Kiusiu, Klinika Anatomii, Pierwsza Klinika Chirurgiczna (Klinika Ishiyamy)¹⁷. Po ustaleniu wzajemnych zależności wyłonił się jaśniejszy obraz uniwersyteckiej hierarchii, ukazujący zakres kompetencji i stopień winy poszczególnych osób.

Morderstw dokonano w czasie, kiedy na czele Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu stał Hyakutake Gengo. Zastąpił on Arakawę Burioku jako rektor uniwersytetu w kwietniu 1945 roku i pełnił tę funkcję nieco ponad trzy miesiące. Za jego krótkiej kadencji rola wojska na uniwersytecie znacznie wzrosła, po części dzięki jego obecności, ale także na skutek alianckich nalotów bombowych.

Jako rektor Hyakutake kierował sprawami uniwersytetu. Dziekani poszczególnych wydziałów odpowiadali tylko przed nim. Kierował również bezpośrednio trzema biurami administracyjnymi. Nie sprawował jednak całkowitej i niepodzielnej władzy; papierkowa robota dotycząca tylko jednego wydziału zabrałaby cały dzień. Ukształtował się system, w którym biuro spraw ogólnych funkcjonowało jako administracyjny łącznik z gabinetem rektora. W normalnych okolicznościach wszystko przechodziło przez biuro spraw ogólnych. Tylko w sprawach tajnych lub nadzwyczaj pilnych rektor kontaktował się bezpośrednio z dziekanami lub pracownikami poszczególnych wydziałów¹⁸.

Wyłączając różne działy administracyjne, Cesarski Uniwersytet Kiusiu składał się z pięciu niezależnych wydziałów: medycznego, rolniczego, technicznego, prawa i literatury, nauk przyrodniczych. Ponadto do uniwersytetu należał szpital, który działał niezależnie, lecz w porozumieniu z akademią medyczną¹⁹.

Akademia Medyczna Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu wykształciła kilku najbardziej obiecujących japońskich lekarzy. Kierował nią doktor Ohno Yukizo, który był jednocześnie dziekanem wydziału patologii. Podobnie jak wszystkie wyższe uczelnie, akademia medyczna dzieliła się na wydziały. Wydziały anatomii, bakteriologii, farmakologii i patologii, by wymienić tylko kilka, tworzyły sekcję. Nieoficjalnie akademia była podzielona na trzy główne sekcje. Administracyjna zajmowała się papierkową robotą, sekcja podstawowa uczyła podstaw medycyny, zaawansowana zaś - do której należał zespół Ishiyamy - szkoliła studentów różnych specjalności²⁰.

Hyakutake sprawował również nadzór nad szpitalem, funkcjonującym niezależnie od akademii medycznej i mającym własną administra-

cję i dyrektora, którym był doktor Nakashima Yoshisada. Struktura placówki odzwierciedlała jednak strukturę akademii medycznej. W szpitalu i w akademii pracowali często ci sami ludzie, co jeszcze bardziej zamazywało podział²¹. Słowem, nie było żadnej oficjalnej zależności, ale istniał wyraźny związek.

Nieco później piętnastego maja Miller dołączył do Tracyego, by przesłuchać Jinnakę Seichiego²². Seichi, profesor ortopedii na Cesar skim Uniwersytecie Kiusiu od dwudziestu dwóch lat, cieszył się na uczelni wielkim szacunkiem. We wrześniu 1945 roku został dziekanem akademii medycznej i pełnił tę funkcję do lipca 1946 roku. Choć nie brał bezpośredniego ani pośredniego udziału w eksperymentalnych operacjach, w późniejszym okresie był przełożonym Ishiyamy. Mógł więc opowiedzieć o krokach, jakie poczynił Ishiyama, aby zataić swoją działalność. Mógł też, z racji swojego doświadczenia, rzucić nieco światła na finansowane przez rząd badania, prowadzone na uniwersytecie, ponieważ sam otrzymywał fundusze na badania z zakresu protetyki ortopedycznej. Spodziewano się, że zeznanie Jinnaki pozwoli wykazać, iż Ishiyama i Tomoda prowadzili badania nad podobnymi dziedzinami.

W maju 1945 roku Jinnaka uczestniczył w zjeździe chirurgów na Cesar skim Uniwersytecie Kiusiu. Zjazd zorganizowano po to, aby miejscowi lekarze mogli podzielić się informacjami dotyczącymi technik chirurgicznych, rzadkich chorób i innych kwestii medycznych²³.

- Czy pamięta pan, kto wygłaszał wykłady i na jaki temat podczas tego zjazdu w maju 1945 roku? - spytał Trący²⁴.

- Pamiętam, że Tomoda wygłosił wykład o wykorzystaniu kwasu alginowego, który uzyskiwano z wodorostów, i o badaniach, które prowadził nad wykorzystaniem go jako surogatu krwi w transfuzjach.

- Czy pamięta pan inne ważne wykłady lub dyskusje prowadzone na tym zjeździe?

- Wydaje mi się, że podczas dyskusji, która nastąpiła po wykładzie Tomody, Ishiyama powiedział, że można również wykorzystać roztwór wody morskiej jako surogat krwi. Pamiętam też, że Komori mówił, iż wie z doświadczenia, że wstrzyknięcie morskiej wody do arterii, nie jako surogatu krwi, lecz jako lekarstwa, łagodzi nerwobóle,

- Czy Ishiyama zajmował się w tym czasie surogatami krwi?

- Tak, na pewno, ponieważ był zainteresowany wykorzystaniem w tym celu wody morskiej.

- Którzy lekarze na uniwersytecie prowadzili badania nad wodą morską jako surogatem krwi?

- Tymi badaniami kierował Ishiyama, a razem z nim pracowali Senba i Torisu. Chyba tylko oni trzej prowadzili takie badania.

Śledczy wrócili do prac Tomody. Ponieważ on też zajmował się badaniami nad surogatem krwi, mieli nadzieję, że przez niego dowiedzą się czegoś o działalności kliniki Ishiyamy. Wydział prawny nie szczędził starań, aby znaleźć paralelę między dwoma zespołami badawczymi.

Jinnaka powiedział, że Tomoda otrzymywał fundusze od Wydziału Medycznego Narodowej Rady Badań Naukowych, która podlegała Ministerstwu Edukacji. Chociaż nie potrafił stwierdzić z całą pewnością, czy badania nad surogatem krwi były prowadzone na zlecenie wojska, powiedział, że uzyskały aprobatę armii i że wojsko utrzymywało stały kontakt z Tomodą, aby śledzić postępy jego prac.

Niestety, Jinnaka nie był pewien żadnych szczegółów. Nie wiedział, jak nawiązano pierwszy kontakt ani komu Ishiyama meldował o rezultatach swoich badań. Nie ujawnił też, czy wie, skąd Ishiyama otrzymywał rozkazy. Jeśli od wojska, teoretycznie mogło się to odbywać z pominięciem rektora uniwersytetu; jeśli z Ministerstwa Edukacji w Tokio, rozkazy musiały przechodzić przez gabinet albo rektora, albo dziekana akademii medycznej. Zapytany o fundusze Ishiyamy, Jinnaka zasłaniał się ignorancją i powtarzał: „Nie wiem”. Do jesieni 1945 roku nie wiedział nawet o operacjach²⁵. Tak przynajmniej twierdził.

Przesłuchanie Jinnaki przyniosło lepsze rezultaty, kiedy wrócił on do tematu własnych badań. Jinnaka otrzymywał rozkazy bezpośrednio od wojska. Zakres jego badań ustalili profesorowie wojskowej akademii medycznej. Z uwagi na okrutną rzeczywistość wojny funkcjonalne protezy stały się taką samą koniecznością jak surogaty krwi. Znalezienie czegoś prostego i taniego, co pomogłoby okaleczonym żołnierzom odzyskać sprawność, przyniosłoby nieocenioną korzyść taktyczną. W styczniu 1944 roku Jinnaka otrzymał pisemne rozkazy z wydziału medycznego Ministerstwa Wojny. Miał prowadzić badania nad sztucznymi kończynami finansowane z funduszy ministerstwa. Większość najważniejszych decyzji co do jego badań zapadała w Tokio. Otrzymywał jednak także rozkazy z Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej, a konkretnie - od generała Horiuchiego²⁶.

Ponieważ jego badania w dziedzinie protetyki również wynikały

z wojskowo-rządowego mandatu, tak samo jak badania nad surogatem krwi, sprawy dotyczące ich finansowania, nadzorowania i meldowania o rezultatach można było uznać za wzorzec działalności Ishiyamy.

Szesnastego maja Trący wziął na celownik Ohna Yukiza, dziekana Akademii Medycznej Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu, i zaczął zbierać informacje na jego temat²⁷. Trzy dni później usiedli obaj w gabinecie Trący ego w biurze wydziału prawnego w Fukuocze. Przesłuchania trwały tydzień, a Ohno wracał do gabinetu codziennie²⁸.

Trący nadal próbował ustalić procedury obowiązujące w badaniach finansowanych przez rząd. Ponieważ Ishiyama nie żył, a wszyscy uczestnicy morderstw bali się mówić, żeby się nie obciążyć, oczywista strategia polegała na wyszukiwaniu podobieństw między projektem Ishiyamy a innymi programami zaaprobowanymi przez rząd. Jak podkreślił von Bergen w swoim memorandum, sprawa musiała się opierać na dowodach pośrednich. Była to prosta faza większego zadania.

- Jaką władzę miał pan jako dziekan akademii medycznej nad podlegającymi panu profesorami?²⁹

- Dziekan zajmuje się administracyjną stroną edukacji studentów. Każdy profesor, kiedy działa jako instruktor studentów, podlega mojej władzy. Profesorowie, którzy przeprowadzali operacje w klinice chirurgicznej i ortopedycznej, podlegali jurysdykcji szpitala. Również wszyscy profesorowie na wydziałach związanych z leczeniem pacjentów mnie podlegali.

- Komu pan podlegał jako dziekan akademii medycznej?

- Rektorowi uniwersytetu - odparł Ohno. - Arakawie Bunrioku do marca 1945 roku, później Hyakutakemu Gengowi, dopóki nie przeszedłem na emeryturę. Hyakutake był wojskowym.

Trący nie potrafił zrozumieć, jak wojskowy mógł zostać mianowany na stanowisko rektora wyższej uczelni. Z akademickiego punktu widzenia nie miało to sensu.

- Kto mianował Hyakutakego rektorem Uniwersytetu Kiusiu?

- Wszyscy profesorowie głosowali i wybrali jego.

— - Czy był ~~starym profesorem uniwersyteckim~~?

- Nie. Nie miał nic wspólnego z uniwersytetem. Był wojskowym.

- Dlaczego usunięto Arakawę i wybrano wojskowego na najbardziej prestiżowe stanowisko na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu?

- Czteroletnia kadencja Arakawy zakończyła się w marcu 1945 roku, a ponieważ mieliśmy mnóstwo kłopotów z wojskiem, postanowiono wybrać wojskowego na rektora, abyśmy mogli otrzymywać zaopatrzenie i fundusze niezbędne do kontynuowania działalności uczelni.

Ohno wyjaśnił, czym kierowała się uniwersytecka rada elektorów, powołując zawodowego wojskowego bez żadnego doświadczenia pedagogicznego na stanowisko akademickie. Armia i marynarka wojenna dysponowały zaopatrzeniem, którego brakowało w innych sektorach japońskiego społeczeństwa. Podkreślił też, że ponieważ armia powoływała do służby wszystkich profesorów w wieku poborowym i odrywała ich od badań, uważano, iż wojskowy na czele uniwersytetu będzie mógł uchronić pracowników naukowych od poboru.

Hyakutake Gengo objął stanowisko rektora uniwersytetu w kwietniu 1945 roku. Dwudziestopięciosobowa rada elektorów wybrała go spośród trzech kandydatów, z których dwaj pozostali byli nauczycielami akademickimi. W tajnym głosowaniu wzięli udział przedstawiciele wszystkich wydziałów Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu. Była to jednak formalność. Jak wynikało z wcześniejszych wypowiedzi Ohna, panowała powszechna zgoda, iż wybór rektora z przeszłością wojskową przyniesie korzyść uniwersytetowi. Istniało też duże prawdopodobieństwo, że wybory były symbolicznym gestem, który miał uprawomocnić decyzję podjętą w Tokio.

Ohno powiedział Tracy'emu, że Ministerstwo Wojny i Ministerstwo Edukacji zawarły porozumienie, iż profesorowie prowadzący „pewne eksperymenty” nie będą powoływani do wojska.

- Jakiego rodzaju eksperymenty zwalniały profesora od poboru?
- Nie były potrzebne żadne konkretne eksperymenty. Wszystkie uznane przez uniwersytet za ważne były przedstawiane Ministerstwu Edukacji, które konsultowało się z Ministerstwem Wojny.
- Jakie konkretne eksperymenty prowadzili ludzie, dla których uniwersytet występował o odroczenie?
- Uniwersytet przedstawiał listę eksperymentów Ministerstwu Edukacji do zatwierdzenia. Na uniwersytecie dzielono je na cztery katego-

g c) — yy p — y
 zultaty i (D) mniej istotne. Ministerstwo Edukacji konsultowało się z generałem porucznikiem Kambayashim, szefem wydziału medycznego Ministerstwa Wojny, a także z wiceadmirałem z Ministerstwa Marynary: (A) priorytetowe, gdy rezultaty były potrzebne szybko; (B) drugie -WZgicHnm 7nm7onin; (C) Jtjg_hyły pntryphnp natychmiastowe

ki. Jeśli wyrazili zgodę, Ministerstwo Edukacji powiadamiało nas, ile osób można przydzielić do każdego zatwierzonego eksperymentu i do jakich wydziałów.

- Wygląda na to, że podczas wojny wojsko sprawowało całkowitą kontrolę nad uniwersytetem.

- Tak. Taka była do pewnego stopnia polityka państwowa wobec studentów. Wojsko sprawowało kontrolę nad wszystkimi nowymi eksperymentami naukowymi i nad ludźmi, którzy je prowadzili.

Ohno opisał proces podejmowania decyzji, którzy profesorowie otrzymają tymczasowe zwolnienie ze służby wojskowej. Kiedy dany temat badań uzyskał aprobatę Ministerstwa Edukacji, sporządzano listę studentów i młodszych wykładowców, przydzielonych do eksperymentu, i znowu przesyłano ją Ministerstwu Edukacji do zatwierdzenia. Jeśli ktoś nie spełniał rządowych kryteriów, mógł zostać powołany do wojska. Aprobata oznaczała dwuletnie odroczenie. Pod koniec tego okresu naukowiec przedstawiał Ministerstwu Edukacji rezultaty swoich badań do oceny.

- Jakie eksperymenty uzyskały aprobatę i którzy profesorowie je nadzorowali?

- We wrześniu 1944 roku uzyskaliśmy aprobatę i rozpoczęliśmy pracę nad ośmioma eksperymentami. Profesor Toda pracował nad tropikalnymi chorobami zakaźnymi, ja też nad chorobami tropikalnymi. Profesor Fukuda prowadził badania nad chorobą ciśnieniową i jej leczeniem. Profesor Sasaki badał wpływ zmian wysokości na nos i uszy. Profesor Ishiyama prowadził eksperymenty z ropniami mózgu i epilepsją spowodowaną przez obrażenia zewnętrzne. Profesor Minami próbował znaleźć optymalną metodę leczenia oparzeń, a profesor Tomoda badał wpływ wysokich temperatur na organizm. A wreszcie, Kusunoki skupił się na chorobie lokomocyjnej i różnych metodach jej leczenia bez środków farmakologicznych.

Chociaż Ohno przyznał, że Tomoda prowadził eksperymenty z surrogatem krwi, nie od razu wspomniał o Ishiyamie i jego badaniach.

- Czy tego rodzaju eksperymenty, jakie prowadzili Ishiyama i Tomoda, podlegały pańskiej jurysdykcji?

- Nie. Oni prowadzili własne eksperymenty w ramach dotacji.

Hirako przyznał, że Ishiyama otrzymał od rządu dodatkowe fundusze na swoje laboratorium i badania. Niepewne twierdzenia zaczęły się przekształcać w niezbite fakty.

- Czteroletnia kadencja Arakawy zakończyła się w marcu 1945 roku, a ponieważ mieliśmy mnóstwo kłopotów z wojskiem, postanowiono wybrać wojskowego na rektora, abyśmy mogli otrzymywać zaopatrzenie i fundusze niezbędne do kontynuowania działalności uczelni.

Ohno wyjaśnił, czym kierowała się uniwersytecka rada elektorów, powołując zawodowego wojskowego bez żadnego doświadczenia pedagogicznego na stanowisko akademickie. Armia i marynarka wojenna dysponowały zaopatrzeniem, którego brakowało w innych sektorach japońskiego społeczeństwa. Podkreślił też, że ponieważ armia powoływała do służby wszystkich profesorów w wieku poborowym i odrywała ich od badań, uważano, iż wojskowy na czele uniwersytetu będzie mógł uchronić pracowników naukowych od poboru.

Hyakutake Gengo objął stanowisko rektora uniwersytetu w kwietniu 1945 roku. Dwudziestopięciosobowa rada elektorów wybrała go spośród trzech kandydatów, z których dwaj pozostali byli nauczycielami akademickimi. W tajnym głosowaniu wzięli udział przedstawiciele wszystkich wydziałów Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu. Była to jednak formalność. Jak wynikało z wcześniejszych wypowiedzi Ohna, panowała powszechna zgoda, iż wybór rektora z przeszłością wojskową przyniesie korzyść uniwersytetowi. Istniało też duże prawdopodobieństwo, że wybory były symbolicznym gestem, który miał uprawomocnić decyzję podjętą w Tokio.

Ohno powiedział Tracy'emu, że Ministerstwo Wojny i Ministerstwo Edukacji zawarły porozumienie, iż profesorowie prowadzący „pewne eksperymenty” nie będą powoływani do wojska.

- Jakiego rodzaju eksperymenty zwalniały profesora od poboru?
- Nie były potrzebne żadne konkretne eksperymenty. Wszystkie uznane przez uniwersytet za ważne były przedstawiane Ministerstwu Edukacji, które konsultowało się z Ministerstwem Wojny.
- Jakie konkretne eksperymenty prowadzili ludzie, dla których uniwersytet występował o odroczenie?
- Uniwersytet przedstawiał listę eksperymentów Ministerstwu Edukacji do zatwierdzenia. Na uniwersytecie dzielono je na cztery kategorie: (A) priorytetowe, gdy rezultaty były potrzebne szybko; (B) drugie pod względem znaczenia; (C) nie były potrzebne natychmiastowe rezultaty i (D) mniej istotne. Ministerstwo Edukacji konsultowało się z generałem porucznikiem Kambayashim, szefem wydziału medycznego Ministerstwa Wojny, a także z wiceadmirałem z Ministerstwa Marynar-

ki. Jeśli wyrazili zgodę, Ministerstwo Edukacji powiadamiało nas, ile osób można przydzielić do każdego zatwierdzonego eksperymentu i do jakich wydziałów.

- Wygląda na to, że podczas wojny wojsko sprawowało całkowitą kontrolę nad uniwersytetem.

- Tak. Taka była do pewnego stopnia polityka państwowa wobec studentów. Wojsko sprawowało kontrolę nad wszystkimi nowymi eksperymentami naukowymi i nad ludźmi, którzy je prowadzili.

Ohno opisał proces podejmowania decyzji, którzy profesorowie otrzymają tymczasowe zwolnienie ze służby wojskowej. Kiedy dany temat badań uzyskał aprobatę Ministerstwa Edukacji, sporządzano listę studentów i młodszych wykładowców, przydzielonych do eksperymentu, i znowu przesyłano ją Ministerstwu Edukacji do zatwierdzenia. Jeśli ktoś nie spełniał rządowych kryteriów, mógł zostać powołany do wojska. Aprobata oznaczała dwuletnie odroczenie. Pod koniec tego okresu naukowiec przedstawiał Ministerstwu Edukacji rezultaty swoich badań do oceny.

- Jakie eksperymenty uzyskały aprobatę i którzy profesorowie je nadzorowali?

- We wrześniu 1944 roku uzyskaliśmy aprobatę i rozpoczęliśmy pracę nad ośmioma eksperymentami. Profesor Toda pracował nad tropikalnymi chorobami zakaźnymi, ja też nad chorobami tropikalnymi. Profesor Fukuda prowadził badania nad chorobą ciśnieniową i jej leczeniem. Profesor Sasaki badał wpływ zmian wysokości na nos i uszy. Profesor Ishiyama prowadził eksperymenty z ropniami mózgu i epilepsją spowodowaną przez obrażenia zewnętrzne. Profesor Minami próbował znaleźć optymalną metodę leczenia oparzeń, a profesor Tomoda badał wpływ wysokich temperatur na organizm. A wreszcie, Kusunoki skupił się na chorobie lokomocyjnej i różnych metodach jej leczenia bez środków farmakologicznych.

Chociaż Ohno przyznał, że Tomoda prowadził eksperymenty z surogatem krwi, nie od razu wspomniał o Ishiyamie i jego badaniach.

- Czy tego rodzaju eksperymenty, jakie prowadzili Ishiyama i Tomoda, podlegały pańskiej jurysdykcji?

- Nie. Oni prowadzili własne eksperymenty w ramach dotacji.

Hirako przyznał, że Ishiyama otrzymał od rządu dodatkowe fundusze na swoje laboratorium i badania. Niepewne twierdzenia zaczęły się przekształcać w niezbite fakty.

- Na jakie eksperymenty przydzielano specjalne dotacje i kto nimi zarządzał?

- Na te z kategorii A, wymagające natychmiastowych rezultatów. Trący zmienił temat.

- Czy znał pan Komoriego?

- Tak, ukończył uniwersytet jako chirurg. Przed wojną był asystentem na uniwersytecie i pracował pod kierownictwem Ishiyamy w jego klinice. Podczas wojny nie widywałem go na uniwersytecie.

- Co robił Komori podczas wojny?

- Nie było go na uniwersytecie. Chyba pracował w jakimś innym szpitalu. Słyszałem, że został powołany do wojska i służył w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej.

- Czy Komori był bliskim przyjacielem Ishiyamy?

- Nie wiem, czy można było ich nazwać dobrymi przyjaciółmi, czy nie. Był to związek nauczyciela i ucznia.

Ohno uważał Ishiyamę za jednego najwybitniejszych chirurgów w Japonii, a także za oddanego swojej pracy i „sumiennego” badacza. Nazywał go wartościowym nabytkiem dla uniwersytetu, „bardzo cennym człowiekiem”. Przedstawił go jako idealnego profesora, który tak samo dbał o swoich studentów, jak o swoje osiągnięcia naukowe.

Trący próbował ustalić, ile Ohno wiedział o wiwisekcjach. Podchodził do tej kwestii z różnych stron - zadawał pytania o fakty związane z operacjami, pytał, jak Ohno zareagował na okrucieństwa, kiedy się o nich dowiedział, i kto zatwierdził eksperymenty Ishiyamy - ale ostatecznie nic nie wskórał.

Ohno ustawicznie próbował wprowadzić Trącego w błąd. Podczas przesłuchania wciąż zasłaniał się ignorancją, ale powiedział, że informacje, których nie potrafi udzielić, można znaleźć w uniwersyteckim archiwum, dobrze wiedząc, że natychmiast po kapitulacji Japonii rząd rozkazał zniszczyć wszystkie dokumenty z czasów wojny. A zapytany, kto w Armii Zachodniej lub w wyższych władzach wojskowych mógł zlecić Ishiyamie prowadzenie nielegalnych eksperymentów, udzielił odpowiedzi, w której wyrażało się całe jego nastawienie: „Nie wiem, nie pytałem, a on mi nie powiedział”.

Pod koniec miesiąca specjalny śledczy Robert Miller przesłuchał Tsurumaru Hironagę. W tym czasie Tsurumaru pracował w Drugiej Klini-

ce Chirurgicznej Tomody. Podczas wojny jednak służył w wydziale medycznym Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej i podlegał generałowi Horiuchiemu. Miller wypytywał Tsurumaru o wydział medyczny i jego powiązania zarówno z Naczelnym Dowództwem Armii Zachodniej, jak i Cesarskim Uniwersytetem Kiusiu, próbując odtworzyć strukturę dowodzenia i rolę każdego z pracowników wydziału medycznego. Kiedy to ustalił, zmienił temat i *zaczął* pytać o Komoriego³⁰.

- Czy Horiuchi był przełożonym Komoriego?³¹

- Nie - odparł Tsurumaru. - Komori kierował szpitalem Kaikosha, który jest szpitalem wojskowym dla rodzin oficerów. Jest to szpital Armii Zachodniej, ale gdyby Horiuchi chciał wydawać rozkazy Komoriemu, musiałby to zrobić za pośrednictwem szefa sztabu Armii Zachodniej.

Miller sformułował pytanie inaczej.

- Czy Horiuchi był pośrednio przełożonym Komoriego?

- Tak. Chodziło mi o to, że gdyby Horiuchi chciał wydawać rozkazy Komoriemu, musiałby skorzystać z odpowiednich kanałów i nie mógłby tego zrobić bezpośrednio.

- Jakie były związki Komoriego z uniwersytetem w czasie, kiedy służył w wojsku?

- Był oficerem rezerwy i przez kilka lat pracował poza uniwersytetem. Wiem też, że był na liście płac uniwersytetu i mógłby zostać wezwany, aby wygłosić wykład, gdyby poproszono o to kanałami wojskowymi.

- Czy to była zwyczajna praktyka?

- Nie.

Miller poprosił Tsurumaru, aby opisał wzajemne relacje między Komorim a Horiuchim.

- Nie wiem o żadnych relacjach między nimi, ponieważ szpital Kaikosha i wydział medyczny Armii Zachodniej nie miały żadnych powiązań, chociaż oba podlegały jurysdykcji Armii Zachodniej.

Miller nadal drążył tę kwestię, ale bez skutku. Jeśli Tsurumaru mówił prawdę, Komori i Horiuchi nie mieli ze sobą wiele wspólnego. Wydawało się mało prawdopodobne, by oficer tak niskiej rangi jak Komori mógł działać jako łącznik pomiędzy Ishiyamą a Cesarską Armią Japońską. Komori, jak można było przypuszczać, pozostawał enigmatyczną postacią bez żadnych rzeczywistych wpływów.

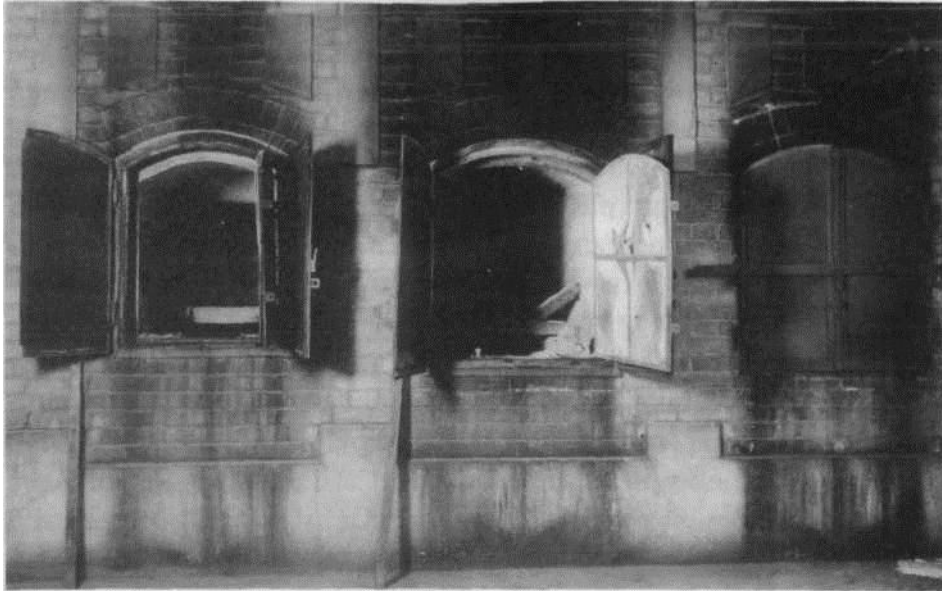
Pod koniec czerwca Tait i McKnight przesłuchali kilku profesorów

Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu, pytając ich, co się stało z ciałami jeńców wojennych po operacjach. Nadal pojawiały się twierdzenia, że zwłoki zostały zbezczeszczone, i należało to zbadać. Profesorowie jednak uparcie zaprzeczali, jakoby doszło do jakichś nieprawidłowości.

Millera też spotkał zawód, chociaż nieco innego rodzaju. Kierował on poszukiwaniem szczątków amerykańskich ofiar. Esposito nie zdołał tego dokonać, ale spodziewano się, że świeże oko i odmienne spojrzenie mogą zaowocować sukcesem. Poza dokonaniem obowiązkowych oględzin krematorium i kostnicy Miller przesłuchał pracowników Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu odpowiedzialnych za odbieranie zwłok z sali operacyjnej i przenoszenie ich do krematorium. Przesłuchania jednak niewiele dały, ponieważ w odróżnieniu od dobrze wykształconych



Budynek kien idionum na terenie uniwersytetu



Piece krematoryjne

profesorów, pielęgniarek i asystentów, „słudzy uniwersytetu” byli prostymi ludźmi, często upośledzonymi umysłowo, i prawie nic nie pamiętali. W końcu zirytowany Miller oznajmił: „To cholerny bajzel, a oni nie umieją czytać ani pisać”³².

Jedyny pozytywny element, jaki przyniósł czerwiec, wiązał się z tajemnicą Komoriego. Dochodzenie w sprawie Goiyamy Shinjiego, które rozpoczęło się pod koniec czerwca i przeciągnęło do pierwszego tygodnia lipca, rzuciło sporo światła na rolę Komoriego i pozwoliło ustalić kilka faktów³³.

Według wszelkich oznak Komori Taku był przeciętnym chirurgiem. W odróżnieniu od Ishiyamy, który uchodził za jednego z najwybitniejszych japońskich lekarzy, Komori był po prostu sprawny. Nie uchroniło go to przed poborem do wojska, a chociaż pełnił funkcję dyrektora szpitala Kaikosha, nie zajmował wysokiej pozycji. W końcu Kaikosha to mały szpital dla rodzin oficerów Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Nie był ani wielkim ośrodkiem badawczym, ani szpitalem związanym z akademią medyczną, ani placówką zajmującą się ofiarami wojny. Większość pacjentów szpitala Kaikosha cierpiała na pospolite dolegliwości: przeziębienia, problemy żołądkowe, czasem złamania i różne schorzenia, które przychodzą z wiekiem.

W kategoriach hierarchii wojskowej Komori był oficerem rezerwy. Zwolnienie jeńców z więzienia wojskowego często wymagało zgody co najmniej szefa sztabu. W większości przypadków wymagana była zgoda naczelnego dowódcy. Założenie, że oficer rezerwy - czy nawet pułkownik taki jak Sato - miał dostateczną władzę lub wpływy, by zarządzić zwolnienie nie jednego, ale ośmiu jeńców wojennych do eksperymentów biologicznych, było niedorzecznością. Świadczyło o woli akceptowania faktów *prima facie*, z czystego lenistwa albo dla wygody.

Z najbardziej wiarygodnych relacji - zeznań tych, którzy nie byli obciążeni śledztwem, nie mieli nic do stracenia i nie zostali poinstruowani, kogo obarczać winą - wynikało, że Komori był pionkiem w czyichś rękach. Jako człowiek z pierwszej linii frontu, jeśli można to tak ująć, był najbardziej eksponowany i doskonale nadawał się do tego, aby zwalić nań całą winę.

Z powodu zgody na złożenie większej części winy na barki Kotnoriego, śledczy stanęli przed problemami podobnymi do tych, na jakie się natknęli po samobójstwie Ishiyamy - oddzielenia faktów od fikcji. Ponieważ Komori od dawna nie żył, a starannie zaplanowany spisek, aby go obciążyć, trwał od miesięcy - w odróżnieniu od nieprzemysłanych oskarżeń pod adresem Ishiyamy po jego śmierci - wszystkie zeznania dotyczące Komoriego miały skłonność do wspierania się nawzajem. Czasami jednak, kiedy w grę wchodziły interesy osobiste, wersje znacznie się różniły. W ostatecznym rozrachunku wszystko, czego dowiedziano się o Komorim i jego roli, pochodziło z pogłosek.

Tak czy inaczej Komori najwyraźniej odegrał istotną rolę, chociaż to nie on podejmował decyzje. W najlepszym razie działał jako wygodny łącznik pomiędzy uniwersytetem, konkretnie Ishiyamą, a wydziałem medycznym Cesarskiej Armii Japońskiej na Kiusiu. Wydział medyczny z kolei pełnił ważną funkcję pośredniczącą między Ministerstwem Wojny a Cesarskim Uniwersytetem Kiusiu. Przez cały czas wspierane przez rząd badania na uniwersytecie podpadały pod jurysdykcję Ministerstwa Edukacji, które działało w porozumieniu z Ministerstwem Wojny.

Komori i Sato przypuszczalnie spotkali się w szpitalu Kaikosha, gdzie Sato leczył się po kontuzji nogi. Sato, jak sam twierdził, wspomniał Komoriemu, że kilku powierzonych mu jeńców wojennych cierpi na różne choroby na skutek albo skoku z samolotu, albo pobytu w wiezie

niu. W tym momencie Komori poinformował Sata, że odwiedzi baraki i zajmie się jeńcami. Według relacji Goiyamy, po obejrzeniu jeńców Komori upierał się, że ich stan wymaga leczenia szpitalnego: w szpitalu Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu. A przy czterech odrębnych okazjach Komori i Sato nadzorowali przewiezienie jeńców z Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej do kliniki Ishiyamy. Żaden z jeńców już stamtąd nie wrócił.

Chociaż wydział prawny uważał taki scenariusz za mało prawdopodobny, niechętnie uznał Komoriego za głównego inspiratora w tej sprawie. Przed wojną Komori podlegał Ishiyamie, najpierw jako student medycyny, później jako pracownik jego kliniki. Wytworzyła się relacja mentor-student. I nie przeminęła. W takim razie Komori wiedziałby z pierwszej ręki, jakiego rodzaju badania prowadzono w Pierwszej Klinice Chirurgicznej.

Ze swej strony Komori, zwykły oficer rezerwy, nie mógłby nawet marzyć o zorganizowaniu spisku, który doprowadził do wiwisekcji. Po prostu nie miał takiej władzy ani wpływów. W wojsku był oficerem rezerwy, w świecie akademickim był studentem i podwładnym Ishiyamy. Nawet Ishiyama, mimo swojej pozycji i prestiżu, nie mógłby tego dokonać sam. Przeniesienie jeńców wojennych musiało uzyskać aprobatę na najwyższym szczeblu - w tym przypadku oznaczało to naczelnego dowódcę Armii Zachodniej, rektora uniwersytetu i dziekana akademii medycznej. Musiało być w to również zaangażowane Tokio, przynajmniej do pewnego stopnia. Chociaż rząd nie ingerował w sprawy bieżące, wydawał najróżniejsze dyrektywy, które nadawały ton badaniom prowadzonym pod parasolem eksperymentów biologicznych. Doświadczenia na zdrowych ludziach wykonywano już w Oddziale 731 Ishiiego, głównym ośrodku japońskiego programu eksperymentalnych badań biologicznych. Ustanowiono precedens za milczącą zgodą Ministerstwa Wojny i Ministerstwa Edukacji. Być może wiedział o tym nawet cesarz. Tak czy inaczej, usankcjonowane wykorzystywanie jeńców wojennych do eksperymentów biologicznych było powszechną praktyką, od mrocznych korytarzy ośrodka w Mukdenie po przeświecne sale Cesarskiego Uniwersytetu Japońskiego.

Kiedy nadszedł czas, aby dostarczyć Ishiyamie pierwsze obiekty doświadczalne, Komori odegrał rolę łącznika w imieniu wydziału medycznego, a Sato w imieniu wojska. Z pomocą Aihary - który temu zaprzeczał - Komori zdecydował, których jeńców <_hce zabrać. Wówcz.a&

Aihara sprawdził nazwiska w rejestrze jeńców i przedstawił Satowi do zatwierdzenia. Sato, najprawdopodobniej za zgodą Yokoyamy, rozkazał Aiharze zwolnić amerykańskich lotników, ponieważ bezpośrednio za nich odpowiadał. Aihara z kolei rozkazał swojemu podwładnemu Goiyamie przekazać jeńców pod opiekę Komoriego.

Za trzecim i czwartym razem Komori zaczął podawać jeńcom narkotyki przed ich zwolnieniem, aby już spali, kiedy dotrą na uniwersytet. Pozwalało to uniknąć zamieszania i ułatwiało depersonalizację samego aktu, który powodował większe obciążenie emocjonalne, kiedy byli przytomni, logiczni i bardzo często rozmowni.

Kilku świadków wspominało osobliwy incydent z Komorim i jego dziwaczne zachowanie po jednej operacji. Komori uczestniczył we wszystkich operacjach, ale nie przejawiał żadnej inicjatywy, po prostu asystował Ishiyamie. Po zakończeniu eksperymentów okazał jednak skłonność do makabry.

Komori wyciął wielki kawał wątroby zamordowanego amerykańskiego żołnierza i wrzucił go do blaszanego rondla. Krew wypłynęła z wątroby do naczynia jak z nasączonej gąbki. Wychodząc z rondlem pod pachą, Komori zwrócił się do wszystkich obecnych i oznajmił, co zamierza zrobić z wątrobą i krwią. Jeden z lekarzy biorących udział w operacji wspominał później: „Słyszałem, jak Komori powiedział do Ishiyamy: «Zamierzam dodać trucizny do tej krwi i zrobić z niej trutkę na pluskwy». Zauważyłem tacę, na której leżał drugi kawałek wyciętej wątroby, i trochę krwi na podłodze pośrodku pokoju. Jak pamiętam, Ishiyama po prostu skinął głową”³⁴.

Komori kroczył korytarzami akademii medycznej, niosąc wątrobę. Trzymał ją jak trofeum, chwając się wszystkim, którzy chcieli słuchać, że zrobi z wątroby i krwi trutkę na pluskwy. Mijał profesorów, którzy patrzyli z zaciekawieniem na niego i jego rondel. A kiedy pytano go o wątrobę, Komori odpowiadał bez zająknięcia i żartobliwie. Kishi Tatsuuro wspominał:

„Pewnego dnia na początku czerwca byłem na oddziale operacyjnym, kiedy wszedł Komori z zakrytym rondlem w rękach. Kiedy zdjął pokrywkę, zobaczyłem ludzką wątrobę, a w rondlu było mnóstwo krwi. O ile mogłem stwierdzić, wątroba była zupełnie zdrowa. A chociaż wiedziałem, że w rondlu jest ludzka wątroba, spytałem Komoriego: «Co to jest?». Komori odpowiedział: «Świńska wątroba». Odparłem: «To nie jest świńska wątroba*». Komori powiedział tyłku «Hninini»”³⁵.

Komoriego z wątrobą widziano nawet poza szpitalem. Matake Schi-chiro, pielęgniarka w Kaikosha, zeznała: „Kiedy byłam w szpitalnym klubie oficerskim, usłyszałam, jak siostra Shiokawa mówi komuś głośno: «Oficer rezerwy Komori przyniósł wielką wstrętną wątrobę, co za paskudztwo! Wtedy nie wiedziałam, że to ludzka wątroba - Shiokawa nazwała ją po prostu wątrobą»³⁶.

Tajemnica wątroby wyjaśniła się kilka dni później. Sprawa okrucieństw na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu przybrała nieoczekiwany dla Zespołu 420 obrót.

Sprawa wątroby: lipiec 1947-luty 1948

Po ujawnieniu dziwnego zachowania Komoriego w śledztwie Ze-
społu 420 nastąpił nagły zwrot. Myśl, że ktoś mógł nieść ludzką
wątrobę i chełpić się tym, wywoływała odrazę. Nie można było zigno-
rować tych zeznań. Gdyby okazały się prawdziwe, byłby to jeszcze
jeden zarzut przeciwko lekarzom z Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu.
Pozwalając Komoriemu na wycięcie wątroby, wzięli udział w zbez-
czeszczeniu zwłok żołnierza.

Podczas przesłuchań dotyczących incydentu z wątrobą sprawa 420
zmieniła kierunek po raz ostatni, a dochodzenie w związku z okrucień-
stwami na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu miało być od tej pory ko-
jarzone z jedną rzeczą - ludzką wątrobą.

Tsurumaru Hironaga siedział na twardym, metalowym składanym
krześle w biurze wydziału prawnego w Fukuoce. Od śledczego Roberta
McKnighta i tłumacza oddzielał go stół. Była to druga wizyta Tsuru-
maru w wydziale prawnym. Na początku maja Miller przesłuchiwał
go w związku z wiwisekcjami.

- Czy pamięta pan swoje oświadczenie, złożone pod przysięgą
przed kapitanem Millerem w wydziale prawnym między dwudziestym
a dwudziestym piątym maja 1947 roku?¹

- Pamiętam większą część tego oświadczenia.

- Czy świadomie złożył pan fałszywe zeznanie lub świadomie ukrył
coś przed kapitanem Millerem?

- Nie złożyłem świadomie żadnych fałszywych zeznań ani niczego
przed nim świadomie nie ukryłem. Ostatnio jednak przypomniałem w-

bie o kilku incydentach, które mogłyby go zainteresować. Gdyby ktoś nawiązał do tego, co się wydarzyło w szpitalnym klubie oficerskim, przypomnielibym sobie więcej.

McKnight nie miał cierpliwości słuchać jego wywodów. Śledztwo było długie, męczące i nie zamierzał tracić czasu. Zażądał od Tsurumaru natychmiastowej odpowiedzi.

- Proszę mi opowiedzieć szczegółowo, co się wydarzyło w kantine szpitalnego klubu oficerskiego. - To nie było pytanie. To był rozkaz.

Tsurumaru wziął głęboki oddech, potem zaczął opowiadać swoją wersję. Przez cały lipiec było więcej takich jak on, z podobnymi opowieściami. Ich relacje przekraczały granice wyobraźni i wystawiały na próbę gotowość śledczych do zaakceptowania ludzkiej nieprawości.

W dniach po operacji Komór i zachowywał się coraz bardziej dziwacznie². Jego głupota i arogancja miały w końcu obedrzeć z godności lekarzy związanych z Cesarskim Uniwersytetem Kiusiu. Asystowanie przy operacjach rozzuchwaliło Komoriego, który chciał zrobić wrażenie na wszystkich dookoła i wstrząsnąć nimi do głębi. Jego zachowanie miało przekształcić sprawę okrucieństw na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu ze zwykłego, choć ponurego dochodzenia w archetyp, który przeniknął procesy w Jokohamie, SCAP i całą wojnę na Pacyfiku.

Nazajutrz po operacji w kantine szpitala Kaikosha odbywało się przyjęcie dla uczczenia awansu miejscowego oficera. Urządzono je tam nie bez powodu, ponieważ w Kaikosha leczyli się tylko oficerowie i ich rodziny.

Komori i Kishi Tatsuro przyszli do kantyny przed innymi gośćmi, też pracownikami szpitala Kaikosha. Zbliżało się południe i niebawem w kantine zrobiło się tłoczno. Komori jednak nie przyszedł na przyjęcie z pustymi rękami. Wyznał Kishiemu, że przyniósł wątrobę, którą poprzednio zamierzał ususzyć i zrobić z niej trutkę na pluskwy. Nie powiedział, dlaczego zmienił zdanie. Niezależnie od powodów Komori postanowił przynieść wątrobę na uroczyste przyjęcie.

- Może podamy tę wątrobę gościom? - spytał Kishiego, który do skonałe zdawał sobie sprawę z jej pochodzenia.

- Dobry pomysł - odparł Kishi.

- Powiemy innym, że już zjedliśmy po kawałku. To ich ośmieli.

Jakiś czas później do kantyny przyszli przełożona pielęgniarek Shio-

kawa, Kanehisa Takuya, Ito Akira, Shinno (pełne nazwisko nieznane) i Kamata (pełne nazwisko nieznane). Przyjęcie właśnie się zaczynało, zbrali się więc wokół stołu, siadając na wysokich stołkach. Przy każdym stało kilka małych talerzyków i czarka sake.

Kiedy wszyscy usiedli przy stole, Shiokawa nalała gościom sake, a Kishi zwrócił ich uwagę na dwa talerze mięsa. Znajdowało się na nich coś, co wyglądało jak pieczona wątroba polana czarnym sosem sojowym. Oba kawałki mięsa różniły się jednak. Mięso było pocięte na plastry różnej grubości. Najwyraźniej pochodziło z innych zwierząt.

- Proszę, częstujcie się - powiedział Kishi, wskazując na stół jak go spodarz. Komori musiał być zachwycony jego grą.

Goście ujęli pałeczki i zaczęli nakładać wątrobę na talerzyki. Sos sojowy rozpryskiwał się po stole. Podczas wojny mięso stało się taką rzadkością, że nieoczekiwane pojawienie się dwóch rodzajów wątroby - przysmaku - musiało sprawiać wrażenie uczty. Powinno również wzbudzić podejrzenia.

- Co to za wątroba? - spytał Komoriego lekarz nazwiskiem Momota. Komori odparł z uśmiechem:

- To wątroba amerykańskiego jeńca wojennego. Ludzka wątroba.

Zarzut kanibalizmu na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu nigdy nie uzyskał ostatecznego potwierdzenia. Pojawiło się zbyt wiele pytań; dowody, choć mocne, nie były jednoznaczne.

Na pierwszy rzut oka zeznania zgromadzone przez wydział prawny wydają się logiczne i konsekwentne. Narracja nabiera tempa w jasny i wyraźny sposób - najpierw strumyczek, potem wartki strumień, a w końcu gejzer. Początkowo podejrzani przejawiają zrozumiałą niechęć do ujawniania faktów. Proces zbierania informacji trwał miesiąc i dopiero na końcu ukazała się pełna historia. Bądź co bądź, kto się obciąża po pierwszym pytaniu?

Pierwsze informacje na temat incydentu ze spożyciem wątroby pojawiły się dwudziestego piątego maja, podczas przesłuchania Tsurumaru w związku z zupełnie inną sprawą. W pewnym momencie, po zakończeniu oficjalnych zeznań, Tsurumaru wspomniał, że w szpitalu Kaikosha odbyło się przyjęcie i że podano na nim wątrobę wyciętą przez Komoriego. Dopiero pierwszego lipca śledczy wydziału prawnego - w tym przypadku specjalny śledczy McKnight - prowadząc oficjalne

przesłuchanie w celu ustalenia, co zaszło na przyjęciu, poszli tropem wskazanym przez Tsurumaru. Jego zeznanie okazało się fundamentem całej historii i późniejszego śledztwa. Ludzie, których wymienił, stali się głównymi podejrzanymi.

Tsurumaru obciążył kilkoro lekarzy i pielęgniarek ze szpitala Kaikosha. Poza Komorim, którego wskazał jako osobę odpowiedzialną za podanie wątroby, wymienił Kishiego, Kanehisę, Ita i Matakego jako uczestników³. Dziesiątego lipca wydział prawny SCAP wezwał do biura w Fukuoce Kishiego, lekarza w szpitalu Kaikosha. Przesłuchanie prowadził McKnight⁴. W następnej kolejności przesłuchany został Ito, wezwany do biura wydziału prawnego jedenastego lipca⁵. Matake, również lekarz w szpitalu Kaikosha, zjawił się siedemnastego lipca⁶. Ich zeznania obciążyły kolejnych pracowników szpitala: Miyamota, Shinna, Kamatę i Odę. W lipcu wszyscy oni spotkali się z Taitem, McKnightem albo z nowym śledczym wydziału prawnego Danielem Resendesem⁷.

Od przesłuchania Tsurumaru pierwszego lipca do przesłuchania Miyamota trzydziestego lipca wyszło na jaw kilka zgodnych faktów. Niestety, udało się ustalić tylko miejsce i czas oraz uzyskać słaby dowód, że doszło do spożycia ludzkiej wątroby.

Wszyscy zgadzali się co do tego, że przyjęcie odbyło się w porze obiadu w kantine szpitala Kaikosha. Kishi zeznał, że on i Komori zjawili się w szpitalu około południa. Matake wspominał, że dotarł tam mniej więcej w tym samym czasie. Ito powiedział, że zjawił się kilka minut później - wyszedł z gabinetu dentysty o 12.05 - ale niewiele. Tsurumaru przyszedł pod koniec przyjęcia, co potwierdzili Kishi i Matake - i podał godzinę 12.50. Nawet ci przesłuchiwanym, którzy zaprzeczali, że podano wątrobę, zgodzili się, że incydent zdarzył się w porze obiadu, najprawdopodobniej około południa. Było więc pewne, że podejrzeni zebrali się w jakimś momencie w kantine szpitala Kaikosha.

Spośród tych, którzy potwierdzili, że lekarze Kaikosha jedli ludzką wątrobę, wszyscy zgadzali się, że Komori przyniósł wątrobę i zaaranżował całą sprawę. Oda, Tsurumaru, Matake, Ito i Kishi zeznali, że to Komori poinformował uczestników przyjęcia, iż jedzą ludzką wątrobę. A kiedy goście okazali niechęć, zachęcał ich do jedzenia. Tsurumaru wspominał: „W tym momencie Komori spytał: «Nikt z was nie zje ludzkiej wątroby?». Powiedział, że jesteśmy zbyt wrażliwi, i nadal jadł kawałki wątroby. Powiedział, że ludzka wątroba jest bardzo smaczna”⁸.

To Komori zasugerował, aby podać wątrobę podczas przyjęcia. Według Kishiego: „Komori i ja byliśmy w kantine sami, zanim zjawili się inni; w tym czasie Komori powiedział do mnie: «Skoro wątroba jest ugotowana, podajmy ją gościom»”⁹.

Choć ze wszystkich zeznań wynikało, że na przyjęciu podano ludzką wątrobę, nie można było uznać, że zeznania są jednoznaczne. Po dokładnym zbadaniu faktów i dokumentów ujawniają się rozbieżności, które podważają ich wiarygodność. Mnożą się niekonsekwencje, z niewyjaśnionych powodów błędnie interpretowane przez cały zespół doświadczonych śledczych; czasami zalew informacji pomiędzy pytaniem a odpowiedzią przeczy logice i brzmi jak scenariusz napisanego naprędce dramatu sądowego; mało tego, sam moment dokonania odkrycia - miesiąc po zniknięciu akt Ishiego w kanałach wywiadowczych - i znaczenie, jakie nadano mu później w światowych mediach, nasuwają kilka pytań. Słabość aktu oskarżenia była tu tak jaskrawa, że stanowiła jedyny punkt w dobrze poza tym udokumentowanej sprawie, w którym obrona mogła przypuścić zdecydowany kontratak.

Problemy pojawiły się, kiedy podejrzani składali swoje oświadczenia w obecności obrońców. Do tego czasu lekarze ze szpitala Kaikosha oskarżeni o spożycie wątroby amerykańskiego jeńca wojennego zostali aresztowani i odesłani prosto do więzienia Sugamo w Tokio. Wszyscy natychmiast wycofali swoje zeznania, twierdząc kategorycznie, że wydział prawny nie chciał poznać prawdy, tylko własną wersję prawdy. Pojawiły się zarzuty wobec śledczych, w szczególności Taita i McKnighta, że zastraszali przesłuchiwanym, posuwając się nawet do użycia przemocy.

Kolejni podejrzani twierdzili, że śledczy stosowali wobec nich przymus. Oskarżenia przybierały czasem formę przepychanki słownej - całkowicie dopuszczalnej i zrozumiałej.

Tait: To było trzeciego czerwca. To się zdarzyło trzeciego czerwca 1945 roku, podczas przyjęcia, które wydał Mataka. Teraz pan sobie przypomina?

Oda: Nie pamiętam daty przyjęcia ani co podano do jedzenia, ale wiem na pewno, że nie podano niczego takiego jak ludzka wątroba.

Tait: Kłamie pan, ponieważ pan tam był i wie pan, że podano ludzką wątrobę. Będzie dla pana lepiej, jeśli pan się przyzna.

Oda: To nie tak. Z tego, co wiem, ludzkiej wątroby nie podano ani przy tej okazji, ani przy żadnej innej.

Tait: Dość kłamstw. Mamy dowody, że przy tej okazji podano ludzką wątrobę, a co więcej, mamy dowody, że pan ją jadł.

Oda: Musi mi pan uwierzyć, kiedy mówię, że nic o tym nie wiem.

Tait: Owszem, wie pan, a my wiemy o wszystkim. Jeśli przyzna się pan teraz, ochronimy pana.

Oda: Nie mogę się przyznać, bo to nieprawda. Taka rzecz jest dla mnie nie do pomyślenia.

Tait: Wiemy o wszystkim. Na próżno próbuje nas pan oszukać.

Oda: O ile wiem, nigdy nie jadłem ludzkiej wątroby.

Tait: Nie, kłamie pan. Jeśli nadal będzie pan kłamał, wie pan, że grozi panu pięć lat więzienia albo ciężkich robót?¹⁰

Czasem jednak śledczy uciekali się do gróźb przemocy fizycznej i kary:

Tsurumaru: [McKnight] spytał mnie, czy jadłem [ludzką wątrobę]. Odpowiedziałem, że pamiętam, jak włożyłem do ust coś dziwnego, a kiedy stwierdziłem, że mi nie smakuje, wyjąłem to z ust. Potem pan McKnight spytał mnie, czy Komori nie powiedział, że to wątroba nieprzyjacielskiego lotnika i czy nie wyjąłem jej z ust, kiedy to usłyszałem. W ogóle tego nie pamiętałem i powiedziałem to. Po mniej więcej piętnastu minutach pan McKnight wyszedł z pokoju i wrócił z gumowym wężem, mówiąc: „Czy wie pan, jak japońskie Kempeitai prowadziło przesłuchania?”. Pamiętam, że słyszałem albo czytałem, że aby zmusić ludzi do mówienia, wkładano im do ust gumowy wąż, zatykano nos i puszczano wodę, dopóki nie wypełniła żołądka. Bardzo się przestraszyłem, że pan McKnight zamierza poddać mnie takiej torturze. Dlatego powiedziałem mu, że Komori mógł powiedzieć: „To ludzka wątroba”, chociaż nie pamiętam, żeby Komori to mówił¹¹.

Sporadycznie śledczy rzeczywiście stosowali przemoc fizyczną:

Oda: W pewnym momencie pan Tait wyciągnął palec i pomachał nim groźnie przed moją twarzą... Im bardziej zaprzeczałem, tym bardziej zbliżał palec do moich oczu... chwycił mnie za włosy i gwałtownie potrząsnął moją głową z boku na bok, a ja poczułem, że za chwilkę ~~powyrywa~~ mi włosy. Trzymając mnie w tej pozycji, powiedział:

„A teraz mów - jadłeś czy nie jadłeś?" Byłem przerażony i przez chwilę nie mogłem odpowiedzieć... Bił mnie też pięściami po twarzy. Zrobiło mi się słabo i poczułem się tak, jakbym miał zemdleć. Aby uciec od przemocy fizycznej, powiedziałem: „Róbcie z tą sprawą, co wam się podoba". Wtedy pan Tait powiedział: „Zatem przyznajesz, że jadłeś wątrobę?" a ja nie mogłem nic zrobić, tylko siedziałem bez ruchu i milczałem¹².

Wiele razy śledczy stosowali nawet starą filmową sztuczkę - zabawę w dobrego i złego policjanta - przy czym Robert Tait z ochotą wcielał się w twardego brutala, a łagodniejszy, choć nie mniej surowy Daniel Resendes udawał współczucie¹³.

Trzeba przyznać, że zeznania podejrzanych ze szpitala Kaikosha miały taką samą wartość jak wersja śledczych. Niektóre metody Taity i McKnighta znajdowały potwierdzenie w stenogramach przesłuchań lekarzy z Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu, zwłaszcza wywieranie presji na jednego świadka, aby nakłonił innego do przyznania się do winy. W ostatecznym rozrachunku jednak było to słowo przeciwko słowu. Obie strony miały powód, żeby kłamać, a przynajmniej interpretować fakty na swoją korzyść; dla śledczych stawką był wyrok skazujący, dla oskarżonych - uniewinnienie. W grze oskarżeń i kontr-oskarżeń wytworzył się impas.

Innym elementem przesłuchań, który pozostawiał wiele do życzenia, było protokołowanie samych zeznań. Napięty wojskowy budżet po prostu nie pozwalał na taki luksus jak magnetofony. W rezultacie śledczy pełnili również funkcję sekretarzy, nadając zeznaniom ustnym odrębną formę pisemną. Po skończonym przesłuchaniu skróconą - nie dosłowną - wersję zeznania odczytywano przesłuchiwanemu. Informowano go o treści dokumentu napisanego po angielsku, a następnie proszono, aby go podpisał jako swoje dosłowne zeznanie. Taki system nie był ani skuteczny, ani uczciwy. Był cyniczny w najgorszym sensie, ponieważ śledczy rozumieli niuanse językowe, ale udawali ignorancję. Kiedy redukowali dwunastostronicowy dokument do kilku ogólnych stwierdzeń, wiele istotnych zdań znikало w zredagowanym tłumaczeniu. Co gorsza, dokumenty czytało się jako jedną całość, choć w rzeczywistości stanowiły efekt wielodniowych, czasem - tygodniowych sesji. ~~Było to zwoźnicze, ponieważ między dwoma ko~~

lejnymi pytaniami mogło upłynąć od pięciu minut do pięciu godzin lub cały dzień. Nie sposób się dowiedzieć, co działo się w pomiędzy.

Na domiar złego ostateczna wersja każdego stenogramu podlegała tyłu korektom - skracaniu, wygładzaniu i tak dalej - że dokument końcowy odzwierciedlał nie tyle rzeczywiste zeznanie podejrzanego, ile redaktorskie umiejętności śledczego. Wielokrotnie proces redagowania kończył się przeskokiem logicznym, który wydawał się straszliwie naciągany. Na przykład, kiedy przesłuchiowano Kishiego w Fukuoce, McKnight pytał go wiele razy, czy chciałby coś dodać do poprzednich zeznań. Po pierwszym takim pytaniu Kishi opowiedział o swojej rozmowie z Komorim na temat znieczulenia podczas operacji jeńców wojennych. Kiedy skończył, McKnight spytał znowu: „Czy chciałby pan jeszcze coś dodać?”. Tym razem Kishi opowiedział o rozmowie z Komorim i Satem w szpitalu Kaikosha. McKnight zbagatelizował to i spytał ponownie: „Czy jest jeszcze coś, co chciałby pan dodać?”. Wreszcie otrzymał odpowiedź, którą miał nadzieję usłyszeć - potwierdzenie, że Komori podał ludzką wątrobę w kantynie szpitala Kaikosha¹⁴.

Temu stwierdzeniu Kishiego należy przyjrzeć się bliżej, ponieważ pytania, które się nasuwają, można odnieść do wszystkich podejrzanych w tym szpitalu. Jeśli Kishi mówił prawdę i nie wiedział, jaką informację chce od niego uzyskać McKnight, fakt, że nie wspomniał od razu o incydencie z wątrobą, mógł oznaczać trzy rzeczy: (1) Kishi nie traktował tej sprawy poważnie - co wydaje się wysoce nieprawdopodobne, zważywszy na to, że doszło do zjedzenia wątroby amerykańskiego jeńca; albo (2) ukrywał to - co nasuwa kwestię, skąd jego nagła gotowość, aby się obciążyć, po prostych pytaniach typu: „Czy chce pan dodać coś jeszcze?”; albo (3) incydent w ogóle nie miał miejsca, a odpowiedź była wymuszona i została spreparowana podczas spisывania zeznań.

Prawda leży zapewne pośrodku. Przesłuchania nie są ani nie powinny być spotkaniami towarzyskimi. Należy zakładać, że przesłuchiwany nie będzie skłonny do współpracy. W tym przypadku zwykle „proszę” nie wystarczy. Wszystko, co się uzyska, to zaprzeczenia. Dlatego można śmiało przyjąć, że Tait i McKnight stosowali różnego rodzaju naciski i nie pozwolili, aby sytuacja wymknęła się spod kontroli. W przypadku lekarzy zaś można przyjąć, że gdyby byli winni, nie zdołaliby się natychmiast oczyścić, a zważywszy, że już odczuwali presję,

ponieważ znaleźli się w kręgu podejrzeń, wszystkie metody wydziału prawnego wydawałyby się im okrutne. Jedno, czego nie można przyjąć, to że niewinny człowiek pod bezlitosną presją nie posunie się do wszystkiego, aby z tym skończyć. Na tym polega problem ze spożyciem wątroby. Nigdy do tego nie doszło.

Choć nie ma wątpliwości, że odbyło się przyjęcie z udziałem większości, jeśli nie wszystkich oskarżonych, zarzut kanibalizmu i okoliczności towarzyszące nie znajdują potwierdzenia. Istnieje zbyt wiele luk i niekonsekwencji, nawet w zredagowanym stenogramie. Podejrzani, którzy przyznali się do winy - Tsurumaru, Kishi, Kanehisa, Matake, Ito i Oda - opowiadali podobną wersję, ale dopiero po wielu pytaniach naprowadzających. A ich wersje i tak nie pasowały do siebie w najważniejszych punktach.

Nie zgadzała się na przykład liczba gości. W istocie, od pierwszego zeznania Tsurumaru do ostatniego przesłuchania lista gości wciąż rosła. Po każdym kolejnym przesłuchaniu wzywano do wydziału prawnego nowych podejrzanych. Tsurumaru wymienił pięciu ludzi, w tym siebie. Kiedy Matake złożył zeznanie, liczba w tajemniczy sposób wzrosła do jedenastu, łącznie z nim. Co jednak najbardziej uderzające, w pierwszych zeznaniach w ogóle nie pojawiły się dwie bardzo ważne osoby: Shiokawa i Sasaki. Według innych relacji Shiokawa rozlewała sake, a w niektórych przypadkach podawała też ludzką wątrobę. Pominięcie Sasakiego nasuwa wątpliwości, ponieważ Matake - gość honorowy na przyjęciu - wznosił podobno toast na jego cześć.

Lekarze nie tylko nie mogli sobie przypomnieć, kto był obecny, ale nie zgadzali się co do tego, jak byli rozmieszczeni. Ludzie, którzy rzekomo siedzieli obok siebie, w ogóle tego nie pamiętali. Tsurumaru nakreślił plan miejsc, na którym siedział obok Ita Akiry. Ito jednak nie wymienił Tsurumaru jako uczestnika przyjęcia, chociaż przedstawił znacznie dłuższą listę podejrzanych.

Nie została rozwiana wątpliwość co do samego posiłku. Tsurumaru twierdził kategorycznie, że na stole stały dwa talerze: jeden z plasterkami świńskiej wątroby i drugi z plasterkami ludzkiej wątroby. Obie potrawy były polaną sosem sojowym. Matake wspominał, że oprócz ryżu podano jedno „specjalne” danie mięsne. Oda pamiętał, że na stole przed nim stały dwa talerze i czarka sake. Powiedział, że podano wątrobę z sosem sojowym oraz jakieś warzywa. A wreszcie

Kishi, rzekomy współnik Komoriego w przestępstwie, stwierdził z całą pewnością, że podczas przyjęcia podano tylko wątrobę.

Inna istotna nieścisłość dotyczyła Matakego. Ponieważ był gościem honorowym, jego obecność stanowiła nieliczną stałą w morzu zmiennych. Sam Matake utrzymywał, że uczestniczył w przyjęciu pod koniec maja lub na początku czerwca, kiedy wrócił do szpitala Kaikosha. Wszystkie zeznania z wyjątkiem jednego to potwierdzały. Jediną odmienną opinię wygłosił Tsurumaru.

Było jeszcze wiele drobiazgów, które się sumowały. Każdy przedstawiał inną wersję tego, jak, kiedy i komu Komori powiedział po raz pierwszy, że jedzą ludzką wątrobę. Z pewnością tak ważny szczegół powinno potrafić potwierdzić przynajmniej dwóch świadków. Kishi twierdził, że wszyscy najpierw spróbowali wątroby, a dopiero później Komori zachęcał ich do jedzenia. Poinformował gości o pochodzeniu wątroby, kiedy zjedli już po kawałku. Kishi wspominał, że kiedy zjawił się Tsurumaru, Komori poczęstował go wątrobą, którą tamten zjadł. Dowiedziawszy się, co to za mięso, Tsurumaru nadal jadł, niezrażony ponurym odkryciem. Według Ita Akiry wątrobę już podano, kiedy Momota spytał Komoriego o pochodzenie mięsa. Komori odparł, że jest to wątroba jeńca wojennego. Matake przedstawił jeszcze inną wersję. Stwierdził, że Komori ogłosił, iż jest to wątroba amerykańskiego jeńca wojennego. Poznawszy prawdę, wszyscy zabrali się do jedzenia, dobrze wiedząc, skąd pochodzi mięso.

Kolejnym punktem spornym była rola, jaką podczas przyjęcia odegrała Shiokawa, przełożona pielęgniarek w szpitalu Kaikosha. Tsurumaru pominął ją w swojej relacji. Kishi stwierdził, że nie była obecna, chociaż mogła się zjawić po posiłku. Oda pamiętał, że Shiokawa była obecna i nalewała sake. Wreszcie Ito i Matake utrzymywali zgodnie, że Shiokawa nie tylko nalewała sake, ale także nosiła talerz z ludzką wątrobą, trzymając go jak cenny eksponat, i częstowała gości.

Jak wytłumaczyć te niekonsekwencje? A co ważniejsze i jeszcze bardziej zagadkowe, jak wyjaśnić fakty? Potwierdzone fakty i niekonsekwentne wymysły mnożą się, w miarę jak historia nabiera kształtów, wskazują one na próbę skonstruowania jej w określonym celu. Liczba postaci rośnie w każdym zeznaniu. Stenogramy pokazują, jak ^{1r}icydent ze spożyciem wątroby rozwijał się z lakonicznej wzmianki Isurumaru w barbarzyńską orgię z kulminacją w postaci aktu kani-balizmu.

Jako niezależny tekst historia o spożyciu wątroby tworzy się w podobny sposób jak wiele dzieł literackich - od drobnego epizodu do wielkiej opowieści. Z czasem odróżnienie pierwotnej historii od produktu końcowego staje się niemożliwe. Ze starej historii powstaje nowa, która szybko się starzeje, dopóki ktoś nie doda czegoś, żeby ją odświeżyć. Nieustanne przesłuchania zapewniały doskonałe warunki do procesu ewolucyjnego. „Fakt” ustalony podczas jednego przesłuchania stawał się pytaniem wyjściowym, stawianym następnemu podejrzanemu, który go potwierdzał i dodawał coś od siebie, by stworzyć nowy fakt. To samo powtarzało się z następnym podejrzanym, i tak w nieskończoność. Egzemplifikacją tego procesu jest pojawienie się Shiokawy w zeznaniach i odkrycie pochodzenia wątroby przez uczestników przyjęcia.

Kwestia obecności Shiokawy na przyjęciu pojawiła się w połowie dochodzenia. Wcześniejsza relacja (Tsurumaru) całkowicie ją pomijała. Chociaż istniała możliwość, że Tsurumaru, który spóźnił się na przyjęcie, po prostu jej nie zauważył, ten domysł upadł podczas następnego przesłuchania. Tsurumaru początkowo nie wspomniał o niej, ale po namyśle przyznał, że mogła być na przyjęciu. Powiedział jednak, że jeśli była obecna, przyszła pod koniec, po podaniu posiłku. Jeśli przyszła tak późno, a Tsurumaru zjawił się pod koniec posiłku, logika sugeruje, że powinni zauważyć się nawzajem - to znaczy, jeśli naprawdę tam byli. Wydaje się całkowicie prawdopodobne, że Shiokawy w ogóle tam nie było. Pojawiła się dopiero jedenastego lipca w zeznaniu Ita Akiry. Według Ita, Komori poinformował ją wcześniej o pochodzeniu mięsa, a następnie skłonił do odegrania roli kelnerki. W magiczny sposób wyłoniła się dosłownie z niebytu, aby podawać gościom ludzkie mięso. Późniejsze przesłuchania zdają się potwierdzać obecność Shiokawy i jej rolę.

Pojawienie się Shiokawy nadało incydentowi ze spożyciem wątroby wiarygodność. W kulturze przesiąkniętej rytuałem, protokołem i poprawnością uroczyste przyjęcie bez gospodyni nie miałoby sensu. Wcześniejsze relacje Tsurumaru i Kishiego zawierały zatem słaby punkt, który mógł podważyć całą resztę. Należało włączyć osobę, która podawała sake i jedzenie. Jej nieobecność stawiała całe przyjęcie pod znakiem zapytania i dawała obronie możliwość przejścia do kontrataku. Trzeba było koniecznie wypełnić tę lukę. Pozwoliło na to zaznanie **Ita**.

Obecność Shiokawy wspierała akt oskarżenia na poziomie podświadomości. Shiokawa stała się natychmiast wyobrazeniem opiekuńczej matki i żony, która troszczy się o swoją rodzinę, karmi ją, a czasem poświęca się dla jej dobra. Od tego momentu postać Shiokawy przeobraża się nieco w biblijną Ewę. Choć nadal opiekuńcza, staje się kusicielką, oferującą zakazany owoc - w tym wcieleniu gotowane i przyprawione sosem sojowym ludzkie mięso - naiwnym mężczyznom. Podobnie jak w przypadku Ewy i węża, działania Shiokawy wpływają z podszeptu Komoriego. Komori, wąż i szatan - inspiratorzy wszystkich złych uczynków - łączą się w opowieści o spożyciu wątroby. Jest to opowieść, którą śledczy wydziału prawnego, członkowie Międzynarodowego Wydziału Śledczego i Komisji Zbrodni Wojennych znali od dziecka. Nawet jeśli świadomie tego nie przyznawali, obecność Shiokawy przydawała wiarygodności oskarżeniu. Słyszeli tę historię już wcześniej, chociaż w innej formie i z innymi postaciami. Miała idealny sens.

Ewolucja oświadczenia Komoriego o pochodzeniu wątroby stanowi kolejne uzupełnienie pierwotnego tekstu Tsurumaru. Zgodnie z początkową relacją Komori chełpi się, że jest to ludzka wątroba. Nie ujawnia jednak jej pochodzenia. Następne przesłuchanie koryguje tę nieścisłość. Kishi uzupełnia zeznanie Tsurumaru, każąc Komoriemu powiedzieć, że nie jest to po prostu ludzka wątroba, ale wątroba jeńca wojennego. Ito potwierdził wersję Kishiego. Po przesłuchaniu Ita nowy element do opowieści wniósł Matake. W jego relacji Komori poinformował gości, że mięsem jest wątroba amerykańskiego jeńca wojennego. Potrzebne było jeszcze ostatnie zeznanie, żeby postawić kropkę nad i. Podczas przesłuchania siedemnastego lipca Oda Toyura stwierdził po raz pierwszy, że Komori wyraźnie powiedział, iż wątroba należała do jeńca wojennego, operowanego na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu. Wszystkie odrębne elementy - ludzka wątroba, należąca do jeńca wojennego, wycięta podczas operacji na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu - ułożyły się w spójną całość po pięciu przesłuchaniach, podczas których eliminowano kolejne dwuznaczności.

Podobnie jak pojawienie się Shiokawy na przyjęciu, odkrycie, że wątroba należała do amerykańskiego jeńca wojennego, operowanego na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu, znacznie wzmocniło argumenty oskarżenia. Ustalono, że doszło do kanibalizmu. Ciągłe aluzje do ludzkiej wątroby dowiodły tego ponad wszelką wątpliwość. Ostateczna tor-

ma odkrycia okazała się niezwykle użyteczna dla obu faz śledztwa. W sensie najbardziej bezpośrednim pokazała, iż lekarze w szpitalu Kaikosha wiedzieli, skąd pochodzi specjalne mięso i chętnie je zjedli. Co jeszcze istotniejsze, potwierdzała pośrednio fakty związane z eksperymentami medycznymi. Rozwiązała zagadkę, co Komori zrobił z wątroba, z którą spacerował po uniwersytecie i pokazywał wszystkim dookoła. Nie zrobił z niej trutki na pluskwy; zjadł ją.

Pospiesznie skonstruowana historia o spożyciu wątroby wynikała z przyjętych z góry założeń i oczekiwań całego wydziału prawnego. Rozstrzygając wątpliwości na swoją korzyść, śledczy Zespołu 420 zobaczyli to, co chcieli zobaczyć. Sposób, w jaki uzyskali, a następnie zinterpretowali informacje, odzwierciedlał pragnienie potwierdzenia tego, co uważali za prawdę, a nie dojścia do rzeczywistej prawdy. Wiedzieli, że Japończycy są zwierzętami, zanim jeszcze się z nimi zetknęli. Upewniały ich o tym stulecia zachodniej kultury, dziesięciolecia amerykańskiego izolacjonizmu i lata propagandy Departamentu Wojny. To, co w swoim przekonaniu odkryli, uzupełniło po prostu katalog rasistowskich uprzedzeń. Z punktu widzenia śledztwa Zespół 420 podążał fałszywym tropem aż do końca - a tę sytuację pogorszyły jeszcze dobrowolne, choć nie mniej fałszywe samooskarżenia lekarzy ze szpitala Kaikosha.

Chociaż ostateczna wersja zeznań przypominała jednoznaczne przyznanie się do winy i zdawała się dokumentować przypadek niezwyklej nieprawości, zbieżności i niekonsekwencji praktycznie wykluczały się nawzajem. Zeznania nie pasowały do siebie. W istocie każde zeznanie zdawało się zawierać co najmniej jeden wyjątkowy fakt. Mimo że dalekie od idealnego scenariusza, zeznania jako całość osiągnęły swój cel. Nie chodziło o to, że mówiły o tym samym. Bardziej liczyło się to, że niektóre potwierdzały istotne punkty. Dopóki wersja robocza nabierała kształtu, tylko to się liczyło. Ciężar dokonania ostatecznej syntezy spoczywał na oskarżeniu i miało to nastąpić w trakcie procesu.

W sierpniu wydział prawny znowu skierował swoją uwagę na ludzi bezpośrednio zamieszanych w okrucieństwa na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu. Krótka, lecz owocna wycieczka śledczych w mroczne zakamarki ludzkiej natury dała im jasne wyobrażenie o ludziach,

z którymi mieli do czynienia. Dzikusy. Lekarze przebywający w więzieniu Sugamo, akademicy na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu, Komori, Ishiyama, Sato, Yokoyama, obdarta kobieta na targu, zdemobilizowany japoński żołnierz, garbaty starzec i brudne dziecko, żebrzące o amerykańską czekoladę - wszyscy byli dzikusami. W okupowanej Japonii miało to idealny sens.

Zamknięcie: wrzesień 1947- marzec 1948

Minął rok, odkąd Marvin otrzymał ostatnią wiadomość z wydziału prawnego i jego życie wracało powoli do normalności. Ostre jak lód wspomnienia o zaginionej załodze i okresie niewoli topniały i spływały do ścieku pamięci. Bez wątpienia czas leczył emocjonalne rany, które spowodowały doświadczenia. Przekształcał łagodnie porucznika Marvina S. Watkinsa, głównego pilota superfortecy B-29 i dawnego jeńca wojennego, w pana Marvina S. Watkinsa, mieszkańca Colonial Heights i pracownika Virginia State Highway. Łaska i opatrność spłynęły w końcu na człowieka, który tyle dał swojemu krajowi, rodzinie i ludziom, z którymi łączyło go tylko wspólne pochodzenie.

Związek Marvina z Beatrice odegrał istotną rolę w jego powojennym oczyszczeniu. Dodawała mu siłę, a on z kolei wydobywał z niej to, co najlepsze. Wziął tę nieco zagubioną kobietę i przekształcił ją w prawdziwą południową piękność - umiejacą docenić dobre rzeczy w życiu i poruszającą się swobodnie wśród domowych sprzętów. W pierwszych latach przed małżeństwem układali plany związku, który miał przetrwać pół stulecia.

Po raz pierwszy od jego powrotu do Church Road wszystko wydawało się na swoim miejscu. Dziesiątego września 1947 roku do Wydziału Spraw Cywilnych wpłynęła depesza od pułkownika Alvy Carpentera:

Proszę skontaktować się z byłym porucznikiem Marvinem S. Watkinsem, 0801224, ostatni znany adres > **Church** Road, Wirginia, i pozyskać

go jako świadka. Jest jedynym ocalałym członkiem załogi B-29, zestrzelonego nad Japonią, gdzie sześciu spośród ocalałych z katastrofy samolotu poddano eksperymentom medycznym, przeprowadzonym przez personel Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu. Może on złożyć zeznania co do ich stanu po katastrofie i co do losu trzydziestu dziewięciu lub czterdziestu jeden jeńców, których zabito na uniwersytecie lub w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej w Fukuoce. W tę sprawę zamieszanych jest ponad trzydziestu oskarżonych Japończyków¹.

Dwa tygodnie po pierwszym kontakcie z Marvinem, czternastego września, wydział prawny otrzymał odpowiedź z Wydziału Spraw Cywilnych. Watkins stawia się na każde żądanie².

W celu odnalezienia szczątków zaginionych członków załogi Watkinsa Zespół 420 przeprowadził jeszcze jedno dochodzenie. Należało ostatecznie ustalić los czterech lotników, którzy zmarli przed eksperymentami. Pozwoliłoby to pośrednio stwierdzić, którzy członkowie załogi zmarli w trakcie eksperymentów, ponieważ zawężyłoby możliwości z jedenastu do siedmiu. Robert Miller przyjął całkowitą odpowiedzialność za ustalenie tych faktów.

Na szczęście dla Millera znaczną część pracy wykonał już wydział rejestracji grobów, którego zadaniem było poszukiwanie szczątków amerykańskich żołnierzy i zapewnienie im odpowiedniego pogrzebu. Szczegółowe raporty opisywały wszystko, od miejsca pogrzebu do sekcji zwłok.

Miller stanął wobec jeszcze jednej zagadki. Musiał ustalić tożsamość lotników i określić, jak umarli. Aby tego dokonać, musiał przesłuchać wszystkich, którzy mieli styczność z lotnikami przed ich śmiercią i po niej. Wymagało to przepytania funkcjonariuszy policji w każdej prefekturze, gdzie schwytano jeńców, a także licznych wieśniaków, którzy prowadzili poszukiwania bezpośrednio po katastrofie B-29.

Czterech niezidentyfikowanych amerykańskich żołnierzy pochowano na cmentarzu w Jokohamie, wybranym przez Stany Zjednoczone jako amerykański cmentarz na obcej ziemi. Odbyli długą podróż

z wyspy Guam, by zginąć na Kiusiu i znaleźć wieczny spoczynek na Honsiu. Ale to nie był koniec. Bez tożsamości, nikt się o nich nie upominał, ani przyjaciele, ani rodziny, ani rząd. Nie chodziło o to, że nikt ich nie chciał - po prostu nie można było odróżnić bliskich od obcych.

Dwa ciała ekshumowano z publicznego cmentarza w Miyiji-mura w pobliżu miejsca katastrofy. Miejskowa policja zidentyfikowała je - nazwane X-1 (X-549) i X-2 (X-550) - jako szczątki lotników z B-29, który rozbił się piątego maja 1945 roku³. Pracownicy Wydziału Rejestracji Grobów sporządzili protokoły ekshumacji, które trafiły w końcu do Roberta Millera.

Ekshumacja zwłok wykazała, że rozkład X-1 nie był zbyt daleko posunięty. Nos wyglądał jak nos, policzek jak policzek⁴. Drugie ciało, X-2, znajdowało się w stanie daleko zaawansowanego rozkładu⁵.

X-1 został po śmierci rozebrany do naga. W jego czaszce tkwiła zdeformowana kula, która strzaskała kość i poszarpała tkankę mózgową. Z powodu rozdartej skóry w miejscu, gdzie weszła kula, było ono bardziej podatne na rozkład niż inne części ciała⁶. W odróżnieniu od X-1, X-2 był częściowo ubrany w wojskową koszulę khaki i wełniany podkoszulek. Ale z ciała niewiele pozostało, choć nosiło ono ślady ciężkich obrażeń. X-2 miał pękniętą czaszkę. Zadano mu cios, który musiał spowodować poważne krwotoki wewnętrzne⁷.

Ciała dwóch innych członków załogi, X-3 i X-4, spoczywały w osobnych płytkich zaimprovizowanych grobach, najprawdopodobniej w pobliżu miejsca ich śmierci. Grób X-3 znajdował się na zboczu góry otoczonej drzewami i falującą trawą. Kości też nosiły ślady ciężkich obrażeń, zwłaszcza głowy. Czaszka wyglądała jak rozłupana na pół. Obszar pod oczami - policzki i nos - był całkowicie bezkształtny. Nic się nie zachowało - tylko dziura po kuli w skroni młodego żołnierza⁸.

X-4, ostatnie ciało ekshumowane przez Wydział Rejestracji Grobów, spoczywało trzy kilometry od grobu X-3. Jak w przypadku większości zwłok, rozkład osiągnął bardzo zaawansowane stadium. Prawa ręka i stopa były całkowicie oderwane od tułowia. W części brzusznej zachowały się ślady rany klutej, prawdopodobnie zadanej podczas walki. Poza tym niewiele dało się wywnioskować".

Pomiędzy pierwszym a piątym grudnia 1945 roku Miller przeprowadził na miejscu dochodzenie wyjaśniające okoliczności śmierci czterech członków załogi. Zorganizował zespół operacyjny składający się z funkcjonariuszy policji z Kumamoto i Oity, który zajął się bardziej żmudną, wstępną częścią dochodzenia. Policjanci zebrali podstawowe fakty i zeznania świadków. Przesłuchali dziesiątki wieśniaków na temat katastrofy i schwytania amerykańskich lotników. W ten sposób uwolnili Millera od uciążliwych, lecz nieodzownych czynności, i oszczędzili mu zbędnych przesłuchań. Mimo to Miller musiał przesłuchać ponad osiemdziesięciu okolicznych mieszkańców, którzy mogli udzielić wiarygodnych informacji o losie załogi Watkinsa¹⁰.

Był to proces kilkustopniowy. Najpierw śledczy wypytywali świadków, aby ustalić, co wiedzą o okolicznościach katastrofy, a także schwytania i zamordowania członków załogi Watkinsa. Proszono każdego ze świadków, aby opisał członka amerykańskiej załogi z pamięci, bez pomocy fotografii, zwracając szczególną uwagę na wzrost, wagę, ubranie, rzeczy osobiste i inne cechy, które mogły odróżnić jednego członka załogi od drugiego. Zaraz potem śledczy pokazywał świadkom fotografie wszystkich lotników i pytał, czy potrafią dopasować którąś z nich do lotnika, którego wcześniej opisali. Jeśli świadkowie wydawali się obiecujący, śledczy przeprowadzał bardziej wnikliwe i szczegółowe przesłuchanie, aby określić stopień wiarygodności ich zeznań¹¹.

Spośród kilkudziesięciu przesłuchanych tylko ośmiu świadków wykazało się niezbędnym połączeniem wiarygodności, wiedzy i konsekwencji. Byli to jedyni świadkowie, którym kazano złożyć zaprzysiężone oświadczenia na piśmie¹². A chociaż starania Millera i jego japońskich pomocników zdawały się rzucać nieco światła na los każdego z lotników, wciąż czegoś brakowało. Sprzeczne wspomnienia, zmęczone wskutek upływu czasu i nieznamości zachodnich twarzy, często utrudniały dochodzenie i wprowadzały śledczych w błąd. Choć udało się zebrać fakty w sprawie morderstw, nigdy nie osiągnięto zgody, jeśli chodzi o wybór fotografii w celu zidentyfikowania lotników. Miller zdołał ustalić wszystko z wyjątkiem tego, co spodziewał się odkryć: tożsamości czterech lotników.

Przed przyjazdem na miejsce zadanie Millera wydawało się zwodniczo proste: dokonać identyfikacji czterech ciał. Nawet samo dochodzenie wyglądało na niezbyt skomplikowane, zwłaszcza w porównaniu

z coraz bardziej przygnębiającym labiryntem sprawy 420. W rzeczywistości ta faza śledztwa miała przynieść owoce, ale dopiero kiedy dołączono ostatni tryb w śledczej maszynerii. Miller czekał na ostatniego Amerykanina, który widział całą załogę Watkina żywą.

W listopadzie 1947 roku Marvin Watkins wrócił do Fukuoki po raz pierwszy od czasu wyzwolenia¹³, ale dopiero w lutym następnego roku odwiedził miejsce, gdzie rozbił się jego samolot¹⁴. Przez dwadzieścia jeden dni - od dziewiątego lutego do drugiego marca - Marvin jeździł z Robertem Millerem i tłumaczem wydziału prawnego. W ciągu miesiąca oblecieli całą Japonię, od Tokio i Kioto do Fukuoki i Karatsu. Większość czasu spędzili jednak w Fukuoce, rozmawiając z tymi samymi świadkami, których Miller przesłuchiwał dwa miesiące wcześniej¹⁵. Tym razem, ponieważ Marvin Watkins znał swoją załogę osobiście, proces identyfikacji lotników poszedł bardzo gładko.

Podstawowa strategia Millera polegała na wykorzystywaniu charakterystycznych cech każdego z lotników. Jeśli nosili obrączki lub sygnety, mogło to znacznie zawęzić pole poszukiwań. To samo dotyczyło czegoś tak prostego jak naszyjnik. Długość włosów, kolor skóry, budowa fizyczna, pieprzyki, szramy - wszystko mogło pomóc. Ponadto Miller miał grupową fotografię załogi Watkina, zrobioną miesiąc przed zestrzeleniem samolotu nad Kiusiu. Przedstawiała ona lotników znacznie lepiej niż indywidualne fotografie, które zrobiono kilka lat wcześniej¹⁶. Powinno to pomóc świadkom w ich identyfikacji. Ostatecznie jednak wszystko, co mógł zrobić Miller, to nie tracić nadziei. Ustalił już fakty dotyczące ich schwywania.

Marvin spędził w Fukuoce prawie dwa tygodnie, od siedemnastego do dwudziestego dziewiątego lutego¹⁷. Wraz z Millerem i Nakaharą jeździł po wyspie. Krajobraz, który przesuwał mu się przed oczami, kiedy opadał na spadochronie, nie budził teraz poczucia niedoli i bezpośredniego zagrożenia. Choć może nie wydawał się nirwaną, z pewnością miał w sobie osobliwy spokój. Słup dymu, unoszący się z roztrzaskanego B-29, ustąpił miejsca zielonym obłokom liści i rosnącej na horyzoncie trawy. Góry wznosiły się aż pod niebo, niemal je podpierając, raczej majestatyczne niż groźne. Zarośla i parowy, które niegdyś oznaczały schronienie przed okrutnym wrogiem, stały się tym, czym były zawsze - zaroślami i parowami. Nawet ludzie, którzy niegdyś ścigali **Marvina**

z mieczami, włóczniami i złością, którą mógł zrozumieć tylko diabeł, wydawali się prości i ludzcy.

A wówczas byli mordercami. Strach, nienawiść i żądza zemsty przekształciły zwykłych chłopów w potwory. Ich niszczycielskie i okrutne czyny podczas wojny urągały naturze, społeczeństwu i światu. Zabijanie uczyniło z nich parweniuszy, którzy zabierali to, co do nich nie należało, i czynili to z zuchwałą pewnością siebie. Ale teraz, przesłuchi- wani przez amerykańskiego śledczego, byli potulni jak dzieci oczekujące kary.

Marvin towarzyszył Robertowi Millerowi podczas śledztwa i poma- gał w przesłuchaniach¹⁸. Spotkał się z ludźmi, którzy zabili jego żonę. Siedzieli tak blisko, że mógłby na nich napluć, wyłupić im oczy, prze- bić gardła i serca piórem. Gdyby mógł zacisnąć ręce na ich szyjach, sprawiłoby mu to ogromną satysfakcję, ale powściągnął żądzę zemsty, aby dać członkom swojej załogi i ich rodzinom ukojenie, na które za- służyli. W ten sposób mógł ich najlepiej uczcić. I to właśnie zrobił.



Załoga Watkinsa. U góry, od lewej do prawej: porucznik Marvin Watkins, podporucznik William Fredericks, podporucznik Charles Shingledecker, podporucznik Charles Kearns, podporucznik Dale Plambeck. U dołu, od lewej do prawej: kapral Robert Johnson, starszy sierżant Teddy Ponczka, kapral Robert Wiiiarns, kapral Leon Czarnecki, kapral Leu Oeiuck, kaprai John Coiefiower.

Przez cały czas Marvin na nowo przeżywał przeszłość, ale utrzymywał stałą więź z teraźniejszością i przyszłością. On i Beatrice pisali do siebie codziennie¹⁹. Bez względu na to, gdzie spędzał noc, przypinał na ścianie jej zdjęcie²⁰. Musiał pamiętać, że w domu ktoś na niego czeka. Tęskniła za nim wspaniała dziewczyna. To oznaczało dla niego wszystko, dawało mu siłę i pocieszenie w czasie, kiedy flirtował z przeszłością, która w każdej chwili mogła go dopaść i pochłonąć. Jeśli utrzymał się na powierzchni i nie pogrążył w otchłani przygnębienia, zwątpienia i poczucia winy, niewątpliwie przyczyniła się do tego obecność Beatrice.

Dwudziestego szóstego lutego, kiedy śledztwo zbliżało się do końca, Marvin Watkins zrobił kolejny krok, aby uwolnić się od przeszłości. On i Robert Miller siedzieli razem, jak przyjaciele i partnerzy, i prowadzili ostatnią rozmowę na temat okoliczności katastrofy, członków jego załogi i ich losu. Tym razem jednak znaczna część pytań dotyczyła czterech członków załogi, których próbowali zidentyfikować²¹.

Jeszcze raz odtworzyli okoliczności schwywania Marvina, po czym Miller zapytał go o załogę.

- Chcę, żebyś opisał mi dokładnie ich wygląd fizyczny i udzielił wszelkich informacji pomocnych w identyfikacji czterech ludzi z twojej załogi, którzy zginęli podczas obławy. Mam na myśli Shingledeckera, Kearnsa, Oeincka i Johnsona²².

Marvin wyprostował się, układając w głowie odpowiedź. Spojrzał na fotografię swojej załogi zrobioną na lotnisku North Field.

- Mam fotografię załogi, która została zrobiona na Guam w kwietniu 1945 roku. To znaczy mniej więcej miesiąc przed naszym zestrze leniem. Ludzie byli ubrani prawie tak samo jak na tym zdjęciu, do lo tu. Ta fotografia pokazuje bardzo wiernie, jak wyglądali w czasie, kiedy zostaliśmy zestrzeleni, i pozwala ich także porównać.

Marvin wymienił i pokazał wszystkich członków swojej załogi. Połowa stała, a reszta przykucnęła. W pierwszym rzędzie Johnson, Ponczka, Williams, Czarnecki, Oeinck i Colehower. Watkins, Fredericks, Shingledecker, Kearns i Plambeck stoją. Za nimi ich B-29 czeka spokojnie, aby wzbić się w powietrze.

- Czy możesz opisać Roberta Johnsona? - spytał Miller.

- Kapral Johnson miał mniej więcej metr siedemdziesiąt pięć wzrostu. Ważył około siedemdziesięciu kilogramów. Był dobrze zbudowa-

ny, twarz miał okrągłą i pełną. Miał wyraźnego zęza, bardzo jasne włosy i jasną cerę. Nie był żonaty. Nie jestem pewien jego wyznania, ale chyba nie był katolikiem.

- Czy miał jakieś przedmioty osobiste, takie jak zegarek?

- Tylko oficerom wydawano zegarki, on musiał nosić własny.

- Inne przedmioty?

- Nie pamiętam obrączek, medalików ani innych podobnych rzeczy, które mogłyby posłużyć do jego identyfikacji. Nie wiem o innych cechach, które by go wyróżniały.

- Idźmy dalej - powiedział Miller. - Opowiedz mi o Kearnsie.

- Porucznik Kearns miał mniej więcej metr osiemdziesiąt wzrostu. Był wielki, silny i miał szeroką klatkę piersiową. Ważył około osiemdziesięciu kilogramów. Miał duży brzuch. Jego włosy były jasnobrązowe, lekko falujące. Powiedziałbym, że miały z siedem centymetrów długości, może mniej. Johnson miał włosy znacznie krótsze, trzymał się prosto i pochylał się lekko do przodu.

- Czy Kearns był żonaty?

- Tak. Kearns był żonaty i nosił obrączkę - odparł Marvin. - Był jedynym członkiem załogi, który palił cygara, i jedynym spośród tych czterech, który palił fajkę. Wydaje mi się, że Johnson nie palił.

- A jakiego był wyznania?

- Kearns był katolikiem i nosił na szyi mały medalik. Chyba miał służbowy zegarek, okrągły, z czarnym cyferblatem i dosyć duży. Miał wygiętą małą wskazówkę.

- Pamiętasz jeszcze jakieś cechy, które pomogłyby go odróżnić od innych?

Marvin zastanawiał się przez chwilę, potem powiedział:

- Miał uszy przylegające płasko do głowy. Nie wiem o żadnych ranach, bliznach ani innych znakach szczególnych.

Rozmowa zeszła na Shingledeckera. Podobnie jak wcześniej, Marvin zaczął od krótkiego rysopisu.

- Shingledecker był mniej więcej tego samego wzrostu co Kearns, ale szczuplejszej budowy. Ważył około siedemdziesięciu kilogramów. Miał czarne falujące włosy, nieco dłuższe niż pozostali. Lekko się kręciły, więc nie wiem, jaką miały długość.

- Nosił obrączkę albo coś w tym rodzaju?

- Był żonaty, ale nie nosił obrączki. Miał też oficerski zegarek.

- Chciałbyś jeszcze coś dodać?

- W dniu lotu miałem skórzaną kurtkę z suwakiem, długą do pasa. Pożyczyłem mu ją, kiedy byliśmy jeszcze w samolocie. Później, kiedy mnie złapali i trzymali w obozie, zobaczyłem swoją kurtkę wyrzuconą z ciężarówki, którą przywieziono nas do obozu. Nie wiem na pewno, czy wzięli ją z ciężarówki, ale leżała na ziemi obok, kiedy wysiadaliśmy. Rozpoznałem tę kurtkę po kolorze i naszytych na nią belkach porucznika. Z tego co wiem, jedynym członkiem załogi, który miał skórzaną kurtkę, był Fredericks.

Marvin przerwał, ale natychmiast znowu zaczął mówić.

- Spośród czterech ludzi, którzy zostali zabici bezpośrednio po skoku z samolotu, Shingledecker miał najciemniejsze włosy. Nie wiem, jakiego był wyznania.

- Czy palił?

- Tak, papierosy.

- A czy miał jakieś cechy, które mogłyby go wyróżnić?

- Nie wiem o żadnych znakach szczególnych. Spośród tych czterech, miał najciemniejszy i najgęstszy zarost. Myślę, że nie golił się przez co najmniej osiemnaście godzin przed katastrofą i jego broda była już wyraźnie widoczna.

Pozostał jeszcze Oeinck.

- Oeinck miał mniej więcej sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i był podobnej budowy co Johnson. Miał ciemne włosy, proste, około pięciu centymetrów długości, lekko sterczące. Nie przylegały tak ciasno do głowy jak włosy Shingledeckera.

- Był żonaty?

- Tak. Był żonaty i wydaje mi się, że nosił złotą obrączkę. Nie wiem, jakiego był wyznania.

- Jakież cechy charakterystyczne?

- Nie wiem o żadnych znakach szczególnych poza tymi, które już wymieniłem.

Miller zadał ostatnie pytanie.

- Czy któryś z tych ludzi odniósł jakieś obrażenia przed katastrofą?

- Oeinck miał grzybicę stóp i leczył się na to. Ciężki przypadek, ale nie wiem, czy miał bandaż.

Informacja, że Oeinck miał grzybicę stóp dostatecznie poważną, aby ją leczyć, wystarczyła do zakończenia identyfikacji. Wszystko pasowało. Zagadka została rozwiązana.

O 9.30 Okubo Koretsugo, stary wieśniak, stał na swoim poletku ryżowym w Aso-gun. Patrzył na swoje pole. Ryż był podstawą wyżywienia jego kraju, najważniejszą uprawą. Ryż i życie stopiły się w jeden symbol, którego biali ludzie nie potrafili zrozumieć. Jego uwagę przyciągnął łagodny pomruk, a kiedy zamienił się w ryk, Okubo pobiegł w poszukiwaniu osłony²³. Słyszał o bombardowaniach. Wiedział o Tokio, Nagoi i Nagasaki.

Eskadra amerykańskich B-29 sunęła po czystym niebie. Ale nie były same. Wokół krążyły japońskie myśliwce, dziurawiąc kulami stalowe poszycie latających fortów. Walka powietrzna - pomyślał Okubo. Patrzył z trwożnym podziwem, jak po ataku japońskiego myśliwca nieprzyjacielski bombowiec staje w płomieniach. Po chwili drugi myśliwiec wbił się w nos okaleczonego samolotu.

Kiedy amerykańscy lotnicy wyskoczyli, Iwashita Kiyoni, inny wieśniak, skupił się na jednym żołnierzu. Był to podporucznik Howard T. Shingledecker. Po prostu wisiał na niebie. A ponieważ wokół krążyły głodne myśliwce, wydawało się to niemal okrutne, że nie może opadać szybciej. Zero skoncentrowały się na nim i otworzyły ogień z karabinów maszynowych. Chybiły. Ale kiedy nurkowały w jego stronę, piloci starali się podejść jak najbliżej. Jeden z myśliwców podszedł dostatecznie blisko, by poszarpać linki spadochronu.

Takanami Koretoshi widział to samo, a kiedy Shingledecker runął z nieba, wieśniak pobiegł ze swojego poletka ryżowego do miejsca, gdzie spadło ciało. Tłum zebrał się wokół poskręcane go ciała Shingledeckera, a Takanami odepchnął sąsiadów. Ogrodził miejsce katastrofy liną i czekał na przybycie władz. Cztery wieśniacy zanieśli ciało Shingledeckera do ratusza w Yamadze, gdzie leżało aż do pogrzebu.

Podporucznik Kearns wylądował bezpiecznie i ukrył się w lesie. Strach musiał wziąć górę nad rozważą, ponieważ oddał dwa strzały do Uchiyanagiego Chikary, chociaż tamten go nie zauważył. Uzbrojony w dubeltówkę japoński myśliwy zareagował tak, jak robił to zawsze, kiedy jakiś cel przyciągał jego uwagę. Jednym płynnym ruchem odwrócił się, wycelował i strzelił. Była to reakcja odruchowa, a zanim uświadomił sobie, co się stało, Kearns leżał na ziemi i trzymał się za podziurawioną grubym śrutem twarz. Wił się z bólu. Nie można go było uratować. Uchiyanagi wziął kosę przyczepioną do pobliskiego stracha na wróble i dobił Kearnsa. Jego ciało zabrano do ratusza w Yamadze i położono obok Shingledeckera.

Starszy sierżant Teddy Ponczka nie odszedł daleko od miejsca katastrofy i został schwytany niemal natychmiast. Okuchi Takeichi znalazł go na polu ryżowym, otoczonego przez wrzeszczących wieśniaków. Odepchnął ich. „Nie róbcie mu krzywdy” - zawołał Okuchi. Tłum się cofnął. Okuchi pomógł Ponczce wstać i zabrał mu broń. Zobaczył, że Amerykanin jest ranny, i kazał zrobić nosze. Przez pół godziny odpędzał rozgniewanych wieśniaków kijem. W końcu Keishi Shoida pomógł położyć Ponczkę na noszach i zanieśli go na posterunek policji w Takedzie, gdzie lekarz opatrzył mu rany.

Shiga Mitsuma był burmistrzem małego miasteczka Miyaji, gdzie wylądował podporucznik William Fredericks. Gniewne głosy przyciągnęły go do miejsca, gdzie stał pilot, oparty o skałę i otoczony przez ludzi. Shiga rozkazał, aby nie robili krzywdy Fredericksowi, który wręczył mu swój pistolet. Shiga zabrał Amerykanina do ratusza, tam pozwoił mu odpocząć i go nakarmił. Chociaż Fredericks był ranny, nie sprawiał wrażenia cierpiącego.

Kapral Robert Williams najdłużej uniknął schwytania. Przez cały wieczór piątego maja wędrował przez las. O świcie zmęczenie i głód osłabiły jego wolę, a kiedy Watanabe Kosakuma prowadził drogą swoją krowę, amerykański lotnik wyskoczył prosto na niego. Dał do zrozumienia, że jest głodny, pocierając dłonią żołądek. Nadszedł Nonaka Hidori i zabrał jeńca do swojego domu. Nakarmił Williamsa, a potem pomógł mu poszukać spadochronu. Williamsa odprowadzono do Miyaji i przekazano Kempeitai.

Kapral Leo Oeinck wylądował na skraju małego miasteczka o nazwie Hoshiwa. Ruszył w stronę miasta i przeszedł około dwóch kilometrów, zanim otoczyli go ludzie. Wywiązała się walka, a Iwashita Tsunshiko i Sato Tokihiro strzelili do Oeincka. Nie umarł jednak natychmiast i leżał na ziemi, jęcząc z bólu. Otsuka Asashi podszedł do niego i dźgnął go kilka razy - nie wiadomo, z litości czy z zemsty. Ta śmierć była bardzo krwawa. Utsonomiya Kameguma i Kai Yoshihiko podjęli się pochować Oeincka. Rozebrali go do naga i urządzili mu przyzwoity japoński pogrzeb.

Świadkowie z miasteczka Hoshiwa w Minami Oguni-mura wspominali, że widzieli, jak kapral Leon Czarnecki schodził ze wzgórza pod lasem. Członkowie obrony cywilnej szukali go, ale nie znaleźli. Wreszcie został schwytany w Oita-ken i przekazany Kempeitai.

Ito Sadao widział jasnowłosego Amerykanina w lesie w Minami Ogu-

ni-mura, ale nie zdołał go zatrzymać. Nieco później Sato Tokihiro z pomocą Ishibashiego Yohita schwytał kaprala Johna C. Colehowera. Zanim odprowadzono go na posterunek Kempeitai, burmistrz miasteczka Miyaji porozmawiał z nim i go nakarmił. Niebawem Colehower został przekazany odpowiednim władzom.

Goto Shigetoshi i Ino Sakima złapali podporucznika Dale'a Plambecka. Sakamoto Isamu mieszkał w pobliżu miasteczka Oginokusa, gdzie schwytano Plambecka. Kiedy dotarł na miejsce, zobaczył, jak tłum bije Amerykanina. Stał pomiędzy napastnikami a nim, ratując mu życie. Ino Yoshima nakarmił Plambecka, a potem odprowadził go na posterunek Kempeitai w Miyagi.

Kapral Robert Johnson szybował ku ziemi, ale równie dobrze mógłby spaść do piekła. Wiedział, że Japonia to wrogi kraj. Wiedział, że Japończycy to zwierzęta, które zabijają dzieci. Żywili się ryżem i byli z tego dumni. Do perfekcji opanowali sztukę oszukiwania i jedli surowe mięso. Wiedział to wszystko, ponieważ w wojsku ostrzegano go przed Japończykami. Kiedy otoczył go tłum, a jemu pozostała tylko jedna kula, odłożył broń. Ale potem podniósł ją i mocno ścisnął, i zanim Japończycy zdążyli zrobić kolejny krok w jego kierunku, przyłożył sobie lufę do skroni. To był koniec. Tak bywa na wojnie.

Informacja, że Oeinck cierpiał na grzybicę stóp, okazała się decydująca. Z chwilą, kiedy Miller zidentyfikował jednego członka załogi, wszystko zaczęło do siebie pasować. Oeinck stanowił klucz. Zeznania świadków nie pozwalały na rozróżnienie Oeincka i Kearnsa. Obaj zostali zastrzeleni, ale pojawiały się sprzeczne relacje na temat tego, kto zginął i w jaki sposób. Większość świadków wskazała Kearnsa jako człowieka, który został postrzelony i zadźgany. Podczas przesłuchania Sato Tsutsumi powiedział jednak, że Amerykanin, którego zabił, miał bandaż na palcu u nogi. To miało większe znaczenie niż identyfikacja na podstawie rysów twarzy. Nie można pomylić bandaża. Tu nie występowały różnice kulturowe, takie jak twarz cudzoziemca. Po ustaleniu tożsamości i losu Oeincka, można było zidentyfikować również Kearnsa.

Reszta też pasowała. Relacje świadków na temat samobójstwa wskazywały, że człowiek, który się zabił, miał jasne włosy i był dobrze zbudowany. **Niektórzy** twierdzili nawet, że miał podwójny podbródek.

Szczałki Johnsona - budowa ciała, jasne włosy i rana postrzałowa głowy - potwierdziły ich zeznania.

Pozostał więc jedynie Shingledecker. Można go było zidentyfikować przez eliminację. Ale podobnie jak w przypadku Johnsona, jego tożsamość ustalono wstępnie przed identyfikacją Oeincka i Kearnsa. Kilku świadków, którzy widzieli jego ciało i zakopywali je, rozpoznało go na fotografii. Wszyscy świadkowie wspominali, że miał poważnie złamaną nogę, która zwisała bezwładnie, kiedy go nieśli. Jedyne zwłoki bez rany postrzałowej miały złamaną lewą nogę. To był Shingledecker.

Członkowie załogi, którzy nie dotarli do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej, zostali zidentyfikowani, co pozwoliło potwierdzić tożsamość ludzi zabitych na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu.

Dla Marvin'a to doświadczenie okazało się zamknięciem pewnego rozdziału. Choć pozostał mu jeszcze jeden etap podróży, była to zwykła formalność. Sąd Okręgowy w Jokohamie będzie jedynie przystankiem w drodze do domu. Teraz miał już tylko przyszłość.

Proces:
1948

Sprawa 420 - okrucieństwa na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu - trafiła jedenastego marca 1948 roku do sądu w Jokohamie, mieście poza obrębem właściwego Tokio¹. Wszystkie na pozór odrębne kawałki układanki, która zaczęła się od przypadkowego odkrycia dokonanego przez Korpus Kontrwywiadu w Kurume, zostały złożone w jedną całość. Nadszedł czas na przedstawienie obrazu świata i wyrok. Później historia zadecyduje o ostatecznych losach wszystkich uczestników, Amerykanów i Japończyków.

Po raz pierwszy wszystkie osoby - oskarżeni, śledczy wydziału prawnego, oskarżyciele i obrońcy - bezpośrednio związane ze sprawą 420, zasiadły w tym samym pokoju. Najważniejsi gracze przesłuchiwani przez Zespół 420 w ciągu ostatnich dwóch lat słuchali z pokorą, jak ich nazwiska - Sato, Fukushima, Yokoyama, Aihara, Mori, Morimoto, Senba, Hirako, Tsutsui, by wymienić tylko kilka - i zarzuty przeciwko nim rozbrzmiewają w sali sądowej niczym kościelny dzwon. Z zespołu śledczego obecny był tylko Tait. Większość pozostałych śledczych albo wróciła do Tokio, albo nie mogła przebywać na sali sądowej, ponieważ w pewnym momencie procesu mieli zeznawać jako świadkowie oskarżenia.

Cały proces obserwował przedstawiciel generała MacArthura, pułkownik Alva Carpenter. Bacznie śledził wszystkie fakty przedstawiane na forum publicznym. Z powodu ich powiązania ze sprawami, od których Waszyngton usiłował obecnie odwrócić uwagę świata, należało torpedować pewne linie przesłuchania, niezależnie od ich znaczenia, wartości dowodowej i skuteczności. Proces nie mógł obejmować szerszego, systematycznego programu eksperymentów biologicznych

i musiał się skupiać tylko bezpośrednio na faktach, a nie na okolicznościach, które umożliwiły dokonanie morderstw. Co ważniejsze, Carpenter miał zadbać o to, aby prasa przedstawiła światu proces w sprawie wiwisekcji na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu w najbardziej okrojonej wersji - jako proces o kanibalizm. Gdyby udało się odpowiednio przesunąć akcent - nie za pomocą kłamstw, lecz tradycyjnych metod propagandowych - szansa, że proces i morderstwa zostaną skojarzone z Ishiim i innymi naukowcami jego pokroju, stałaby się bardzo nikła.

Proces miał zadatki na prawdziwą batalię sądową, bez nadmiernego udratyzowania, przerysowania rodem z pospiesznie zmontowanego hollywoodzkiego przedstawienia. Nie było żadnych świadków koronnych, którzy składaliby druzgocące zeznania, żadnych zaskakujących oświadczeń służby domowej, żadnych pułapek i krytych dowodów. Proces o okrucieństwa na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu miał się toczyć w prawdziwym świecie i według reguł prawdziwego prawa. Oskarżenie musiało przedstawić stopniowy, szczegółowy, logiczny i przekonujący wywód, oparty nie na emocjach, lecz na analitycznej dyscyplinie.

Zanim oskarżenie mogło odnieść się do faktów dotyczących operacji, musiało przedstawić kilka najważniejszych wydarzeń, które doprowadziły do morderstw. Najpierw należało zidentyfikować ofiary, w większości członków załogi Watkinsa. Następny krok polegał na określeniu roli oficerów Armii Zachodniej w stworzeniu pretekstu do morderstw. To wymagało nakreślenia sytuacji militarnej Armii Zachodniej w ostatnich fazach wojny, polityki, struktury dowodzenia i czynów popełnionych przez oficerów Armii Zachodniej. Dopiero po ustaleniu tych faktów oskarżenie mogło przejść do sedna sprawy. Obrona z kolei musiała ustosunkować się do wszystkich aspektów linii oskarżenia - zeznań, dowodów i argumentów - i potraktować je jak rzutki na strzelnicy: wycelować, poczekać na odpowiedni moment i zestrzelić. Zniszczyć wywód oskarżenia i wygrać sprawę.

SCAP prowadził proces w gmachu Sądu Okręgowego w Jokohamie. W odróżnieniu od innych procesów toczących się w różnych miastach Azji Wschodniej, proces w sprawie okrucieństw na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu rozgrywał się w prawdziwej sali sądowej. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że sensacyjny charakter zapewniał mu uwagę mię-

oprawę, aby przysporzyć chwały generałowi MacArthurowi. Kiedy kurtyna poszła w górę i oczy świata znowu skierowały się na dominium MacArthura, musiało to mieć znamiona wielkiego dramatu. I miało.

Proces okazał się nie tyle przesłuchaniem, ile wydarzeniem. Otaczała go atmosfera podniecenia. Widownia była przepelniona jak na meczu bokserskim. Zainteresowanie okrucieństwami często wykraczało poza przestrzeń wyznaczoną dla publiczności. Ludzie tłoczyli pod ścianami w trzech albo czterech rzędach lub zaglądali do sali przez liczne okna. Amerykanie i Japończycy stali obok siebie pod wysokim stropem sali sądowej. Ale wokół nich pełnili wartę amerykańscy żandarmi, obserwując widzów i oskarżonych - co stanowiło nieustanne przypomnienie, pod czyim nadzorem odbywa się proces. Wytworzyła się kolejna nienaturalna sytuacja; dawni wrogowie i obecni sojusznicy żywili podobne złudzenie wspólnoty.

Jak w większości sal sądowych, sędziowie zajęli miejsca twarzą do pełnomocników i widowni. W drewnianej ławie zasiadło sześciu ludzi: pułkownik Thomas F. Joyce (8 Armia), przewodniczący komisji międzynarodowej, podpułkownik Alfred D. Yates (Korpus Informacyjny Armii Królewskiej), podpułkownik Harold E. Opsahl (Wojskowa Służba Medyczna), podpułkownik Willard F. Moore (8 Armia), major Charles D. Ringwalt (8 Armia) i kapitan Lucian D. Bogan jr. (11 Dywizja). Razem ponosili odpowiedzialność za rozpatrzenie sprawy, orzeczenie winy i wydanie odpowiedniego wyroku. Za członkami komisji umieszczono naprzeciwko siebie amerykańską i japońską flagę, jak wartowników na posterunkach.

O 9.30 jedenastego marca 1948 roku rozpoczął się proces Stany Zjednoczone Ameryki przeciwko Kajurowi Aiharze i innym (sprawa 290). W żółtawym sztucznym świetle spływającym z sufitu i przy szumie wentylatorów oskarżenie i obrona zajęły miejsca w swoich narożnikach i przygotowały się do prawniczego meczu bokserskiego. Zespół trzech prawników z Międzynarodowego Wydziału Śledczego przedstawiał sprawę przeciwko oskarżonym. Paul K. von Bergen był głównym oskarżycielem; George T. Hagen i Richard O. Baird pełnili funkcję oskarżycieli posiłkowych. A chociaż poszczególnych oskarżonych reprezentowali w teorii różni prawnicy japońscy, obrońcy odpowiedzialni za prowadzenie sprawy pochodzili ze Stanów Zjednoczonych. Pięciosobowy zespół pod kierownictwem Franka Seydela bronił oskarżonych i pełnił funkcję rzecznika obrońców japońskich.

Pułkownik Sato obserwował proces zatopiony we własnych myślach, ale otoczony przez dwudziestu dziewięciu innych ludzi. Niektórych, takich jak Fukushima, Yokoyama, Hirako i Torisu, znał osobiście. Inni nie byli mu znani. Mimo to w jakiś sposób opatrność postawiła ich w podobnej sytuacji i przyniosła im podobny los. W końcu mieli odpowiadać jako grupa. Ich obrońcy siedzieli więc razem tam, gdzie podczas normalnych procesów zasiadali członkowie ławy przysięgłych.

George Hagen przedstawił sprawę w imieniu oskarżenia. Oskarżył trzydziestu obywateli japońskich powiązanych z Naczelnym Dowództwem Armii Zachodniej, Cesarskim Uniwersytetem Kiusiu i szpitalem Kaikosha o różne zbrodnie, od morderstwa do zbezczeszczenia zwłok zabitych jeńców wojennych. Jeszcze przed mową wstępną obie strony usiłowały zdobyć przychylność komisji, ale od początku stało się oczywiste, że obrona będzie prowadziła samotny bój na sali sądowej. Choć komisja nie była może nastawiona stronnictwożycielsko do oskarżenia, stanowczo odrzucała wszelkie sprzeciwy zgłaszane przez obronę. Kiedy jednak odczytano zarzuty - w tym o kanibalizm - przeciwko oskarżonym, obrona przeszła do ofensywy. To, co miało być zwykłą formalnością, przekształciło się w pierwszą konfrontację i wyraźną wskazówkę, że sprawa wykroczy poza granice międzynarodowej jurysprudencej i pojęcie tego, co uznawano za ściganą przez prawo zbrodnię wojenną.

Frank Seydel wstał i zwrócił się do komisji.

- Obrona chce złożyć wnioski o oddalenie zarzutu numer dwa przeciwko Kishiemu Tatsurowi i wszystkim zarzutów przeciwko następującym oskarżonym: Itowi Akirze, Matakemu Shinchirowi, Odzie Tayuru i Tsurumaru Hironadze² Powód złożenia wniosku jest taki, że zarzut nie stwierdza zbrodni ani przestępstwa. Do wiadomości członków komisji, treść zarzutu w każdym przypadku jest następująca: że oskarżony „świadomie i bezprawnie spożył część wątroby nieznanego amerykańskiego jeńca wojennego”.

Seydel wyraził wątpliwość, czy kanibalizm podlega definicji zbrodni wojennej. Choć nie zakwestionował ohydy samego aktu, wstrzymał się z osądem moralnym i przeanalizował zarzut w kategoriach obowiązującego prawa, które definiuje zbrodnię wojenną. Powołał się na dyrektywę SCAP, stwierdzającą, że komisja „będzie rozpatrywać wszystkie zarzuty, obejmujące, ale nieograniczające się do...” i zaczął definiować niektóre zarzuty. Na koniec oświadczył:

- Zbrodnia jest pogwałceniem czegoś, co jest prawem i jest ogłoszone zawczasu przez suwerenną władzę. Zbrodnia jest pogwałceniem prawa, a to prawo musi być tak sformułowane, aby wszyscy mogli je zrozumieć i odpowiednio postępować. Nie jest wymysłem oskarżenia ani czymś, co jeden lub wszyscy członkowie komisji mogą uważać za złe. Przypominam, panowie, że musi być pogwałceniem prawa i zwy czaju prowadzenia wojny.

Pułkownik Joyce podziękował obronie i zwrócił się do oskarżenia.

- Czy oskarżenie ma coś do powiedzenia w związku z wnioskiem obrony?

- Tak - odparł Hagen. - Ma.

- Czy dysponuje pan kopią wniosku?

Oskarżenie wystąpiło o odrzucenie wniosku, dowodząc, że kanibalizm jest zbrodnią wojenną.

- Ci ludzie nie są oskarżeni o zbezczeszczenie zwłok - powiedział Hagen. - W ogóle ich o to nie oskarżamy, z wyjątkiem jednego człowieka. Inni są oskarżeni wyłącznie o kanibalizm, o to, że spożyli ludzką wątrobę. Nie twierdzimy, że ci ludzie tam byli, kiedy jeńiec został zabity i kiedy wyjęto z ciała wątrobę. Są oskarżeni o spożycie wątroby, czyli, jak powiedzieliśmy, o kanibalizm. Jest to coś tak nowego, że nie występuje w kodeksie. W amerykańskiej historii od czasów Indian nigdy się z tym nie zetknęliśmy, zapewne nie było więc potrzeby ustanawiania prawa lub wprowadzania do traktatów i porozumień zapisu, że kanibalizm to coś złego. Podtrzymanie wniosku obrony byłoby równo znaczne ze stwierdzeniem, że ilekroć człowiek lub naród wymyśli jakieś nowe diabelstwo, pozostanie ono bez kary, ponieważ cywilizowane narody nie pomyślały, aby uznać to za zbrodnię. Z pewnością nie w taki sposób formułowano międzynarodowe prawo w Norymberdze czy tutaj, w Tokio.

Hagen uderzył w nutę sarkazmu, nie po raz ostatni.

- Żeby pójść za wnioskiem obrony nieco dalej, chciałbym zwrócić uwagę sądu na konsekwencje tego sposobu rozumowania. Powiedzmy, że bierzemy ludzką czaszkę i robimy z niej popielniczkę albo kubek do picia - jestem pewien, że nie znajdziemy prawa, które można by do tego zastosować, ale czy powiemy, że to nie jest zbrodnia? Weźmy podobny przypadek w Niemczech, gdzie z tatuowanej ludzkiej skóry robiono abażury do lamp - czy powiemy, że ma to pozostać bez kary?

Kanibalizm, dowodziło oskarżenie, jest zbrodnią wojenną, a wniosek obrony nie ma żadnych podstaw.

Seydel odpowiedział Hagenowi i komisji:

- Wychodzimy z założenia, które uznaje każdy z nas, niezależnie od tego, z jakiego kraju lub jakiej części świata pochodzi: nie może być kary bez prawa; zanim będzie kara, musi być prawo. Oskarżenie nie wykazało, gdzie jest powiedziane, że kanibalizm jest zbrodnią lub pogwałceniem reguł i zwyczajów prowadzenia wojny.

- Czy rzecznik obrony twierdzi, że kanibalizm jest zwyczajem prowadzenia wojny? - spytał jeden z członków komisji.

- Na oskarżeniu spoczywa ciężar wykazania, że kanibalizm jest pogwałceniem praw i zwyczajów prowadzenia wojny.

Ostatecznie komisja przychyliła się do opinii oskarżenia. Obrona musiała się pogodzić z zarzutami kanibalizmu.

Ostatnią rzeczą, jakiej życzył sobie Marvin, kiedy czekał, aż zostanie wezwany do złożenia zeznań, było uznanie go za bohatera. Pełne podziwu spojrzenia, skinienia głową, współczujące szepty - nie chciał tego. Nie chciał niczyjego współczucia ani pochwał. Owszem, aż nadto łatwo byłoby przekształcić proces o okrucieństwa na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu w proces Watkinsa. Ostatecznie była to jego załoga, a skazanie oskarżonych wydawało się sprawiedliwością wymierzoną w imieniu Marvina.

Wydział prawny sprowadził Marvina na salę sądową z jednego powodu, a on o tym wiedział. Zakres jego wiedzy, dopuszczalny w sądzie, ograniczał się do schwytania i pobytu w niewoli. A chociaż mogło się to wydawać mniej istotne, doświadczenia Marvina stanowiły podstawę całego wyводу oskarżenia. Pierwszy krok był zawsze najważniejszy; otwierał sprawę i decydował o jej kierunku. Zeznanie Marvina miało wykazać ponad wszelką wątpliwość, że jemu i jego załodze odmówiono statusu jeńców wojennych. Było to ich prawo jako żołnierzy, a odmówienie im tego równało się skazaniu na śmierć bez procesu.

Trudno przecenić znaczenie wystąpienia Marvina. Miał być pierwszym świadkiem, a jego słowa miały nadać ton całemu procesowi. Gdy tylko sąd uzna dowody zebrane przez oskarżenie, jego podróż dobiegnie końca i będzie mógł wrócić do domu. Ciężar, który tak długo przysgniał jego świadomość, zniknie, a on wróci do normalnego życia u boku Beatrice.

Marvin po raz ostatni włożył mundur oficera Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w służbie czynnej. Stał wyprostowany. Głowę trzymał wysoko. Prężył pierś pod beżową koszulą. Wojskowy mundur Marvina był opięty tam, gdzie kiedyś zwisał luźno, jego ramiona wypełniały rękawy, a kiedy zginał ramię lub sięgał po kartkę papieru, pod tkaniną rysowały się mięśnie, nie kości. Wyglądał jak amerykański żołnierz, dumny z tego, że służy swojemu krajowi. Jego policzki nabrały koloru, gładka, lekko opalona skóra lśniła witalnością.

Za kilka minut ten imponujący, niezłomny człowiek - Marvin S. Watkins z Church Road w Wirginii - miał wkroczyć na salę sądową i stanąć twarzą w twarz z wrogiem, tylko tym razem w randze kapitana i nie jako jeńiec.

Skuty kajdankami pułkownik Sato - stary, pomarszczony i spokojny - słuchał mowy wstępnej oskarżenia zza drewnianej barierki. Jeśli świat uwierzy słowom tego barbarzyńcy, on z pewnością skończy na szubienicy. Po gniewie i oburzeniu, które rozpałały niegdyś jego umysł, nie pozostał nawet dymiący popiół. Emocje zastąpił strach, ponieważ nikt nie chce umierać.

Otaczali go współpracownicy - przełożeni i podwładni. Generał, pułkownik, kapitan, lekarz i pielęgniarka, wszyscy ubrani w więzienne kombinizony, zacierające oznaki przywileju, rangi, statusu i płci.

Wszystkie wypowiedzi oskarżyciela docierały do niego za pośrednictwem tłumacza. Podteksty i niuanse z pewnością ginęły. Sato i jego towarzysze byli uwięzieni nie tylko w sensie fizycznym. Byli też więźniami języka i dlatego pozostawali na uboczu, nie uczestnicząc w pełni w tym, co działo się wokół nich. Niektóre rzeczy potrafili jednak wyłapać, takie jak pogardliwy ton oskarżyciela, irytację obrońcy i chłód członków komisji, oceniających wszystko ze swojej ławy sędziowskiej. Ale była to niewielka pociecha.

Hagen przedstawił zarzuty przeciwko oskarżonym, poczynając od traktowania zestrzelonych lotników w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. Kiedy odtworzył wszystkie okoliczności zbrodni, zaczął przedstawiać każdego z oskarżonych i rolę, jaką odegrał w okrucieństwach.

Czasami Sato słyszał znajome słowa. Tokio. Kioto. Hiroszima. Fukuoka. Kiusiu. ito. Nagie usłyszał coś aż nazbyt dobrze znanego.

- Jeśli jest w tej sprawie człowiek skrzywdzony - oświadczył stanowczo Hagen - to jest nim prawdopodobnie pułkownik Sato; pułkownik Sato był oficerem sztabowym, który kierował sekcją wywiadu lotniczego, a zatem odpowiadał za lotników.

O czym mowa?

- Kiedy nazywam go człowiekiem skrzywdzonym, mam na myśli to, że nie tylko nie był osobiście zamieszany, ale też po wojnie odwiedził generała porucznika Yokoyamę w jego domu, a generał porucznik Yokoyama powiedział mu: „Jako naczelny dowódca jestem odpowiedzialny za te czyny. Ale jako naczelny dowódca odpowiadam tylko przed cesarzem, a ponieważ to rzuciłoby cień na cesarza, pan, Sato, wraz z Fukushima, weźmie na siebie odpowiedzialność za te czyny”.

Znowu nazwisko.

- Ale Sato z pewnością nie jest bez winy. Był głównym organizatorem i nakłaniał do zabicia niektórych lotników. Był obecny przy trzech spośród czterech operacji. Lotnicy zostali zabici. Wraz z podległymi mu oficerami zorganizował ich przeniesienie z Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej do szpitala, a po trzeciej operacji wydał przyjęcie dla kilku lekarzy, żeby im podziękować. Pułkownik Sato był również obecny na spotkaniach szesnastego i siedemnastego listopada.

Siwowłosego człowieka w okularach - pułkownik Joyce - siedzący na ławie sędziowskiej przemówił. Co powiedział? Nieważne. Kiedy prokurator znowu się odezwał, zaczął mówić o pułkowniku Akicie. Na razie niebezpieczeństwo minęło.

Hagen po kolei przedstawiał oskarżonych, potem opisywał rolę, jaką odegrali w morderstwach. Zaczął od personelu Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej, a skończył na domniemanych kanibalach ze szpitala Kaikosha.

Hagen podsumował ich zbrodnie.

- Te operacje miały charakter eksperymentalny i zostały przeprowadzone na żywych, zdrowych ludziach - amerykańskich lotnikach, którzy byli jeńcami Cesarstwa Japonii. Nie zostały przeprowadzone dla zdrowia rzeźnionych lotników. Powody były różne. Po pierwsze, dla wprawy... Po drugie, w celach naukowych. Po trzecie, była to zwykła zabawa z ludźmi. A po czwarte, była to pospolita zbrodnia zabójstwa w najbardziej zdeprawowanej i profesjonalnie zaawansowanej formie...

Panowie, oto krótkie podsumowanie sytuacji. Jest to przypadek morderstwa z udziałem wielu Japończyków na bardzo odpowiedzialnych stanowiskach i seria morderstw w najbardziej sadystycznej i występnej formie. Dziękuję.

Przemówienie wstępne trwało dwa dni, jedenastego i trzynastego marca. Przedstawienie dowodów zajęło sześć dni. W tym czasie Marvin czekał i przygotowywał odpowiedzi na pytania, które, jak przypuszczał, zostaną zadane. Przypominał sobie sceny ze swojego pojmania i niewoli, tak jak szkolny trener koszykówki ogląda filmy z ostatniego meczu swojej drużyny. Musiał być pewien, że obrona - tymczasowy przeciwnik - nie wciągnie go w pułapkę i nie przyłapie na sprzecznościach. Drobne potknięcie mogło zaszkodzić całemu zeznaniu. Już raz zawiódł swoją załogę; nie będzie następnego razu.

Siedemnastego marca Marvin usłyszał, jak wywołują jego nazwisko. Oskarżyciel wezwał go na salę sądową. Potrzebował jego zeznania. Nadeszła chwila Marvina.

Wkroczył do sali sądowej. Szedł przez tłum widzów, żandarmów o surowych, lecz dziecięcych twarzach, i reporterów. Wszyscy na niego patrzyli. Był nie tylko pierwszym świadkiem, ale jedynym ocalałym członkiem załogi, w której sprawie toczył się proces. Znał ich. Ci ludzie zostali zamordowani. A może to byli chłopcy? Słyszał ich głosy, żył się z nimi, rozumiał ich słabości. Marvin znał ich tak jak nikt na tej sali, łącznie z mordercami, nie mógł ich znać. Stanowił ostatnie, namacalne ogniwo ostatnich chwil ich życia i obecni zdawali sobie z tego sprawę. A kiedy wszystkie oczy skierowały się na niego, prawdopodobnie czuł na sobie te spojrzenia.

Jedno z tych spojrzeń należało do pułkownika Sato. Może patrzył z pogardą, z gniewem, z upokorzeniem albo z obojętnością. Zapewne minęło już tak dużo czasu, odkąd przesłuchiwał Marvina, że gdyby sąd nie przedstawił oficjalnie świadka, Sato nawet by go nie rozpoznał. Kontekst, okoliczności i pamięć sprawiały, że wszystko stało się obce, a jednocześnie znajome, łącznie z Satem i innymi oficerami Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej, którzy go znali.

A kiedy Marvin zajął miejsce dla świadków, rozejrzał się, zobaczył Japończyków na ławie oskarżonych, tak samo ubranych, czy rozpoznał któregoś z nich? Zapewne poczuł ulgę. Jeśli ich nie poznał, wytworzył się między nimi dystans. Ale biorąc pod uwagę los załogi Marvina, mogło to być również frustrujące. Być może od razu poznał Tsutsui, je-

dyną kobietę na ławie oskarżonych, ale co do pozostałych, to mogli być kimkolwiek. Ludzie odpowiedzialni za śmierć załogi Marvina stali się nierozpoznawalni. Marvin mógł nie znać żadnego z lekarzy z Cesarzowskiego Uniwersytetu Kiusiu ani ze szpitala Kaikosha. Był już w Tokio, kiedy popełnili swoje zbrodnie.

Hagen poprosił o zaprzysiężenie świadka. Kiedy dokonano tej formalności, świadek zajął swoje miejsce, ale zanim Hagen zadał pierwsze pytanie, Seydel zwrócił się do komisji. Nie rozumiał, jaki związek ze sprawą miało zeznanie Marvina i jakiego dowodu Marvin mógł dostarczyć.

Hagen udzielił prostej odpowiedzi:

- Jeśli komisja sobie tego życzy, wyjaśnimy, czego zamierzamy do wieść w każdym przypadku. Myślę jednak, że w odniesieniu do większości powołanych świadków jest oczywiste, jakiego rodzaju będzie to dowód, a sprzeciw można zgłosić we właściwym czasie. Jeśli dokonamy przedstawienia dowodu w każdym przypadku, poświęcimy kilka dodatkowych minut na każdego świadka. Pan Marvin był pilotem samolotu, z którego pochodziło sześciu spośród dwunastu ludzi wymienionych jako ofiary w tej sprawie. Był w samolocie, kiedy rozbił się on na Kiusiu. Został schwyty, kiedy samolot się rozbił. Jest tu teraz. Myślę, że jest oczywiste, czego będzie dotyczyć jego zeznanie.

- To nie jest odpowiedź - odparł Seydel.

- Myślę, że taka odpowiedź w zupełności wystarczy - uśmiechnął się Hagen. - Nie wydaje mi się, aby zachodziła potrzeba szczegółowego wyjaśniania każdej informacji, jakiej nam udzieli. Jeśli komisja tego zażąda, oczywiście zrobimy to.

Seydel zwrócił się do pułkownika Joyce'a.

- Panie przewodniczący, jeśli ten świadek został powołany w celu potwierdzenia tożsamości, jego zeznanie nie będzie miało żadnej wartości dowodowej, ponieważ tożsamość dwunastu lotników została już ustalona, i właśnie dlatego obrona pragnie się dowiedzieć, dlaczego oskarżenie chce powołać tego świadka; nie w celu przedłużenia postępowania, lecz w celu jego usprawnienia. A oskarżenie się uśmiecha i okazuje dezaprobatę. Mam nadzieję, że przewodniczący zwróci na to uwagę.

- Żadna ze stron - powiedział pułkownik Joyce - ani obrona, ani

oskarżenie, nie musi pouczać komisji, jak ma prowadzić tę sprawę. Zachowanie rzeczników oskarżenia jest jednak obraźliwe i wymaga przeprosin.

- Panie przewodniczący, jeśli uśmiechy rzeczników oskarżenia są obraźliwe dla sądu, bardzo nam przykro, że miały miejsce.

Przed przystąpieniem do przesłuchania, Hagen przypomniał Marvinowi, iż zeznaje pod przysięgą, a następnie przedstawił go komisji, zadając mu pytania osobiste. Po ustaleniu kompetencji Marvina Hagen zapytał o załogę. Marvin wymienił nazwiska ludzi, których stracił w Japonii, jakby składał im hołd. Wypowiadał ich nazwiska głośno i wyraźnie, aby cała sala słyszała.

- Moim drugim pilotem był porucznik Fredericks. Nawigatorem porucznik Kearns. Moim bombardierem był porucznik Shingledecker, obserwatorem porucznik Plambeck. Moim mechanikiem pokładowym był sierżant Ponczka, radiooperatorem był kapral Robert B. Williams. Strzelcami byli kapral Oeinck, kapral Johnson, kapral Colehower, kapral Czarnecki.

W tym momencie Hagen przedstawił fotografię Marvina i jego załogi jako dowód, po czym Marvin oświadczył, że zdjęcie zostało zrobione na wyspie Guam w kwietniu 1945 roku.

Po krótkiej przerwie na lunch zaczęło się przesłuchanie dotyczące wydarzeń piątego maja 1945 roku, zwłaszcza opuszczenia samolotu przez załogę Watkina i późniejszego schwytania. Marvin znowu opisał wydarzenia, które odtworzył w pamięci w Church Road, później w domach rodzin członków swojej załogi od Wirginii do Nowego Jorku i z Robertem Millerem w Japonii.

- Czy podczas katastrofy odniósł pan jakieś obrażenia? - spytał Hagen.

- W katastrofie nie odniosłem żadnych obrażeń - odparł Marvin. - Odniosłem je dopiero na skutek pobicia przez japońskich cywilów, kiedy wylądowałem - kiedy zostałem schwytany.

- Czy miał pan - w chwili przybycia do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej - jakieś widoczne obrażenia?

- W chwili przybycia do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej miałem tylko obrażenia głowy. Zostałem uderzony dwa razy w tył głowy przez cywila.

- Czy w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej udzielono pa
nu pomocy lekarskiej?

- Nie udzielono.

Seydel przerwał.

- Wnoszę o wykreślenie pytania i odpowiedzi jako nieistotnych dla
sprawy.

- Jeśli komisja pozwoli - odparł Hagen. - Zarzut - jeden z zarzu
tów _ jest taki, że tym ludziom odmówiono honorowego statusu jeń
ców wojennych. Oczywiście, jeśli chodzi o tego świadka - sposób po
traktowania go nie był identyczny ze sposobem, w jaki potraktowano
innych członków załogi. Z pewnością ma to znaczenie dla ustalenia fak
tów. Może nie jest to rozstrzygające, ale ma wartość dowodową, jeśli
chodzi o sposób potraktowania innych.

- No cóż, chyba nie muszę na to odpowiadać - powiedział Seydel.

- Wydaje mi się, że jeśli to prawda, to sposób potraktowania wszyst
kich schwytych lotników może mieć jakąś wartość dowodową. Ten
świadek nie jest wymieniony w żadnym punkcie aktu oskarżenia, a spo
sób jego potraktowania nie jest żadną wskazówką, w jaki sposób po
traktowano innych. Ale, panowie, nawet gdyby był, to nie ma zarzutu
złego traktowania tych ludzi. Tożsamość już została ustalona.

Komisja odrzuciła sprzeciw obrony. Chciała poznać fakty. Było to pro
ste żądanie, ale spełnienie go utrudniały nieustanne sprzeciwy Seydela.

- Jaki był stan Ponczki, kiedy umieszczono pana z nim w tej samej
celi? - Hagen wznowił przesłuchanie.

Marvin zastanawiał się przez chwilę, potem odpowiedział ostrożnie. -
Ponczka leżał na noszach. Został dźgnięty w plecy bambusową
włócznią, a także uderzony kijem w pachwinę, co spowodowało para
liz lewej nogi. Nie mógł chodzić.

Seydel wstał, żeby zaprotestować.

- Zgłaszam sprzeciw i proszę o wykreślenie pytania, ponieważ nie
ma wartości dowodowej w tej sprawie.

- Jeśli komisja pozwoli - odparł Hagen. - Odmowa udzielenia po
mocy lekarskiej z pewnością ma wartość dowodową, ponieważ pozwa
ła stwierdzić, czy byli traktowani jak wojenni.

- W którym punkcie? - warknął Seydel. - Czy oskarżenie może go
wskazać?

Hagen podkreślił, że Ponczka został wymieniony w akcie oskarżenia
i z tego powodu ta linia przesłuchania ma wartość dowodową. Mimo

ciągłych sprzeciwów obrony komisja rozstrzygnęła spór na korzyść oskarżenia i oddaliła sprzeciw.

Marvin podjął tam, gdzie przerwał.

- Kiedy dotarłem do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej, sierżant Ponczka był ze mną na ciężarówce, ale nie wiedziałem o tym, bo miałem zawiązane oczy. Gdy wyprowadzono mnie z ciężarówki w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej, zauważyłem, że sierżant Ponczka tam jest.

- Czy w tym czasie leżał na noszach?

Marvin potwierdził, że Ponczka leżał na noszach przez cały czas, kiedy przebywali w jednej celi, ale nie udzielono mu pomocy lekarskiej.

Hagen poprosił Marvina, żeby opisał celę, w której przebywał razem z Ponczką. Według relacji Marvina, ich cela miała trzy metry kwadratowe powierzchni i była w niej ława. Nosze Ponczki umieszczono na ławie. Poza tym w celi znajdowała się tylko niewielka skrzynka w kącie, która służyła za toaletę. Odmówiono im nawet wody do mycia.

Po kolejnym sprzeciwie obrony Hagen spytał:

- Jakie mieliście warunki do spania?

Seydel wstał.

- Sprzeciw, pytanie jest nieistotne.

Tym razem komisja zgodziła się z obroną.

- Sprzeciw podtrzymany. Oskarżenie zechce wziąć pod uwagę, że sąd nie jest zainteresowany tego rodzaju zeznaniem.

Hagen zwrócił się do sądu.

- Jeśli komisja pozwoli, odmowa...

- Sąd weźmie pod uwagę, jakie świadek miał warunki do spania. Spał na matach.

Hagen poprawił członka komisji.

- Nie spał na matach.

- Na podłodze.

- Jeśli komisja pozwoli - ciągnął Hagen. - Mamy tu człowieka, który był na noszach, i myślę, że doszło do nadmiernego zagęszczenia. Przyznaję...

- Czy spytał pan, gdzie spał świadek? - chciał wiedzieć członek komisji.

Hagen odparł, że chociaż nikt nie oczekiwał, aby każdy jeńiec wojenny otrzymał to, „czego się zwykle oczekuje”, zmuszanie rannego jeńca do dzielenia się noszami stanowi coś więcej niż zaniedbanie.

Komisja zgodziła się z argumentacją Hagen a i poprosiła Marvina, aby odpowiedział na pytanie.

- Sierżant Ponczka miał częściowo sparaliżowane nogi i nie mógł chodzić. Dlatego przez cały dzień leżał na noszach. Nie miałem innego wyjścia jak spać na betonowej podłodze albo na noszach razem z Ponczką. Nie mieliśmy czym się przykryć. Spaliśmy więc razem, że by się ogrzać. Wyciągaliśmy słomę spod maty. Tylko tak mogliśmy się ogrzać. Musiałem spać z nim, a on musiał spać ze mną.

- Czy potrzebował koców?

- Tak - odparł Marvin.

- W czasie, kiedy pan z nim był, jakie jedzenie otrzymywał Ponczka?

- Obaj otrzymywaliśmy takie samo jedzenie, to znaczy gałkę ryżu i kilka kawałków rzodkwi na każdy posiłek.

- Czy mógł pan poruszać się po celi?

W tym momencie Seydel zakwestionował pytanie jako nieistotne. Wiedział, do czego zmierza oskarżenie, i był zdecydowany to przerwać. Nie chciał, aby stwierdzenie o odmowie przyznania statusu jeńca wojennego wyszło z ust Marvina. Nie było bez znaczenia, od kogo to wyjdzie. Seydel próbował przejąć inicjatywę, dowodząc, że nikt na sali sądowej nie zaprzecza, że Amerykanom przetrzymywanym w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej odmówiono statusu jeńców wojennych. Przypomniał jednak komisji, że oficerowie Armii Zachodniej mogli postrzegać swoich jeńców jako „domniemyanych zbrodniarzy wojennych, podejrzanych o bombardowanie obiektów cywilnych”. Oskarżenie, upierał się Seydel, nie przedstawiło żadnego dowodu, że Amerykanie zasługiwali na to, aby byli traktowani jak wojenni.

Sąd uchylił sprzeciw obrony. Podejmując przerwany wątek, Hagen kontynuował przesłuchanie dotyczące Ponczki i warunków panujących w niewoli. Marvin mógł mówić dalej. Obrona, w nagłej panice, zgłaszała sprzeciw przy każdym pytaniu zadawanym przez oskarżenie, aż w końcu komisja nie miała innego wyjścia, jak upomnieć Seydela. W odpowiedzi na kolejny sprzeciw obrony jeden z członków komisji oznajmił:

- No cóż, jeśli obrona nie przestanie zgłaszać sprzeciwów, to...
- Czy uważa pan, że do tej pory obrona próbowała utrudniać proces? - przerwał wyzywająco Seydel.
- Zgłaszacie sto procent sprzeciwów... sto procent. - Członek komisji upomniał Seydela. - Powinniśmy już skończyć przesłuchanie tego świadka i przejść do następnego tematu...

Hagen znowu podjął bezpośrednie przesłuchanie. Był zdecydowany uzyskać stwierdzenie o odmowie przyznania statusu jeńców wojennych z ust Marvina. Rozgrywał to jak mistrz szachowy, ustawiający figury do nieuchronnego zwycięstwa. Przyszedł czas na mata.

- Czy Ponczka był przesłuchiwany, kiedy był pan z nim... czy Ponczkę zabierano na przesłuchanie, kiedy był pan z nim?
- Nie zabrano go ani razu, kiedy z nim byłem - odparł Marvin.
- Czy pan był przesłuchiwany, kiedy przebywał pan w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej?
- Tak - odparł Marvin stanowczo. - Kilka razy.
- Czy podczas przesłuchań pojawiała się kwestia pańskiego statusu jeńca wojennego? - Hagen oczyszczał drogę dla siebie i dla Marvina.
- Tak, pojawiała się.
- Co panu powiedziano?

Marvin urwał i starannie dobierał słowa. Powołano go na świadka, aby ustalić jedną rzecz. Nadszedł czas, aby zadać pierwszy cios oficerom Armii Zachodniej odpowiedzialnym za śmierć jego załogi.

- Powiedziano mi, że nie jestem jeńcem wojennym; jestem więźniem Japończyków.

Zeznanie Marvina wykazało jasno, że Japończycy pogwałcili konwencję przyznającą wziętym do niewoli żołnierzom obu walczących stron status jeńców wojennych, z czym wiązały się prawa do wyżywienia, zakwaterowania i bezpieczeństwa aż do zakończenia działań wojennych.

Po oświadczeniu Marvina Hagen zadał jeszcze kilka pytań, a następnie przekazał świadka do dyspozycji obrony. Seydel zrezygnował z krzyżowego przesłuchania i po kilku godzinach zeznań Marvin mógł opuścić miejsce dla świadków. Osiągnął jednak swój cel.

Marvin S. Watkins wykonał swoje ostatnie zadanie. Jego dług wobec załogi został spłacony. Niewiele pozostało dla niego w Japonii z wyjątkiem przeszłości. Nic miał nic do stracenia ani do zyskania; czekał

go teraz powrót do Wirginii. Dalszy pobyt w Japonii byłby bezcelowy. Jego obecność w żaden sposób nie wpłynęłaby "na wynik procesu. Na jedno by wyszło, czy wysłuchałby werdyktu osobiście, czy przeczytał o nim w gazecie. Co najważniejsze, chciał wrócić do Beatrice. Nie mógł rozpocząć życia rodzinnego ze świadomością, że ma do spełnienia ostatnią misję w Japonii. Teraz już mógł. Wszystko było tak, jak powinno być.

Oskarżenie: 1948

Podczas gdy pułkownik Sato patrzył, jak dawni oficerowie Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej wychodzą z zapomnienia na sali sądowej, generał porucznik Yokoyama przeżywał ciężkie chwile. Jego powojenne plany uchylenia się od odpowiedzialności spełzły na niczym. Próbując zdystansować się od okrucieństw, do których doszło pod jego dowództwem, rozkazał Satowi i Fukushima opracować plan zatarcia śladów. To, czy utrzyma się na powierzchni, czy utonie, zależało od ich kompetencji. Obaj okazali się straszliwie niekompetentni. A ponieważ Yokoyama sam ich wybrał, okazał się tak samo niekompetentny. W nagrodę otrzymał miejsce w pierwszym rządzie na procesie, który zadecyduje, czy spędzi resztę życia w więziennej celi, czy zawiśnie na szubienicy.

Po wstępnym ustaleniu tożsamości lotników oskarżenie przeszło do następnego punktu: ustalenia roli Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej w popełnieniu okrucieństw¹. Pozbawione możliwości bezpośredniego przesłuchania wszystkich oskarżonych - dyrektywy SCAP zabraniały podsądnym składania zeznań przeciwko sobie nawzajem - opierało się na relacjach ludzi niezwiązanych bezpośrednio ze sprawą. Wynikały z tego dwa problemy. Po pierwsze, spora część uzyskanych informacji okazywała się pogłoskami, a nie wiedzą z pierwszej ręki, co jeszcze bardziej osłabiało sprawę budowaną na dowodach poszlakowych. Po drugie, ponieważ w planowanie i dokonanie okrucieństw zamieszana była przeważająca większość wyższych oficerów Armii Zachodniej - ludzi najbardziej kompetentnych do opisanie wewnętrznych mechanizmów i polityki wyższych urzędów - oskarżenie musiało zadowalać się zeznaniami ni7.s7.yrh nryplmłkńw^snjnryh Hmysty

na temat procedur, dyrektyw i odpowiedzialności oskarżonych. W najlepszym razie oskarżenie przedstawiało świadków, którzy zajmowali równorzędne stanowisko - na przykład adiutanta - ale w innym okresie. Nawet w tych przypadkach wartość zeznań osłabiło to, że polityka, zwłaszcza na szczeblu lokalnym, często się zmieniała w zależności od przebiegu wojny.

Na szczęście dla oskarżenia i ku wielkiemu zmartwieniu obrony, komisja pozostawiała sobie dużą swobodę w określaniu, co jest „nieistotne”, „niezwiązane ze sprawą” i pozbawione „wartości dowodowej”. Większość zastrzeżeń obrony była zdecydowanie odrzucana, co nie powinno wywoływać zdziwienia. Jeśli oskarżenie potrafiło uzasadnić znaczenie danej linii przesłuchania, bez względu na to, jak luźno związanej ze sprawą, komisji to wystarczało.

Hagen powołał wielu świadków z różnych wydziałów Armii Zachodniej, w tym Waka, Kusumota i Muratę. Umiejętnie sterował ich zeznaniami od jednej istotnej kwestii do drugiej. Pytał świadków wydziału prawnego o sposób traktowania jeńców wojennych, czy było zgodne z prawem międzynarodowym, i o warunki w barakach dla jeńców w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. Pracownicy wydziału medycznego mówili o opiece lekarskiej udzielanej amerykańskim jeńcom lub o jej braku, i o małym prawdopodobieństwie odsłania ich do szpitala cywilnego zamiast do wojskowego. Hagen przesłuchiwał oficerów adiutantury bardziej drobiazgowo. Przedstawił komisji każdy krok adiutantury w czasie, kiedy ponosiła odpowiedzialność za jeńców, czyli prawie przez cały okres ich niewoli. Pokazał, jak prowadziła szczegółowy rejestr jeńców i sprawowała nad nimi nadzór. Za zgodą naczelnego dowódcy adiutantura miała ostatnie słowo w kwestii zwolnienia bądź przeniesienia jeńców z baraków, niezależnie od powodu.

Przedstawiając kompetencje i procedury poszczególnych wydziałów Armii Zachodniej, oskarżenie wykazało, że decyzje co do zamordowania jeńców musiały przejść przez różne wydziały.

Z zeznań wynikało, że każda decyzja o zwolnieniu amerykańskich jeńców trafiała na biurko Yokoyamy i wymagała jego aprobaty. Potwierdzało to wszystko, czego śledczy wydziału prawnego dowiedzieli się z wnikliwych przesłuchań oficerów Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej w poprzednim roku. Zarówno adiutantura, jak i wydział praw-
^T potrzebowały jego aprobaty. W dodatku to Yokoyama ustalał zasa-

dy dotyczące traktowania nieprzyjacielskich jeńców wojennych w podległej sobie jednostce. Jak ujęło to oskarżenie: „Było jego zamiarem, aby nie przeżyli inwazji na Kiusiu”. Z każdym słowem wypowiedzianym przez świadka i rzecznika oskarżenia los Yokoyamy rysował się w coraz bardziej ponurych barwach.

W ustaleniu roli Komoriego pomogło zeznanie jednego ważnego świadka: Maekawy Toza. Przed przeniesieniem do wydziału medycznego Armii Zachodniej Maekawa przez ponad rok (od stycznia 1944 do kwietnia 1945 roku) pełnił służbę w głównym obozie dla jeńców wojennych w Fukuocze. Po przeniesieniu do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej zajmował się sprawami ogólnymi wydziału medycznego, a także zaopatrzeniem, nadzorowaniem personelu pomocniczego i warunków sanitarnych żołnierzy i jeńców.

Po omówieniu procedur postępowania z jeńcami wojennymi w obozach jenieckich i w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej Hagen zadał Maekawie najważniejsze pytanie.

- Czy znał pan oficera rezerwy nazwiskiem Komori?
- Tak.
- Dobrze go pan znał?
- Tak, dobrze go znałem.
- Byliście kolegami w akademii medycznej?
- Studiowaliśmy w różnych akademiach medycznych. Ale na tym samym uniwersytecie.
- Czy w czasie, kiedy służył pan w Armii Zachodniej, oficer rezerwy Komori odwiedził generała majora Horiuchiego?
- Tak.
- Czy wie pan, ile razy oficer rezerwy Komori odwiedził generała majora Horiuchiego w kwietniu i w maju 1945 roku?
- Czasami przez całe tygodnie nie odwiedzał generała majora Horiuchiego. Ale w niektóre tygodnie przychodził dwa albo trzy razy.
- Czy oficer rezerwy Komori i generał major Horiuchi byli przyjaciółmi... bliskimi przyjaciółmi?
- Jak powiedzieliby Japończycy, byli bliskimi przyjaciółmi.
- Kiedy Komori przychodził do generała majora Horiuchiego, szedł prosto do jego gabinetu, czy wstępował najpierw do pańskiego gabinetu?
- Przeważnie Komori szedł prosto do gabinetu Horiuchiego. Czasem jednak wstępował do umie.

- Jakie powiązania miał Komori, jeśli w ogóle miał, z Naczelnym Dowództwem Armii Zachodniej?

- Komori naprawdę był przydzielony do szpitala wojskowego Kokura. Czasem jednak przyjeżdżał służbowo ze szpitala Kokura do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej.

- Jakie miał obowiązki w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej?

- Otrzymywał rozkazy dotyczące leczenia w szpitalu Kaikosha.

- Czy Komori był chirurgiem?

- Tak.

- Jaką opinię miał Komori jako lekarz - dobrą? Był uważany za dobrego chirurga czy nie?

- Był uważany za bardzo sprawnego chirurga.

Hagen poprosił świadka, aby przedstawił zakres obowiązków Komoriego. Według Maekawy, Komori był przydzielony do wydziału medycznego Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej i do szpitala Kaikosha. Nie miał jednak żadnych oficjalnych powiązań z Cesarskim Uniwersytetem Kiusiu.

Oskarżenie rozpoczęło złożony i delikatny proces łączenia poszczególnych wiwisekcji z japońską armią i rządem. Należało to robić stopniowo.

- Czy w 1945 roku któryś z lekarzy na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu był w jakikolwiek sposób, w jakikolwiek oficjalny sposób, powiązany z wydziałem medycznym Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej?

- Wśród profesorów uniwersytetu była osoba lub były osoby, które miały nieoficjalne powiązania z wydziałem medycznym armii.

- Jakiego rodzaju pracę wykonywały?

- Ponieważ nie miałem z tym nic wspólnego, nie znam szczegółów. Wydaje mi się jednak, że ci profesorowie, którzy mieli nieoficjalne powiązania z armią, korzystali z pomocy armii, jeśli prowadzili badania, które mogły być dla niej użyteczne, lub jeśli armia dawała im jakiś problem do rozwiązania, a także pomagali i udzielali rad dotyczących leczenia w różnych szpitalach wojskowych, które podlegały armii.

- Czy znał pan doktora Ishiyamę z Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu?

- Znałem go z nazwiska, ale w kwietniu i w maju nie widziałem go

- Nie wie pan, czy w kwietniu i w maju 1945 roku któryś z lekarzy z Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu zajmował się badaniami nad surogatem krwi?

- Tak, profesor Tomoda. Był chirurgiem.

- Nie wie pan, czy w tym samym okresie któryś z lekarzy z Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu zajmował się badaniami nad możliwością wykorzystania morskiej wody jako surogatu krwi?

Wstał Joseph Greene, przedstawiciel obrony.

- Sprzeciw. Pytanie sugeruje odpowiedź.

- Sprzeciw uchylony - odparła komisja.

Maekawa odpowiedział.

- Pod koniec maja odbyło się spotkanie osób nieoficjalnie związanych z armią. Wtedy się dowiedziałem, że trwają badania nad wykorzystaniem morskiej wody jako surogatu krwi. Poza tym nie słyszałem o tym.

- Czy po swoim przybyciu do Naczelnego Dowództwa Armii Za chodniej słyszał pan, że wzięci do niewoli lotnicy zostali wykorzystani w celach eksperymentalnych?

- Tak, słyszałem.

- Słyszał pan o tym przed ich wykorzystaniem czy potem?

- Wydaje mi się, że przed. Słyszałem o tym, zanim przeprowadzono operacje.

- A kiedy usłyszał pan o tym po raz pierwszy?

- Pomiędzy dziesiątym a dwunastym maja 1945 roku, w ciągu tych dwóch dni.

- A kto panu o tym powiedział?

- Oficer rezerwy Komori.

Maekawa powtórzył swoją rozmowę z Komorim, który opowiedział mu o operacjach. W odróżnieniu od innych świadków przyznał, że słyszał o eksperymentach, zanim się odbyły. Zgodnie ze swoim zeznaniem Maekawa dowiedział się o planowanych eksperymentach, kiedy złożył wizytę Komoriemu w szpitalu Kaikosha około dziesiątego lub dwunastego maja 1945 roku. Podczas rozmowy na różne oderwane tematy Komori wspomniał mimochodem, że postanowiono wykorzystać amerykańskich jeńców z B-29 do eksperymentów medycznych. Kiedy Maekawa spytał, jak do tego doszło, Komori odparł, że Ishiyama zwrócił się z prośbą do pułkownika Sato i że wyżsi oficerowie uznali wykorzystanie jeńców wojennych za dopuszczalne. Maekawa poinformował

Komoriego, że przed podjęciem jakichkolwiek działań wobec jeńców wojennych należy się skonsultować z szefem wydziału medycznego Armii Zachodniej, generałem majorem Horiuchim, i uzyskać jego zgodę. Komori odparł, że skoro wyżsi oficerowie wyrazili zgodę, Horiuchi też musiał zostać poinformowany.

Mniej więcej cztery dni później Maekawa natknął się na Komoriego na schodach wydziału medycznego. Do spotkania doszło późnym popołudniem.

- Spytałem go, gdzie był, a on odpowiedział, że wraca z Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu - wspominał Maekawa. - Na pytanie: „Co tam robiłeś?” on po chwili odparł, że na uniwersytecie przeprowadzono operacje na lotnikach.

Komori powiedział, że przeprowadzono operacje płuc, serca i wątroby. Miał przy sobie naczynie wypełnione krwią. Zapytany o jego wartość, odparł, że to krew jeńca.

Kiedy obrona przejęła świadka, zaczęła podważać jego wiarygodność. Podjął się tego zadania Stanley Blumenfeld. Cytując zeznania kapitana Waka i kapitana Muraty, obrona pytała Maekawę o jego skłonność do przechwałek i przesady. Najwyraźniej prawda zależała od dnia, godziny i nastroju Maekawy. Obaj oficerowie twierdzili, że Maekawa chwalił się, iż uczestniczył w operacjach. Zapytany jednak wprost, stanowczo temu zaprzeczył. Niestety, wysiłki Blumenfelda na nic się nie zdały. Kiedy poprosił o wykreślenie znacznej części zeznań Maekawy z protokołu, komisja szybko odrzuciła jego wniosek. Fragment dotyczący Komoriego i operacji miał pozostać.

Robert Tait siedział obok zespołu prawników, którzy mu podlegali w ciągu dwóch lat żmudnego i często frustrującego dochodzenia. Był to zaszczyt i nikt nie wątpił, że mu się należy. Rozglądając się po sali, musiał odczuwać satysfakcję. Nie doszłoby do tego bez jego starań, nadzoru i przenikliwości. On i jego śledczy - Zespół 420 - wykonali zadanie. A chociaż nie wszyscy mogli do niego dołączyć przy stole oskarżenia, godnie ich reprezentował. Przebyli długą drogę od tamtego lipcowego poranka, kiedy Ishiyama powiesił się w swojej celi i wydało się, że zagadka nigdy nie zostanie rozwiązana. Jeszcze przed rozpoczęciem procesu Zespół 420 poskładał wszystkie fakty na użytek oskarżenia. -----

Następna faza procesu odzwierciedlała zakres dochodzenia Zespołu 420. Wykraczało ono poza Fukuokę, Kiusiu i całą Armię Zachodnią. Uwaga wydziału prawnego i oskarżenia skupiła się na pałacu cesarskim. Z pewnością była to chwila wytchnienia dla trzydziestu oskarżonych, którzy naprawdę stanęli przed sądem. Dla oficerów Armii Zachodniej najgorsza część procesu - kiedy postawiono im zarzuty o spisek w celu zamordowania członków załogi Watkinsa - minęła. Czekwały ich kolejne zarzuty, ale żaden z nich nie dotyczył zbrodni głównej. Nie można było tego powiedzieć o chirurgach z Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu, którzy dopiero mieli usłyszeć swoje nazwiska. I musieli zaczekać.

Po próbie określenia roli Komoriego nadszedł czas, by przedstawić sprawę w szerszym kontekście. Oskarżenie zamierzało powiązać lokalne na pozór okrucieństwa, popełnione w Fukuoce, z konsekwentnym, wyrachowanym i fałszywie pojętym dążeniem Tokio do zwycięstwa, a przynajmniej przetrwania. Okazało się ono silniejsze i bardziej złożone, niż ktokolwiek z siedzących w dusznej sali sądowej mógł sobie wyobrazić.

Obejmowało ono perfidię incydentu mandzurskiego na równi z arogancją Wielkiej Wschodnioazjatyckiej Strefy Powszechnego Dobrobytu i desperacją Pearl Harbor. Wschodnia filozofia i ideologia kokutai, która otwierała Japończykom drogę do okrucieństwa i bestialstwa wobec białoskórych barbarzyńców, wpłynęły na sposób traktowania pacjentów i jeńców, uwalniając ich od moralnej winy.

Jednocześnie pęd japońskiej inteligencji do osiągnięć naukowych za wszelką cenę w połączeniu z przekonaniem o wyższości rasowej uprzedły zatrutą nić, która prowadziła prosto z ośrodka badań biologicznych Ishiego w Harbinie do laboratorium Wakamatsu w Mukdenie, do Densenbyo Kenkyusho w Tokio, do szacownych sal cesarskich uniwersytetów w całym kraju, a kończyła się w zakurzonej, źle oświetlonej pokoju w zbombardowanej i spalonej Fukuoce.

Pierwszym świadkiem oskarżenia był Nakashima Yoshisada, dawny profesor i szef wydziału radiologii na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu. Poza swoimi obowiązkami wykładowcy pełnił też funkcję dyrektora akademii medycznej, zajmując stanowisko równorzędne ze stanowiskiem dziekana, a niższe tylko od rektora uniwersytetu.

Hagen wypytywał Nakashimę przez dwa dni na różne tematy. Nakashima opisał wewnętrzną strukturę uniwersyteTu z admlruśTracyj-

nego punktu widzenia. Hagen prowadził go przez różne obszary, które tworzyły tło tezy oskarżenia. Pytania dotyczące szpitalnych procedur stanowiły punkt wyjścia do ustalenia, jak funkcjonował system w normalnych warunkach i gdzie istniały luki, w których zniknęli amerykańscy. Pytania o charakter Ishiyamy wykazały, że był dyktatorem w obrębie swojej kliniki i politycznym jastrzębiem na zewnątrz. Obraz szefa Pierwszej Kliniki Chirurgicznej ukazał go jako człowieka zdolnego do zbrodni, których się rzekomo dopuścił. To pozwoliło dowiedzieć, że operacje mogły się odbyć i rzeczywiście się odbyły. Ponieważ jednak podważało to zarzuty przeciwko podwładnym Ishiyamy, Hagen przedstawił feudalną strukturę japońskiego systemu uniwersyteckiego, ale na koniec podkreślił, że ostateczna decyzja, czy podporządkować się zbrodniczym rozkazom, zależała od jednostki. Nie mogli uniknąć odpowiedzialności, zasłaniając się wykonywaniem rozkazów.

Co ciekawe, w trakcie przesłuchiwania osób zajmujących wyższe stanowiska w łańcuchu decyzyjnym często zdarzały się chwile szczerości, zwłaszcza w odniesieniu do popełnionych podczas wojny okrucieństw. Zapytany, czy podwładni Ishiyamy mogli się zwrócić do dziekana akademii medycznej albo do Nakashimy, kiedy kazano im zrobić coś, czego nie chcieli robić, Nakashima odpowiedział:

- Mogli się skonsultować z jednym z nas. W praktyce nie robiono tego. Na przykład w czasie pokoju, gdyby kazano im kogoś zabić, myślę, że nie posłuchaliby rozkazów. Zależnie jednak od okoliczności mogły być wyjątki. Nie potrafię podać takich wyjątków. Ale, na przykład, chociaż z ogólnoludzkiego punktu widzenia zabicie człowieka jest czymś złym, podczas wojny robi się to i uważa się za chwalebny czyn, a człowiek, który zabija, nie jest o nic oskarżany. Dlatego kiedy wspomina pan o rzeczach, których nie chcieli robić, są różne podejścia do tego.

Moralne i etyczne dwuznaczności wojny nieustannie przesącały się do sali sądowej, niezależnie od tego, jak usilnie władze okupacyjne starały się je przedstawić jako odległe wspomnienia. Iluzoryczna rzeczywistość oskarżenia, obrony i komisji nie znajdowała oparcia wśród Japończyków na sali sądowej, którzy aż nazbyt dobrze wiedzieli, że wojenne okrucieństwa zależą często od punktu widzenia. Zwycięzcy nie tylko pisali podręczniki historii, organizowali również procesy, definiowali zbrodnie i ~~ustanawiali prawa. Kara i zemsta~~

sprawiedliwa czy nie, nikt oprócz pokonanych o to nie dbał - należały do łupów wojennych.

Zanim admirał Hyakutake Gengo zajął miejsce dla świadków, proces trwał już dwadzieścia dziewięć dni. Jak na razie był on najważniejszą i najbardziej wpływową postacią, jaka pojawiła się przed komisją, włączając w to Yokoyamę - człowieka, który podczas wojny sprawował najwyższą władzę na Kiusiu. Z czysto wojskowego punktu widzenia admirał Hyakutake mógł się równać z ludźmi formatu MacArthur, Pattona, Eisenhowera, Nimitza, Ingersolla i Halseya. W miesiącach poprzedzających japoński atak na Pearl Harbor Hyakutake zasiadał w cesarskiej Radzie Wojennej. W teorii był trzecim najwyższym rangą oficerem marynarki, w rzeczywistości drugim.

Niezależnie od pozycji i zdolności Hyakutakego jako administratora wojskowego, stawianie go na czele instytucji naukowej nie miało sensu, a przynajmniej nie miałoby sensu w czasie pokoju, kiedy przeważają względy racjonalne. Mimo to z niewyjaśnionych powodów Ministerstwo Edukacji, z błogosławieństwem Ministerstwa Wojny, zdołało mianować człowieka bez żadnego doświadczenia na polu naukowym rektorem trzeciego najbardziej szanowanego uniwersytetu w Japonii. Co jeszcze bardziej niezwykle, dziekani i kierownicy różnych wydziałów zatwierdzili ten wybór w tajnym głosowaniu. Można to było wyjaśnić jedynie tym, że cesarskie uniwersytety - Tokio, Kioto, Kiusiu i Osaka - stanowiły faktycznie przedłużenie Cesarskiej Armii Japońskiej. Idąc krok dalej, większość tego, co działo się w obrębie uniwersyteckich murów, można było uznać za operacje wojskowe. Obejmowało to wszelkiego rodzaju badania. Dlatego właśnie Hyakutake miał takie znaczenie dla oskarżenia. Ucieleśniał związek, który należało wykazać; Hyakutake Gengo stanowił abstrakcyjne potwierdzenie namacalnej rzeczywistości.

Przesłuchanie prowadził von Bergen.

- Czy wszystkie raporty na temat specjalnych projektów badawczych, prowadzonych przez profesorów uniwersytetu, które przesyłano wydziałowi medycyny uniwersytetu, przechodziły przez pana biurko?

- Zwykle raporty powinny przechodzić przez moje biurko, ponieważ ~~waż jest to oficjalna droga służbowa~~, która musiała być zachowywana.

Ale była wojna, więc przypuszczam, że tajemnice wojskowe nie przechodziły przez moje biurko. - Hyakutake próbował uchylić się od odpowiedzialności, ale nikt nie dał się na to nabrać.

- Wie pan to na pewno, czy jest to po prostu pańskie przypuszczenie?

Seydel wstał.

- Sprzeciw, świadek już odpowiedział na pytanie.

- Sprzeciw uchylony.

Hyakutake odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Do której części pan nawiązuje?

- Do tego, czy informacje na temat tajnych projektów nie przechodziły przez pańskie biurko.

Jeden z członków komisji przerwał:

- Świadek użył sformułowania „tajemnice wojskowe”.

Von Bergen uzupełnił:

- Dotyczące tajemnic wojskowych.

- Jeśli pana poprzednie pytanie dotyczy tylko wydziału medycyny - odparł Hyakutake - wycofuję swoją ostatnią odpowiedź. Dotyczyła ona uniwersytetu jako całości, ponieważ była to prawda w odniesieniu do wydziału inżynierii. Jeśli chodzi o wydział medycyny, mogło tak być, ale nie wiem.

Von Bergen był usatysfakcjonowany oświadczeniem Hyakutakego, że tajne badania prowadzono z błogosławieństwem armii. Przekazał świadka do dyspozycji obrony.

Pierwsze próby Blumenfelda, aby zdyskredytować Hyakutakego jako świadka, spęzły na niczym. Skoncentrował się na rzeczach oczywistych i jego starania na tym ucierpiały. Ponieważ admirał zasiadał w Radzie Wojennej, która podjęła decyzję o ataku na Pearl Harbor, Blumenfeld próbował to wyzyskać na korzyść obrony. Nie udało mu się, a komisja upomniała go za to. Sprawa Pearl Harbor miała być rozpatrywana w Tokio i przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym dla Dalekiego Wschodu, a nie przed sądem okręgowym w Jokohamie. Blumenfeld zmienił taktykę i skupił się na związkach między cesarskimi uniwersytetami a Cesarską Armią Japońską. Niezależnie od tego, czy było to zamierzone, czy nie, obrona wykazała istnienie tajnych wspólnych projektów badawczych, realizowanych przez japońskie środowisko akademickie we współpracy z wojskiem.

" Panie Hyakutake, ~~e/y były jakieś sprawy objęte tajemnicą między~~

wojskiem a wydziałem inżynierii na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu? - spytał Blumenfeld.

Pułkownik Joyce upomniał obronę.

- Rzecznik obrony zechce tytułować świadka admirałem.

Hyakutake odparł:

- Chyba były jakieś tajemnice.

Następnie podał przykłady z wydziału inżynierii, gdzie pracowano nad paliwem raketowym. Takie rzeczy, powiedział, nie przechodziły przez jego biurko.

- Co pan ma na myśli, mówiąc „chyba były”? - spytał Blumenfeld, ale zaraz wycofał pytanie.

- No dobrze, admirałe - powiedział, starannie dobierając słowa. - Powiedział pan, że chyba były takie tajemnice wojskowe. Czy jako rektor Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu wie pan to na pewno, czy nie?

Hyakutake udzielił wymijającej odpowiedzi.

- Nawet gdybym wiedział ogólnie, to jeśli nie potrafię powiedzieć jednoznacznie, że były, to nie ma innego sposobu na wyrażenie tego.

- No cóż, gdyby wojsko skontaktowało się z kimś z wydziału inżynierii, żeby przeprowadził jakiś eksperyment, to czy jako rektor Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu nie wiedziałby pan o tym?

- Oczywiście, że informowano mnie o takich rzeczach. Ponieważ jednak należało to zachować w tajemnicy, nie było potrzeby, żebym chodził i pytał o szczegóły.

- Nie pytam pana o szczegóły, admirałe - odparł Blumenfeld. - Proszę, żeby stwierdził pan jednoznacznie, czy za pańskiej kadencji przeprowadzano na wydziale inżynierii jakieś eksperymenty dla wojska.

Von Bergen wstał z miejsca.

- Za pozwoleniem komisji, ta sprawa została już omówiona. Jeśli chodzi o ścisłość, zadano na ten temat trzy albo cztery pytania. Obrona powtarza pytanie i zastrasza świadka. Proszę o wycofanie pytania.

Blumenfeld poczuł się dotknięty zarzutem von Bergena.

- Nie wydaje mi się, żebym kogokolwiek zastraszał.

- No cóż, to nieistotne. Sprzeciw oskarżenia zostaje uchylony - zdecydował pułkownik Joyce. Ale dodał: - Jest to jednak strata czasu.

Hyakutake odpowiedział na pytanie Blumenfelda.

- Tak, zdarzały się takie rzeczy. Słyszałem na przykład, że pracowano nad chemikaliami do rakiet.

—Czy to było coś istotnego, że wydział uniwersytecki pracował

nad jakimś projektem w porozumieniu z wojskiem, coś niezwykłego dla Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu, czy tak działo się w całej Japonii? Von Bergen zakwestionował pytanie jako nieistotne.

- Myślę, że to istotne - odparł rzecznik obrony. - Chcę dowieść tym pytaniem, że podczas wojny nie było w tym nic niezwykłego, że różne uniwersytety angażowały się w eksperymenty i projekty.

Wówczas przewodniczący komisji wygłosił znamiennej uwagę:

- Komisja wie o tym i przyznaje to.

Ten komentarz zakończył linię przesłuchania obrony i uniemożliwił ujawnienie kolejnych szczegółów na temat rozmiarów japońskiego programu eksperymentów biologicznych. Ale tym stwierdzeniem - pochodzącym od oficjalnie usankcjonowanego ciała reprezentującego SCAP i Waszyngton - komisja potwierdziła publicznie istnienie czegoś, czemu rząd Stanów Zjednoczonych miał zaprzeczać przez ponad pół wieku. W 1948 roku cały świat dowiedział się o istnieniu rozległego i złożonego japońskiego programu eksperymentów biologicznych, w których wykorzystywano ludzi jako króliki doświadczalne.

Wypowiedź Hyakutakego o konieczności osiągnięcia celu za wszelką cenę, narzucanej przez wojnę, przypomniała wszystkim o zmasowanych bombardowaniach, atomowych masakrach i naukowo skalkulowanych egzekucjach:

- Myślę, że to samo działo się podczas wojny w Stanach Zjednoczonych. Wszystkie wysiłki były skierowane na wygraną wojny, wszystkie zmierzały do tego celu; a w kontaktach między uniwersytetem a wojskiem mogły być rzeczy, które należało utrzymać w tajemnicy. Te kontakty musiały być umacniane dla osiągnięcia celu i dlatego, jako wojskowy, byłem bardziej odpowiednim człowiekiem niż zwykły profesor, który nic nie wiedział o sprawach wojskowych. Takie jest moje zdanie.

Tomoda stanowił dla oskarżenia ostatnie znaczące ogniwo pomiędzy japońską armią a badaniami na szczeblu uniwersyteckim. Co ważniejsze, był jedynym człowiekiem, który mógł powiązać badania Ishiyamy nad morską wodą z wojskiem, chociaż pośrednio. Jego zeznanie miało więc najistotniejsze znaczenie w tej fazie postępowania dowodowego.

Tomoda był szefem Drugiej Kliniki Chirurgicznej na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu. ~~Tudabirie jak Ishiyauid, prowadził badania nad su-~~

rogatem krwi, ale oparte na własnych teoriach i materiałach. Zamiast używać morskiej wody jako surogatu, Tomoda pozyskiwał kwas alginowy z ogromnych kolonii wodorostów, otaczających Japonię. Gdyby osocze ludzkiej krwi było nieosiągalne, surogat miał być wstrzykiwany pacjentowi jako tymczasowy środek na podwyższenie ciśnienia. Według Tomody znacząco poprawiało to stan rannych, którzy stracili dużo krwi. Z powodu oczywistych podobieństw między badaniami Ishiyamy i Tomody, oskarżenie próbowało porównać obu profesorów - ich kliniki, ich badania. Gdyby to się udało, można by określić zakres rządowego poparcia, finansowania, pomocy wojskowej, tajemnicy, przekazywania danych - coś, co po samobójstwie Ishiyamy wydawało się niemożliwe.

- Nie wie pan, czy japońska Narodowa Rada Badań Naukowych była w jakiś sposób związana z pańskimi badaniami nad surogatem krwi? - spytał Hagen.

- Otrzymywałem pieniądze na wydatki z Rady Badań Naukowych Ministerstwa Edukacji - odparł Tomoda.

- Czy ktoś jeszcze w Kiusiu otrzymywał takie dotacje?

- Wydaje mi się, że dotacje z Ministerstwa Edukacji otrzymywały następujące osoby: profesor Hojo z Kliniki Medycyny Sądowej, profesor Ishiyama z Pierwszej Kliniki Chirurgicznej, profesor Toda z Kliniki Bakteriologicznej i profesor Sawada z Trzeciej Kliniki Chorób Wewnętrznych.

- Na co Ishiyama dostawał dotacje?

- Wydaje mi się, że na prowadzenie badań nad morską wodą.

- Czy pracował pan z Ishiyama nad wynalezieniem surogatu krwi?

- Nie współpracowaliśmy ze sobą. Były dwie kliniki, jak już wcześniej wspomniałem, i te dwie kliniki prowadziły swoje badania niezależnie; wszystkie finanse czy pomoc oraz pomieszczenia były odrębne. Prowadziliśmy badania niezależnie.

- Czy Ishiyama kiedykolwiek zaprosił pana do obejrzenia jakichś eksperymentów na ludziach z użyciem morskiej wody?

- Nigdy się to nie zdarzyło.

Dalsze przesłuchanie wykazało, że obie kliniki i ich szefowie spierali się publicznie na temat surogatów krwi. Skuteczność surogatów krwi stała się główną płaszczyzną konfliktu między Ishiyama a Tomoda. Podczas zjazdu lekarzy w Fukuocie Tomoda przedstawił uczestnikom swoje dane i teorie. Kiedy skończył, zaatakował go Ishiyama, który wcześ-

uważnie słuchał. Zastrzeżenie Ishiyamy wobec idei Tomody budzi-
tównie to, że podczas wojny proces pozyskiwania kwasu alginowe-
wodorostów trwa zbyt długo i jest niepraktyczny. Ishiyama dowo-
żę

wykorzystanie morskiej wody jest bardziej ekonomiczne
wiecej niż surogatu Tomody. Co więcej, w jego laboratorium prze-
sadzono doświadczenia z morską wodą na różnych zwierzętach
azała się ona skuteczna.

fon Bergen poprosił Tomodę o opinię na temat morskiej wody ja-
urogatu krwi.

- Doktorze, jak pan oceni skuteczność morskiej wody jako suroga-
rwi lub środka na podwyższenie ciśnienia?

- Nie prowadziłem systematycznych badań nad morską wodą. Po-
waż jednak prowadziłem badania nad kwasem alginowym, mogę wy-
ć opinię krytyczną. Chociaż morska woda nie podnosi bardzo ciś-
-ia krwi, a jeżeli podnosi, nie można go dłużej utrzymać, podczas
ny, jako że ludzkiej krwi i osocza nie można uzyskać w większych
ciach, z braku tych materiałów morska woda może być surogatem
akich przypadkach, gdyż można ją uzyskać łatwo i w dużych ilo-
Lch. Zatem tak, podczas wojny byłby to dobry surogat.

- Czy nie powiedział pan, że zarówno pan, jak i Rin - lekarz z For-
zy - odrzuciliście sugestię Ishiyamy, że morska woda jest tak samo
>owiednia jak kwas alginowy?

- Myślę, że Rin źle go zrozumiał: ponieważ pracował nad kwasem
nowym, pojmował twierdzenie Ishiyamy tak, że kwas alginowy jest
szy od morskiej wody, myślę więc, że Rin odrzucił twierdzenie Ishi-
ay na skutek nieporozumienia.

- Czy w tym czasie nie było łatwiej uzyskać morską wodę niż kwas
inowy?

-Tak.

- Dlaczego zatem pan, Narodowa Rada Badań Naukowych Minister-
ra Edukacji i Ministerstwo Wojny uznaliście za konieczne wykorzy-
wać personel wojskowy i wydawać pieniądze na badania nad kwa-
n alginowym?

- Z powodu osobistych zainteresowań zwróciłem się do Minister-
ra Wojny o przyznanie dotacji na przeprowadzenie tego eksperymen-
zwróciłem się również do Rady Badań Naukowych Ministerstwa
ukacji i powiedziałem, że kwas alginowy jest lepszy jako środek na
dniesienie"ciśnienia krwi, a Rada to uznała.

Przesłuchanie zakończyło się pytaniami o despotyczny charakter Ishiyamy i o to, czy członkowie jego zespołu mogli odmówić operowania amerykańskich jeńców. Podobnie jak inni świadkowie przed nim, Tomoda przyznał, że mogli odmówić, ale dodał, że wobec feudalnej struktury japońskiego uniwersytetu - nie tylko kliniki Ishiyamy - byłoby to nieprawdopodobne, trudne i niewłaściwe.

Tomoda był ostatnim ważnym świadkiem w tej fazie postępowania dowodowego. Nie tylko dostarczył bezpośredniego dowodu zainteresowania rządu japońskiego badaniami nad surogatem krwi, ale jego zeznanie posłużyło też jako wstęp do najważniejszej fazy procesu: wiwisekcji.

Po niemal trzech latach żmudnej pracy wyłonił się pełny obraz ostatnich strasznych chwil życia ośmiu ludzi.

Drzwi prowadzące do sali operacyjnej otworzyły się². Procesja lekarzy wkroczyła w milczeniu. Ishiyama, Komori, Mori, Hirao, Torisu. Byli celebrantami ponurego rytuału. Ich fartuchy powiewały za nimi, marszcząc się przy każdym ruchu nóg i bioder.

Podczas gdy lekarze się przygotowywali, myjąc ręce wodą i mydłem, żołnierze Armii Zachodniej wnieśli pierwszego jeńca - prawdopodobnie Fredericksa - do sali operacyjnej. Amerykanin leżał nieprzytomny, wciąż z opaską na oczach i związany. Dwaj strażnicy położyli go na płaskiej powierzchni stołu sekcyjnego.

Strażnicy, którzy wnieśli Fredericksa do sali, rozwiązali mu ręce i wyprostowali jego bezwładne ciało. Był już tak odurzony środkami uspokajającymi, że nie stanowił zagrożenia dla nikogo w sali, nawet kiedy żołnierze wyszli. Wcześniej zdjęli mu koszulę, odsłaniając rany, które na pierwszy rzut oka wydawały się śladami po kulach. Nie było jednak żadnych ran wylotowych, co wykluczało taką możliwość. Według Komoriego lotnik odniósł obrażenia przy skoku z samolotu.

Ishiyama wskazał na ramię lotnika i oznajmił, że płuco jest przebite, więc trzeba je będzie usunąć. To twierdzenie nie miało jednak sensu, ponieważ Ishiyama nie zrobił nawet prześwietlenia.

Ishiyama pochylił się nad piersią jeńca i oczyścił ranę, sterylizując ją jodyną. Patrzył, jak brunatny płyn połyskuje, a później wysycha i matowieje. Przemył skórę alkoholem, a później przykrył ciało prześcieradłem.

Pracownicy Pierwszej Kliniki Chirurgicznej otoczyli Amerykanina. Miki asystowała przy operacji, podając instrumenty. Po lewej stronie Ishiyamy trzymał kleszcze Torisu. Hirao stał dokładnie naprzeciwko Ishiyamy, Komori po jego prawej stronie, a Mori po lewej. Senba zajął pozycję przy głowie lotnika, aby sprawdzać mu puls. Co ważniejsze, z tego miejsca mógł podawać morską wodę, którą Ishiyama chciał przetestować jako surogat krwi. Tashiro i Nogawa stanęli za nim i na zmianę trzymali elektryczną lampę.

Ishiyama rozciął skórę na piersi pacjenta i ją odciągnął. Trzeba było przeciąć elastyczną warstwę mięśni, żeby dotrzeć do płuca. Ishiyama oddzielił żebra od mostka, odrywając chrząstkę, która je łączy. Następnie odchylił żebra, usuwając fragment trzeciego i czwartego żebra, żeby zapewnić sobie łatwy dostęp do płuca.

Ishiyama pominął jeden krok, który mógłby ocalić płuco Fredericka. Gdyby wstawił rurkę, żeby wpompować powietrze do ust i do tchawicy, płuco byłoby zabezpieczone przed niedodmą. Ishiyama jednak nie zamierzał pozostawiać jeńca przy życiu.

- Po otwarciu opłucnej jeniec zaczął się dusić i poruszać ramionami. Trwało to dwie albo trzy minuty. Wszyscy lekarze czekali, aż przestanie się ruszać - wspominał Tashiro.

Przy każdym gwałtownym kaszlnięciu z rany wypływał obfity strumień krwi. Niezrażony tym Ishiyama polecił lekarzom zaszyć ranę.

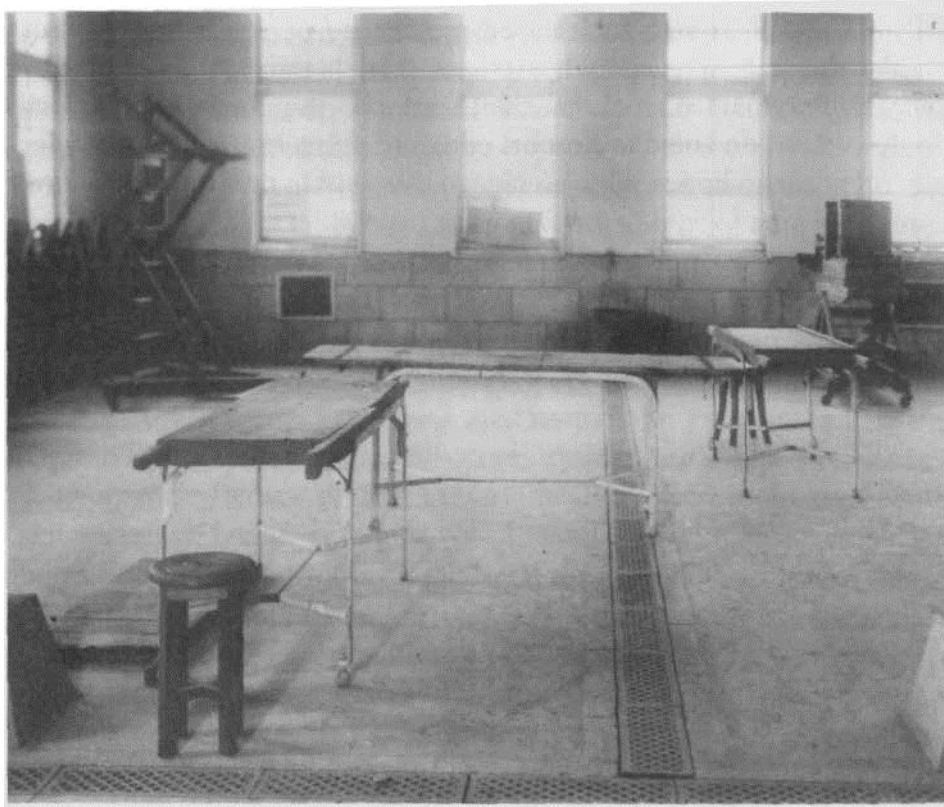
Kiedy jeden z pracowników wydziału anatomii - Makino Reichiro - postanowił na chwilę wyjść z sali, Ishiyama wystąpił z dziwnym, ale wymownym żądaniem. Kazał przynieść do sali trumnę.

Ishiyama podszedł do ciała przywiązanego do stołu sekcyjnego. Zbadał ranę, zastanowił się, jak najlepiej spełnić prośbę Komoriego o krew, a potem zrobił coś niesłychanego. Przeciął szwy i wsunął rękę do piersi lotnika. W ciągu kilku minut pacjent zmarł.

- Ishiyama wyjął skrzep i odsączył do miski krew. Przełał ją do butelki. Butelka zawierała około 3000 mililitrów krwi - wspominał Senba.

W podobny sposób Ishiyama przygotował Ponczkę. Wstępne kroki drugiej operacji płuca wyglądały mniej więcej tak samo. Kiedy Ponczka zmarł, Komori znowu poprosił o trochę krwi, a Ishiyama, tak jak przy poprzedniej operacji, bez namysłu spełnił tę prośbę. Zapytał, co Komori zamierza zrobić z tą krwią, a lekarz ze szpitala Kaikosha odparł, że

7rnhl τ ^;»: J-,.,.*-! ----- iuu!.....



Wnętrze prosektorium Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu

Podczas obu operacji kręcili się po sali lekarze wydziału anatomii. Dostali zgodę szefa wydziału, Hirako, na pobranie wycinków. Tanaka Katsumi pobrał wycinki z żołądka, wątroby, nerki i pęcherza oraz kawałki jelit. Makino zabrał wszystko, co zostało w klatce piersiowej. Goshima pobrał wycinek z nadgarstka zmarłego. Potem Miki Ryu zaczęła wstrzykiwać w szyję Amerykanina roztwór Muellera i reszta zwłok stała się bezużyteczna dla pracowników wydziału anatomii. Miki przeprosiła i wyjaśniła, że chce wyjąć mózg Amerykanina. Goshima, Tanaka i Makino wyszli. Nic dla nich nie zostało.

W czasie drugiej serii operacji Ishiyama kazał Moriemu dokonać resekcji żołądka. Była to pierwsza operacja tego dnia. Hirao miał asystować, a Komori dokończyć operację. Trzej lekarze poszli umyć ręce. Kiedy skończyli, Komori podał eter, a Mori czekał, aż jeniec straci przy-

Mori zaczął, robiąc nacięcie od mostka do pępka. Komori usunął tkankę tłuszczową. Zacisnął arterię w dwóch miejscach, a potem ją związał. Przyłożył skalpel do ścianek arterii i je przeciął. Po odcięciu dopływu krwi do żołądka Komori oddzielił dolną część, czyli odzwier-
nik, od górnego końca jelita cienkiego. Następnie przeciął przełykowy koniec żołądka i wyjął organ z jamy brzusznej.

Kiedy Ishiyama podszedł, żeby przyjrzeć się operacji żołądka, zobaczył jej koniec. Natychmiast zawołał chirurgów i powiedział, że chce wykonać na pacjencie masaż serca. Poleciał Senbie podać morską wodę, aby utrzymać ciśnienie krwi. Zrobił nacięcie podobne do tego przy operacji płuca, potem je rozwarł.

Ishiyama ujął serce palcami lewej dłoni i skalpelem zrobił nacięcie długości około dwóch i pół centymetra. Potem wsunął instrument do nacięcia i zaczął nim poruszać. Kiedy skończył, zaszył nacięcie nicią. Mniej więcej dwadzieścia lub trzydzieści minut po zakończeniu operacji serca jeniec zmarł.

Nieporuszony Ishiyama wrócił do stołu, gdzie odbywała się operacja, w której uczestniczył wcześniej i która interesowała go najbardziej - resekcja wątroby. Gdy pacjent leżał nieprzytomny na stole sekcyjnym, Ishiyama zastosował miejscowe znieczulenie i zrobił podłużne nacięcie od mostka do pępka. Kazał Senbie podać morską wodę, aby podnieść ciśnienie krwi pacjenta. Tymczasem sam wycinał wątrobę, nie zważając na to, że krew zalewa jamę brzuszną. Zastosowanie morskiej wody nic nie dało. Pacjent niebawem zmarł.

Trzecia seria operacji miała takie same szanse powodzenia jak dwie poprzednie. Kiedy lekarze myli ręce, wniesiono na noszach jeńca. Strażnicy położyli go twarzą w dół na stole sekcyjnym. Pielęgniarki umieściły jego głowę na metalowej podpórce i dokręciły zaciski, aby nią nie poruszał podczas operacji.

Ishiyama chwycił skalpel i przebił skórę przy drugim kręgu, w okolicach połączenia szyi z głową. Następnie przeciągnął skalpelem wokół głowy jeńca aż do drugiego kręgu, ale po przeciwnej stronie. Nacięcie przypominało kształtem rakiety tenisową. Strużki krwi spływały po szyi jeńca. Pielęgniarki próbowały ścierać krew, która wciąż zbierała się w ranie i zalewała skórę.

Ishiyama wsunął rękę do czaszki i przesunął mózdzek w lewo. Niestety, utrudniło mu to dostęp do głębszych rejonów czaszki. —~~W tym momencie wkroczył~~ do sali Hirako floichi i podszedł prosto

do stołu sekcyjnego. Ishiyama zapytał Hiraka, gdzie jest korzeń nerwu trójdzielnego i jak znaleźć istotę czarną. Hirako próbował opisać ich położenie w mózgu, a później poszedł do swojego gabinetu i wrócił z zakonserwowanym ludzkim mózgiem.

Z mózgiem w ręku Hirako wyjaśnił szefowi Pierwszej Kliniki Chirurgicznej, że ani do korzenia nerwu trójdzielnego, ani do istoty czarnej nie można dotrzeć przez nacięcie w potylicy.

Ishiyama nie chciał dać za wygraną. Ale ani on, ani Komori nie próbowali ocalić jeńcowi życia. Próbowali uratować to, co zostało ze spartaczzonego eksperymentu. Bez aspiratora do odsączania krwi, nie mieli jednak żadnych szans. Kiedy krwotok uniemożliwił jeńcowi oddychanie, a jego serce przestało bić, Ishiyama i Komori odeszli od stołu sekcyjnego, podeszli do umywalki i zmyli krew z rąk.

Ostatnia seria operacji odbyła się drugiego czerwca 1945 roku. Ishiyama zwrócił się do Senby i kazał mu wykorzystać jednego z jeńców wyłącznie w celu wypróbowania skuteczności wody morskiej jako surrogatu krwi. Kiedy Senba i Hirao przygotowywali swojego pacjenta, Ishiyama, Komori i Morimoto robili to samo z drugim jeńcem. Nie chciało im się jednak wykonać tego właściwie. Poszli na skróty. Ponieważ los lotnika był już przesądzony, Ishiyama pominął golenie i sterylizację miejsca nacięcia. Po prostu przyłożył skalpel do nagiej piersi. Wykonał operację płuca dokładnie w taki sam sposób jak poprzednio. Rezultat też to odzwierciedlał.

Senba i Hirao pracowali nad drugim pacjentem. Ponieważ Senba był bardziej naukowcem niż chirurgiem, zadanie wytoczenia krwi z jeńca spadło na Hiraa. Kiedy krew spłynęła z ciała, Senba zaczął podawać morską wodę. Trwało to prawie półtorej godziny, a stan pacjenta pogorszył się do tego stopnia, że trzeba było zastosować nadzwyczajne środki reanimacyjne. Ale ciśnienie krwi Amerykanina tak się obniżyło, że nic nie mogło go już uratować. Kiedy zmarł, Senba i Hirao umyli się, zabrali swoje instrumenty i poszli.

Ishiyama pospiesznie przygotowywał się do ostatniej operacji. Najprawdopodobniej ofiarą był Robert Williams. Ishiyama znowu odstąpił od golenia i sterylizacji rejonu nacięcia. Wbił skalpel tuż pod klatką piersiową i przeciągnął go w dół brzucha. Morimoto rozchylił nacięcie, otwierając jamę brzuszrtę Williamsa. Ishiyama postanowił

przeprowadzić kolejną resekcję wątroby, znowu chciał usunąć dolny płąt.

Ishiyama prowadził operację tak długo, jak się dało. W końcu natrafił na tę samą przeszkodę, która pokrzyżowała wcześniejsze eksperymenty - krwotok uniemożliwił operowanie. Kiedy krew zalała jamę brzuszną, Williams zmarł.

Zakończenie i przebaczenie: 1948-1950

Obrona rozpoczęła przedstawienie swojej sprawy przed komisją siódmego lipca 1948 roku. Podobnie jak zrobiło to oskarżenie, podzieliła swój wywód na trzy części: wojsko, uniwersytet i spożycie wątroby.

Najpierw Alpert odniósł się do zarzutów przeciwko lekarzom ze szpitala Kaikosha i zajął bardzo zdecydowane stanowisko. Złożył wniosek o oddalenie wszystkich zarzutów wobec Matakego, Kishiego, Ita Aki-ry, Ita Tsurumaru i Ody na tej podstawie, że oskarżenie niczego im nie udowodniło. Dowody poszlakowe przedstawione przez oskarżenie nie znalazły potwierdzenia w ani jednym niezależnym zeznaniu.

- Powiem dlaczego - oznajmił Alpert. - Ponieważ ten incydent nigdy się nie zdarzył. Jest to wytwór wyobraźni.

To śmiałe oświadczenie odzwierciedlało pewność siebie, z jaką obrona przedstawiła swój wniosek. Ale Alpert jeszcze nie skończył; poszedł krok dalej. Stwierdził, że gdyby tak odrażający incydent rzeczywiście się zdarzył, nie dałoby się utrzymać go w tajemnicy. Czy ktoś w szpitalu - uczestnik lub plotkarz - nie zacząłby o tym mówić w jakimś momencie?

Alpert oświadczył:

- Incydent ze spożyciem wątroby nie tylko nigdy się nie zdarzył, ale właśnie z tego powodu nie było żadnego planu jego zatajenia.

Thorpe przedstawił sprawę pracowników Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu. Obrona utrzymywała, że dowody przedłożone przez oskarżenie nie wykazały, by podsądni zrobili coś poza tym, że ugięli się przed dyktatorskimi metodami Ishiyamy. Może byli winni braku odwagi, ale nie byli muiueicaiiii. I&hiyaina i Komori - dwaj nieżyjący ludzie - po-

nosili całą odpowiedzialność. Była to bardzo wygodna strategia i nie całkiem oryginalna, ponieważ lekarze z Kiusiu od początku zamierzali obarczyć winą Komoriego.

Greene zajął się sprawą oficerów z Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Jego wywód był prosty: ciężar udowodnienia winy ponad wszelką wątpliwość spoczywał na oskarżeniu, które nie osiągnęło zamierzonego celu. Dowody poszlakowe, zeznania oskarżonych wykorzystane przeciwko nim i zarzuty spisku składały się na słabą i mało przekonującą tezę. Co więcej, nie można wykorzystywać wniosków wysnutych z dowodów poszlakowych jako faktów na potwierdzenie kolejnego punktu. Dowiedzenie winy za pomocą łańcucha wniosków jest niezgodne z prawem. Ponadto żaden z oskarżonych - poza Yokoyamą i Satem - nie ponosił bezpośredniej odpowiedzialności za traktowanie jeńców. Dlatego nie można uznać ich za winnych. Wykonywali rozkazy. Yokoyamą zaś nie mógł odpowiadać za wszystko, co robili jego podwładni, zwłaszcza kiedy działo się to w tajemnicy, tak jak zgodnie z twierdzeniem obrony było w przypadku wiwisekcji.

Jeden aspekt wystąpienia Greene'a zwracał szczególną uwagę. W trakcie swojej przemowy Greene składał wnioski o uchylenie zarzutów przeciwko wszystkim oficerom Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej z wyjątkiem Sata. Według Greene'a, oskarżenie przedstawiło dowody, do których obrona musi się ustosunkować. W oczach oskarżenia i obrony było to wymowne posunięcie. Strategia obrony stała się oczywista. Sato miał zostać obarczony odpowiedzialnością za działania wojskowych.

Nie próbując w żaden sposób pomóc Satowi, oskarżenie odwoływało się do zwykłego poczucia sprawiedliwości. W istocie był to po prostu kolejny sposób podważenia linii obrony. Ale to komisja przewodniczyła rozprawie i chciała wiedzieć, czy obrona poinformowała Sata o swojej decyzji. Nie poinformowała, twierdziła, że podjęła ją sama. Sytuacja pułkownika nie wyglądała dobrze i mogła się jedynie pogorszyć, kiedy nadszedł czas, aby go wysłuchać.

Pułkownik Sato zajął swoje miejsce jako pierwszy świadek obrony. W tej fazie procesu był podstawowym źródłem informacji na temat Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Nikogo innego nie wezwano. Tylko głos Sata miał być wysłuchany. Niezależnie od tego, co uda się ustalić na podstawie jego zeznania, będzie to dotyczyć wszystkich sądzonych oficerów.

Obrona, reprezentująca człowieka, który mógł stracić życie, pozbawiła go prawa do wystąpienia pod ochronnym parasolem świadka obrony. Prawda okazała się nawet jeszcze bardziej ponura. Obrona przedstawiła złożone i zaprzysiężone przez Sata oświadczenie, które jednoznacznie orzekło o jego winie. Przesłuchanie Sata przez obronę wykazało jedynie, że chce on zmienić jedno zdanie ma użytek protokołu. Dziwnym trafem ta korekta w jeszcze większym stopniu zdjęła ciężar odpowiedzialności z barków jego przełożonych w Armii Zachodniej. Jeśli istniała osoba, która dorównywała znaczeniem Marwinowi w tej sprawie, to był nią Sato. Tam, gdzie Marvin osiągnął odkupienie, Sato stał się kozłem ofiarnym.

Oskarżenie wpadło w gniew. Hagen wyraził swoją irytację, widząc, jak nieoficjalne przyznanie się do winy niweczy jego wywód.

- To wygląda na oświadczenie napisane przez kogoś innego niż Sato. Odczytano mu je dwa razy, a on je przyjął. Może namówiono go do podpisania... nie ma żadnych świadectw, że ktoś przyjmował to oświadczenie po japońsku od oskarżonego. Może się wydawać, że napisał je Sato, ale język i słownictwo na to nie wskazują. Przeczytam na użytek komisji: „Tylko ja jestem odpowiedzialny...”. Odpowiedzialny za co? Za wszystko, o co jest oskarżony? Czy on to rozumie? Czy jego obrońca, który nigdy nie przeczytał oświadczenia, to rozumie? „Tylko ja jestem odpowiedzialny...”. Bierze odpowiedzialność za wszystkie zarzuty wysunięte przeciwko niemu. Czy on to rozumie? Nie wydaje mi się. Czy jego obrońca to rozumie?

Komisja zignorowała argumenty Hageny i odrzuciła sprzeciw. Oświadczenie włączono do protokołu jako dowód, a strategia obrony pozostała na razie nienaruszona. Oskarżenie przygotowywało jednak kontrofensywę.

Podczas krzyżowego przesłuchania Sata Hagen próbował zdyskredytować jego oświadczenie. Jak na ironię to, co powinno być marzeniem oskarżenia - przyznanie się do winy - stało się koszmarem.

- Czy powiedziano panu, że jeśli podpisze pan to oświadczenie, po może to innym oskarżonym wyjść na wolność? - spytał Hagen.

Seydel poderwał się na nogi i przerwał.

- Sprzeciw, to pytanie jest próbą wpłynięcia na komisję i niczym więcej; nie chodzi o to, że odpowiedź jest ważna dla komisji, chodzi o samo pytanie i zawartą w nim intencję.

~~Komisja uchyliła sprzeciw i chciała usłyszeć odpowiedź Sata.~~

- Nie powiedziano mi - odparł. - Ale wiem o tym.
- Skąd pan o tym wie?
- Potrafię to sam ocenić.
- Czy powiedziano panu, że jeśli nie podpisze pan oświadczenia tej treści, nie będą pana bronić?

Seydel znowu zaprotestował. Komisja zareagowała tak samo jak w przypadku większości sprzeciwów obrony - odrzuciła go.

Sato oświadczył, że kiedy podpisywał dokument, rzecznicy obrony nic mu nie powiedzieli. Zasugerował to jednak tłumacz.

- Pułkownik Sato, od czasu, kiedy odbyły się operacje, czy kiedykolwiek proponowano panu pieniądze, jeśli weźmie pan na siebie odpowiedzialność za to, co się stało na uniwersytecie?

- Sprzeciw, pytanie jest nieistotne - powiedział Seydel. Wywód oskarżenia groził podważeniem linii obrony, która opierała się na wzięciu odpowiedzialności przez Sata. Jeśli przyjął łapówkę lub uległ jakimś naciskom, nie da się ochronić jego przełożonych i podwładnych. Nie stety, komisja znowu uchyliła sprzeciw.

- Nie mówiono mi o niczym podobnym - odparł Sato.
- Nie pytam, czy panu o tym mówiono. Pytam, czy proponowano panu pieniądze, jeśli weźmie pan na siebie odpowiedzialność - Hagen poprawił Sata.

- Wycofuję ostatnie pytanie - ciągnął Hagen, zwracając się znowu do Sata. - Czy po zakończeniu wojny generał Yokoyama proponował panu pieniądze, jeśli weźmie pan wyłączną odpowiedzialność za to, co się stało na Kiusiu?

Seydel zakwestionował pytanie, twierdząc, że jest stronnicze. Komisja odpowiedziała zapewnieniem, że nie da się łatwo zwieść, i uchyliła sprzeciw obrony.

Sato mógł wreszcie odpowiedzieć na pytanie Hagen.

- Generał Yokoyama tego nie zrobił.
- Zatem kto, jeśli w ogóle, proponował panu pieniądze?
- Sprzeciw, pytanie jest nieistotne - wycedził Seydel.
- Sprzeciw uchyłony.

Tym razem Sato odpowiedział bez przekonania, które cechowało jego wcześniejsze odpowiedzi.

- Nie mogę podać jego nazwiska. Ale wydaje mi się, że to nie była rekompensata. On myślał jednak o przyszłości naszych rodzin, kiedy **zostaniemy osądzeni jako zbrodniarze wojenni.**

- Chce pan powiedzieć, że to miały być pieniądze dla pańskiej rodziny?

- Tak mi się zdaje - przyznał Sato.
- Kiedy złożono taką propozycję?
- To było w styczniu albo w lutym 1946 roku.

Sato oświadczył, że propozycja została złożona miesiąc po przyjeździe kapitana Okiego do Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Podkreślił, że pieniądze nie miały być rekompensatą, ale zaproponowano je po to, aby „pomóc naszym rodzinom”.

- Miały to być pieniądze dla pańskiej rodziny?
- Tak mi się zdaje - przyznał Sato.

Seydel musiał za wszelką cenę przerwać przesłuchanie. Znowu zwrócił się do komisji, tylko tym razem skoncentrował się na najbardziej wpływowym członku trybunału.

- Panie przewodniczący, wnoszę o wykreślenie ostatniego pytania i odpowiedzi, ponieważ nie interesuje nas, jaką zachętę zastosowano wobec człowieka, żeby przestał zatajać fakty i powiedział prawdę; a zgodnie z zeznaniem świadka, po to właśnie złożono tę ofertę: przestańcie ukrywać fakty, przestańcie spiskować i powiedzcie prawdę, a za opiekujemy się waszymi rodzinami. To nie jest istotne dla tego postępowania. Nie interesuje nas, jakie pobudki skłoniły człowieka do powiedzenia prawdy zawartej w zaprzysiężonym oświadczeniu. Niech powie prawdę i niech oskarżenie podważy te oświadczenia lub wszelkie inne oświadczenia, jakie zechce złożyć.

Hagen miał już dość ciągłych ingerencji Seydela.

- Za pozwoleniem komisji, zastanawiam się czasami, czy obrona broni tego oskarżonego, czy nie. - Poszedł krok dalej i zażądał, aby od tego momentu wszystkie wypowiedzi obu stron tłumaczono na użytek Sata. Oznajmił: - Tak aby obrońca oskarżonego wiedział dokładnie, co się dzieje.

Seydel odparował szydlerczo:

- Nie uważamy, by takie uwagi były na miejscu, chyba że komisja jest przekonana, że oskarżenie broni świadka.

Po wysłuchaniu tej wymiany zdań komisja uchyliła sprzeciw obrony i pozwoliła Hagenowi powtórzyć poprzednie pytanie, co wywołało kolejny sprzeciw obrony i jego uchylenie.

Sato nie miał wyjścia. Musiał odpowiedzieć na pytanie: czy pieniądze były przeznaczone dla jego rodziny?

- Oczywiście, tak - przyznał.

Hagen uzyskał od Sata to, co chciał - potwierdzenie, że zaproponowano mu pieniądze w zamian za przyznanie się do winy.

Następny krok Hagena polegał na podważeniu twierdzenia obrony, iż żaden z przełożonych Sata - Yokoyama, Fukushima, Inada, Jin i Horiuchi - nie wiedział o operacjach i że tylko on ponosi odpowiedzialność za okrucieństwa. Gdyby Sato ich obciążył, pozwoliłoby to zakończyć fazę procesu dotyczącą wojskowych.

Hagen próbował dowieść, że adiutantura wiedziała o operacjach. Ponieważ była odpowiedzialna za przechowywanie dokumentów w naczelnym dowództwie, należało ustalić zakres jej wiedzy.

Sato przyznał, iż zdawał sobie sprawę, że będzie się musiał rozliczyć z brakujących lotników, ale nie rozmawiał z Goiyamą na temat ich zwolnienia. Twierdził, że w czasie, kiedy odbywała się pierwsza operacja, nie rozmawiał z nikim w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej, doskonale wiedząc, że procedura wymagała, aby wypisał pokwitowanie za każdego lotnika przenoszonego dokądkolwiek. Nie zrobił nic, aby wytłumaczyć nagły spadek liczby jeńców.

Hagen zmienił taktykę i wykorzystał racje żywnościowe, aby dowieść, że oprócz podwładnych Sata także inni musieli wiedzieć o egzekucjach. Sato przyznał, że Goiyama zmniejszył liczbę racji żywnościowych odpowiednio do zmniejszonej liczby jeńców. Ta zmiana musiała znaleźć odzwierciedlenie w raporcie, który trafiał do wyższego oficera adiutantury - w tym przypadku Jina.

- Jakie wyjaśnienie podano po pierwszej operacji, aby wytłumaczyć zmniejszenie liczby jeńców o dwóch? - spytał Hagen.

- Z tego, co wiem, nie było pisemnego raportu - oznajmił Sato. - Ale kiedy złożono raport ustny, według Goiyamy wyjaśnienie było takie, że odesłano ich na Cesarski Uniwersytet Kiusiu.

Hagen w zasadzie wykazał, że podpułkownik Jin wiedział o operacjach. A zatem ktoś wiedział. Ale Hagenowi to nie wystarczyło i dalej wypytywał Sata o plany zatajenia okrucieństw. Nie uzyskał od niego tyle, ile się spodziewał, zaczął go więc pytać o Yokoyamę. Zamierzał wykazać, że polityka Yokoyamy doprowadziła do podjętych przez Sata działań. Jeśli to możliwe, chciał, aby pułkownik przyznał, że naczelnym dowódcą wiedział o wiwisekcjach na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu. —'—~~Zgodnie z polityką Naczelnego~~ [^] ~~Dowództwa Armii Zachodniej~~

w maju i w czerwcu 1945 roku, gdyby nie odesłał pan tych lotników na Cesarski Uniwersytet Kiusiu, gdzie zostali zabici, co by się z nimi stało?

- Myślę, że wszyscy zostaliby straceni w czerwcu - odparł Sato.

- Czy po pierwszym maja 1945 roku Naczelne Dowództwo Armii Zachodniej nie przyzwalało na to, by wszyscy lotnicy przetrzymywani w naczelnym dowództwie, którzy nie zostali odesłani do Tokio, byli zabijani?

Sato odparł, że nie umie tego prosto wytłumaczyć. Hagen poprosił go o wyjaśnienie, niezależnie od tego, jak długo to potrwa. Sato wyjaśnił, że przed dziesiątym maja 1945 roku polityka Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej wymagała, aby schwytani lotnicy byli sądzeni przed trybunałem wojskowym. Po dziesiątym maja jednak Yokoyama zmienił tę politykę i lotnicy mieli być zabijani bez procesu.

- Kiedy lotnicy... - Hagen urwał i się poprawił. - Kiedy załoga Watkinsa została zabita na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu, jakie podjęto starania, żeby powiadomić o tym Tokio?

Sato odparł, że nie podjęto takich starań.

- Pułkownik Sato - powiedział Hagen surowo. - Czy po operacjach napisał pan list do Szóstego Wydziału Wywiadu przy naczelnym dowództwie w Tokio, informując ich, że zostali zabici, i prosząc, aby pozbyli się Watkinsa?

Sato przyznał, że napisał list, ale zaprzeczył, jakoby domagał się egzekucji Watkinsa. Próbował raczej ustalić, czy Watkins jeszcze żyje. Gdyby żył, wyjaśnił Sato, trzeba by opracować plany zatajenia. Hagen nie uwierzył Satowi i dalej na niego naciskał.

- Dlaczego napisał pan ten list do majora Kikkawy, a nie do kogoś innego w naczelnym dowództwie?

- Myślałem, że Kikkawa wiedział o lotnikach, i słyszałem, że prowadził przesłuchania i zajmował się innymi sprawami dotyczącymi lotników, uznałem więc, że wie, gdzie oni są. - Sato dodał: - Poza tym nie znałem nikogo innego w Tokio.

- Czy po operacjach poinformował pan kogoś w Tokio, że reszta załogi Watkinsa została zabita?

Nie poinformował. Nie wiedział też, czy ktokolwiek z wydziału wywiadu Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej porozumiewał się z Tokio w tej sprawie. - Kiedy był pan w Tokio w lipcu 1945 roku, czy skontaktował się pan

z Kempeitai, żeby ustalić, czy mają u siebie lotnika nazwiskiem Watkins?

- Nie. - Sato potrząsnął głową.

Hagen nieoczekiwanie zmienił temat.

- W pańskim oświadczeniu znalazłem następujące zdanie, które chce pan wyjaśnić bliżej: „Wszystko było dozwolone, jeśli było skierowane przeciwko wrogowi”.

- Takie było nastawienie naczelnego dowódcy w tym czasie - wyjaśnił Sato. - Moim zdaniem to znaczyło, że jeśli cel jest czysty, wszystkie metody są dozwolone.

- Czy słowo „wróg” miało oznaczać „schwytanego wroga”?

- Zgodnie z intencją naczelnego dowódcy miało to oczywiście dotyczyć również jeńców.

- Czy od czasu operacji aż do pańskiej demobilizacji trzydziestego listopada 1945 roku któryś z przełożonych udzielił panu reprimendy za pańskie działania w związku z Cesarskim Uniwersytem Kiusiu?

- Nie.

- Czy udzielono panu pochwały za te same działania? - spytał pułkownik Joyce.

Zanim Sato zdążył odpowiedzieć, wtrącił się Seydel.

- Panie przewodniczący, czy zapyta pan również, czy jego przełożeni o tym wiedzieli?

- Nie mogliby mu udzielić pochwały, gdyby nie wiedzieli - odparł Joyce.

Sato odpowiedział, że nigdy nie udzielono mu pochwały. Joyce kontynuował przesłuchanie. To on miał zakończyć zadanie oskarżenia.

- Czy pańscy przełożeni wiedzieli o pańskich działaniach na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu?

Sato odpowiedział wprost:

- Tak.

Widząc, jak strategia obrony rozsypuje się na jego oczach, Seydel poderwał się z miejsca i zażądał, aby Sato uściślił, kiedy jego przełożeni się dowiedzieli. Pozwoliło to Satowi wycofać się i powiedzieć, że zostali poinformowani o wiwisekcjach dopiero po fakcie. Nie udało się zatem ustalić jednoznacznie, czy wyżsi oficerowie Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej wiedzieli o wiwisekcjach. Jedyne, co uzyskało

oskarżenie, to twierdzenie Sata, że polityka Yokoyamy przygotowała grunt pod wiwisekcje.

Choć Sato nie był jedynym świadkiem obrony, był niewątpliwie najważniejszy. Ponieważ nie udało się podważyć jego zeznań, twierdzenie obrony, że ponosił odpowiedzialność za wydanie członków załogi Watkinsa na śmierć, pozostało w mocy. Biorąc na siebie winę swoich przełożonych i podwładnych, przyczynił się do ich uniewinnienia.

Czterej oskarżeni pracownicy Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu - Senba, Hirao, Torisu i Hirako - też wystąpili jako świadkowie, lecz musieli jedynie przysiąc, że ich oświadczenia przedłożone przez obronę są prawdziwe. Nie wypierali się swojego udziału, twierdzili jedynie, że działali pod przymusem. To było wszystko.

Niestety, taktyka oskarżenia okazała się niewiele lepsza. Polegała na podważaniu pisemnych oświadczeń świadków w świetle ustalonych miesiąc wcześniej faktów, wyjaśniających okoliczności przeprowadzenia operacji. Nie ustalono niczego nowego. Chociaż wszyscy lekarze przyznali, że uczestniczyli w operacjach w ograniczonym zakresie, twierdzili, że nie mogli odmówić Ishiyamie ze względu na jego apodyktyczny charakter i ponieważ eksperymenty zarządziła japońska armia. Ponieśliby karę, gdyby odmówili.

Ostatnia część wystąpienia obrony - sprawa wątroby - przebiegła podobnie. Seydel wystąpił ze śmiałym twierdzeniem, że przypadek kanibalizmu był niefortunnym wymysłem, wspierając je zeznaniami oskarżonych. Z ich pisemnych i zaprzysiężonych oświadczeń wynikało, że śledczy wydziału prawnego, Tait, Resendes, McKnight i Miller, posuwali się do fizycznego i słownego zastraszania, a często do otwartej przemocy. Obrona oparła się wyłącznie na pisemnych oświadczeniach oskarżonych.

Oskarżenie z kolei skoncentrowało swoje wysiłki na podważeniu twierdzenia obrony i zdyskredytowaniu dokumentów. Próbowало wykazać, że pierwotne zeznania opisywały prawdziwą wersję wydarzeń i że jest rzeczą oczywistą, iż lekarze ze szpitala Kaikosha próbują uniknąć kary, wycofując swoje obciążające zeznania.

Obrona zakończyła swój wywód jedenastego sierpnia 1948 roku, nieco ponad miesiąc od pierwszego wystąpienia.

Przemówienia końcowe ogłoszono szesnastego sierpnia 1948 roku. Seydel reprezentował obronę i zwracał się do komisji w imieniu amerykańskich i japońskich prawników. Oskarżenie natomiast wy-

stawilo trzyosobowy zespól skládajacy siê z Bairda* Hagena i von Bergena.

Dla obrony byla to ostatnia mo¿liwoœæ, by przekonaæ komisjê, ¿e Sato ponosi wy³ączn¹ odpowiedzialnoœæ za okrucieñstwa pope³nione w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej. Gdyby komisja przyjêla wersjê obrony, a Sato przyzna³ siê do winy, pozostali oficerowie Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej postawieni przed s¹dem zostaliby oczyszczeni z najpowa¿niejszych zarzutów. Choæ istnia³a du¿a szansa, ¿e zostan¹ uznani za winnych zatajania okrucieñstw, to i tak ocal¹ ¿ycie i otrzymaj¹ niewielkie wyroki.

To samo dotyczy³o oskar¿onych z Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu. Gdyby obrona zdo³ala przekonaæ komisjê, ¿e Ishiyama i Komori zaplanowali i przeprowadzili operacje, natomiast oskar¿eni po prostu wykonywali rozkazy, lekarze Pierwszej Kliniki Chirurgicznej Ishiyamy i wydzia³u anatomii Hiraka zostaliby oczyszczeni z najciê¿szego zarzutu - morderstwa.

Ostatnie zadanie obrony dotyczy³o lekarzy ze szpitala Kaikosha, oskar¿onych o kanibalizm. Logika wywodów musia³a przekonaæ komisjê, ¿e do incydentu nigdy nie dosz³o i ¿e Zespól 420 pos³u¿yl siê w¹tpliwymi metodami, aby uzyskaæ obci¹zaj¹ce zeznania.

Oskar¿enie stawia³o sobie te same cele, które stara³o siê osi¹gn¹æ przez ca³y czas trwania procesu. Musia³o wykazaæ, ¿e poniewa¿ lekarze ze szpitala Kaikosha przyznali siê do winy, to na pewno s¹ winni; ponadto musia³o udowodniæ, ¿e zarówno w przypadku Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu, jak i Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej, wszyscy oskar¿eni mogli odmówiæ udziału w okrucieñstwach. Najwa¿niejsz¹ rzecz¹ by³o wykazanie, ¿e chocia¿ Sato prawdopodobnie odegra³ wiod¹c¹ rolê w wydarzeniach, móg³ to zrobiæ tylko za zgod¹ swoich prze³o¿onych i przy czynnej wspó³pracy podw³adnych. Gdyby oskar¿enie zdo³alo przekonaæ o tym komisjê, wygra³oby sprawê.

Seydel stan¹³ przed komisj¹ i przedstawi³ ostatnie wnioski obrony. Zacz¹³ od lekarzy ze szpitala Kaikosha.

- Panie przewodnicz¹cy, poniewa¿ temat, który komisja powinna mieæ ¿ywo w pamieæi, dotyczy rzekomego spo¿ycia w¹troby, omówiê go najpierw - zacz¹³. - Dowody oskar¿enia opieraj¹ siê na przekonaniu o rzekomym przyznaniu siê do winy.

Owe zeznania, utrzymywa³ Seydel, uzyskano w rezultacie nieustan-^{ue}j presji i zastraszania ze strony wydzia³u prawnego SCAP. Choæ

przyznanie się do winy ma ogromną wagę w postępowaniu sądowym, wymuszone zeznania są niedopuszczalne. Co więcej, są nielegalne, nawet kiedy rozpatruje się je w kategoriach obecnego amerykańskiego prawoznawstwa. Poza tym, że zostały wymuszone, zeznania lekarzy z Kaikosha mają jeszcze jedną słabość. Ponieważ obciążają współoskarżonych, nie mają żadnej wartości w sądzie. Doświadczenie wykazało, że osoba, która przyznaje się do zbrodni, jest skłonna przetrzącać winę na innych, aby pomniejszyć swoją karę. Takie zeznania stanowią półprawdy.

- Taki jest wywód oskarżenia - zakonkludował Seydel. - Opiera się całkowicie na tych zeznaniach.

Oskarżenie nie przedstawiło żadnego dowodu na poparcie tych twierdzeń. Żadne z zeznań nie zostało spisane własnoręcznie przez oskarżonego, a jeszcze większe podejrzenia wzbudzał fakt, że nie pojawił się ani jeden niezależny świadek, który by je potwierdził. Innymi słowy, zakończył Seydel, oskarżenie nie przedstawiło komisji wystarczających dowodów, żeby skazać oskarżonych.

Seydel stanął przed większym wyzwaniem, kiedy omawiał sprawę Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej. Dotyczyła ona większej liczby osób, a oskarżenie powołało wielu niezależnych świadków. Co więcej, cała argumentacja obrony opierała się na jednej osobie, jednym zeznaniu, a przy odrobinie szczęścia jednym orzeczeniu winy - pułkownika Sato. Choć wydawało się to dziwaczne, należało strzec jego wiarygodności, aby komisja nie miała innego wyboru, jak uznać go za winnego. Wyrok skazujący miał jednak zapaść zgodnie z argumentacją obrony. Cała odpowiedzialność musiała spaść na Sata, aby inni zostali uniewinnieni.

Seydel przygotował grunt, opisując Kiusiu jako jeden z najbardziej feudalnych regionów w całej Japonii. Niezależnie od średniowiecznych porządków, ta wysunięta najdalej na południe japońska wyspa miała się stać pierwszym celem amerykańskiej inwazji. W rezultacie wojsko utrzymywało pełnię władzy nad wyspą i jej ludnością. Zasadniczo Ishiyama odgrywał rolę pana feudalnego w stosunku do swoich podwładnych na uniwersytecie, a Naczelne Dowództwo Armii Zachodniej sprawowało najwyższą władzę. Pojęcie nieposłuszeństwa po prostu nie istniało. Pracownicy uniwersytetu nie mogli odmówić Ishiyamie, a tym bardziej wojsku, które w ich przekonaniu zleciło operacje. Rozpatrując ten przypadek, dowodził Seydel, należy mieć na uwadze, że chociaż

wzięli udział w operacjach, zrobili to wbrew własnej woli i ze strachu o swoje życie. Co więcej, nie uczestniczyli w planowaniu operacji. Odpowiedzialność spadała na Ishiyamę i Komoriego.

Według Seydela atmosfera w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej była jeszcze bardziej dusząca niż na uniwersytecie. Była to instytucja wojskowa w najbardziej feudalnej części Japonii. W ostatecznym rozrachunku podlegała jednak Tokio. Armia Zachodnia składała raporty Tokio i otrzymywała rozkazy ze stolicy. Plany zatajenia okrucieństw powstały w Tokio i tam należy szukać odpowiedzialnych, a nie wśród oficerów Naczelnego Dowództwa Armii Zachodniej.

- To są ludzie - oświadczył Seydel - którzy powinni zostać ukarani za prowadzenie wojny agresywnej. To są ludzie, którzy piętnastego sierpnia powiedzieli: „Zniszczyć wszystko”, i aby tego dopilnować, zorganizowali później spotkania. To są prawdziwi spiskowcy.

Obrona obwiniła Komoriego o zainicjowanie wydarzeń, które doprowadziły do wiwisekcji. Seydel przedstawił go jako człowieka, „którego cień, którego postać i którego niesława ciągnie się za nim”. Komori wystąpił z pomysłem eksperymentalnych operacji, rozmawiał z Satem, aby uzyskać dostęp do jeńców wojennych, otrzymał zgodę dyrektora szpitala, ustalił wszystko z Ishiyamą i służył mu jako asystent podczas operacji. Na Komoriego, twierdziła obrona, spada trzecia część winy.

Yokoyama jednak nie można obarczyć odpowiedzialnością za wiwisekcje. Sato utrzymywał operacje w tajemnicy i wyznał prawdę Yokoyamie dopiero później. Nie było żadnych oficjalnych dokumentów; gdyby Yokoyama usankcjonował operacje, na pewno zachowałby się ślad na piśmie. Seydel dodał, że gdyby Yokoyama wyraził zgodę na operacje, odbyłyby się w szpitalu wojskowym, a nie na uniwersytecie. Nie można pociągać człowieka do odpowiedzialności karnej za coś, o czym nie wiedział. Co więcej, nie można go pociągać do odpowiedzialności za działania jego podwładnych - w tym przypadku pułkownika Sato - zwłaszcza jeśli te działania są podejmowane w tajemnicy. Yokoyama był niewinny, winny był Sato.

Argumentacja Seydela w kwestii przełożonych i podwładnych Sata była zasadniczo taka sama. Dowód ich niewinności opierał się na winie Sata. Inada, Ito i Fukushima nic nie wiedzieli o tajnym spisku Sata, natomiast Aihara, Goiyama i inni podwładni Sata wykonywali rozkazy, których nie mogli nie posłuchać. Dlatego nie ponosili odpowiedzialności. Byli niewinni, winny był Sato

Zanim obrona ustosunkowała się do roli Sata, stało się jasne, że słowo „niewinny” nie zostanie wypowiedziane w połączeniu z jego nazwiskiem. I nie zostało. Najlepsze, co Seydel miał do zaoferowania swojemu klientowi, to prośba, aby potraktować go łagodnie. Choć Sato mógł ponosić winę za zorganizowanie operacji, nie trzymał skalpela. Seydel twierdził, że nie był odpowiedzialny za zbrodniczy czyn, tylko za czyny, które popełnił. „A czy były one zbrodnicze, czy nie, o tym zadecyduje komisja” - brzmiała prosta i oczywista konkluzja obrony. I, jakby wymierzał ostatni policzek, Seydel zakończył swój wywód nie stwierdzeniem niewinności Sata, lecz opinią, że nie zasługuje on na powieszenie.

- Panowie - powiedział Seydel - gdybyście sądzili Sata, Ishiyamę i Komoriego przed tą komisją, gdyby Ishiyama żył, gdyby Komori żył, rozważylibyście, kto odegrał główną rolę w tej sprawie, a kto był tylko wykonawcą, i zdecydowałibyście, że Ishiyama odegrał główną rolę, Komori odegrał główną rolę, natomiast Sato był tylko pomniejszym wykonawcą, i dlatego uznalibyście, że Sato powinien ponieść mniejszą karę niż Ishiyama i Komori. Dziękuję.

Końcowe wystąpienie oskarżenia, choć dłuższe, było zasadniczo mniej wymyślne niż wywód obrony. Opierało się na stwierdzeniu rzeczy oczywistych i powtórzeniu punkt po punkcie wszystkiego, czego oskarżenie próbowało dowieść podczas procesu.

Baird przemówił pierwszy i poruszył kwestię lekarzy ze szpitala Kai-kosha. Jego argumentacja była prosta aż do granic trywialności. Oskarżeni są winni, ponieważ przyznali się do winy. Ludzie nie przyznają się do zbrodni, których nie popełnili. I dopiero po przyznaniu się do winy kanibale zrozumieli, jakie mogą być tego konsekwencje, i wycofali swoje zeznania. Aby zrzucić z siebie winę, wymyślili historię, że byli zastraszeni. Baird znowu uciekł się do szkolnego rozumowania, aby dowieść swojej racji.

- Komisja wysłuchała zeznań pana McKnighta oraz kapitanów Trący'ego i Millera - oświadczył. - Oskarżenie nie ma cienia wątpliwości, komu uwierzyć, i mamy nadzieję, że komisja uzna oświadczenia tych śledczych za prawdę.

Hagen podjął wywód w miejscu, gdzie Baird skończył, i przeszedł do sprawy wojskowych. Twierdził, że zatajanie faktów i spisek w celu ich zatajenia to poważne zarzuty. Stanowią przestępstwa popełnione i zaplanowane z zimną krwią, nie pod wpływem chwilowego wzburzenia. Wszyscy oskarżeni ponoszą taką samą odpowiedzialność.

- Nie twierdzimy, że wszyscy oskarżeni zrobili wszystko, czego do tyczą zarzuty. To nie jest konieczne. Jeśli ktoś przystępuje do spisku w jakimś celu, jest zobowiązany współdziałać z innymi uczestnikami tego spisku.

Co więcej, chęć zatajenia prawdy dowodziła czegoś innego.

- Próby zatajenia prawdy zwykle świadczą o poczuciu winy i rzuca ją odpowiednie światło na czyny, które w innym przypadku mogłyby się wydawać niewinne.

Hagen jednak wiedział, gdzie leży sedno jego wywodu i argumentacji oskarżenia. Podobnie jak Seydel, Hagen wiedział, że wszystko zależy od udowodnienia pułkownikowi Sato winy na własnych warunkach. Sato nie mógł zostać skazany jako jedyny spiskowiec. Musiał być postrzegany jako główny uczestnik spisku obejmującego całe naczelne dowództwo.

Hagen ustosunkował się do tezy obrony.

- Twierdzenie, że pułkownik Sato działał na własną rękę i wbrew polityce naczelnego dowództwa, jest niedorzeczne.

Zawodowy oficer nie narazi dorobku całego swojego życia, aby zaangażować się w jakąś obłądną i straceńczą misję zamordowania jeńców wojennych bez poparcia przełożonych. Głupotą byłoby zakładać, że zrukuje swoją karierę, ponieważ nienawidzi przeciwnika. Nie miał nic do zyskania, po cóż więc ryzykował? Hagen postawił kolejne pytanie. Jeśli Sato działał wbrew Naczelnemu Dowództwu Armii Zachodniej, jak zdołał nakłonić innych - od generałów do kaprali - aby poszli za jego przykładem i wykonywali jego rozkazy? A jeśli działał wbrew, dlaczego nie udzielono mu reprimendy, kiedy wojna się skończyła? W końcu Hagen ustosunkował się do twierdzenia obrony, że Sato mógł nie zrozumieć rozkazów Yokoyamy. Nieporozumienie zdarza się raz, utrzymywał oskarżyciel, nie w ciągu całego miesiąca. Owszem, Sato jest winny, ale nie w takim sensie, jak chce obrona.

Reszta wystąpienia Hageny koncentrowała się wokół punktów, które były powtarzane raz po raz w trakcie procesu: Yokoyama przygotował grunt dla operacji; naczelne dowództwo współdziałało z Satem, natomiast podwładni ochoczo wykonywali rozkazy pułkownika; co więcej, absurdem jest myśleć, że generałowie Cesarskiej Armii Japońskiej dokładaliby takich starań, ryzykując życie, żeby zataić wykroczenia pułkownika - chyba że mieli coś do stracenia.

Hagen zakończył:

- Ten proces był długi i ważny. Teraz decyzja należy do komisji. Prosimy, aby komisja, spełniając swój obowiązek, tak jak my go wypełniliśmy, oskarżenie i obrona, spełniła go w duchu deklaracji poczdamskiej, która była uroczystym porozumieniem czterech sojusznicznych mocarstw, że winni zbrodni wojennych poniosą surową karę.

Von Bergen był ostatnim przedstawicielem oskarżenia, który zabrał głos, i poza uwłaczającymi uwagami pod adresem Japończyków, jego wystąpienie odzwierciedlało argumenty kolegów. Choć przyznał, że Ishiyama odegrał istotną rolę w uwikłaniu Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu w zbrodnię, zaprzeczył twierdzeniu obrony, jakoby podlegający mu pracownicy kliniki nie mogli nie posłuchać jego poleceń. Von Bergen powołał się na zeznania licznych świadków, którzy twierdzili, że gdyby znaleźli się w podobnej sytuacji, odmówiliby współdziałania. Następnie główny oskarżyciel wymienił zarzuty pod adresem wszystkich pracowników uniwersytetu, postawionych przed sądem, i opisał okoliczności ich działań. Ta strategia też opierała się bardziej na przypominaniu rzeczy oczywistych niż na argumentacji.

Von Bergen zakończył swoje wystąpienie ostatnią prośbą o surową sprawiedliwość i ostatnim docinkiem pod adresem Japończyków.

- Byłoby lepiej dla lotników, gdyby zginęli w honorowej walce i nie musieli przeżywać tego, co przeżyli w Japonii. Wtedy sytuacja była inna. Japończycy mieli przewagę. Teraz wszyscy są dobrymi Japończykami. Oni tylko zamordowali ośmiu Amerykanów. Nie ma kary, która byłaby współmierna z ohydny charakterem zbrodni popełnionych przez każdego z oskarżonych, indywidualnie i brutalnie, i historia nigdy tego nie zapomni.

Dwudziestego siódmego sierpnia 1948 roku komisja wydała werdykt w sprawie okrucieństw na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu. Spośród pracowników uniwersytetu Hiraō, Mori i Torisu zostali uznani za winnych świadomego i bezprawnego zabicia około ośmiu amerykańskich jeńców metodą wiwisekcji, o maltretowanie i zbezczeszczenie amerykańskich jeńców przez okaleczenie i wycięcie części ciała, i odmówienie zabitym honorowego pogrzebu. Poza tym komisja uznała Torisu za winnego spiskowania wraz z Satem i Yokoyamą w celu zatajenia okrucieństw przed władzami okupacyjnymi. Wszyscy trzej lekarze zostali skazani na śmierć przez powieszenie¹.

Sato i Yokoyamą otrzymali jednakowe wyroki. Mieli zostać powieszani za te same przestępstwa co lekarze uniwersytetu. Ponadto ońce-

rowie Armii Zachodniej zostali uznani za winnych- odmówienia amerykańskim jeńcom ludzkiego traktowania, bezpieczeństwa i ochrony; nieprzyznania im statusu jeńców wojennych, który gwarantowało im prawo międzynarodowe; zatajania faktów przed japońskim Biurem Informacji o Jeńcach Wojennych i władzami okupacyjnymi, i spiskowania w celu zatajania okrucieństw.

Choć komisja uznała Morimota, Senbę i Yakumaru za winnych tych samych przestępstw, co skazani na śmierć, potraktowała ich łagodniej. Uniknęli śmierci, ale mieli spędzić resztę życia w więzieniu i na ciężkich robotach.

Pozostali oskarżeni - z wyjątkiem lekarzy ze szpitala Kaikosha - otrzymali wyroki ciężkich robót w różnym wymiarze. Aihara otrzymał dwadzieścia lat za udział w przekazaniu jeńców; Fukishima piętnaście lat za udział w zatajaniu; Goshima sześć lat za pobranie próbek z ciał zmarłych jeńców. Lekarze ze szpitala Kaikosha, oskarżeni o kanibalizm, zostali oczyszczeni ze wszystkich zarzutów.

W miarę narastania otwartej wrogości między Zachodem a komunistycznym Wschodem na całym świecie pojawiały się linie frontu. W szczególności Stany Zjednoczone i Związek Radziecki rywalizowały o przewagę strategiczną. W rezultacie zmienił się radykalnie klimat polityczny w Azji. Pierwszy konflikt zimnej wojny dojrzał na podzielonym Półwyspie Koreańskim. W 1947 roku, na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ, Związek Radziecki sprzeciwił się wolnym wyborom na północy i południu, co przyczyniło się do wzrostu napięcia między obiema stronami.

Ponieważ Stany Zjednoczone miały w północnej Azji nowego przeciwnika i pierwszy prawdopodobny obszar konfliktu w Korei, zmieniły się priorytety Waszyngtonu w tej części świata. Przed wojną Filipiny były uważane za idealnie usytuowane względem kontynentu azjatyckiego. MacArthur często nazywał ten archipeląg drzwiami do Azji. Potwierdziło się to podczas wojny na Pacyfiku, ponieważ Japonia leżała niedaleko od Filipin. Po wojnie jednak okazało się, że Filipiny znajdują się zbyt daleko na południe, by odegrać istotną rolę w zimnej wojnie. Teraz Japonia, położona blisko Korei i Związku Radzieckiego, nabrała znaczenia. W odróżnieniu od Filipin, które cieszyły się quasi-autonomią, Japonia „należała” do Stanów Zjednoczonych, przynajmniej na razie. Gdyby Waszyngton ustanowił przyjazne związki z tym

krajem, byłoby to bezcenne. Pojawiłaby się możliwość utworzenia amerykańskich baz lotniczych i koncentracji wojsk w przypadku konfliktu, a także uzyskania dostępu do przestrzeni wodnej i powietrznej - Japonia, Korea i Związek Radziecki korzystały z tych samych wód, korzyści byłyby zatem ogromne. Amerykańskie drzwi do Azji zmieniły lokalizację.

Nadszedł czas, by oficjalnie położyć kres wojnie na Pacyfiku. W 1950 roku amerykański poseł nadzwyczajny Philip Jessup odbył kilka spotkań z MacArthurem, podczas których rozmawiali nieoficjalnie na temat nowego kursu wobec Japonii. Według Jessupa, MacArthur uważał, że zasadnicze znaczenie ma podpisanie traktatu pokojowego z Japonią. Japończycy przestrzegali swojej części porozumienia poczdamskiego i w najlepszym interesie Ameryki było pójść za ich przykładem. Poza tym warunki miałyby być negocjowane w Tokio. Stawiałoby to Amerykę w korzystniejszym świetle. Ale MacArthur miał również inny motyw.

W liście do Departamentu Stanu Jessup wyraził opinię: „Jak wiadomo, [MacArthur] uważa, że powinniśmy rozpocząć negocjowanie traktatu. W pełni się z nim zgadzam. W związku z tym podniósł kwestię, o której myśleli także konsultanci, to znaczy, że negocjacje traktatu pokojowego byłyby jednym z doniosłych kroków, który pozwoliłby nam odebrać Rosjanom inicjatywę w kategoriach generalnego myślenia azjatyckiego”².

Zastępca sekretarza stanu do spraw Dalekiego Wschodu W. Walton Butterworth wyraził obawy przed utratą Azji na rzecz Związku Radzieckiego i Chin w rozmowie z sekretarzem stanu Deanem Achesonem. W memoriale opatrzonym nagłówkiem „Japońskie porozumienie pokojowe” Butterworth napisał: „Obecna sytuacja jest oceniana tak, że okupacja w jej obecnej formie osiągnęła swój punkt szczytowy, Japończycy i większość, o ile nie wszystkie mocarstwa zaprzyjaźnione sprzyjają zawarciu traktatu pokojowego, jeśli bezpieczeństwo zostanie utrzymane, Związek Radziecki i komunistyczne Chiny mają znaczne możliwości wpływania na zachowanie Japonii, ma zatem zasadnicze znaczenie polityczne, aby Stany Zjednoczone spróbowały uzyskać zadowalający traktat pokojowy”.

Dyrektywa Rady Bezpieczeństwa Narodowego wymieniała kroki niezbędne do ustanowienia trwałego pokoju i przyjaźni **z Japonia**. Znalazło się tam stwierdzenie, że traktat pokojowy nie może być negocjowa-

ny, dopóki japońscy żołnierze wciąż są sądzeni za zbrodnie wojenne. Wynikało z tego, że znaczna większość skazanych japońskich zbrodniarzy wojennych powinna zostać ułaskawiona. Po zawarciu traktatu pokojowego, kiedy Japonia stanie się krajem w pełni suwerennym, można będzie zdecydować, co zrobić z pozostałymi więźniami.

Dwudziestego piątego marca 1950 roku, dwa lata i trzynaście dni po rozpoczęciu procesu w sprawie okrucieństw na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu, Biuro Prokuratora Wojskowego ogłosiło, że z powodu poważnych błędów proceduralnych ze strony członków komisji orzeczenia trybunału są sporne. Według organu rewizyjnego przewodniczący komisji odmówił oskarżonym dostępu do ich obrońców. Podczas licznych przerw pułkownik Joyce nie zgadzał się, aby obrońcy rozmawiali ze swoimi klientami, natomiast pozwalał świadkom oskarżenia naradzać się z oskarżycielem w podobnych okolicznościach.

Ponadto Biuro Prokuratora Wojskowego uznało, że komisja prowadziła postępowanie niewłaściwie i że przewodniczący trybunału „zbyt nękał rzecznika obrony i czasami dyskredytował starania obrony”. Jako „kilka” przykładów przytoczono trzynaście potyczek słownych, kiedy komisja upomniała obronę. Na domiar złego organ rewizyjny stwierdził, że komisja utrudniała obronie przeprowadzanie wyводу, zgłaszając z własnej inicjatywy nadmierną liczbę sprzeciwów. Nieustannie przerywając obronę, członkowie komisji praktycznie uniemożliwili jej przedstawienie swoich argumentów. Krótko mówiąc, przewodniczący komisji „okazał zdecydowany brak powściągliwości i umiaru”.

Prokurator wojskowy skrytykował pułkownika Joyce'a: „Oddając sprawiedliwość przewodniczącemu komisji, należy jednak stwierdzić, iż biuro jest przekonane, że wymienione błędy nie były przypadkowe, lecz wynikały ze źle pojętej gorliwości i niezrozumienia procedur prawnych”. Innymi słowy, przewodniczący był niekompetentny.

Organ rewizyjny zakonkludował: „W świetle powyższego Rada Rewizyjna nie waha się stwierdzić, że wymienione nieprawidłowości pozbawiły oskarżonych prawa do uczciwego procesu, zagwarantowanego przez naczelnego dowódcę wojsk alianckich, i dlatego z właściwym orzeczeniem należy zaczekać do nowego procesu [...]. Mimo to niechęć do ponownego rozpatrzenia sprawy musi ustąpić przed elementarnym poczuciem sprawiedliwości. Dlatego uważamy, że utrzymanie wyroków w mocy byłoby zwyczajną kpiną z regulacji wprowadzonych po to, aby zapewnić oskarżonym o zbrodnie wojenne podstawowe prawa, i usta-

nowiłoby precedens, że oskarżeni o zbrodnie wojenne nie mają żadnych rzeczywistych praw, ponieważ przedstawione przeciwko nim dowody wystarczają do uznania ich za winnych postawionych zarzutów. Takie działanie jest niezgodne z naszym poczuciem sprawiedliwości i sprzeczne z podstawowymi zasadami zawartymi w regulacjach prawnych".

Orzeczenia i wyroki przeciwko Hirao Kenichiemu, Mori Yoshiowi, Torisu Tarowi, Yokoyamie Isamu i Sato Yoshinaowi zostały zakwestionowane. Zarządzono też wznowienie procesów pozostałych oskarżonych.

Po latach prawnych i politycznych przepychanek wyroki zostały całkowicie unieważnione w 1958 roku, kiedy odpowiedzialność za japońskich zbrodniarzy wojennych przejął japoński rząd. Po cichu ludzie skazani przez amerykańskie sądy powrócili do japońskiego społeczeństwa. Porozumieniu patronował sekretarz stanu John Foster Dulles i amerykański ambasador w Japonii Douglas MacArthur.

To, że sprawa okrucieństw na Cesarskim Uniwersytecie Kiusiu trafiła do sądu, stanowiło swego rodzaju zagadkę, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej bliskie pokrewieństwo z mrocznymi tajemnicami eksperymentów biologicznych, które SCAP i Waszyngton rozpaczliwie próbowały trzymać w ukryciu. Ale fakt, że proces się odbył, coś nam mówi. Mówi, że sprawa miała w sobie coś, czego nie miały inne.

Po pierwsze, proces oskarżonych z Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu był procesem o prowadzenie wojny biologicznej. Była to jednak „okrojona wersja” - spreparowana, ocenzurowana, przygotowana do publicznej konsumpcji - pozbawiona najważniejszych nazwisk, konkretnych tematów, logicznego przesłuchania i kompetentnych prawników. Ale wskazówki istniały, gdyby tylko ktoś w sali sądowej - oskarżyciel, obrona, komisja, stenograf czy któryś z widzów - zadał sobie trud lub miał możliwość doprowadzić pewne linie przesłuchania do logicznego końca. A zwłaszcza pytaniami dotyczącymi rządowych dotacji dla zaaprobowanych przez wojsko badań, mianowania wojskowego bez żadnego doświadczenia na polu edukacji rektorem jednej z trzech najbardziej prestiżowych uczelni w całej Japonii oraz powiązań między badaniami Ishiyamy i Tomody a wojskiem. W istocie, gdyby te linie przesłuchania poszły o jeden prosty i oczywisty krok dalej, do badań nad surogatem krwi - ustalenia, komu lekarze składali raporty i jakie

instytucje organizowały badania nad surogatem krwi - doprowadziłyby prosto do drzwi Ishiiego. Związki między Cesarskim Uniwersytetem Kiusiu a Densenbyo Kenkyusho czekały, żeby je ujawnić. A stamtąd zaprowadziłyby do Naita, Abego i Ishiiego - każdy z nich kierował ośrodkiem badawczym. Ilekroć jednak wydawało się, że ktoś otworzy te drzwi, nikt nie zadawał sobie trudu, żeby to zrobić. W końcu komisja przyznała, że dysponuje wiedzą na temat tajnego programu badań biologicznych, chociaż ten komentarz miał w swoim zamyśle przerwać linię przesłuchania, która mogła doprowadzić do ujawnienia bardziej drażliwych faktów.

Biorąc pod uwagę okoliczności, Waszyngton nie mógł prosić o więcej. Stało się to w momencie, kiedy Związek Radziecki groził ujawnieniem amerykańskich dążeń do uzyskania broni biologicznej i kompromisów, jakie zawierali Amerykanie, aby zdobyć przewagę strategiczną. Gdyby prawda wyszła na jaw, nie wyglądałoby to ładnie - pomijając nawet kwestię bezpieczeństwa narodowego. Chodziło o coś więcej niż tajemnice broni biologicznej. Stawką była opinia publiczna i pozycja Ameryki jako jednego z dwóch światowych supermocarstw. A choć opinia publiczna sama w sobie wydawała się nieszkodliwa, zważywszy że Waszyngton i Moskwa usilnie starały się przeciągnąć różne kraje na swoją stronę, opinia światowa nabierała wielkiego znaczenia. Jaki kraj sprzymierzyłby się z mocarstwem, które ochrania zbrodniarzy winnych najbardziej odrażających okrucieństw znanych człowiekowi? Do stracenia była przewaga moralna.

Co zatem mógł zrobić Waszyngton w sytuacji, gdy Rosjanie wciąż wywierali presję publiczną? Nie mógł bez końca zaprzeczać radzieckim zarzutom, gdyż taki upór odniósłby zapewne przeciwny skutek. Ktoś mógł się do czegoś dokopać, gdyby strzępy informacji wciąż wychodziły na powierzchnię. Ujawnienie wybranych faktów pozostawiało zbyt wiele przypadkowi. Ujawnienie niewłaściwego faktu mogłoby doprowadzić do innego, wywołując efekt informacyjnej kuli śnieżnej, przez co zrujnowałby wszystko.

Trzeba było pogodzić się z sytuacją, a następnie pomyśleć, jak zrobić z niej najlepszy użytek. Pojawiła się sprawa 420. Istniało duże prawdopodobieństwo, że trafi do sądu. Była zbyt blisko powiązana z egzekucjami w Naczelnym Dowództwie Armii Zachodniej, by dało się ją zamieść pod dywan. Ale wyszło to Waszyngtonowi na dobre. Sprawa Kiu&iu dotyczyła eksperymentów biologicznych, ale nie wojny bakte-

riologicznej; sprawa Kiusiu podlegała temu samemu programowi co sprawa Ishiego i innych, ale należała do innej dziedziny, o innych celach. Z każdego punktu widzenia sprawa Kiusiu była dostatecznie blisko związana z programem badań biologicznych, aby go dotyczyć, a jednocześnie nie dotyczyć. Było to marzenie środowiska wywiadowczego.

Zapewniając sprawie Kiusiu odpowiedni rozgłos i kierując uwagę opinii publicznej w pożądanym kierunku, Waszyngton uciekł się do czegoś, co w kręgach wywiadowczych nazywa się białą propagandą. Polega ona na rozprzestrzenianiu informacji za pomocą konwencjonalnych środków masowego przekazu, takich jak prasa, radio i telewizja.

Czyniąc ze sprawy Kiusiu namiastkę sprawy wojny biologicznej, Waszyngton zapewnił sobie pole manewru. Gdyby udało się nią odpowiednio pokierować, mogła przynieść liczne korzyści. Umocniłaby wizerunek Stanów Zjednoczonych jako kraju, który sędzi zbrodniarzy wojennych. Odebrałaby również propagandową inicjatywę Rosjanom i stępiła ostrze ich ofensywy prasowej. A co najważniejsze, pozwoliłaby Waszyngtonowi odeprzeć zarzut, że chroni japońskich zbrodniarzy. Stworzyłaby możliwość wiarygodnego zaprzeczenia.

Oczywiście zawsze istnieje szansa, że sprawa Kiusiu była tym, czym była - procesem zbrodniarzy, ni mniej, ni więcej. A jeśli rozważa się ją w kategoriach wstępnego orzeczenia komisji, ma to sens. Ale w świetle złagodzonych wyroków i ostatecznego ułaskawienia, rzeczy nabierają innego wyglądu. Jak to się stało, że taki ważny i nagłośniony proces - jak chełpił się Carpenter - prowadziło sześciu niekompetentnych ludzi, z których najbardziej nieudolny był przewodniczący komisji? W kraju rządzonym żelazną ręką, gdzie nawet artykuły w gazetach musiały zyskać aprobatę ludzi MacArthura, wydaje się mało prawdopodobne, by taki proces mógł prowadzić ktoś inny niż najwybitniejsi prawnicy, gdyż stawiałoby to MacArthura w niezręcznej sytuacji. A jednak znalazła się komisja, której niezdolność do zrozumienia reguł prawa „zmusiła” prokuratora wojskowego do uchylecia orzeczenia.

A co z samą sprawą? Znowu była to sprawa punktu widzenia. Śledczy Zespołu 420, oskarżenie, obrona, członkowie komisji, wszyscy patrzyli na sprawę, jakby posługiwali się mikroskopem. Skupili się na jednym aspekcie - morderstw w Fukuoce - i wyolbrzymili go, zacierając szerszy kontekst - program eksperymentów biologicznych. Teoretycznie nie zrobili nic złego i ustalili fakty, których szukali, ale w jakimś sensie szukali i odkryli minimum tego, co było konieczne, aby sprawa tra-

fiła do sądu. Raporty wydziału prawnego bez przejrzystości wskazywały na powiązania między sprawą Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu a innymi sprawami dotyczącymi wojny biologicznej. Ogniu istniało. Śledczy wydziału prawnego po prostu je zignorowali.

Jeden aspekt tej sprawy wydaje się niewiarygodny. Założenie, że Sato i Komori - średniego szczebla oficer rezerwy - mogli tak łatwo obejść procedury japońskiej armii, a następnie doprowadzić do przekazania i zamordowania jeńców, ma niewiele sensu. Nawet przy współudziale Ishiyamy trudno obronić taką tezę. Rozkaz zamordowania jeńców wojennych w drodze eksperymentów naukowych musiał przyjść z Tokio. Nawet Ishii potrzebował błogosławieństwa Tokio. Twierdzenie, że Sato, Komori i Yokoyama go nie potrzebowali, jest absurdem.

Pojawia się zatem kwestia, czy oskarżeni działali na własną rękę. Ishiyama jest doskonałym przykładem. Został przedstawiony jako zbuntowany profesor, mniej więcej w taki sam sposób, w jaki scharakteryzowali Ishii jego podwładni, kiedy próbowali się od niego zdystansować. Ale i tak nie ma to sensu. To prawda, że osobowości się różnią, ale japońska armia i japoński świat akademicki były instytucjami ściśle skodyfikowanymi i zdyscyplinowanymi. Pole manewru dla podążającego własną drogą naukowca nie istniało. Nawet w kulturach mniej feudalnych - na przykład w amerykańskiej albo europejskiej - okrucieństwa takie jak te, których dopuścili się Ishiyama i Ishii, nie mogłyby się zdarzyć. Jeden przypadek, może. Dwa, mało prawdopodobne. Trzy? To mogło jedynie świadczyć o aprobacie z góry.

Jakie wnioski można zatem wyciągnąć ze sprawy Cesarskiego Uniwersytetu Kiusiu? Stawia ona obecne wyobrażenia o japońskim programie wojny biologicznej w nowym świetle. Rozszerza perspektywę i otwiera kilka nowych okien. Powszechne wyobrażenia obracają się wokół „cudowności” broni masowej zagłady, ale w rzeczywistości japoński program eksperymentów biologicznych obejmował aspekty bardziej przyziemne, choć nie mniej destrukcyjne. Chińscy i rosyjscy byli zamrażani żywcem, następnie odmrażani i pozostawiani na śmierć. Na Amerykanach dokonywano wiwisekcji i wstrzykiwano im morską wodę. Morderstwo popełnione węglikiem i morderstwo popełnione skalpelem nadal jest morderstwem, choć to pierwsze wydaje się mniej rowane. Dla ofiar jednak nie było żadnej różnicy.

Ta sprawa podważa również twierdzenie amerykańskiego rządu, że żadni amerykańscy wojenni nie ucierpieli ani nie zginęli z rąk Japończyków w ramach programu eksperymentów biologicznych. Ale najwyraźniej to właśnie spotkało ośmiu amerykańskich lotników. Dokumenty świadczą o tym jednoznacznie. A skoro zginęli, pojawia się możliwość, że schwytani Amerykanie, przetrzymywani w obozach jeńców takich jak ten w Mukdenie, byli poddawani eksperymentom - co dawni wojenni potwierdzali, a czemu Waszyngton gwałtownie zaprzeczał. Pozwalając, aby sprawa Kiusiu trafiła do sądu, Waszyngton zapewnił przyszłym pokoleniom badaczy możliwość wiarygodnego zaprzeczenia. Liczący 2192 strony stenogram sprawy 290: Stany Zjednoczone przeciwko Kajurowi Aiharze i innym, uzasadnia wszystkie twierdzenia - przeszłe, obecne i przyszłe - że amerykańscy wojenni cierpieli wskutek japońskiego programu eksperymentów biologicznych. wojenni w Mukdenie, Harbinie i na Kiusiu byli bohaterami tej samej tragedii.

Epilog

Pas startowy lotniska North Field na wyspie Guam był bezlitosną wstęgą betonu. Jeśli pilot nie wystartował idealnie, rezultat był prosty: on i jego załoga ginęli. Pas miał około dwóch i pół tysiąca metrów długości, ale wydawał się krótszy, kiedy prędkość bombowca przekraczała sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę. Oczyszczony teren - dodatkowa przestrzeń za krańcem pasa - miał około siedemdziesięciu metrów, dalej rozciągała się gęstwina drzew, która kończyła się urwiskiem opadającym trzydzieści metrów w dół, prosto w nieskazitelne wody Pacyfiku.

Rozpędzając samolot na pasie, pilot musiał to robić z najwyższą uwagą. Zatrzymanie piętnastotonowej maszyny to nie to samo, co naciśnięcie na hamulce forda, wymaga czasu i miejsca. W ostateczności można było zawrócić. Nie trzeba dużo, żeby uniemożliwić start samolotu. Gdyby B-29 nie osiągnął prędkości 185 kilometrów na godzinę przy znaku 2000 metrów na pasie, nie mógłby wystartować. Z chwilą, kiedy samolot mijał ten znak, mógł już tylko wzbić się w powietrze albo przelecieć przez drzewa i spaść do morza.

Nieco przed 6.00 piątego maja 1945 roku porucznik Marvin S. Watkins i jego załoga czekali cierpliwie na swoją kolej, żeby pokolować na koniec pasa. Kiedy się tam znajdą, będzie to kwestia sekund, nim wzbiją się w powietrze. Na szczęście generał LeMay zaplanował start na wczesny ranek; pogoda dopisywała. Gdyby start wyznaczono na później - większość misji rozpoczynała się o 15.00 - temperatura mogłaby wzrosnąć do trzydziestu pięciu stopni i nie dałoby się dotknąć kadłuba bombowca, stojącego przez cały dzień na słońcu. Wnętrze rozpalonego samolotu nasuwało myśli o piekle, ogniu i wszystkim, o czym nie chce się myśleć przed startem do lotu bojowego.

Marvin Watkins, główny pilot bombowca, ponosił odpowiedzialność za bezpieczeństwo swojej załogi, zwłaszcza w samolocie. Skromny, lecz pewny siebie Wirgińczyk dbał o swoją załogę i z czasem wytworzyły się między nimi prawdziwie braterskie więzi. Nie był dużo starszy od członków swojej załogi - przynajmniej nie na tyle, żeby traktowali go jak ojca - ale jego pozycja wymagała, aby miał wśród nich autorytet. W parze z autorytetem szedł ciężar odpowiedzialności. Gdyby coś się przydarzyło jego ludziom, Marvin nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Najważniejsi członkowie załogi, którzy uczestniczyli w starcie, siedzieli w przedniej części kadłuba. Marvin, najstarszy rangą oficer i pilot bombowca, siedział za sterami, a instrumenty pokładowe mówiły mu wszystko o samolocie - od obrotów śmigła po skład paliwa w silnikach.

Podporucznik William Fredericks, drugi pilot z małego miasteczka w północnym New Jersey, siedział obok Marvina przy podobnym zestawie instrumentów. Miał sprawdzać ich wskazania podczas startu i poinformować Marvina, kiedy osiągną znak 2000 metrów na pasie.

Sierżant Teddy Ponczka, mechanik pokładowy z Filadelfii, był trzecim członkiem załogi, który odgrywał istotną rolę przy starcie: sprawdzał ciśnienie oleju i stosunek paliwa do powietrza w silnikach.

Nie było wiele do powiedzenia, kiedy czekało się na start do lotu bojowego. W końcu, co można powiedzieć człowiekowi, na którego w domu czeka żona i dzieci? Albo którego rodzice liczą, ilu lotów brakuje mu do zakończenia obowiązkowej tury dwudziestu pięciu? Nic. Słowa niewiele znaczyły. Była to po prostu jedna z takich chwil, kiedy milczenie jest częścią właściwego, niepisanego protokołu. A oni wszyscy wiedzieli instynktownie, co chcą sobie przekazać: nadzieję, że misja pójdzie gładko. To oznaczało bezpieczny powrót i jeden więcej lot na koncie. Oczywiście wszyscy członkowie załogi Watkina zdawali sobie sprawę i rozumieli, że powrót na North Field wcale nie jest pewny. Nie byli głupcami. To była wojna.

W rzeczywistości członkowie załogi Watkina nie musieli długo czekać na start. Samoloty wzbijały się w powietrze w trzydziestosekundowych odstępach. Gdy tylko jeden samolot opuścił wyspę, następny już kołował i przygotowywał się do rozbiegu na pasie startowym. Nawet więc gdyby Marvin i jego ludzie byli ostatnią - dwunastą - załogą, która miała startować, czekali by zaledwie sześć minut.

Marvin po raz ostatni sprawdził instrumenty. W tym samym czasie Fredericks dokonał podobnej inspekcji. Miał zmienić Marvina podczas lotu i służyć mu jako druga para oczu, kiedy samolot wejdzie w nieprzyjacielską przestrzeń powietrzną. Przyrządy musiały funkcjonować idealnie.

North Field było główną bazą XX Skrzydła Sił Powietrznych na Pacyfiku w ostatniej fazie drugiej wojny światowej. Najważniejsze ataki lotnicze na japońskie cele - Tokio, Kioto i Hiroszimę - prowadzono z Guam. Baza miała dwa pasy startowe, które prowadziły w ścianę lasu, a później do urwiska na krańcu wyspy. Pas do kołowania biegł równoległe do obu pasów startowych, dalej znajdowała się „przebieg parkingowa” dla bombowców. Za pasami startowymi leżały koszary XX Skrzydła Sił Powietrznych. W tym czasie North Field na Guam było domem dla setek ludzi takich jak Marvin i jego załoga.

Bombowiec przed Marvinem zaczął się rozpędzać na pasie, aby po kilkunastu sekundach, z rykiem silników, w oparach palonej gumy, z prędkością prawie dwustu kilometrów na godzinę pomknąć w niebo. Kiedy B-29 zbliżał się do końca pasa, mechanicy na ziemi i inni lotnicy wstrzymali oddech. Powoli, jak stary człowiek podnoszący się z łóżka, samolot wzbił się w powietrze i przemknął nad drzewami. Ale ciężka próba jeszcze się nie skończyła.

Gdy tylko ogromny bombowiec znalazł się w powietrzu, pochylił nos i zanurkował w stronę morza. Wszyscy widzowie westchnęli, kiedy zniknął za horyzontem i stracili go z oczu. W odróżnieniu od katastrof przy starcie, był to jednak zaplanowany manewr, który pozwalał pilotowi wykorzystać ciężar samolotu, aby nabrać prędkości bez zużywania cennego paliwa. Ryzykowne i niekonieczne; manewr z łatwością mógł się zakończyć katastrofą. Wystarczyłby jeden nieuważny ruch sterów, by samolot runął w dół. Przy prędkości ponad dwustu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę powierzchnia oceanu mogłaby równie dobrze być betonową płytą, a samolot porcelanową figurką.

Ale w tym przypadku obeszło się bez katastrofy - bombowiec majestatycznym ślizgiem wzbił się ku słońcu niczym rydwan Apolla. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Teraz przysła kolej na Marvina; skierował B-29 na pas. Zrównoważył samolot. Zaczął liczyć sekundy. Trzydzieści, dwadzieścia dziewięć, dwadzieścia osiem. Nadeszła jego kolej, by wypróbować prawa fizyki.

Tyle rzeczy mogło pójść źle podczas misji, że załoga czuła się tak,

jakby miała dwóch wrogów: Japończyków i los. Z-ostatnich trzech misji załódze Marvina nie udało się wrócić na North Field, za każdym razem musieli lądować awaryjnie na Iwo Jimie z powodu awarii silnika, braku paliwa lub uszkodzenia kadłuba samolotu. Podczas ósmej misji od przybycia na Guam w marcu 1945 roku cudem uniknęli śmierci. Przeciwności losu ciągnęły się za nimi jak dym z silników.

Marvina i jego załogę bez przerwy ostrzegano: „Jeśli was zestrzelą nad nieprzyjacielskim terytorium, nie dajcie się złapać cywilom. Szukajcie żołnierzy”. Miejscowi wieśniacy - jak mówiono - zabijali amerykańskich lotników na miejscu. A gdyby Watkins i jego załoga kiedykolwiek zapomnieli o tej przestrodze, broń boczna przewieszona przez ramię służyła jako złowieszcze przypomnienie, że jeśli coś pójdzie nie tak, może być naprawdę bardzo źle. Gdyby zostali zestrzeleni nad nieprzyjacielskim terytorium, pistolet niewiele by im pomógł. Wszyscy rozumieli, po co im je dano: samobójstwo.

Nikt nie mógł winić załogi Marvina za to, że w ich oczach malowała się niepewność. Nikt nie mógłby mieć im za złe, że zaschło im w ustach, żołądek zawiązywał się na supeł, a mięśnie karku sztywniały. Wilgotne dłonie, zmarszczone brwi, kolana jak z waty, przyspieszone oddechy - to wszystko było zrozumiałe. Tylko głupcy nie odczuwają strachu w obliczu niebezpieczeństwa i śmierci; odważni potrafią nad nim zapanować.

Marvin położył dłoń na drążku, obejmując palcami chłodny metal. Czekał na sygnał personelu naziemnego, ale wciąż liczył: dziesięć, dziewięć, osiem, siedem, sześć, pięć. Zacisnął palce. Wszystko musi pójść idealnie. Cztery. Idealnie. Trzy. Idealnie. Dwa. Idealnie. Jeden.

Już.

Marvin pchnął drążek i z silnika dobył się niewyraźny jęk. Bombowiec potoczył się po pasie jak raczkujące niemowlę. We wnętrzu samolotu ten ruch był prawie niedostrzegalny, chyba że wyjrzało się przez okno.

Strzelcy, kapral John Colehower, kapral Robert Johnson i kapral Leo Oeinck, siedzieli w środkowej części kadłuba. Podczas startu dołączył do nich strzelec ogonowy, kapral Leon Czarnecki. Miał wrócić na swoje stanowisko, zanim samolot osiągnie pułap stu pięćdziesięciu metrów. Podobnie jak bombardier, nawigator i operatorzy radaru i radia, strzelcy nie mieli nic do roboty podczas startu - poza myśleniem.

- Piętnaście kilometrów na godzinę - powiedział Fredencks.

Tysiące kilogramów metalu i materiałów wybuchowych sunęły wzdłuż pasa. Bombowiec utrzymywał równowagę. Jego wnętrze wypełniał cichy pomruk i słaby jęk metalowego kadłuba.

Boeing B-29 był ostatnim osiągnięciem techniki w dziedzinie bombowców dalekiego zasięgu. Jego poprzednik B-17 wyglądał przy nim jak wróbel. Rozpiętość skrzydeł superfortecy B-29 wynosiła czterdzieści trzy metry, od nosa do ogona miał trzydzieści metrów długości i wyrastał ponad ziemię na wysokość dziewięciu metrów. Cztery osiemnastocylindrowe silniki odrywały go od ziemi i unosiły w powietrze. W samolocie rozmieszczono sześć karabinów maszynowych: dwa w środkowej części kadłuba, na górze i na dole, dwa po bokach, jeden nad stanowiskiem bombardiera i jeden w ogonie. Długa, wąska, opływowa sylwetka przydawała B-29 smukłej elegancji, kiedy sunął w powietrzu. Wyglądał jak łódź unoszona spokojnym, stałym, niewidzialnym prądem. Nie było drugiego takiego samolotu.

Mimo wszystkich swoich technicznych i aerodynamicznych zalet B-29 miał jedną fatalną wadę: Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych wprowadziły go do walki bez przetestowania. Załogi pierwszych B-29 na własnej skórze poznały ograniczenia samolotu, a wielokrotnie kosztowało je to życie. Samoloty rozbijały się przy starcie, silniki eksplodowały z powodu niewłaściwej konserwacji - z wprowadzeniem nowej technologii często wiązało się ryzyko. Zużycie paliwa zależało od tylu czynników, że w drodze powrotnej na North Field bombowcom często kończyła się benzyna.

- Trzydzieści kilometrów na godzinę.

Na horyzoncie koniec pasa zlewał się z cienką linią drzew. Marvin prowadził samolot prosto do przodu, zwracając baczną uwagę na nos. Starał się go utrzymać pośrodku pasa. Koła zaczęły obracać się szybciej, od czasu do czasu wstrząs zakłócał spokojną jazdę, silniki pracowały, cichy warkot stawał się coraz głośniejszy.

Ze swojego miejsca Colehower widział chmury. Tam było niebo, Bóg i raj, ukryte, lecz tylko czekały, aby się ujawnić. Przynajmniej tak mówili w kościele. On jednak wiedział lepiej. Znał swoją prawdę. Za kilka godzin spokój nieba pryśnie jak mydlana bańka. Wypełni się czarnymi eksplozjami pocisków przeciwlotnych, rozgrzanymi do białości odłamkami, japońskimi myśliwcami i gradem kul z karabinów maszynowych. W chmurach istniało tylko piekło.

- Pięćdziesiąt kilometrów na godzinę.

Zaczęła się najbardziej samotna część misji, ponieważ warkot silników stawał się coraz głośniejszy i zagłuszał wszystko. Samolot podskakiwał gwałtowniej i częściej. Gdy człowiek znajdzie się sam na sam ze swymi myślami, jego umysł zwraca się ku przeszłości - dziecko na farmie w Pensylwanii, chłopiec wracający do domu ze szkoły, robotnik podczas pierwszych dni w fabryce. Nagle rzeczywistość wojny i śmierci skryształizowała się - „siedemdziesiąt kilometrów na godzinę” - mnożąc wątpliwości. Samolot już nie sunął po pasie - podskakiwał, trząsał się i jęczał, a uszy wypełniał głuchy pomruk.

- Osiemdziesiąt kilometrów na godzinę.

I pojawiały się twarze, odległe uśmiechy, oczy zastygłe w czasie. Wracali wspomnienia, lecz odległość odbierała pociechę, którą oferowały: wiatr unoszący luźne kosmyki włosów żony, związanych w koński ogon, spływający po delikatnym łuku szyi, sposób, w jaki jej brwi uśmiechały się razem z oczami, kiedy się śmiała, jedwabisty dotyk ręki - to wszystko rozpływało się, tak jak pas startowy.

Nie było nic do powiedzenia i można było tylko siedzieć samotnie - „dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę” - i odmawiać modlitwy. Odizolowani od świata dźwięków - grzmiący ryk czterech silników - szum samolotu przesywającego powietrze - rozpaczliwy jęk wyginającego się kadłuba - „sto kilometrów na godzinę” - żołnierze męczyli się samotnie.

- Sto dziesięć kilometrów na godzinę.

Stopy Marvinina spoczywały pewnie na pedałach, jego dłonie obejmowały stery. Samolot musiał sunąć prosto na linię drzew, które nagle zobaczył wyraźnie i bliżej - za blisko. Gdyby Marvin nie był ostrożny, bombowiec nie nabrałby odpowiedniej prędkości, żeby wystartować. Na dwutysięcznym metrze pasa startowanego musiał osiągnąć sto osiemdziesiąt pięć kilometrów na godzinę. Gdyby nie zdołał - Fredericks poinformowałby go o tym natychmiast - wciąż mieliby kilka sekund, żeby zwolnić, zanim samolot uderzy w drzewa i spadnie z urwiska.

- Sto trzydzieści kilometrów na godzinę.

Pas startowy się kurczył. Samolot dygotał. Gwałtowny ryk i szum ogłuszał załogę. Widziane przez okienka w środkowej części kadłuba skrzydła samolotu unosiły się i opadały jak skrzydła ptaka - „sto czterdzieści kilometrów na godzinę” - chociaż były odpowiednio sprężyste i nie powinny się połamać jak gałązki. Ale czy musiały się tak wyginać?

- Sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę.

Zostało zastraszająco mało pasa startowego i brakowało jeszcze czterdziestu pięciu kilometrów na godzinę, żeby oderwać się od ziemi. Tylko Marvin, Fredericks i Ponczka widzieli, jak samolot nabiera prędkości - „sto pięćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę” - a fotele prawie odrywają się od podłogi - „sto pięćdziesiąt osiem kilometrów na godzinę” - kraniec wyspy nie jest już zamazaną linią - „sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę” - i nie widać pojedynczych drzew.

- Sto sześćdziesiąt pięć kilometrów na godzinę.

Jeszcze dwadzieścia kilometrów na godzinę, a znak 2000 metrów był za blisko. Nikt nie chciał zawracać.

- Sto siedemdziesiąt kilometrów na godzinę.

Samolot mógł przebić się przez drzewa, ale jako ognista kula. Silniki bombowca piszczały z wysiłku.

- Sto siedemdziesiąt pięć kilometrów na godzinę, już prawie.

Pęd zapierał im dech w piersiach.

- Sto siedemdziesiąt siedem kilometrów na godzinę... sto osiemdziesiąt kilometrów na godzinę... dwa tysiące metrów...

Marvin poczuł, jak samolot robi się lżejszy. Zaczął odrywać się od ziemi i nacisk na podwozie zelżał.

- Sto osiemdziesiąt trzy kilometry na godzinę.

Marvin pociągnął ku sobie drążek. Żadnej reakcji. Widział już liście na drzewach.

- Sto osiemdziesiąt pięć kilometrów na godzinę.

Łoskot, wstrząsy, szum i pisk ustały szybko, kiedy samolot oderwał się od ziemi. Przeleciał nad drzewami i nad urwiskiem i szybował dwieście pięćdziesiąt metrów ponad wodą. Marvin pchnął drążek, kierując samolot w dół. Bombowiec zanurkował w kierunku morza. Opadał i opadał, dopóki Marvin nie pociągnął za drążek po raz ostatni. Samolot wzbился ku niebu i Japonii. Nie było już powrotu.